

NATALIA SOŃSKA

*Mniej złości,
więcej Miłości*



@kasiul

*Mniej złości,
więcej Miłości*

@kasiul

NATALIA SOŃSKA

*Mniej złości,
więcej Miłości*



Rozdział 1



Dzień rozpoczął się nad wyraz pogodnie. Ciepłe słońce wyglądało zza chmur, obdarzając przechodniów nieśmiałymi promieniami. Co prawda zimny wiatr wciąż przypominał, że wiosna dopiero nadchodziła, jednak można było już zaobserwować jej pierwsze zwiastuny. Budzące się do życia, wypuszczające pierwsze pączki kwiaty, zwierzęta coraz zwawiej biegające po parkach i zieleniąca się trawa niezaprzeczalnie świadczyły o tym, że zima niedługo minie na dobre.

Kinga siedziała przy swoim biurku w redakcji magazynu modowego „Pearl”. W zamyśleniu spoglądając przez okno, stuknęła ołówkiem w blat. Była tak rozkojarzona, że nie potrafiła skupić się na pracy nawet przez minutę. Obserwowała ptaki przelatujące nad dachami budynków, odgadywała kształty, jakie przybierały sunące po niebie obłoki, liczyła nawet, ile razy dźwięk klaksonu rozbrzmiał na ulicy. Nie potrafiła wytłumaczyć swojego stanu, wiedziała jednak, że ten dzień będzie bardzo długi i wyczerpujący.

Spojrzała na stojące naprzeciwko puste biurko i głośno westchnęła. Hania już przeszło miesiąc temu odeszła z pracy i od tego momentu Kinga czuła potworną pustkę nie tylko w ich wspólnym kiedyś biurze, ale także w życiu. Wcześniej nawet gdy zdarzało im się sprzeczać, gdy nie odzywały się do siebie, sama obecność Hani w pewien sposób zapobiegała tej pustce.

Pogrążona we własnych myślach Kinga nie zauważyła, że na korytarzu zrobił się szum. Nagle do biura z impetem wparowała Marta. Naczelną obrzuciła ją lodowatym wzrokiem, po czym beznamiętnie spojrzała w stronę pustego biurka. Wciągnęła głośno powietrze i zwróciła się do Kingi:

– Od jutra będziesz miała nowego współpracownika w biurze. Zrób tu jakiś porządek – powiedziała i ruszyła w stronę drzwi. – Aha – zatrzymała się w pół kroku – twój artykuł ma być skończony na jutro rano. – Odwróciła ostentacyjnie głowę i wyszła.

Kinga nie odezwała się słowem, spojrzała tylko przed siebie na idealnie uporządkowane stanowisko pracy jej przyjaciółki. Prychnęła pod nosem. Nawet fotel stał tak prosto, jakby był ustawiany od ekierki. Łza mimowolnie pociekła jej po policzku. Wytarła ją szybko, ganiąc się w myślach za sentymentalizm. Pokręciła głową z dezaprobatą i zmusiła się do zajrzenia w notatki.

– Cześć, cukierczku! – usłyszała spokojny głos Daniela, gdy w końcu zdecydowała się odebrać dzwoniący od dłuższej chwili telefon.

– Cześć – westchnęła.

– Co się dzieje? Jesteś nie w humorze...

– No jestem...

– Byłaś już na lunchu? – spytał, nie drażąc tematu.

– Nie.

– W takim razie będę za piętnaście minut i porywam cię. Nie przyjmuję odmowy – rozłączył się, nie dając Kindze czasu na odpowiedź.

Uśmiechnęła się pod nosem. Spotykała się z Danielem dopiero od trzech miesięcy, nie był to więc długi staż, czuła się jednak przy nim wyjątkowo dobrze. Mimo swojej artystycznej natury i burzliwego charakteru dawał jej spokój i poczucie bezpieczeństwa, o jakich zawsze marzyła. Dopisała ostatnie zdanie do zaległego artykułu, po czym udała się do gabinetu Marty. Położyła gotowy tekst na biurku naczelnej i nie czekając na jakiegokolwiek uwagi, wyszła na lunch.

Daniel był punktualny jak nigdy. Dokładnie piętnaście minut po swoim telefonie zajechał pod redakcję i z uśmiechem otworzył swojej ukochanej drzwi samochodu.

– Powiesz mi, co się dzieje? – zapytał w końcu, gdy kolejną minutę jechali w nieznośnej ciszy.

– Nie potrafię sobie miejsca znaleźć.

– A co jest tego przyczyną?

– Jakbyś nie wiedział... – skarciła go delikatnie. – Od kiedy Hania odeszła, jest dziwnie i nieswojo. Niby minął miesiąc, ale i tak wydaje mi się to nadal takie świeże.

– I będzie świeże jeszcze bardzo długo. Kochanie, znacie się od studiów, pracowałyście ze sobą ładnych kilka lat. Podświadomie na pewno wiedziałaś, że nie będziecie nierozłączne do końca życia. A że jej odejście przebiegło właśnie w takich okolicznościach... Wiem, że jest ci trudno i to, co teraz powiem, to banał, ale zobaczysz, wszystko się ułoży.

– Już się powoli układa – powiedziała z przekąsem. – Marta mnie dziś poinformowała, że od jutra będę miała nowego współpracownika. Już chyba wolałam siedzieć w biurze sama.

– Głowa do góry, marudo! – odparł i pocałował ją w czoło, po czym wysiadł z samochodu, by otworzyć jej drzwi i zaprosić do ich ulubionej, węgierskiej restauracji.

Posiłek jedli w niemal całkowitej ciszy, bo przygnębiona Kinga – jak nigdy – była niezbyt rozmowna. Na zadawane przez Daniela pytania odpowiadała półsłówkami, gdy zaś on opowiadał dłuższą anegdotę, odpływała myślami w nieznaną.

– Nie współpracujesz – powiedział w końcu, odkładając sztucę na pusty talerz.

– Słucham? – zamrugła szybko, wyrwana z zamyślenia.

– Kinga, po raz pierwszy widzę cię w takim stanie i zaczynam się niepokoić. Co się stało z tą żywiołową kobietą, która swoją energią i temperamentem zwała mnie z nóg już podczas pierwszego spotkania?

– Chyba zaczęła się wypalać.

– Raczej wmawiać sobie, że się wypala. Wiem, że ci ciężko z powodu odejścia Hani, ale mam wrażenie, że jest jeszcze coś, o czym mi nie mówisz.

– Co takiego?

– Ty mi powiedz.

– Wydaje ci się. Zwyczajnie mnie to wszystko przerosło.

W tym momencie rozdzwonił się telefon Daniela leżący na blacie stolika. Kinga

rzuciła kątem oka na wyświetlacz.

– Wiktor? – spytała, niedowierzając.

– Kinguś, realizujemy wspólnie projekt, muszę się z nim kontaktować. Pozwolisz? – zapytał, podnosząc telefon, i odebrał, nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Kinga grzebała widelcem w talerzu, wyławiając z potrawy resztki zimnego już kurczaka. Z niecierpliwością czekała, aż jej mężczyzna skończy rozmawiać, lecz ten wygodniej rozsiadł się w fotelu – wyglądało na to, że ta rozmowa jeszcze trochę potrwa. Rozdrażniona wstała więc od stolika i ruszyła w stronę toalety. Stanąwszy przy umywalce, spoglądnęła w duże, zajmujące całą ścianę lustro. Niezadowolona z tego, co zobaczyła, pokręciła z dezaprobatą głową i wyprostowała się. Chciała odkręcić ciepłą wodę, by szybko umyć ręce i móc odwrócić się od swojego odbicia, nagle jednak fragment baterii został jej w dłoni, a woda zaczęła tryskać na wszystkie strony jak fontanna, mocząc jej ubrania i włosy. Kinga z zamkniętymi oczami starała się zatamować strumień, lecz po omacku nie mogła znaleźć jego źródła.

– Cholera! – krzyknęła krótko, zanim woda zakneblowała jej usta.

– Poczekaj, pomogę ci! – usłyszała za plecami.

Po chwili poczuła, że bicze wodne już nie biją jej w twarz. Delikatnie otarła oczy i ujrzała rozbawioną dziewczynę, która stała przy umywalce, ręcznikiem tamując wyciek.

– Na dole, pod umywalką, powinien być taki mały kurek, spróbuj go znaleźć i zakręcić – powiedziała blondynka, a uśmiech nie schodził z jej twarzy.

Kinga spojrzała na swoje ubrania i dochodząc do wniosku, że gorzej już nie będzie, uklękła na brudnej posadzce. Odnalazła pokrętko i tak jak radziła jej wybawicielka, przekręciła do oporu.

– W drugą stronę! – usłyszała nagle histeryczny krzyk i szum tryskającej wody.

Czym prędzej zaczęła kręcić w przeciwnym kierunku. Tym razem udało jej się odciąć dopływ wody. Gdy wygrzebała się spod umywalki, spojrzała na roześmianą dziewczynę.

– Co cię tak bawi? – powiedziała na wpół oburzona.

– Myślałam do dziś, że nikt nie może mieć w życiu większego pecha niż ja – dziewczyna ponownie wybuchła śmiechem.

Kindze nie było jednak wesoło. Stała jak słup soli, wpatrując się w nią jak w wariatkę.

– Przepraszam – dziewczyna zaczęła się uspokajać. – Po prostu doświadczam *déjà vu*. Mam wrażenie, że już przeżyłam tę scenę, tylko byłam wtedy na twoim miejscu. Wybacz mi.

– Nie pozwoliłaś, bym wywołała potop w restauracji, więc nie mogę być na ciebie za bardzo zła – odparła Kinga, rozluźniając się w końcu.

– Mam nadzieję, że wybaczysz mi mój nietakt, jeśli teraz powstrzymam cię również przed wywołaniem popłochu na sali – znów się zaśmiała.

Kinga spojrzała w lustro. Rozmazany makijaż, tak zwana panda pod oczami, zmoczone włosy, z których skapywały ciężkie krople wody, przemoczona jedwabna bluzka oraz równie mokre i brudne cygaretki powodowały, że wyglądała jak demoniczna Samara Morgan z horroru *Krag*.

– Będę ci dogonnie wdzięczna, jeśli pomożesz mi się stąd teleportować prosto do

najciemniejszego zakątka na ziemi – odparła zrezygnowana Kinga i otarła ściekającą z twarzy wodę.

– Mam lepszy pomysł. Chodź – powiedziała dziewczyna i podając Kindze kilka papierowych ręczników, pociągnęła ją za sobą.

Obok toalety znajdowało się przejście do kuchni i na zaplecze. Blondynka, skradając się, przemknęła przez pomieszczenia dla personelu. Cały czas trzymała Kingę za rękę. Wciągnęła ją do jednego z kantorków i zatrzasnąwszy drzwi, zaświeciła bijącą lodowatym światłem świetlówkę. Kinga usiadła na wskazanym przez blondynkę krześle i obserwowała, jak ta zwinnie porusza się po pomieszczeniu, szukając czegoś w szafkach. W końcu podała Kindze lusterko znalezione w jednej z nich, po czym sięgnęła do torebki i wręczyła jej małą kosmetyczkę.

– Poprawiaj się – uśmiechnęła się i wróciła do przeszukiwania schowków.

– Pracujesz tutaj? – spytała Kinga, ścierając resztki tuszu do rzęs z policzków.

– Pracowałam do niedawna i lepiej, żeby mój były szef mnie tutaj nie zastał – odpowiedziała i wyciągnęła z jednej z metalowych szafek jakieś ubrania. – Tak, to jest właśnie jeden z powodów, dla których uważałam, że nie ma większego pechowca ode mnie – dodała, widząc malujący się twarzy Kingi wielki znak zapytania. – Jestem Mira. Mirka. Mirosława. Moja mama chyba miała chwilowy zanik rozsądku podczas nadawania mi imienia – dziewczyna wyciągnęła do Kingi rękę, ta zaś odwzajemniła uścisk.

– Kinga. Dziękuję – oddała lusterko i kosmetyczkę.

Mira podała jej czarne, męskie spodnie od służbowego uniformu, firmową koszulkę polo i bluzę z kapturem.

– Nie są tak gustowne jak twoje, ale przynajmniej suche. Przebierz się, a ja zobaczę, czy uda mi się jakoś przemycić cię tylnym wyjściem – powiedziała i wyszła, zostawiając Kingę samą.

Ta zaczesła włosy w kucyk i szybko zmieniła ubranie. W oczekiwaniu na nową znajomą nerwowo potrząsała nogami ze świadomością, że na sali wciąż czeka na nią Daniel.

– Okej, jest czysto, możemy iść – powiedziała Mira po powrocie.

– Mogłabyś zrobić dla mnie jeszcze jedną rzecz? Na sali siedzi mój chłopak. Przystojny blondyn, z kilku... kilkunastodniowym zarostem. Ma takie wysokie, jasnobrązowe buty, niezasnurowane oczywiście. Powiedziałałabyś mu, by zabrał moje rzeczy i wrócił do samochodu?

– Oczywiście, ale najpierw wyjdźmy z budynku – Mira uśmiechnęła się uprzejmie i szybkim krokiem ruszyła w stronę wyjścia.

– Jeszcze raz ci dziękuję. Uratowałaś moją godność – podziękowała Kinga, gdy już znalazły się przy samochodzie, i serdecznie uścisnęła jej dłoń.

– Nie ma sprawy. Tak jak mówiłam, dla mnie to było dość budujące, więc obie skorzystałyśmy. Mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy.

– Oby w bardziej sprzyjających okolicznościach – zaśmiała się w końcu Kinga.

– Do zobaczenia – pożegnały się i Mira ruszyła w stronę głównego wejścia do restauracji.

Nie minęło pięć minut, gdy zdenerwowany Daniel szybkim krokiem wyszedł z lokalu. Zwolnił, kiedy zobaczył swoją ukochaną opartą o jego auto. Zdziwił go też jej strój.

– Co się stało? – spytał od razu.

– Później – Kinga płonęła ze wstydu.

Kiedy wsiedli do samochodu i Kinga szarpała się z pasem bezpieczeństwa, Daniel ponowił pytanie.

– Powiesz mi czy będziesz się wściekać do końca dnia?

– Urwałam kran w toalecie i zalała mnie woda, a dziewczyna, która powiedziała ci, gdzie jestem, pomogła mi doprowadzić się do porządku.

– I to jej ubrania masz na sobie?

– Jasny gwint! Zostawiłam swoje ciuchy na zapleczu! – zreflektowała się Kinga, uderzając dłonią w czoło.

– Wracamy?

– Nie, nie mam czasu. Zawieź mnie proszę do domu, muszę się szybko przebrać i wrócić do redakcji. I tak jestem już spóźniona. Ubrania odbiorę po pracy – odparła stanowczo.

Daniel uśmiechnął się, ponownie słysząc w głosie Kingi zdecydowanie. Ona zaś nerwowo zaczęła przeszukiwać torebkę. Była głodna, choć obiad zjadła dosłownie kilkanaście minut wcześniej. Spory apetyt nie raz dawał się jej we znaki, gdy znajdowała się w stresowej sytuacji, a ta z pewnością taka była. Co więcej, jej organizm w takich sytuacjach domagał się głównie czekolady. Rozpogodziła się więc wyraźnie, gdy odnalazła ulubionego batonika i zabrała się za jego rozpakowywanie. Nie spotkało się to jednak z aprobatą Daniela. Nie lubił, gdy ktoś jadł w jego aucie – była to świątynia, prawie tak ważna jak studio. Nawet najmniejszy okruszek był starannie odkurzany, by samochód lśnił nieskazitelnie w każdej sytuacji. Kinga często się z tego naśmiewała, co Daniel komentował zawsze jednym zdaniem: „O samochód, kobietę i aparat dbam lepiej niż matka o własne dziecko, nic tego nie zmieni”. I faktycznie, jego samochód był zawsze wypucowany, kobieta dopieszczona, a aparatu nawet Kinga nie miała prawa dotykać poza wyjątkowymi sytuacjami. Z szacunku więc zarówno do ukochanego, jak i do jego auta, znając jednocześnie swoje roztrzepanie, w wyniku którego najprawdopodobniej połowa batonika wylądowałaby na tapicerce, schowała go z powrotem do torebki. Daniel spojrzał na nią z wdzięcznością i wyraźnie rozluźniony ruszył w kierunku jej mieszkania.

Przebranie się zajęło Kinge zaledwie piętnaście minut, więc pół godziny później była już w redakcji. Agnieszka z recepcji uspokoiła ją, mówiąc, że Marta nawet nie zwróciła uwagi na jej dłuższą nieobecność. Weszła więc do swojego pokoju i usadowiwszy się przy biurku, zabrała do pisania kolejnego artykułu. Starła się nie spoglądać na puste biurko przyjaciółki. Miała jedynie nadzieję, że osoba, która zasiądzie za nim następnego dnia, będzie ludzka i atmosfera w tym małym gabinecie nie zgęstnieje.

Gdy Kinga tuż po siedemnastej wyszła z biurowca, postanowiła od razu pojechać do restauracji. Weszła do środka i rozejrzała się po sali. W tym momencie uświadomiła sobie, że nie bardzo wie, jak ma poprosić o zwrot ubrań. Nie mogła przecież po prostu podejść do kogoś z personelu, ponieważ wówczas wydałoby się, kto jej pomagał, a z tego, co mówiła Mira, wynikało, że nie była już mile widziana w restauracji. Nie chcąc więc pograżać nowej znajomej, podeszła do kelnera.

– Przepraszam, czy mógłby mi pan pomóc? – zapytała niewinnie.

– W czym mogę służyć? – odparł grzecznie.

– Szukam Miry. Wie pan, gdzie mogłabym ją znaleźć?

Młody mężczyzna przestąpił z nogi na nogę i zbliżył się do niej o kilka kroków.

– Mirka już tu nie pracuje – powiedział półszepem.

– Tak, wiem, ale mam do niej pilną sprawę. Niestety nie mam pojęcia, jak się z nią skontaktować... – Kinga również ściszyła głos.

– Dobrze, proszę mi zostawić swój numer telefonu, postaram się go przekazać.

Kinga zapisała swój numer na wizytówce restauracji. Kelner wsunął ją do kieszeni fartucha, rozglądając się, czy aby na pewno nikt nie widział tego gestu. Kinga zmarszczyła brwi, zdziwiona zachowaniem kelnera, nie wdawała się jednak w szczegóły, podziękowała i wyszła z restauracji. W drodze do domu zatrzymała się jeszcze w sklepie, by kupić kilka niezbędnych produktów, w tym butelkę słodkiego, czerwonego wina. Następnie udała się prosto do mieszkania Daniela. Chciała spędzić ten wieczór w ramionach ukochanego, w których zawsze znajdowała ukojenie.

Daniel już w progu objął ją ciepło i powitał namiętnym pocałunkiem. Tego właśnie oczekiwała. Podała mu wino.

– Jesteś głodna? – zapytał, gdy weszli do salonu.

– Jak wilk – odpowiedziała i rozgościła się na ogromnej sofie.

Po raz kolejny omiotła wzrokiem całe mieszkanie, studiując każdą z fotografii zawieszonych na ścianach. Mnóstwo zdjęć o przeróżnej tematyce zdobiło cały pokój, wypełniając go dziesiątkami twarzy, malujących się na nich uczuć, sytuacji i miejsc. Kinga lubiła ten prawie codzienny rytuał, dzięki któremu już niemal na pamięć znała położenie każdej z fotografii. Była w stanie wychwycić, gdy któraś została przewieszona oraz wyłapać nowości pojawiające się w pustych jeszcze niedawno miejscach. Od czasu do czasu Daniel specjalnie przewieszał zdjęcia, organizując Kindze zabawę pamięciową, ale ona zawsze bezbłędnie wskazywała wszystkie zmiany. Tego wieczoru jednak nie było na ścianach takich niespodzianek. Jedyne, co zauważyła, to swoje kolejne portrety. Daniel lubił ją fotografować w każdej sytuacji, więc jej zdjęć przybywało każdego dnia.

– Proszę, wilku. – Daniel podał jej talerz z sałatką grecką, po czym nalał wino do kieliszków.

– Dziękuję – odpowiedziała i w pierwszej kolejności upiła łyk wina.

– To był chyba ciężki dzień?

– Wyjątkowo.

– Dlaczego po prostu do niej nie zadzwonisz?

– Bo to ona powinna...

– Skarbie, masz jej za złe, że odeszła, bo dostała propozycję lepszej pracy? Sama namawiałaś ją do zmiany, porzucenia, cytuję, „tego cyrku”. Nie powinnaś się złościć, że skorzystała z twojej rady. To twoja przyjaciółka, ciesz się z jej sukcesu zamiast obrażać za to, że ty zostałaś w redakcji – Daniel trafił w czuły punkt.

– Ale tu nie chodzi o to, że ja zostałam!

– Właśnie o to chodzi. Możesz mydlić oczy i sobie, i mnie argumentami, że jest ci trudno samej w biurze, że tęsknisz, ale tak naprawdę masz żal do Hani, że odeszła, a ty zostałaś. I wiesz doskonale, że nie powinnaś tak myśleć, tylko życzyć swojej przyjaciółce wszystkiego, co najlepsze. Kłuje cię jej sukces.

– Jak możesz tak mówić! – oburzona podniosła głos. – Mylisz się! Boli mnie to, że

muszę sama siedzieć w tym okropnym biurze, a nie to, że Hania awansowała, a ja nie! Wiem, na czym polega przyjaźń, a już na pewno wiem lepiej niż ty, na czym polega moja przyjaźń z Hanią!

– Więc dlaczego się do siebie nie odzywacie?

– Bo gdy odchodziła, padło zbyt wiele raniących słów!

– Jakich? – zapytał spokojnie Daniel.

Kinga otworzyła usta, ale zdała sobie sprawę, że jeśli mu powie, co wykrzyczała przyjaciółce, kiedy dowiedziała się o jej odejściu, tylko potwierdzi jego przypuszczenia. Kinga faktycznie powiedziała kilka słów za dużo, jednak nie było to podyktowane zawiścią, lecz strachem przed samotną pracą pod rządami Marty. Chciała w przyływie emocji wpłynąć jakoś na decyzję przyjaciółki, dlatego też uciekła się do najbardziej bolesnych argumentów. W głębi duszy wiedziała, że powinna zrobić pierwszy krok i przeprosić za swoje zachowanie, wyciągnąć rękę na zgodę. Bała się jednak reakcji Hani, bowiem tym razem tłumaczenie się wybuchową naturą mogło nie wystarczyć.

Kinga poczuła ogromną gulę w gardle, a w jej oczach wezbrały łzy. Daniel odstawił trzymany przez Kingę kieliszek i z całej siły ją przytulił. Gładząc ją po plecach, starał się uspokoić ukochaną, która zaczęła rzewnie łkać.

– Zamówić ci taksówkę? – zapytał, patrząc w jej załzawione oczy.

Pociągnęła nosem i skinęła głową. Najwyższy czas, by zakończyć ten bezsensowny spór. Miesięczna rozłąka z Hanią i tak była zbyt uciążliwa i z pewnością najdłuższa w ich wieloletniej przyjaźni.

– Jesteś pewna, że chcesz jechać sama? – zapytał Daniel, gdy wsiadała już do taksówki.

– Tak, nie martw się, jakoś sobie poradzę.

– No właśnie o to „jakoś” się martwię – westchnął.

– Gorzej nie będzie – pocałowała go na pożegnanie i zamknęła drzwi samochodu.

Podczas podróży przez miasto nie oglądała oświetlonych witryn sklepowych czy migoczących w budynkach okien. Wzrok utkwiała w splecionych dłoniach, starając się ułożyć jakąś racjonalnie brzmiącą przemowę. Miała już nawet nakreślony plan, ale zapomniała o wszystkim, co chciała powiedzieć, gdy taksówka zatrzymała się przed domem Wiktora i Hani. Drżały jej nogi, gdy wysiadła z auta. Chwilę później nacisnęła domofon przy furtce.

– Tak, słucham? – po kilku sekundach usłyszała męski głos.

– Tu Kinga, mogę wejść? – wydukała.

Usłyszała tylko brzęczenie zamka, pchnęła więc furtkę i niepewnym krokiem ruszyła w stronę wejścia. Gdy dotarła na ganek, drzwi otworzyły się, a w progu stanął Wiktor. Minę miał niezbyt zadowolony, nie był jednak zły ani nadąsany. Raczej wyglądał na kogoś, kto chciałby powiedzieć: „Długo kazałaś na siebie czekać”.

– Cześć – zaczęła niepewnie. – Jest Hania?

– Jest, usypia Mikołaja – odparł niewzruszony.

– Mogłabym wejść? Chciałabym z nią porozmawiać... przeprosić... – Kinga spuściła wzrok.

– Dobrze, że przyjechałaś – zmienił w końcu ton na bardziej przychylny i wzięwszy Kingę pod ramię, zaprosił ją do środka. – Napijesz się czegoś? – zaproponował.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała i rozejrzała się po wnętrzu.

Coraz więcej szczegółów świadczyło o tym, że w tym domu na stałe zagościła kobieta. Po chwili usłyszeli kroki na schodach.

– Cześć... – Kinga prawie ruszyła w stronę oniemiałej z zaskoczenia Hani, ale w ostatniej chwili zatrzymała się.

– Cześć – wydukała Hania po chwili.

Obie przez dłuższą chwilę wpatrywały się w siebie. Wiktor tymczasem wspaniałomyślnie ulotnił się z salonu, by dać im trochę prywatności.

– Haniu, ja... – zaczęła Kinga – ja przepraszam. Wiem, że to może nie wystarczyć, byś mi wybaczyła, ale nie jestem w stanie dłużej ciągnąć tej kłótni. Powiedziałam wtedy zbyt wiele krzywdzących słów. Chcę, byś wiedziała, że nie byłam do końca świadoma tego, co mówię. Byłam zła, zdezorientowana i przestraszona. W sumie nadal jestem w szoku. Wiem, że to egoistyczne i infantylne podejście, ale od studiów byłyśmy nierozłączne i nie dopuszczałam do siebie myśli, że mogłoby być kiedyś inaczej... Zaskoczyłaś mnie swoją decyzją do tego stopnia, że przestałam racjonalnie rozumować. Chodzi mi jedynie o to, że wszystko stało się tak szybko, bez uprzedzenia. Cieszę się z twojego sukcesu, jestem szczęśliwa, że osiągnęłaś upragniony cel i zaczniesz pisać swoje artykuły dla porządnego czasopisma. Od początku byłam z ciebie dumna, po prostu nie umiałam tego okazać... – Kinga spuściła wzrok.

Zapadła kilkuminutowa cisza.

– Kinga... Wiedziałaś, że chciałam pisać, sama namawiałaś mnie do zawalczenia o swoje marzenia. Dla mnie propozycja od „Brigitte” również była zaskoczeniem, ale powiedziałam ci o niej, gdy tylko się dowiedziałam. Musiałam podjąć decyzję szybko, bo gdybym zaczęła się zastanawiać, wiesz, że z różnych względów mogłabym mieć wątpliwości... – Hania podeszła bliżej. – Odeszłam z „Pearl”, ale to nie znaczy, że nasza przyjaźń musi przez to ucierpieć. Nie będziemy razem pracować, to jedyna zmiana – dodała łagodnie i chwyciła Kingę za rękę.

– Wiem... I przepraszam, że musiało minąć tak dużo czasu, bym to w końcu zrozumiała.

– Przeprosiny przyjęte. – Hania nie kryła zadowolenia i przytuliła przyjaciółkę. – Napijesz się czegoś?

– Nie chciałabym przeszkadzać...

– Nie przeszkadzasz. Czekałam na tę wizytę bardzo długo. Mamy dużo zaległości do nadrobienia. – Uśmiechnęła się uprzejmie i poszła nastawić wodę na herbatę.

– Jak wam się układa? – zapytała Kinga, gdy już usiadły przy stole.

– Nigdy bym nie powiedziała, że w związku może być tak dobrze – Hania uśmiechnęła się beztrąsko.

– Gdybym usłyszała od ciebie te słowa pół roku temu, zapytałabym, czy na pewno dobrze się czujesz – zaśmiała się.

– Sama postukałabym się w czoło. Ale teraz... lepiej chyba być nie może.

– A ślub?

– Nie wszystko na raz! – tym razem zaśmiała się Hania.

– Wiktor pośpieszył się z zaręczynami, więc myślałam, że będzie chciał jak najszybciej zaciągnąć cię do ołtarza.

– Może by i chciał, ale wie, że jak na razie mam inne sprawy na głowie. Nie

podobałabym nowym obowiązkom, gdybym miała w międzyczasie planować ślub.

– Skoro tak mówisz... Chciałam się tylko upewnić...

– Tak, zostaniesz pierwszą druhną, nie musisz się o to martwić. Jednocześnie póki co możesz spać spokojnie, bo będziesz miała dużo czasu na przygotowanie się do tej roli.

– Kamień z serca! – zażartowała Kinga.

– A co u ciebie i Daniela? Czy nasz artysta sprawdza się w roli czułego i namiętnego kochanka? – Hania spojrzała na przyjaciółkę, uśmiechając się wymownie, i podała jej kubek z herbatą.

– Tak i... tak. Jest spełnieniem moich marzeń, fantastycznym wsparciem i głosem rozsądku. Po części to dzięki niemu zrozumiałam, że to ja jestem winna naszej kłótni. I jak na artystę przystało, zaskakuje mnie na każdym kroku. Ostatnio zaproponował, abyśmy razem zamieszkali.

– Och! I co ty na to?

– Zgodziłam się. Musimy tylko ustalić, do kogo się przeprowadzamy i kiedy dokładnie to nastąpi.

– No, no...

– Co?

– Wszystko chyba zaczyna się powoli układać – Hania spojrzała na przyjaciółkę porozumiewawczo.

Miała na myśli zarówno życie uczuciowe własne i Kingi, jak i ich relację. Kinga pokiwała głową, napiła się herbaty, po czym utkwiała wzrok w zdjęciu stojącym na komodzie w salonie. Kiedyś to był salon Wiktora, a teraz także Hani. Fotografia przedstawiała ją na spacerze z dziećmi, jej narzeczonemu zapewne stał za obiektywem. Szczęście bijące z tego ujęcia było niemal namacalne.

– A co z adopcją? – spytała Kinga nagle.

– Po ślubie. Doszliśmy do wniosku, że chcemy załatwić wszystko formalnie i po kolei.

Nadrabiały stracony czas – plotkowały po prostu o wszystkim. Kinga nie pominęła informacji, że następnego dnia miał się w redakcji pojawić nowy pracownik na miejsce Hani. Opowiedziała o niefortunnych wydarzeniach w węgierskiej knajpie oraz o nowo poznanej Mirze. Rozmawiały do późnego wieczoru. Kinga dopiero przed północą niechętnie opuściła nowy dom Hani. Wróciła do swojego mieszkania zmęczona, ale było to bardzo pozytywne zmęczenie. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, nawet gdy zasypiała.

Rozdział 2



Nad ranem Kingę obudził ómiący ból głowy. Wstała więc i poczłapała do łazienki, by znaleźć w apteczce tabletki przeciwbólowe. Łyknęła jedną i z nadzieją na dalszy sen położyła się do łóżka. Niestety – do chwili, w której zadzwonił nastawiony poprzedniego dnia budzik – przewracała się z boku na bok. Ból głowy nie mijał. Wstała zmęczona i niewyspana, a na widok śniadania, które przygotowała sobie poprzedniego wieczoru, dostała mdłości. Postanowiła więc tego dnia darować sobie poranny posiłek. Wyszła z mieszkania, choć przez cały poranek zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby zatelefonować do redakcji i poprosić o dzień wolny. Czuła się fatalnie. Motywował ją jednak fakt, że dziś miała pojawić się nowa osoba. Ciekawość była więc o wiele silniejsza niż jej złe samopoczucie.

Dzień w redakcji zaczął się całkiem spokojnie. Wydawało się, że tylko Kinga jest przejęta pojawieniem się nowego pracownika. Agnieszka, zabiegana jak zwykle, zdążyła tylko rzucić szybkie „cześć” w jej kierunku, po czym wróciła do kserowania jakichś dokumentów. Kinga, gdy dotarła do swojego biurka, rozłożyła na nim materiały potrzebne do napisania nowego artykułu. Z niecierpliwością przebierała nogami. Każdy, nawet najmniejszy szelest za drzwiami wywoływał u niej przyspieszone bicie serca. Dopiero gdy w końcu skupiła się na pracy i przestała czekać, do gabinetu jak burza wparowała Marta. Zdecydowanym krokiem podeszła do wolnego biurka, przy którym do niedawna pracowała Hania. Jej zaokrąglony brzuch wyraźnie rysował się pod idealnie skrojoną sukienką. Kinga pomyślała, że na swój sposób łagodził wizerunek Marty. Naczelna stuknęła kilka razy palcami o blat, po czym spojrzała na Kingę.

– Mam dla ciebie dwie wiadomości. Pierwsza jest taka, że dziś popracujesz jeszcze w samotności, dopiero jutro możesz spodziewać się towarzystwa. A druga, mniej przyjemna, taka, że z tego powodu będziesz miała więcej pracy. Dorzucam ci krótki tekst do zredagowania – położyła jej na biurku materiały.

Kinga skinęła tylko głową.

– Masz dla mnie artykuł z wczoraj? – spytała Marta na odchodne.

– Tak, przed momentem wysłałam ci go mejlem – odparła Kinga.

Naczelna nie skomentowała jej odpowiedzi, tylko uniosła dumnie głowę i wyszła. Kinga westchnęła głęboko. Dzień się dopiero zaczynał, a ona już czuła się nim zmęczona. Leniwie sięgnęła po notatki. W ogóle nie miała chęci do pracy, a konieczność wykonania czyichś obowiązków dodatkowo ją rozdrażniła. Odłożywszy więc na później poprawianie swojego kolejnego artykułu, zabrała się redagowanie

zleconego jej przed chwilą tekstu, by jak najszybciej się z nim uporać.

W końcu postawiła ostatnią kropkę. Gdy spojrzała na zegarek, uświadomiła sobie, że pora lanczu dawno minęła. Nagle poczuła głód, jak gdyby został wywołany przez sam widok wskazówek zegara. Ruszyła więc w stronę bufetu, po drodze zostawiając zredagowany tekst w pustym już biurze naczelnej. Marta coraz częściej urywała się w połowie dnia pracy, prawdopodobnie dlatego, że spodziewała się dziecka. Marek zaś, jej mąż i współwłaściciel czasopisma, pojawiał się w redakcji sporadycznie. Przeżywał chyba jakiś osobisty kryzys, bo nawet gdy zaglądał do „Pearl”, był zasepiony i niechętnie rozmawiał z kimkolwiek. Większość jego obowiązków przejął Malczewski i oczywiście niezawodna Marta, która z całej siły pragnęła udowodnić, że nawet ciąża nie jest w stanie jej spowolnić. Jak się jednak okazało, z dnia na dzień coraz bardziej traciła siły.

Kinga usiadła przy jednym ze stolików i czekała na tosty oraz gorącą kawę, która miała pobudzić ją do życia. Gdy bufetowa postawiła na blacie tacę z zamówieniem, odezwał się telefon Kingi. Było to połączenie z zastrzeżonego numeru. Odebrała po chwili wahania.

– Tak, słucham?

– Dzień dobry. Nie wiem, czy mnie poznajesz, Mirka z tej strony. Wojtek, kelner z restauracji Tajemniczy Ogród, przekazał mi twój numer.

– Cześć! Cieszę się, że dzwonisz. Nie stało się nic poważnego, po prostu zapomniałam zabrać swoich ubrań z restauracji. Prawdopodobnie zostały na zapleczu. Czy jest szansa, że je odzyskam? – Kinga rozpromieniła się, słysząc w słuchawce miły głos nowej znajomej.

– Ojej... Nie ukrywam, że może być z tym mały problem. Jak wspominałam, wolę unikać tego miejsca... Niczego nie obiecuję, ale postaram się to jakoś załatwić.

– Byłabym ci bardzo wdzięczna. Ale jeśli się nie uda, jakoś przeżyję.

– A wczoraj, przeżyłaś? – Mira zaśmiała się krótko.

– Przeżyłam. I powiem więcej, odżyłam – powiedziała pogodnie Kinga.

– Cieszę się w takim razie. Bardzo cię przepraszam, ale muszę kończyć. Gdy tylko ustalę, czy uda mi się odzyskać twoje ciuchy, odezwę się natychmiast. Miłego dnia.

– Dziękuję, wzajemnie.

Kinga uśmiechnęła się pod nosem i zabrała się za jedzenie. Przyjemny głos Miry podniósł ją na duchu. Postanowiła niczym już się tego dnia nie martwić.

Po wyjściu z redakcji usiłowała dodzwonić się do Daniela, lecz odpowiedziała jej poczta głosowa. Nie zastanawiała się więc długo – wsiadła do samochodu i ruszyła drogą prowadzącą do jego studia fotograficznego. Była w nim tak zakochana, że nawet najkrótsza rozłąka wywoływała u niej stany lękowe. Potrzebowała go jak powietrza, podążała za nim krok w krok, lgnąc jak ćma do światła. Nic zresztą dziwnego, skoro on odwzajemniał jej płomienne uczucia. Adorował ją każdego dnia, wspierał, drobnymi gestami udawał, jak bardzo zawróciła mu w głowie. Mieli tak podobne charaktery, że często rozumieli się bez słów. Ona porywcza i energiczna, on wiecznie uśmiechnięty i żądny przygód. Ale nawet Kinga, która do tej pory żyła w świecie zawładniętym przez komedie romantyczne i uparcie poszukiwała swojego ideału, nie spodziewała się takiego obrotu spraw. W momencie, w którym w ogóle nie była na to przygotowana, los nieoczekiwanie postawił na jej drodze mężczyznę tak

bliskiego temu ideałowi, że zaangażowała się bez zastanowienia. I nie żałowała swego wyboru nawet przez minutę. W końcu czuła się szczęśliwa!

Nie sposób było wyobrazić sobie bardziej związanej ze sobą pary, dlatego też nawet Hania pogodziła się z faktem, że jej przyjaciółka nie ma dla niej tyle czasu co kiedyś. Ostatni miesiąc był zarówno dla Kingi, jak i jej przyjaciółki wyjątkowo trudny przez kłótnię, która doprowadziła do całkowitego zerwania kontaktów między nimi, ale nawet wówczas w głębi duszy każda wiedziała, że ta druga jest szczęśliwa, bo ma u swojego boku wspaniałego mężczyznę.

Kinga wbiegła po schodach z prędkością światła i nie pukając, weszła do studia. Stała jak wryta. Naga modelka, której zgrabne ciało fotografował właśnie Daniel, uśmiechnęła się do niej wymownie.

– Cześć kochanie, co ty tutaj robisz? – zapytał beztrąsko, gdy zauważył stojącą wciąż w drzwiach Kingę.

– Ja... Może nie będę przeszkadzać – odpowiedziała w końcu i zaczęła się wycofywać.

– Nie przeszkadzasz, ale jeśli wolisz poczekać w kawiarni na dole, przyjdę do ciebie za piętnaście minut, dobrze?

Kinga tylko kiwnęła głową i, zmieszana, wyszła. Usiadła przy barze w pobliskiej knajpce i odtwarzała w pamięci kształt idealnego ciała siedzącego na sofie w studiu Daniela oraz pewny siebie, wręcz tryumfalny wyraz twarzy modelki. Poczowała ukłucie zazdrości. Skoro Daniel obracał się w towarzystwie TAKICH kobiet, co zobaczył w niej? Puszyste, średniego wzrostu brunetce o zwykłych, brązowych oczach? Jakiś złośliwy chochlik zaczął mącić jej spokój. Zamieszała słomką zamówiony koktajl i westchnęła ciężko.

Piętnaście minut później została wyrwana z rozmyślań czułym całusem w policzek. Zadowolony i niczym niewzruszony Daniel zajął miejsce obok niej. Spojrzała na niego z wyrzutem, nie mogąc zrozumieć tego samozadowolenia. Sama od piętnastu minut biła się z myślami, przywołując co rusz w pamięci niezręczną scenę z jego pracowni.

– Co jest? – zapytał w końcu.

– Co jest? – powtórzyła, niedowierzając. – Wparowałam do twojego studia, gdy robiłeś zdjęcia gołej babie i pytasz „co jest”?!
– Kochanie, ty chyba nie myślisz, że ja i ona...

– Nie wiem, co mam myśleć!

– Kinga, robiłem jej zdjęcia na zlecenie!

– Nie chcę wiedzieć, co to za zlecenie – zakpiła.

– Muszę zrobić kilka fotografii do kampanii przeciwko rakowi piersi i szyjki macicy...
– spojrzał na nią wymownie. – Kinga, tak wygląda moja praca, czasem muszę także wykonywać akty.

– Czasem?! To znaczy, że to nie pierwsza taka sesja?!

– Oczywiście, że nie. – Jego spokój był dobijający. – Ale to tylko praca. Nie musisz być zazdrosna. – Uśmiechnął się wesoło.

– Nie muszę? Dlaczego więc nie powiedziałeś mi, że będziesz dziś pracował z nagą modelką?

– Bo nigdy nie mówiłaś, że chcesz znać szczegóły każdej z moich sesji.

– Każdej nie, ale takiej...

– Kinguś, ta sesja nie różni się niczym od innych. Przynajmniej dla mnie.

– Trudno mi w to uwierzyć...

– Za kogo ty mnie masz? Jestem profesjonalistą, a nie nastolatkiem z rozbuchanymi hormonami – oburzył się.

– Wiem. Ja po prostu...

– Świata poza tobą nie widzę – wszedł jej w słowo – i wbij to sobie do tej pięknej główki, bo szkoda by było, gdybyś ją zaprzętała głupimi zazdrostkami. – Pocałował jej dłoń.

Kinga rozchmurzyła się trochę i posłała mu niewymuszony uśmiech. Spędzili ostatecznie miłe popołudnie, nie wracając już do tematu.

Mimo że sprawa była formalnie zakończona, w Kindze pozostał niepokój, który powrócił późnym wieczorem, gdy odwieziona przez ukochanego do domu została sama ze swoimi przemyśleniami. Spojrzała mimowolnie w wiszące w przedpokoju lustro i uśmiechnęła się ironicznie. Niczego jej tak naprawdę nie brakowało. Daniel nie raz zapewniał, że kocha jej okrągłe ciało. Ale Kinga była pełnokrwistą kobietą i niestety wierzyła bardziej modnym trendom – czytaj idealna sylwetka to dziewięćdziesiąt na sześćdziesiąt na dziewięćdziesiąt – niż zadurzonemu w niej bez pamięci mężczyźnie. Wciągnęła brzuch, wypięła pierś i wyprostowała się, unosząc podbródek. Mimo tych zabiegów do modelki jeszcze jej trochę brakowało. Z posępną miną wyciągnęła z zamrażalnika pudełko lodów czekoladowych, dosypała do nich bakalii i nie zapomniawszy o okraszeniu deseru polewą o smaku toffi, usiadła na sofie. Włączyła telewizor. Przeskakiwała z kanału na kanał, nie mogąc się zdecydować na żadną stację. Zatrzymała się w końcu na jakimś filmie animowanym. Chciała przenieść się w beztroski świat bajki, gdzie zawsze wszystko dobrze się kończyło. Tak jak przewidywała, wruszyła się do łez, nie doczekawszy zakończenia. Nim wyświetliły się napisy końcowe, wyłączyła telewizor i zapłakana poszła pod prysznic. Nie zdążyła jednak nawet odkręcić wody, gdy usłyszała dźwięk telefonu dobiegający z torebki. Wysypała więc całą jej zawartość na sofę i wygrzebawszy komórkę spod stosu innych rzeczy, odebrała śpiesznie.

– Dobry wieczór. Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale obiecałam się odezwać w sprawie twoich ubrań – powiedziała pogodnie Mira.

– Cześć. Nic się nie stało, nie spałam. I co ustaliłaś?

– Niestety kelner, z którym wczoraj rozmawiałaś, miał dziś wolne, a nikt poza nim nie jest godny zaufania... Jeśli uzbroisz się w cierpliwość, w ciągu kilku dni odzyskam twoje ciuchy.

– Wiesz co, to tylko ubrania. Jak rozumiem, możesz mieć przez to kłopoty. Opuśćmy, przeżyję bez nich.

– Większych kłopotów niż mam, to już chyba nie będę miała... W każdym razie postaram się pomóc.

– Dziękuję.

– Miłego wieczoru.

– Mhmmm – próbowała odpowiedzieć Kinga, lecz w tym momencie mimowolnie zaszlochała.

– Coś się stało?

– Nie, nie. Przepraszam, oglądałam wruszający film. Będę czekać na wiadomość. Dobranoc – czym prędzej zakończyła rozmowę.

Rozłączyła się, rzuciła telefon na stolik i ukryła zapłakaną twarz w dłoniach. Była rozbita, choć sama nie wiedziała dlaczego. Ostatecznie nie przejęła się aż tak bardzo sceną, jaką zobaczyła w pracowni Daniela, poza tym wytłumaczył jej przecież, że to dla niego tylko praca. Codziennie zresztą zapewniał ją o swoich uczuciach, dlatego więc ciągle miała te dziwne wątpliwości co do niego? Próbowała się uspokoić, przywołując do porządku wybujałą wyobraźnię. „Sama stwarzasz sobie problemy” – powiedziała w stronę lustra.

Po długim, relaksującym prysznicu położyła się do łóżka i zagłębiając w lekturze, w końcu zajęła myśli czymś innym niż kompleksami. Gdy godzinę później odkładała książkę, odruchowo rzuciła okiem na komodę. Ustawione na niej fotografie sprawiały, że Kinga cały czas czuła bliskość najważniejszych w jej życiu osób. Studenckie zdjęcie z Hanią, na którym dumnie prezentują swoje prace magisterskie, na kolejnym Kinga i jej siostra Ania jako małe dziewczynki, dalej jej rodzice w dniu ich ślubu, w końcu ona i Daniel podczas zabawy sylwestrowej w leśniczówce za miastem. Był to pierwszy wieczór, który spędzili wspólnie. Ciepło wspomnień wywoływanych przez te zdjęcia za każdym razem, gdy na nie spoglądała, rozlewało się po jej sercu. Westchnęła i, uśmiechnąwszy się do fotografii, przesunęła dłonią po każdej z nich.

Nagle poczuła ogromną potrzebę porozmawiania z mamą. Było już dość późno, więc przez dłuższą chwilę zastanawiała się, czy o tej porze powinna jeszcze zawracać głowę swojej rodzicielce. Nie wytrzymała jednak i sięgnęła po telefon. Nie musiała długo czekać. Już po drugim sygnale usłyszała zaspany głos. Mama przywitała ją czułym „cześć córeczko”, co od razu ukoilo napięte tego dnia nerwy Kingi. Nie rozmawiały o niczym konkretnym – opowiedziały sobie krótko o ważniejszych wydarzeniach z minionych dni, wymieniły spostrzeżeniami na różne obojętne tematy. Kinga tego właśnie potrzebowała – zwykłej rozmowy z osobą, której ufała. Poza tym jej mama, nawet nie znając przyczyny złego nastroju córki, potrafiła uspokoić ją jak mało kto.

Mama Kingi wiele w życiu przeszła. Może właśnie dlatego potrafiła wesprzeć radą każdego, starając się nie dopuszczać do głosu wciąż drzemiącej gdzieś w głębi serca goryczy po stracie męża. Nie tylko zresztą jej córki zwracały się do niej o pomoc w trudnych chwilach. Zawsze służyła dobrym słowem, była skarbnicą złotych myśli, które niejednokrotnie pomagały Kindze przetrwać gorsze dni, a jej ciepły, uprzejmy głos i anielska, spokojna twarz sprawiały, że zdawała się czasem uosobieniem niebiańskiego posłańca.

Tym razem także cierpliwie czekała, aż Kinga przełamie się i powie, co jej leży na sercu. Nie naciskała, chociaż po głosie córki rozpoznała, że coś mąci jej spokój.

– Kochanie, wiedz jedno, szczęściu też czasem trzeba pomóc. I nie mówię tu tylko o dążeniu do niego. Szczęście trzeba pielęgnować. Jak piękny kwiat, który dostajesz w prezencie. Jest zachwycający dopóty, dopóki o niego dbasz. Jeśli wydaje ci się, że szczęśliwsza już być nie możesz, dbaj o to uczucie, bo niepielęgnowane może w każdej chwili zbladnąć, zmaleć. Całuję cię gorąco, moja mądra dziewczynko. Dobranoc.

– Dziękuję, mamó. Kocham cię. Śpij spokojnie.

Kinga zasypiała z tymi słowami rozbrzmiewającymi w jej uszach. Z twarzy nie schodził jej uśmiech.

Rozdział 3



Tego poranka Kinga nie miała czasu na zastanawianie się, czy jej samopoczucie jest lepsze niż wczoraj. Zasnęła, przez co wszystkie poranne czynności wykonywała w biegu, odliczając nerwowo minuty. Było ich stanowczo za mało, dlatego też, tak jak i dzień wcześniej, zrezygnowała ze śniadania, tym razem na rzecz pomalowanych rzęs. W końcu wybiegła na parking i wrzucając do auta torebkę oraz aktówkę, ruszyła z piskiem opon. Nie znosiła się śpieszyć i jednocześnie... śpieszyła się prawie zawsze. Do pracy, na spotkanie, do sklepu, na kolację, w pracy nad artykułem, do Daniela, od Daniela... Była obrotna, ale też niecierpliwa i roztrzepana, co ją zwykle gubiło. Próbowwała robić milion rzeczy naraz i koniec końców z niczym nie mogła zdążyć na czas. Biła więc pokłony przed osobami, które brały na siebie jeszcze więcej obowiązków, a mimo to nie miały problemów z dotrzymaniem terminów. Zadyszka stała się niemal jej drugim imieniem, bo rzadko się zdarzało, aby spokojnie wykonywała jakieś czynności. Co prawda ostatnimi czasy przy Danielu nieco się wyciszyła, jednak i on kilka razy odczuł na własnej skórze skutki chaosu, który towarzyszył jego ukochanej.

Wbiegła jak huragan do redakcji, ciągnąc za sobą jedwabny szal, którym nie zdążyła się dokładnie owinąć. Drugi jego koniec natomiast zaplątał się jej wokół szyi. Z pomocą przyszła Agnieszka, która widząc groteskową szamotaninę koleżanki, podbiegła, by ostatecznie wyswobodzić ją z tych jedwabnych więzów.

– Jesteś aniołem! – odetchnęła Kinga i pomaszerowała do swojego gabinetu.

Stała się jak wryta, gdy odkryła, że po ponad miesięcznej przerwie nie był to już tylko JEJ gabinet. Ujrzała włosy blond obracające się zabawnie w fotelu Hani. Odetchnęła z ulgą, gdy rozpoznała osobę zajmującą miejsce jej przyjaciółki.

– Cześć! Jak mnie tu znalazłaś? – powiedziała swobodnie Kinga i odwiesiła na wieszak beżowy trenz.

– Ja... – Mira natomiast wyglądała na zaskoczoną.

– Udało ci się odzyskać moje ubrania, tak?

– Nie, ja... – Mira powoli podniosła się z fotela, wciąż nie będąc w stanie skleić zdania.

– Widzę, że już się poznałyście. – W tym momencie do pokoju weszła Marta. – To jest Mirosława Wydrzyńska, twoja nowa współpracowniczka. Do jej obowiązków będzie należało dokładnie to, czym zajmowała się... Bielska. Wprowadź nową koleżankę w szczegóły naszej pracy. Możesz ją oprowadzić po redakcji, ale na tę wycieczkę daję wam piętnaście minut. Terminy nas gonią. Życzę paniom owocnej współpracy. –

Naczelna oszczędzała swój entuzjazm, ograniczając go do koniecznego minimum.

Tym samym potwierdziła plotki krążące o niej w dziennikarskim świątku, które Mira z pewnością już poznała. Kobiety stały przez chwilę bez ruchu, wpatrując się w siebie. Pierwsza głos odzyskała Mira.

– Nie wiedziałam, że tutaj pracujesz.

– A ja nie wiedziałam, kim będzie mój nowy współpracownik. – Kinga uśmiechnęła się blado.

– Niezły zbieg okoliczności...

– Nie powiem, ciekawie się zaczyna. A właściwie zaczęło. Dwa dni temu.

– Jeśli chodzi o twoje ubrania, tak jak mówiłam, niestety Wojtek, kelner, ma wolne...

– Nie szkodzi, nie zaprzątaj sobie tym głowy. Mamy mało czasu. – Kinga postanowiła nie roztrząsać dalej tematu. – Chodź, pokażę ci najważniejsze miejsca w tym naszym skrawku świata, a resztę opowiem, gdy już zabierzemy się do pracy. Powiedz mi, co już widziałaś?

– Hol i recepcję. Czy naczelna jest zawsze taka nieprzyjemna? – spytała Mira po chwili, gdy wychodziły z biura.

– Nie poznałaś jej wcześniej?

– Poznałam, ale wydawała mi się wówczas taka bardziej... ludzka. Rozmowę kwalifikacyjną miałam z nią i prezesem Malczewskim, umowę natomiast podpisywałam z tym drugim...

– Markiem.

– Kralczykiem.

– To mąż naszej naczelnej. Niespełna pół roku temu to ona była współwłaścicielką, ale odsprzedała swoją część.

– Coś czytałam na ten temat...

Kinga pokazała Mirze recepcję, salę konferencyjną, „jamę smoka”, czyli gabinet Marty, pomieszczenie z kserokopiarką, bufet i archiwum. Gdy ponownie znalazły się w ich pokoju, Kinga zajęła swoje miejsce i zaczęła czujnie przyglądać się jeszcze nieco zagubionej młodziej koleżance. Mira nerwowo przeglądała teczki i dokumenty w komputerze, co chwilę wzdychając i drapiąc się z bezsilności po głowie.

– Czy tobie ktoś w ogóle powiedział, czym konkretnie masz się zająć?

Mira wzruszyła ramionami. Kinga była rozczarowana tak niepoważnym podejściem swoich przełożonych do nowego pracownika. Uznała, że wina za brak należytego szkolenia leży z pewnością po stronie despotycznej naczelnej. Przysiadła się do Miry i powoli tłumaczyła jej system, w którym pracowały i kolejność wykonywania zadań; krok po kroku wprowadzała ją w tajniki pracy dziennikarskiej. Mira szybko przyswajała nowe wiadomości. Kinga była szczerze zaskoczona, z jaką łatwością jej nowa koleżanka wszystko zapamiętuje. W końcu każda z nich zabrała się za swoją pracę i wymieniając jedynie pojedyncze uwagi na temat redakcji, sumiennie wykonywały swoje obowiązki.

Okazało się, że Mira, mimo że kilka lat młodszą od Kingi, ma bardzo podobne poglądy, dzięki czemu szybko zaczęły się dogadywać. W związku z tym Kinga, wprowadziwszy ją w redakcyjne zwyczaje, postanowiła zabrać nową koleżankę na lunch do jednej z pobliskich kawiarni.

– Jak to się w ogóle stało, że przyjęłaś pracę w „Pearl”? W kontekście twojego

poprzedniego stanowiska... – zaczęła Kinga nieśmiało, gdy czekały na zamówiony posiłek.

– To skomplikowana historia...

– Nie naciskam.

– I tak już niejako zostałam w nią wplątana... – Mira westchnęła, po czym kontynuowała: – Podczas studiów zatrudniłam się w restauracji, by trochę dorobić. Udawało mi się godzić zajęcia z pracą, więc nawet nie myślałam, by stamtąd odchodzić. Ponadto zaprzyjaźniłam się z pracownikami, atmosfera była naprawdę wspaniała. Wiedziałam jednak, że gdy skończę studia, będę musiała poszukać czegoś w swoim zawodzie. Praca w restauracji była tylko sposobem na zarobienie dodatkowych pieniędzy i wypełnieniem wolnych godzin. Tymczasem obroniłam magisterkę, zrobiłam studia podyplomowe, kilka specjalistycznych kursów i wciąż pracowałam w Tajemniczym Ogrodzie.

– Co cię tam trzymało? – zapytała Kinga.

– Właściciel. Zaczęło się od niezobowiązujących wyjść na kawę, do kina. Po pewnym czasie zakochałam się w nim, a on we mnie. Ale...

– Byłaś tam tylko kelnerką?

– Nie, nawet nie o to chodziło... Chciał mnie awansować na menedżera restauracji, ale to nie byłoby w porządku wobec moich kolegów. Poza tym mało kto wiedział o naszej... zażyłości, więc mój szybki awans mógłby nas zdradzić. Wszystko zostało zatem po staremu, do czasu... – zawiesiła głos.

– Do czasu?

– Do czasu, gdy przypadkiem natknęłam się na coś podejrzanego w jego dokumentach... Nigdy nie myślałam o dziennikarstwie śledczym, ale wtedy obudziło się we mnie jakieś... powołanie. Chciałam wiedzieć więcej. Oczywiście nie pytając go o nic, zaczęłam szukać na własną rękę... Im więcej odkrywałam, tym bardziej oddalałam się od niego, więc musiał w końcu coś zauważyć. Kiedy zaczęło się robić niezręcznie, postanowiłam poszukać nowej pracy. CV wysłałam także do „Pearl” i oto jestem.

– Ale czego się dowiedziałas? Podstuchy, politycy, te sprawy?

– To byłoby jeszcze do zniesienia. Wybacz, ale im mniej osób wie, tym jestem spokojniejsza. – Mira spojrzała wymownie na Kingę. Ta skinęła z rozczarowaniem głową. – Nie zrozum mnie źle, to też ze względu na twój spokój i bezpieczeństwo...

– Zaczynasz mnie przerażać.

– Sama jestem przerażona – szepnęła, pochylając się nad stolikiem, po czym nagle uśmiechnęła się rozbawiona. – Spokojnie, nie masz się czego bać – zakończyła stanowczo i zajęła się pachnącym, bazyliowym omletem.

Kinga nie była przekonana, czy na pewno może być spokojna. Wpatrywała się w koleżankę, usiłując rozszyfrować jej słowa. Mira to zauważyła, więc westchnęła i ponownie próbowała ją uspokoić.

– Niepotrzebnie cokolwiek ci mówiłam... Posłuchaj, on nie zna prawdziwego powodu. Myśli, że po prostu poczułam potrzebę realizowania się w swoim zawodzie, a odejście od niego wytłumaczyłam wygaśnięciem uczucia. Dlatego nie chciałam, by mnie zobaczył wtedy w restauracji. Staram się z nim nie kontaktować.

– I niczego się nie domyśla?

– Mam nadzieję, że nie. Ma lekką obsesję na moim punkcie, nie chcę wiedzieć, co by się stało, gdyby dowiedział się, że... – znów przerwała.

– Zawsze mówiłam, że wiązanie się z przełożonym to jak przywiązywanie sobie kamienia do szyi – skwitowała Kinga i westchnęła ciężko, przypominając sobie nie tak odległą przeszłość i perypetie Hani.

– Miłość nie wybiera – Mira uśmiechnęła się blado.

– Nie brakuje ci go? Skoro mówisz, że byłaś tak zakochana...

– To, czego się dowiedziałam, skutecznie zabiło to uczucie.

– Zdrada? Żona? Nieślubne dziecko?

Mira tylko spojrzała na nią upominawczo.

– Słuchaj... Dlaczego ty mi to tak właściwie mówisz? – Kinga podjęła jeszcze jedną próbę wydobywania z Miry wszystkich informacji. Ciekawość zżerała ją od środka. – Mogłaś powiedzieć, że po prostu chciałaś zmienić pracę...

– Sama nie wiem. Może poczułam, że muszę się w końcu komuś wygadać? Poza tym gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy, coś mi podpowiedziało, że twoje życie jest równie pokręcone jak moje. – Znów się uśmiechnęła.

„Wręcz przeciwnie” – pomyślała Kinga i jedynie odwzajemniła uśmiech. Jej życie zawsze biegło swoim torem, akcje miały swoje reakcje, czyny konsekwencje. Oprócz zwykłych wypadków dnia codziennego, kiedy to przez swoje roztrzepanie zapominała o jakimś spotkaniu czy spóźniała się do pracy, nie było w nim nic nadzwyczajnego, nic, co nie zdarzyłoby się innemu, przeciętnemu człowiekowi. Nie narzekała na nadmiar życiowych burz.

Po wyjściu z redakcji tradycyjnie pojechała do Daniela. Dzięki temu, że jej ukochany miał elastyczne godziny pracy, zazwyczaj gdy Kinga docierała do jego mieszkania, był już w domu. Często jednak zdarzało się, że wpadał tylko po to, by się z nią zobaczyć, po czym znów biegł na jakąś sesję. Dziś jednak, gdy otworzyła drzwi, powitał ją obezwładniający zapach jedzenia. Weszła do salonu, gdzie na stole już czekały dwa nakrycia. Płomyki świec dawały ciepłe światło, gdzieś w tle sączyła się muzyka. Kinga czuła, że za całą tą oprawą kryło się coś szczególnego. Daniel postawił na stole półmisek z zapiekanką, po czym podszedł, by się przywitać. Złożył na ustach Kingi czuły pocałunek. Przedłużał go tak, że zapomniała o całym świecie. Nie raz zaczęli od deseru, dziś jednak miało być inaczej.

– Jakaś szczególna okazja? – zapytała, gdy wyswobodziła się z jego objęć i spojrzała na pięknie zastawiony stół.

– Chodź, bo wystygnie – odpowiedział wymijająco i pociągnął ją za sobą. – Jak ci minął dzień? – spytał, gdy już oboje siedzieli przy stole.

– Pamiętasz tę dziewczynę, która pomogła mi przedwczoraj w Tajemniczym Ogrodzie?

Kiwnął głową.

– Okazało się, że to ona została zatrudniona na miejsce Hani. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka byłam zaskoczona, gdy się o tym dowiedziałam!

– Oj, wyobrażam sobie. Doskonale znam twoje ekspresyjne reakcje... – uśmiechnął się blado.

– Co więcej, ma chyba bardzo pokręcone życie – puściła mimo uszu uwagę Daniela

i kontynuowała – ale jest bardzo sympatyczna i mam nadzieję, że pierwsze wrażenie nie okaże się mylne. Zapiekanek jest przepyszna. Mogę jeszcze?

Daniel bez słowa nałożył jej jeszcze jedną porcję. Kinga zjadła w mgnieniu oka i jeszcze kilka razy zanurzyła widelec w półmisku. Ale oczy zaświeciły jej się jak małej dziewczynce dopiero, gdy Daniel podał jej ulubiony torcik czekoladowy.

– Dobra, to teraz, gdy przekupiłeś mnie wszystkim, czym mogłeś, mów, co się kryje za tymi łapówkami – powiedziała Kinga, gdy odsunęła pusty talerzyk po ciastku.

Daniel uśmiechnął się i wstał od stołu. Chwycił jej dłoń i poprowadził ją na sofę. Kinga nie mówiła nic, lecz nie spuszczała z niego wzroku. Wiedziała, że robił wszystko, by odwlec moment rozpoczęcia ważnej rozmowy. Zaczęła się niepokoić, gdy uśmiech na twarzy mężczyzny ustąpił miejsca zdenerwowaniu.

– Daniel, na miłość boską, co się dzieje?! – powiedziała w końcu podniesionym głosem, nie wytrzymując napięcia.

– Musimy porozmawiać... – zaczął poważnie.

– Wiedziałam to już od chwili, gdy weszłam do mieszkania. Ale o czym? Co się stało? Zaczynam się denerwować.

– Kochanie, dostałem poważne zlecenie. Mogę zarobić naprawdę duże pieniądze.

– To fantastycznie! I z tą informacją tak się czaisz przez cały wieczór? Przecież wiesz, że cieszę się z twoich sukcesów!

– Wiem, ale to nie jest jedyna kwestia, którą chciałbym w związku z tym poruszyć – dodał niepewnie.

– Jeśli chodzi o nasze wspólne mieszkanie, to możemy z tym poczekać. Zajmij się teraz pracą, do pomysłu wrócimy, gdy skończysz ten projekt. – Pogładziła go po policzku.

– Kinga... W związku z tym projektem będę musiał wyjechać na jakiś czas.

– Na jak długo?

– Trzy miesiące.

Kinga zamrugnęła nerwowo. Po chwili uśmiechnęła się szeroko, jakby wpadła na jakiś pomysł, i powiedziała:

– To nic, będziemy się odwiedzać, poradzimy sobie! Nie będę robić ci wyrzutów, taką masz pracę. Nie mam zamiaru torpedować twojej kariery...

– Kochanie, to jest kampania realizowana w RPA – wszedł jej w słowo.

Kinga oniemiała. Wstała z sofy i podeszła szybko do okna. Zaczęła analizować to, co przed chwilą usłyszała. Trzy miesiące, kilka tysięcy kilometrów stąd, z bardzo ograniczonym dostępem do telefonu i Internetu. Znając specyfikę jego pracy, wiedziała, że pomiędzy jedną sesją a drugą będzie miał ledwie chwilę na krótki telefon, nie mówiąc już o rozmowie przez Internet, o ile w ogóle będzie miał do niego dostęp. Już poczuła tęsknotę. I pożałowała słów, które wypowiedziała kilka minut wcześniej. Nie chciała mu stawać na drodze do kariery, ale przyznała przed samą sobą, że tak długiej rozłąki może nie wytrzymać.

– Kiedy wyjeżdżasz? – nie spojrzała na niego.

Odpowiedział po dłuższej chwili:

– Za tydzień.

– Za tydzień?! – gwałtownie się odwróciła. – Od kiedy wiesz o tym zleceniu?

– Dostałem tę propozycję dzisiaj, ale musiałem szybko się zdecydować.

– Czyli podjąłeś już ostateczną decyzję? – powiedziała z wyrzutem.

– Kinga... Przecież sama przed chwilą powiedziałaś...

Podszedł do niej i próbował objąć. Kinga uciekała wzrokiem, by nie zdradzić, że w jej oczach zaczynał wzbierać mały ocean. Stała nieruchomo, nawet gdy Daniel przyciągnął ją do siebie i przytulił czule. Szybko jednak otarła łzy i odwzajemniła uścisk. Wiedziała, że nie może być egoistką. Bardzo zależało jej na szczęściu Daniela, ono zaś w dużej mierze związane było właśnie z pracą, którą uwielbiał. Uśmiechnęła się więc, gdy spojrział jej w oczy, i pociągnawszy nosem, pocałowała go delikatnie.

– Obiecuję, że będziemy się kontaktować najczęściej, jak się da, i w każdy możliwy sposób. Te trzy miesiące miną, nim się obejrzymy – zapewnił, przytulając ją z czułością.

Z rezerwą podeszła do tych zapewnień, ale przytaknęła. Wolą udawać, że wierzy w obietnice Daniela niż rozmyślać, jak w rzeczywistości będzie wyglądać ich związek przez ten czas.

Poczuła się zmęczona tym dniem. Co prawda w pracy było dość spokojnie, jednak ponowne pojawienie się Miry i jej tajemnicza przeszłość nieco wybiły Kingę z rytmu, a wiadomość o wyjeździe Daniela mimo wszystko wywoływała drżenie rąk. Utulona, okryta ciepłym kocem, w towarzystwie pluszowego słonia, którego wygrała dla Daniela podczas sylwestrowej loterii, zasnęła jak dziecko, nie czekając, aż jej ukochany skończy obróbkę zdjęć i położy się razem z nią.

Rozdział 4



Obudziła się wcześniej niż Daniel, więc po cichu opuściła sypialnię. Przygotowała śniadanie, zostawiła karteczkę z czułym wyznaniem, po czym wymknęła się z mieszkania. Musiała jeszcze pojechać do siebie, by się przebrać.

Wstała nadzwyczaj wcześnie, więc gdy dotarła do domu, miała sporo wolnego czasu. Postanowiła obejrzeć w telewizji powtórkę jednego z seriali, który znała z młodości. Popijając ciepłą kawę, przypominała sobie ten czas, kiedy jedynymi jej troskami były za ciasne džinsy czy dwója z matmy. Lubiła swoje dorosłe życie, ale często tęskniła za liceum, spotkaniami ze znajomymi czy wakacyjnymi imprezami na plaży kończącymi się ostrą reprymendą od mamy. Spojrzała przez okno na wschodzące nad wieżowcami słońce i uśmiechnęła się do jego odbicia w jednej ze szklanych ścian wysokiego budynku znajdującego się naprzeciw jej kamienicy, wyobrażając sobie to samo słońce wynurzające się zza horyzontu nad brzegiem Bałtyku.

Po ósmej wyłączyła telewizor i wyszła z mieszkania. Wydawało jej się, że bez problemu zdąży do redakcji na dziewiątą, jednak przeliczyła się. Mimo że był to środek tygodnia, korki dały się jej we znaki – nawet w piątek po południu nie widywała tylu samochodów na ulicach. Znów w ostatniej chwili wbiegła do redakcji i przywitawszy się przelotnie z sekretarką Marty, weszła do biura. Zastała w nim już Mirę, która z zapalem rozkładała materiały na biurku. Jej nowa koleżanka przywitała ją promiennym uśmiechem. Kinga, sadowiąc się na swoim miejscu, zapytała:

– Jakies dobre wiadomości?

– Nie, po prostu rozmowa z szefem tak mnie jakoś... podbudowała – odpowiedziała Mira i zachichotała.

– Z Malczewskim?

– Nie, z Kralczykiem. Jest bardzo uprzejmym człowiekiem.

Kinga zmarszczyła brwi. Po pierwsze, Marek od jakiegoś czasu nie był uprzejmy, po drugie, nawet jeśli pojawiał się z redakcji, zwykle załatwiał coś z Malczewskim i ulatniał się szybko, by nikt nie zdążył go o nic zapytać, po trzecie... czerwona lampka w głowie Kingi zaczęła migać na alarm!

– Jesteś pewna, że był w dobrym humorze?

– Tak mi się wydawało podczas rozmowy. Pytał, jak mi się pracuje, czy dogaduję się z tobą i jak mi się podoba redakcja. Luźna gadka, ale całkiem przyjemna. – Mirka świergotała jak skowronek na wiosnę.

Jej euforia była bardzo niepokojąca. Kinga postanowiła jednak na razie się nie wtrącać, z nadzieją, że to tylko bujna wyobraźnia podpowiada jej, że Mira zajęła

miejsce Hani... pod każdym względem. Zmrużyła tylko oczy, rzuciła szybkie spojrzenie na pogrążoną w pracy koleżankę i zabrała się do pisania.

Tego dnia w porze lanczu postanowiły odwiedzić firmowy bufet. Kinga uznała, że Mira powinna lepiej poznać życie redakcji, a niezaprzeczalnie to stołówka była miejscem, w którym można było dowiedzieć się najwięcej. Bufetowa serdecznie powitała Mirę, lecz gdy tylko dziennikarki ruszyły do stolika, nowa koleżanka została zmierzona wzrokiem od stóp do głów. Kinga zauważyła to taksujące spojrzenie i pokręciła z dezaprobatą głową w kierunku bufetowej, na co ta tylko wzruszyła ramionami – ocenianie nowych to po prostu odruch. Szczególnie że Mira była bardzo ładną, młodą kobietą.

Zajęły miejsce przy stoliku nieopodal okna, dzięki czemu miały widok na całą okolicę. Kinga uwielbiała ten mały zakątek, w którym kiedyś podczas przerw siadywała z Hanią. Mogły stąd na żywo oglądać najlepsze i najbardziej emocjonujące *reality show* – życie miasta. Jako że jej przyjaciółka już tu nie pracowała, bycie samotnym widzem zaś nie odpowiadało Kindze, postanowiła zaprosić na wspólny seans Mirę. Ta od samego początku była zachwycona widokiem.

– Coraz bardziej mi się tu podoba – powiedziała z entuzjazmem. – Pracownicy, widoki, koleżanka z biura, szef... Zastanawiam się, dlaczego tak długo zwlekałam ze zmianą pracy!

– Co do szefa... – Kinga nie wytrzymała. – Widziałam, że po rozmowie z nim byłeś nieco... pobudzona. Moja rada, daj sobie z nim spokój.

– Ale o co ci chodzi? – Mira wyprostowała się oburzona.

– O to, że oczka ci się świeciły, gdy o nim mówiłaś. Nie chcę ci złośliwie dopiec, uznaj to za moją koleżeńską radę. Marek potrafi bajerować. Zanim się obejrzyś, będziesz w nim zakochana, a doskonale wiesz, że ma żonę i dziecko w drodze. Była tu już jedna taka, co sobie za dużo wyobrażała, ty zaś pracujesz na jej miejscu. – Kinga wiedziała, że przesadziła nieco, wspominając Hanię, chciała jednak, by jej przestroga zabrzmiała jak najbardziej poważnie.

– Kinga, dziękuję, że się o mnie martwisz, ale zupełnie niepotrzebnie. Byłam podekscytowana, bo ucieszyło mnie podejście Marka do mnie jako do nowego pracownika. Zaczynam się tu czuć jak u siebie i to jest powód mojego dobrego humoru, nie Marek. Dziękuję za troskę, ale tak jak ci mówiłam, miałam już przykre doświadczenia z przełożonym i jestem bardzo wyczulona na punkcie takich relacji. – Mira ze spokojem wytłumaczyła Kindze całą sytuację. Na widok zmieszanej miny Kingi poklepała ją delikatnie po ręce na znak, że nie uraziła jej ta uwaga.

– Przepraszam... – mruknęła Kinga.

– Nic się nie stało. Doceniam to, że chcesz mi pomóc się wdrożyć. – Uśmiechnęła się Mira. – Moja poprzedniczka to twoja przyjaciółka? – spytała po chwili.

– Ty faktycznie powinnaś zająć się dziennikarstwem śledczym.

– Nie przeceniaj mnie. To zasłyszane na korytarzu plotki. – Puściła do niej oko.

– Hania dostała nową propozycję pracy i ze względu na atmosferę nie zastanawiała się ani chwili. – Kinga znów westchnęła, po czym wyprostowała się, uśmiechnęła i w końcu zajęła jedzeniem.

Kiedy po lanczu zmierzały z powrotem do swojego gabinetu, zadzwonił telefon Mirki. Rzuciła okiem na wyświetlacz i w tej samej chwili z jej pogodnej twarzy od razu

zniknął uśmiech. Omal nie potknęła się o własne nogi. Nie odebrała, tylko szybko włożyła komórkę z powrotem do kieszeni. Dzwonek rozbrzmiewał jednak nadal, gdy weszły do biura. Ucichł tylko po to, by ponownie odezwać się zaledwie kilka minut później. Kinga obserwowała nerwowe reakcje Miry na każdy jego dźwięk. Ilekroć telefon cichł, uspokajała się, by bladnąć, gdy rozdzwaniał się ponownie.

Mira drżącą dłonią potarła czoło i zakryła oczy, gdy po raz piąty usłyszała melodię dzwonka. Kinga odłożyła długopis i zamknęła notes, w którym właśnie coś zapisywała. Już chciała zapytać, o co chodzi, gdy Mira szybkim ruchem podniosła się z krzesła i niemal wybiegła z pokoju. Po chwili Kinga ruszyła za nią. Znalazła ją dopiero w toalecie, szukającą ukojenia w szumie puszczanej z kranu wody.

– Już się bałam, że będę musiała cię ratować przed potopem jak ty mnie kilka dni temu – Kinga próbowała zażartować.

– Spokojnie, wasze krany są solidne.

– To są też twoje krany. – Uśmiechnęła się do Miry. – Co się dzieje?

– To nic takiego.

– Gdyby to było nic takiego, nie trzęsłabyś się jak osika i nie podskakiwałabyś ze strachu na każdy sygnał telefonu. To ten twój były szef?

Mira kiwnęła głową i obmyła twarz lodowatą wodą.

– Boję się, że się domyślił...

– Ale czego?

– Że poznał prawdziwy powód mojego odejścia.

– Moja droga, jaśniej!

– Wydaje mi się, że zorientował się, że grzebałam w jego dokumentach i wiem coś, czego nie powinnam.

– Ale pewności nie masz? Jeśli będziesz go unikać, dasz mu mocne argumenty na potwierdzenie jego przypuszczeń.

Mira bezgłośnie przyznała Kindze rację.

– Oddzwoń do niego. Powiedz, że nie miałaś przy sobie wcześniej telefonu i ładnie mu wytłumacz, dlaczego nie chcesz mieć z nim kontaktu. Oczywiście chodzi mi o tę oficjalną wersję.

– To brzmi banalnie...

– A po co komplikować sobie życie? Zrób, jak ci mówię. Jeśli nie zadziała, wymyślimy coś innego – dodała optymistycznie Kinga i podała Mirze papierowy ręcznik.

Ta uśmiechnęła się blado, ale zaczęła wybierać numer byłego pracodawcy. Kinga więc wycofała się z łazienki, unosząc kciuk do góry, by dodać koleżance otuchy. Gdy usiadła ponownie przy swoim biurku, zdała sobie sprawę, że perypetie Miry skutecznie pomogły jej zapomnieć o własnych zmartwieniach wywołujących nieprzyjemny ucisk w żołądku. Starala się nie rozmyślać o wyjeździe Daniela, jednak przyznała przed samą sobą, że tydzień to za mało, by przyzwyczaić się do myśli o tak długiej rozłące. Odruchowo wpisała w przeglądarkę hasło Republika Południowej Afryki. „Najdalej na południe wysunięte państwo Afryki, którego stolica jest oddalona o prawie piętnaście tysięcy kilometrów od Warszawy” – przeczytała i poczuła ukłucie w mostku. Przeglądała zdjęcia, artykuły dotyczące ustroju, położenia geograficznego, fauny i flory, sprawdzała połączenia komunikacyjne. Bała się teraz nie tego, że nie zobaczy Daniela przez trzy miesiące, ale tego, że nie zobaczy go już w ogóle. Afryka

kojarzyła jej się z dziką zwierzyną, dżunglą i zacofaniem cywilizacyjnym. Stereotyp RPA jako państwa o wysokim wskaźniku przestępczości znała bardzo dobrze z mediów. Nie przekonywały jej informacje o szybkim rozwoju gospodarczym tego kraju i zdjęcia nowoczesnej Pretorii. Bardziej przemawiały do niej scenariusze, w których Daniel zostaje rozszarpany przez lwa na dzikim safari lub pobity i ograbiony przez miejscowy gang albo że umiera z głodu, zgubiwszy się w gęstej, zielonej głuszy. Żałosny grymas wykrzywił jej twarz, pod powiekami poczuła wilgoć. Gdyby nie Mira, która właśnie weszła do pokoju, pewnie nie powstrzymałaby potoku łez. Wyprostowała się i szybko wyłączyła przeglądarkę.

– I jak? – spytała, widząc niewyraźną minę Miry.

– Z jednej strony chyba miałaś rację, ale z drugiej... Mam wrażenie, że on coś przeczuwa.

– To znaczy?

– Poprosił o spotkanie. Niby chce porozmawiać o nas, ale boję się, że to pułapka. – Mira posłała Kindze przestraszone spojrzenie

Jej poranny entuzjazm bezpowrotnie wyparował.

– Nie zakładaj z góry najgorszego – powiedziała Kinga pewnie.

„Hipokrytka” – dodała w duchu do siebie.

– Dmucham na zimne. To człowiek, który nie uznaje porażek, zawsze doszukuje się drugiego dna. Boję się, że w końcu mnie rozgryzł. W przeciwnym razie dlaczego dzwoniłby dopiero teraz? Odeszłam z Tajemniczego Ogrodu ponad tydzień temu, od tamtej pory nie miałam z nim kontaktu, a dziś nagle... I jeszcze był taki... dziwnie spokojny.

– Może on faktycznie chce tylko porozmawiać, może tęskni? Facetami często też kieruje duma! Powiedziałaś mu, że odchodzisz, więc może musiało minąć trochę czasu, by do niego dotarło, co się stało. A ty piszesz scenariusz jak z filmu o mafii!

Mira głośno przełknęła ślinę i z przerażeniem zerknęła na Kingę. Ta zrozumiała to porozumiewawcze spojrzenie dopiero po dłuższej chwili. Nabrała powietrza w płuca. Już nie pamiętała o Danielu i jego zleceniu w Afryce. Szybko spojrzała na zegarek. Do siedemnastej było jeszcze sporo czasu, Kinga zaś w tym właśnie momencie chciała wyciągnąć Mirę z biurowca, zaszyć się w jakiejś cichej kawiarni i przemaglować ją wzdłuż i wszerz! Pragnęła poznać każdy szczegół tej pokręconej historii!

Godziny dłużyły jej się, ciągnęły w nieskończoność. Gdy w końcu zegarek wskazał piątą, wstała zadowolona. Przez swoją ciekawską naturę niemal podskakiwała z radości na myśl, że już niedługo pozna całą historię o byłym Miry.

– Idziemy coś zjeść – zakomenderowała, na co Mira zrobiła wielkie oczy. – Słuchaj, chcąc nie chcąc, wciągnęłaś mnie w swoje kłopoty. Gdybyś naprawdę nie chciała mnie wtajemniczać, nie pisałaśbyś słówka o podejrzeniach, jakie masz wobec swojego byłego. Tymczasem czuję, że bardzo chcesz mnie wprowadzić w szczegóły, tylko nie wiesz, od czego zacząć. Więc ja ci podpowiadam. Zacniemy od obiadu, napijemy się czegoś dobrego, a później wszystko mi opowiesz. Chodź. – Kinga machnęła na nią ręką i już zakładała płaszcz.

– Dzisiaj nie mogę – powiedziała szybko Mira i spuściła wzrok.

Rozczarowana Kinga opuściła ramiona i zrobiła żołnierskie „spocznij”.

– To nie tak, że nie chcę... Umówiłam się po pracy i nie mogę odwołać.

– No dobrze – odpowiedziała Kinga markotnie.

– Kinga, jutro?

Ta uśmiechnęła się blado i kiwnęła głową, po czym zostawiając Mirę samą, wyszła z pokoju.

W drodze do domu rozważała różne, te bardziej i mniej prawdopodobne, warianty historii tajemniczego byłego szefa Miry. Była podekscytowana, przez co w ogóle nie zaniepokoił jej fakt, że ta wiedza – jak zresztą dzień wcześniej zastrzegła Mira – może być niebezpieczna.

Nagle poczuła ogromną potrzebę porozmawiania z Hanią. Niecałe pół godziny później zaparkowała na podjeździe przy domu Wiktora. Wsiadła z auta i wbiegła po schodach tak szybko, że na ostatnim stopniu musiała chwycić się poręczy, bo zakręciło jej się w głowie.

Drzwi otworzyła jej uśmiechnięta Ewelina, siostra Wiktora. Rozbawione głosy dobiegające z salonu świadczyły o tym, że zajmowała się z dziećmi. Wpuściła Kingę do środka i szybko wróciła do maluchów, by ich entuzjazm nie przeniósł się na przykład na jakiś wazon.

– Hania i Wiktor jeszcze nie wrócili z pracy, ale wejdź, zapraszam. Zrobić ci coś do picia? – Ewelina starała się godnie przyjąć gościa, nie spuszczając jednocześnie wzroku z rozentuzjanzmowanego jak zwykle Mikołaja i stawiającej pierwsze kroki Oliwii.

– Należę sobie wody, jeśli mogę – odparła Kinga i przechyliła dzbanek stojący na stole.

– Cześć, ciociu, masz dla mnie coś słodkiego? – Mikołaj dosłownie wskoczył jej na rękę.

– Mikołaj! – upomniała go Ewelina.

– Nie, skarbie, przepraszam, ale tak się do was śpieszyłam, że zapomniałam wstąpić do sklepu. Wybaczysz mi?

– A pobawisz się ze mną?

– No jasne!

Chłopiec uwolnił się z jej ramion i pociągnąwszy ją za sobą, pobiegł w głąb salonu, w miejsce, gdzie na podłodze rozrzucone były zabawki. Kinga nie zdążyła jednak nawet usiąść na puszystym dywanie, gdy drzwi wejściowe otworzyły się, a do domu weszła Hania wraz z zabawiającym ją jakąś anegdotą Wiktorem. Gdy tylko zauważyła przyjaciółkę, podeszła, by się przywitać.

– Sielanka, co? – powiedziała Kinga, gdy siedząc przy stole, piły zieloną herbatę i obserwowały Wiktora bawiącego się z dziećmi.

Hania podparła brodę dłonią i nieznacznie pokiwała głową. Błogi uśmiech, jaki pojawił się na jej twarzy, wyrażał więcej niż wszystkie słowa, którymi można opisywać szczęście.

– Dobrze widzieć cię szczęśliwą. – Kinga spojrzała na rozanieloną przyjaciółkę.

– A twoje szczęście?

– Wyjeżdża na trzy miesiące do Afryki. – Kinga spuściła wzrok i zasępiła się.

– Co takiego?!

– Dostał zlecenie, ma zrobić zdjęcia do jakiejś dużej kampanii reklamowej w RPA.

– Kochanie, masz z tym coś wspólnego? – Hania zwróciła się pełnym wyrzutu głosem do Wiktora, który właśnie zmierzał w ich kierunku z Oliwią na rękę.

– Bardzo bym chciał, ale to nie moja zasługa. – Uśmiechnął się szelmowsko.

– Teraz już wiem, czemu zawdzięczam twoją dzisiejszą wizytę – westchnęła teatralnie Hania.

Kinga popatrzyła na nią przepraszająco, Hania więc wstała od stołu, pociągnęła przyjaciółkę za sobą i ruszyła na górę, by zaszyć się z nią w sypialni.

– Stałaś się prawdziwą matką Polką. Dom, dzieci, mężczyzna, płonące domowe ognisko... Nie poznaję cię – zaczęła Kinga, gdy Hania zamknęła za nimi drzwi.

– Czasem trzeba przejść wewnętrzną przemianę, by odnaleźć drogę do swojego szczęścia. Szukałam, błądziłam, aż w końcu znalazłam. Ale nie przyszłyśmy tu, by rozmawiać o mnie. Mów, co się dzieje.

– Poza tym, że Daniel wyjeżdża, nic. Potwornie się o niego boję. I o nas się boję. Przecież ten jego wyjazd będzie trwał prawie tyle co nasz związek! Wiem, że nie powinnam zakładać najgorszego, ale tęsknię, gdy nie widzimy się nawet kilka godzin!

– Kinga, w takim razie pomyśl o tym w inny sposób. Jeśli przetrwacie, to będzie oznaczało, że jesteście nie do zdarcia. Przejdziecie największą próbę. Głowa do góry, fotograf na pewno nie da ci o sobie zapomnieć. RPA to nie koniec świata, mają tam Internet, telefony komórkowe, z tego, co wiem, zasięg też mają. To nie jest kraj Trzeciego Świata.

– Łatwo ci mówić...

– Mam przypomnieć, kto w grudniu udzielał mi podobnych rad, kiedy miałam wątpliwości co do Wiktora i trwałości naszego związku? A teraz sama widzisz...

– Ale to aż trzy miesiące! – Kinga aż pisnęła.

– Miną, nim się obejrzysz. No już, głowa do góry. Poza tym wszystko w porządku? Przepraszam, że ci to mówię, ale nie wyglądasz najlepiej...

– Od jakiegoś czasu źle sypiam, ale to chyba nerwy... Wiesz, trochę mnie kosztowała ta nasza rozłąka.

Hania czule pogładziła Kingę po ramieniu.

– A w pracy?

– Całkiem dobrze. Okazało się, że ta dziewczyna, która uratowała mnie wtedy w restauracji, została zatrudniona na twoje miejsce w „Pearl”. Niezły zbieg okoliczności, co?

– Przynajmniej jest jakaś normalna? – Hania uśmiechnęła się, że jest zazdrosna.

– Jest tak zakręcona, że chyba nie będę się z nią nudzić.

– Bardziej niż ty?

– Hej, co to miało znaczyć? – Kinga dała przyjaciółce kuksańca w bok. – Bardziej. I w dodatku ciągnie się za nią jakaś nieciekawa przeszłość. Nie pytaj, bo sama nie znam szczegółów.

– Jeszcze nie wiesz? Kochana, co się z tobą dzieje?

– Jesteś okropnie złośliwa! – Kinga uśmiechnęła się oburzenie i skrzyżowała ręce na piersi.

– Dobra dobra, znamy się nie od dziś. Jesteś głodna? Obiecałam Mikołajowi naleśniki na obiad.

– Z serem i polewą czekoladową?

– Nie inaczej.

– To na co jeszcze czekasz?! – Kinga poderwała się z łóżka, na którym siedziały, i prawie w podskokach ruszyła do kuchni.

Podobało jej się życie, jakie wiodła teraz Hania. Pełne spokoju, harmonii, domowego ciepła, z radosnym śmiechem dzieci w tle. Znow wróciła wspomnieniami do dziecięcych lat, gdy właśnie taki dom – pełen miłości i spokoju – budowali jej rodzice. Gdy popołudniami we czwórkę siadali przy owalnym stole w kuchni i dzielili się przeżyciami minionego dnia lub wspierali wzajemnie w swoich dążeniach, wiedziała, że zawsze może liczyć na swoją rodzinę. Kochała ich nad życie i mimo że taty już z nimi nie było, uśmiechała się zawsze na wspomnienie o nim. Był mądrym człowiekiem, pełnym życiowego optymizmu, który w każdej sytuacji, nawet najbardziej beznadziejnej, potrafił znaleźć jakąś dobrą stronę. Kinga wiele się od ojca nauczyła i była mu za to bardzo wdzięczna. Dopiero z perspektywy czasu potrafiła docenić jego postawę podczas awantur, jakie urządzała mu jako nastolatka, które kończyły się zazwyczaj szlabanem lub inną karą – dzięki temu stała się człowiekiem przestrzegającym zasad i doceniającym podstawowe wartości. Zażęskniła za domem.

W drodze powrotnej od Hani Kinga była pewna, że pęknie z przejedzenia. Uwielbiała wszystko, co przygotowywała jej przyjaciółka, ale nie znosiła swojego obżarstwa. Stając przed lustrem, za każdym razem obiecywała sobie, że przejdzie na dietę. Jej plany rozmywały się jednak w momencie, gdy przechodząc obok cukierni, widziała w witrynie pyszniące się swą obfitością, pękate od kremu ciastko, gdy Daniel czekał na nią z pysznym obiadem (nigdy nie zapominał o deserze) albo właśnie kiedy Hania, znając upodobania przyjaciółki, przygotowała jej ulubione przekąski. Tego dnia jednak wiedziała, że przesadziła. Mdłości, jakie dopadły ją w połowie drogi do domu Daniela, wymusiły zmianę planów. Od Hani do jej mieszkania było bliżej, więc tam właśnie pojechała. Wybrała numer Daniela, by uprzedzić go, że się nie pojawi. Z bólem serca odpowiedziała na jego romantyczne „słucham cię, cukiereczku”.

– Cześć... Przepraszam, ale nie jestem w stanie przyjechać. Hanka poczęstowała mnie swoimi popisowymi naleśnikami i chyba przesadziłam...

– Co się dzieje? Źle się czujesz?

– Muszę napić się mięty i chwilę poleżeć. Nie pogniewasz się, jeśli dziś się nie zobaczymy?

– Oczywiście, że nie, ale jeśli chcesz, ja przyjadę do ciebie.

– Dobrze, będę czekać – odpowiedziała.

Nie chciała marnować ani chwili, którą mogli spędzić wspólnie. To były ich ostatnie dni razem. Ostatnie przed jego wyjazdem, rzecz jasna.

Rozdział 5



Daniel wyszedł wcześniej. Tak jak Kinga poprzedniego dnia, zostawił w kuchni śniadanie i czuły liścik. Uśmiechnęła się na widok pełnego talerza i zjadła jedną kolorową kanapkę. Na więcej nie miała ochoty, bo wczorajsza niestrawność wciąż odbierała jej apetyt. Napiła się jedynie gorzkiej herbaty i jak co dzień, uzbrojona w torebkę i aktówkę, wyszła z mieszkania, by przedrzeć się przez poranne korki i prawdopodobnie nie zdążyć na czas do redakcji.

O dziwo jednak tego dnia pojawiła się w biurze nawet kilka minut przed czasem. Dumna ze swojej punktualności postanowiła nagrodzić się pachnącą cynamonową drożdżówką, którą kupiła w bufecie na dole. Sam zapach tej aromatycznej przyprawy sprawił, że jej żołądek zapomniał o swoich dolegliwościach i skręcił się – tym razem z głodu.

Mira wbiegła do pokoju, gdy Kinga właśnie wgryzała się w drożdżówkę. Zaaferowana pewnie nie zwróciłaby nawet uwagi na Kingę, gdyby ta nie zakrztusiła się i nie zaczęła gwałtownie kaszleć. Dziewczyna momentalnie znalazła się przy koleżance i zaczęła klepać ją po plecach.

– Juuuz, dzięki – powiedziała z ulgą Kinga i poprawiła bluzkę.

– O mały włos spóźniłabym się trzeciego dnia pracy do... pracy! – Mira opadła na krzesło i wzięła kilka głębokich oddechów. – Muszę pomyśleć o kupnie samochodu, bo komunikacja miejska coraz bardziej mnie wykańcza.

– Widzę, że jesteś dziś w lepszym humorze.

– Bo nie miałam czasu, by zaprzętać sobie głowę przykrymi tematami. Zaspałam i wszystko musiałam robić trzy razy szybciej niż zwykle.

Kinga zaśmiała się.

– Witaj w moim świecie. Jak wczorajsze spotkanie? – zapytała.

Była pewna, że Mira spotkała się ze swoim byłym pracodawcą.

– W porządku. Obiecałam bratu, że pomogę mu urządzić się w nowym mieszkaniu. Mieliśmy mnóstwo pracy, kursowanie pomiędzy sklepem meblowym, jego starym lokum a nowym... Zeszło nam do późnej nocy i dlatego zaspałam.

– To nie spotkałaś się ze swoim byłym? Byłam święcie przekonana, że...

– Nie. Zadzwońię do niego, gdy będę gotowa.

Kinga nie drażyła dalej, Mira też nie wracała do tematu. Do lanczu pracowały w ciszy, dopiero gdy Kinga poinformowała, że wychodzi na obiad z Danielem, jej koleżanka przytaknęła grzecznie i życzyła im smacznego.

Daniel czekał na Kingę w pobliskim barze. Uśmiechnęła się i przywitała ukochanego

czułym pocałunkiem, który on odwzajemnił z pełnym zaangażowaniem. Zrobili małą scenę – przyglądała się im co najmniej połowa gości lokalu. Nie obchodziło ich to jednak, nie dostrzegali zniesmaczonych spojrzeń i westchnień. Byli w sobie zakochani, więc wykorzystywali każdą chwilę, by okazywać sobie to uczucie.

W końcu Kinga usiadła na swoim krześle i zabrała się za jedzenie. Kiedy pochłaniała zapiekane bakłażany, Daniel opowiadał jej o szczegółach swojego wyjazdu, podekscytowany całym przedsięwzięciem. Fotografia była jego pasją, którą realizował z ogromnym zaangażowaniem. Nic więc dziwnego, że gdy pojawiła się ta niecodzienna propozycja, cieszył się nią – po prostu spełniał się zawodowo. Mówił o dokładnej dacie i godzinie wylotu, warunkach zakwaterowania, o tym, że będą mogli bez problemu się kontaktować, ponieważ w hotelu jest dostęp do Internetu. Gestykulował, śmiał się, Kinga zaś, chcąc mu dorównać, potakiwała z entuzjazmem, może zbyt przesadnym. Wiedziała, że ten wyjazd jest dla Daniela ważny, w głębi duszy jednak przeżywała dramat. Ból na samą myśl o rozłące, o tym, że przez tak długi czas nie będzie go mogła dotknąć, przytulić, pocałować, miażdżył ją od środka. Wplotła swoje palce między jego i cały czas przytakując, studiowała jego rysy twarzy, by zapamiętać każdy, najmniejszy nawet szczegół.

– Kinga – przyłapał ją na tym, że nie słucha.

– Tak?

– Pytałem, czy przylecisz, jeśli będzie taka możliwość.

– Przepraszam. Oczywiście, że tak. Jeśli tylko dostanę kilka dni wolnego, nie przegapię okazji, by się z tobą zobaczyć. – Poglądziła go po policzku.

Uniósł jej dłoń i czule pocałował. Bezgłośnie wypowiedział te dwa słowa, których Kinga nigdy nie miała dosyć.

– Ja ciebie też – wyszeptala.

W jej oczach zaczęły wzbierać łzy. Nie, nie mogła się rozkleić. Wzięła głęboki wdech i spojrzała na zegarek. Gdy zorientowała się, że pora lanczu już dawno minęła, poderwała się z miejsca i rzuciwszy szybkie „zadzwoń po pracy”, wybiegła z baru.

Znów musiała się śpieszyć. Gdy weszła zdyszana do gabinetu, wypila całą szklanekę zimnej wody, zanim udało jej się trochę ochłonać. Przyznała sama przed sobą, że od kiedy zrezygnowała z karnetu na fitness, jej kondycja znacznie się pogorszyła.

Mira prawdopodobnie poszła na obiad, ponieważ jej biurko było puste. Kinga włączyła komputer, by wrócić do pracy, gdy nagle usłyszała dźwięk telefonu. I nie był to jej telefon. Pod wpływem wibracji na biurku Miry podskakiwała jej komórka. Kinga zaczęła się w nią wpatrywać i stukając nerwowo w blat, obmyślała plan. Zagryzła wargę i powolnym krokiem, jakby czając się, podeszła do biurka Miry. Telefon nagle przestał dzwonić. Zdażyła jedynie odczytać na ekranie „numer zastrzeżony”. Usłyszała kroki za drzwiami, szybko więc podbiegła do regału, udając, że szuka czegoś w jednym z segregatorów.

Telefon Miry dzwonił jeszcze kilka razy, ale ta nie odebrała żadnego z połączeń. Kinga spoglądała na nią ukradkiem, obserwując jej narastające z każdym kolejnym sygnałem zdenerwowanie. Chciała coś powiedzieć, wtrącić się po swojemu, lecz postanowiła nie denerwować dodatkowo koleżanki.

Gdy skończyły pracę, równocześnie wstały z krzesel. Uśmiechnęły się do siebie, po czym w tym samym momencie spuściły wzrok.

– Odwiozę cię – powiedziała Kinga do zbierającej się w pośpiechu Miry. – Nie patrz tak, chciałabym się w końcu czegoś dowiedzieć. Poza tym nie wiem, czy pamiętasz, ale wczoraj mi coś obiecałaś.

– Ja nie... Nie chciałam się ulotnić, chciałam tylko zdążyć na autobus.

– To już nie musisz się śpieszyć. Chodź, pora zaspokoić moją ciekawość, inaczej nie dam ci spokoju. – Uśmiechnęła się szelmowsko Kinga.

Szybko wyszła z pokoju. Jej pośpiech nie był spowodowany jedynie chęcią wydobycia z Miry wszystkich informacji. Znała Martę i wiedziała, że naczelną ma nadludzką moc – potrafi przewidzieć, kiedy jej pracownicy chcą jak najszybciej opuścić redakcję i jak na złość zarzucić ich wówczas dodatkową pracą. Na szczęście tym razem udało im się uniknąć tego scenariusza. Postanowiły wybrać się do jakiejś przyjemnej kawiarenki. Atmosfera w końcu się rozluźniła. Spokój nie trwał jednak długo, bo telefon Miry znowu się rozdzwonił.

– Wciąż nie odbierasz? – Kinga westchnęła.

Mira potrząsnęła nerwowo głową.

– Powiedziałam mu, że oddzwonię, gdy uznam, że jestem gotowa na rozmowę.

– Ależ ty jesteś uparta! Dlaczego nie zrobisz tak, jak ci radziłam?

– Bo on koniecznie chce się spotkać! A powiedzieć to w cztery oczy jest o wiele trudniej...

Mira pociągnęła nosem.

– Ty wciąż go kochasz... – Kingę olśniło.

Nie da się wymazać wszystkich uczuć w mgnieniu oka. Mira ewidentnie miała wiele za złe swojemu byłemu chłopakowi, ale nie była w stanie na pstryknięcie palców zapomnieć o tym najsilniejszym na świecie uczuciu. Silniejszym nawet od nienawiści. By otrzeć łzę spływającą jej po policzku, Mira spojrzała w boczne lustro. I zamarła.

– Marcel... – szepnęła.

– Co?

– Kinga, jak szybko potrafisz jechać?

– Co się dzieje?

– Widzisz ten czarny wóz za nami?

Kinga potwierdziła. Czarne bmw zbliżało się do nich z dużą prędkością.

– To Marcel, mój facet... Były... Boże, jak on mnie znalazł... Przecież...

– Mirka, o czym ty mówisz?

– Kinga, nikt nie wiedział, gdzie będę pracowała! Nasze miasto nie jest aż takie małe, by w ciągu trzech dni ustalił, gdzie pracuję! I jeśli za chwilę nie przyśpieszysz, obie możemy się z tą pracą pożegnać! Na wieczność!

Mira mówiła coraz głośniej, więc Kinga docisnęła pedał gazu. Czarna limuzyna starała się utrzymać taką samą prędkość i zmieniała pasy, by wyprzedzić mini Kingi. Na szczęście ruch był zbyt duży, by jakiegokolwiek wyprzedzanie mogło wchodzić w grę. Zaczęło robić się niebezpiecznie, gdy przejeżdżając na czerwonym świetle, wjechały na obwodnicę. Kinga miała nadzieję, że kierowca bmw nie powtórzy ich manewru, dzięki czemu go zgubią. Niestety, nie zamierzał nawet zwolnić na skrzyżowaniu. Wciąż siedział im na ogonie i za każdym razem, gdy Kinga przyśpieszała, miała wrażenie, że działa to na niego jak płachta na byka – zbliżał się, prawie uderzając w zderzak jej auta. Słyszały tylko chrzęst skrzyni biegów i warkot wystawionego teraz na próbę sił

diesła. Kinga zacisnęła dłonie na kierownicy i nie odzywając się, co jakiś czas spoglądała w lusterko wsteczne. Była pewna, że ktoś zaraz zadzwoni na policję i jakiś patrol zatrzyma ich na najbliższym zakręcie, po części zresztą miała na to nadzieję. Niestety jej brawurowa jazda albo nikomu nie rzuciła się w oczy, albo nikomu nie przeszkadzała. Modliła się w duchu, by wyszły z tego cało.

Mira ze strachem spoglądała na prędkościomierz, bała się natomiast choćby zerknąć w lusterko wsteczne. Zacisnęła dłoń na uchwycie przy drzwiach, drugą oparła na pojemniku z poduszką powietrzną. Nagle Kinga gwałtownie zmieniła pas, nie zważając na pędzący nim samochód. Usłyszały ogłuszający dźwięk klaksonu. Kinga dodała gazu i na skrzyżowaniu, które właśnie wylaniało się zza zakrętu, znów odbiła w lewo. Samochody z naprzeciwka zatrzymały się z piskiem opon. Kinga jednak nie zwalniała. Znów wjechały w ulicę prowadzącą do centrum i błędząc osiedlowymi alejkami, krążyły jak po labiryncie. W pewnym momencie Kinga ostro skręciła, wjechała na podziemny parking i zaparkowała w najodleglejszym jego kącie.

– Dlaczego się zatrzymałaś?! – krzyknęła Mira.

– Wsiadaj.

– Kinga, ale Marcel...

– Nie jedzie za nami od obwodnicy. Wsiadaj.

Kinga sama też wysiadła z auta i mocno trzasnęła drzwiami. Ruszyła w stronę windy, nie oglądając się za siebie. Słyszała jednak, że Mira idzie za nią. Wjechały w ciszy na czwarte piętro i zatrzymały się na samym końcu długiego korytarza. Kinga nerwowo szukała w torebce kluczy do mieszkania. Gdy w końcu je znalazła i włożyła do zamka, odetchnęła z ulgą. Każdy z nich był zamknięty na dwa razy. To oznaczało, że w mieszkaniu nikogo nie było.

Mira niepewnie przekroczyła próg, a gdy Kinga włączyła punktowe światła na podwieszanym suficie, zaczęła dokładnie studiować wnętrze. Jej uwagę przykuły fotografie wypełniające jedną ze ścian. Oderwała się od oglądania, gdy Kinga przyniosła butelkę wina i postawiła na stoliku.

– Ładne masz mieszkanie. I te fotografie... Ciekawy pomysł.

– To mieszkanie mojego Daniela. Ścianka to też jego inicjatywa.

Kinga spojrzała na zdjęcia. Od razu rzuciła jej się w oczy mała roszada. Daniel zamienił zdjęcie ze swojej wyprawy na Teneryfę, które wcześniej znajdowało się w centralnej części ściany, z fotografią, którą zrobił jej podczas ostatniego wyjazdu do Szczecina. Szybko przewiesiła ramki i pobieżnie tłumacząc Mirze ten zwyczaj, rozlała wino do kieliszków. Wzięła od niej kurtkę, rzuciła ją niechlujnie – razem ze swoim płaszczem – na oparcie fotela i wskazała koleżance miejsce na sofie.

Mira wpatrywała się w pełny kieliszek, który podała jej Kinga. Kilkakrotnie chciała zacząć mówić, lecz za każdym razem, gdy otwierała usta, słowa więzły jej w gardle.

– Powiesz mi w końcu, czego tak naprawdę dowiedziałaś się o tym swoim Marcelu? Co on zrobił, że aż tak się go boisz?

Nie odpowiedziała. Szybkim ruchem podniosła kieliszek i jednym haustem wypijała ponad połowę jego zawartości. Siedziały obok siebie w ciszy. Po pewnym czasie Mira spojrzała w końcu na wpatrującą się w nią Kingę i zaczęła pewnym głosem:

– Nie będę się zagłębiać w szczegóły naszej historii miłosnej, bo to już wiesz. Zacznę od momentu, w którym zaczęłam podejrzewać, że coś jest nie tak. To było jakieś pół

roku temu. Marcel zrobił się nerwowy, przygnębiony, jakiś nieswój. Często odwoływał nasze spotkania, gdy zaś w końcu udało nam się spotkać, błędził myślami gdzieś daleko. Co prawda zbliżyliśmy się wtedy bardzo pod względem... no wiesz... Mniejsza o to. Podejrzywałam, że to zachowanie jest spowodowane problemami finansowymi restauracji, bo zaczął dyskretnie ciąć koszty. Aż pewnego dnia zobaczyłam ich w jego biurze. Niosłam mu jakieś faktury z kuchni, drzwi do gabinetu były uchylone. Mianowicie trzech postawnych, groźnie mężczyzn w garniturach i mój Marcel. Na początku mnie to nie zdziwiło – ot, spotkanie biznesowe. Zaskoczył mnie natomiast fakt, że Marcel palił. Zawsze był temu przeciwny, a palenie w zamkniętych pomieszczeniach wręcz wyprowadzało go z równowagi. Wtedy natomiast, po raz pierwszy, zobaczyłam go z papierosem w ustach. Rozmawiali o jakichś należnościach, że musi się z tym uporać, że takie jest jego zadanie. Zgodził się bez wahania. Więcej nie usłyszałam, bo zbierali się do wyjścia, więc szybko schowałam się z powrotem w kuchni. Nie wiedzieć czemu, bałam się wtedy zapytać o cokolwiek, ale jakiś czas później zakradłam się do biura pod jego nieobecność. Najpierw znalazłam dziwne czeki na wysokie kwoty, później umowy, z których nie dało się nic wywnioskować. W końcu, przyznając się bez bicia, zajrzałam do sejfu. Hasło było banalnie proste. Znalazłam w dokumentach jakieś wyciągi bankowe. Transakcje opiewające na horrendalne kwoty. Przelewy przychodzące i wychodzące, głównie zagraniczne konta. Zrobiło mi się słabo, gdy zaczęłam łączyć fakty. Lokowanie pieniędzy na kontach takich jak te... Wiesz, pieniądze, które krążą z rachunku na rachunek w jakichś podatkowych rajach... Tego dnia zaczęłam wysyłać CV.

Punkt kulminacyjny tej historii nastąpił stosunkowo niedawno. Gdy po kolejnej kłótni pojechałam do jego mieszkania po swoje rzeczy, pakując się, znalazłam w koszu na bieliznę zakrwawioną koszulę. Wtedy zaczęłam się bać. Takie sceny widziałam tylko w serialach kryminalnych. Biała koszula i czerwonobrazowa plama krwi na mankiecie. – Mira wzdrygnęła się i zamilkła na chwilę, po czym z trudem na nowo podjęła wątek. – W tym momencie Marcel wrócił do domu. Powiedziałam mu wtedy, że za dużo kosztuje mnie nasz związek, że się wypala, że chciałabym w końcu zacząć realizować się zawodowo, a on mnie blokuje. Wyszłam i trzasnęłam drzwiami. Do wczoraj, do jego ostatniego telefonu, myślałam, że nie zauważył, jak dygotałam ze strachu. Chyba jednak zorientował się, że wiem. Nawet nie chyba, dzisiaj jestem tego pewna.

– Moment – Kinga w końcu zebrała się na odwagę, by przerwać ten monolog. – Uważasz, że Marcel współpracuje z mafią?!

– Nie widzę innego wytłumaczenia. A ja stałam się niewygodnym świadkiem, którego należy...

– Zlikwidować...

Kinga wypić duszkiem cały kieliszek wina, po czym naląła sobie kolejny.

– Myślę, że po to chciał się spotkać...

– Dlaczego nie poszłaś na policję?!

– Poszłabyś na moim miejscu?!

– Tak! Chyba że wciąż go kochasz i mimo że grozi ci śmiertelne niebezpieczeństwo, nie wydasz ukochanego – zadrwiła. – Ty go kochasz, a on cię zabije!

– Ostatecznie tego nie wiem na pewno...

– A kto kazał mi dziś z tego powodu brać udział w pościgu rodem z *Szybkich i wściekłych*? Widziałam przerażenie w twoich oczach na jego widok! To przestępca bez skrupułów! Gdyby nie moja zimna krew i wspaniały refleks kierowcy – powiedziała Kinga z emfazą, na co Mira tylko prychnęła – zeszkrobywaliby nas teraz z jezdni! To dla ciebie nadal za mało, by zgłosić się na policję? Wiem, że łączyło cię z nim wiele i ciężko pogrzebać te uczucia, ale ocknij się! Ludzie bywają okrutni i dwulicowi, czasami okazuje się, że tak naprawdę w ogóle nie znamy najbliższej osoby! Weź więc teraz do ręki telefon i zadzwoń na ten pieprzony posterunek. – Kinga podała Mirze komórkę i wbiła w nią świdrujące spojrzenie.

Ta posłusznie wzięła do ręki aparat i w końcu wybrała numer. Kinga dopiła wino i w oczekiwaniu na połączenie namiętnie obgryzała paznokcie.

– Kamil? Cześć, braciszku – zaczęła Mira, a Kinga zmroziła ją wzrokiem. – Możesz po mnie przyjechać? Jaki adres? Wyślę ci SMS, dobrze? Tak, ale to nie rozmowa na telefon, opowiem ci później. Dobrze, czekam. Pa!

– Rozumiem, że ja mam zadzwonić na policję? – Kinga nie kryła irytacji.

– Mój brat jest policjantem. Pracuje w wydziale do spraw zwalczania przestępczości zorganizowanej... – odparła poważnie Mira.

Kinga roześmiała się na głos.

– Jesteś zupełnie pokręcona! Masz brata policjanta, który pracuje w... podczas gdy twój były chłopak... Zresztą sama widzisz, jak to wygląda... – Kinga uniosła rękę w geście bezsilności, na co Mira tylko wzruszyła ramionami.

Gdy Kinga leżała już w łóżku, a jej zmęczoną twarz czule gładził Daniel, wciąż myślała o Mirze. Mimowolnie została wciągnięta w tę sprawę i zastanawiała się, czy też powinna zacząć się bać Marcela. Wino, z którym dziś najwyraźniej przesadziła, nieprzyjemnie szumiało jej w głowie. Czuła się źle. Westchnęła głęboko na myśl, że gdy Daniel wyjedzie, sama będzie musiała radzić sobie z takimi przytłaczającymi wieczorami, których wówczas z pewnością będzie o wiele więcej. Nie była pewna, czy poradzi sobie z rozłąką.

Rozdział 6



Rano Kindze nie pomogły ani mięta, ani krople, ani nawet mocne leki przeciwbólowe. Nie pamiętała, kiedy ostatnio jej żołądek i głowa tak bardzo buntowały się na kacu. Gdy tylko Daniel odwiózł ją do domu, od razu okopała się w łóżku. Miała ochotę przespać cały dzień. Na szczęście jej mężczyzna od rana był zajęty – miał jakieś spotkania organizacyjne, musiał pozamykać różne swoje sprawy – więc nie musiała mieć wyrzutów sumienia, że przez głupiego kaca nie spędza z nim czasu, którego tak niewiele im zostało przed jego wyjazdem. Umówiła się z nim dopiero na wieczór, więc resztę dnia postanowiła przeleżeć po kołdrą. Niestety, kolejny atak nudności wyrwał ją z łóżka i skierował wprost do łazienki. Gdy torsje ustały, kompletnie bez sił osunęła się na podłogę i oparła głowę o szafkę. Błądziła myślami, gdy nagle ją olśniło. Otworzyła oczy, zerwała się na równe nogi i pobiegła po telefon. Wpatrując się w elektroniczny kalendarz, kręciła z niedowierzaniem głową. Nerwowo zaczęła liczyć coś na palcach. Gdy skończyła, przyłożyła dłoń do ust, by nie krzyknąć. Czym prędzej założyła płaszcz i nie zwracając uwagi na fryzurę pozostawiającą wiele do życzenia, wybiegła z mieszkania.

Powoli zaludniające się ulice miasta przywitały ją przyjemnym zgiełkiem, jednak nie zwracała na to uwagi. Przebiegła przez jezdnię, lawirując między trąbiącymi wściekle samochodami, by chwilę później znaleźć się w aptece. W kolejce nerwowo przebierała nogami, a gdy w końcu podeszła do okienka, z prędkością światła wypowiedziała te słowa, których miała nadzieję nie wypowiadać jeszcze przez długi, długi czas:

– Poproszę test ciążowy. Albo dwa. Różne.

Farmaceutka, widząc minę Kingi, ze współczuciem spytała, czy wszystko w porządku, a gdy ta zbyła ją skinięciem głowy, podała dwa różowe opakowania. „Dlaczego to zawsze jest róż?” – pomyślała Kinga, patrząc na opakowania testów, tak jakby to było teraz najważniejsze pytanie. Zapłaciła i równie szybko, jak się pojawiła, zniknęła za drzwiami. Ciepły, wiosenny wiatr musnął jej twarz. Świat faktycznie budził się z zimowego snu. Wszędzie zieleniła się trawa, rozkwitały na drzewach pączki, gdzieś pod stert jesiennych jeszcze liści wysuwały główki pierwiosnki. Wiosna coraz bardziej rzucała się w oczy. Kinga potrząsnęła głową na myśl „wszystko rodzi się do życia” i postukała się w czoło. Nie miała jeszcze pewności. Dolegliwości, na które cierpiała od kilku dni, jeszcze o niczym nie świadczyły. „Nudności są spowodowane zatruciem lub przejedzeniem, ból głowy stresem i zmęczeniem” – tłumaczyła sobie, rażno wchodząc do klatki schodowej. Zwolniła dopiero, gdy nie mogła znaleźć wytłumaczenia na spóźniający się o dobrych kilkanaście dni okres.

Zerknęła w lustro nad umywalką i przemyła twarz lodowatą wodą. Bała się spojrzeć na komodę, na której czekały dwa podłużne, białe patyczki. Odruchowo zagryzła wargę. W końcu przymknęła oczy, wzięła kilka głębokich oddechów, chwyciła testy i podniosła je na wysokość oczu.

Omam nie upadła, gdy zobaczyła cztery czerwone kreski, po dwie na każdym z pasków. Usiadła na sedesie i wpatrywała się w te niepozorne kawałki plastiku. Spodziewała się dziecka, a Daniel, który za kilka dni zostanie jej mężczyzną tylko on-line, był jego ojcem. Poczowała ucisk w klatce piersiowej.

Nie mogła w to uwierzyć. Myśli mieszały jej się w głowie, a napływające do oczu łzy zamazywały obraz wokół. Szła parkiem, nie zważając na przechodniów rzucających w jej stronę zdziwione spojrzenia. Wyglądała, jakby dowiedziała się czegoś przerażającego, paraliżującego. A ostatecznie miała po prostu... zostać matką. Miała zostać matką! Usiadła na najbliższej ławce i wybuchła płaczem. Podeszła do niej starsza pani i zatroskanym głosem zapytała, czy wszystko w porządku. Kinga pokręciła w odpowiedzi głową i rozplakała się jeszcze bardziej. Staruszka poklepała ją po ramieniu, podała paczkę chusteczek i widząc, że Kinga nie ma ochoty na rozmowę, odeszła.

Jakieś rozbrykane dzieciaki hałasowały w oddali, bardzo drażniąc tym Kingę. Nie była gotowa na macierzyństwo. Wytarła oczy oraz nos, po czym wstała i powolnym krokiem ruszyła w stronę swojego mieszkania. Świeże powietrze miało dać jej świeże spojrzenie na sprawę, ale wróciła do domu jeszcze bardziej zdezorientowana. Odruchowo wzięła do ręki komórkę.

– Cześć, bardzo jesteś zajęta? Mogłabyś przyjechać? – spytała, gdy Hania po dłuższej chwili odebrała telefon.

– Cześć, Kinga. Trochę, jedziemy z Mikołajem na pogotowie...

– Ojej, a co się stało?

– Wymiotuje, ma gorączkę i boli go brzusek. Obawiamy się, że to wyrostek.

– To jedźcie, faktycznie!

– Coś się stało? Płaczesz?

– Nie, nie. Chciałam tylko porozmawiać. Daj znać, gdy będziesz wiedziała, co dolega Mikołajowi. Nie przeszkadzam, pa!

Kinga rozłączyła się, nim przyjaciółka zadała kolejne pytanie. Czowała, że znów się rozplacze. Musiała z kimś porozmawiać, a na rozmowę z Danielem nie była jeszcze gotowa. Wybrała numer Miry. Wczoraj poznała jej największy problem, więc czowała, że dziś może się podzielić także swoim. Dwukrotnie próbowała się z nią połączyć, ale bez skutku. Już zaczęły się w jej głowie kłębić złe myśli. Pisała przerażające scenariusze związane ze sprawcą wczorajszego pościgu. Podskoczyła więc przestraszona, gdy jej telefon odezwał się po kilku minutach. Odebrała szybko, widząc na wyświetlaczu numer Miry.

– Nic ci nie jest?! – rzuciła lekko oskarżycielskim tonem.

– Nie usłyszałam telefonu. Coś się stało?

– Tak. Możesz do mnie przyjechać? Chciałbym porozmawiać...

– Oczywiście. Tam gdzie wczoraj?

– Nie! Nie... Wyślę ci mój adres...

- Co się dzieje? - Mira powtórzyła pytanie, gdy usłyszała łamiący się głos koleżanki.
 - Przyjedź tak szybko, jak się da, proszę...
- Kinga rozplakała się na dobre.

Mira patrzyła na leżące na stole testy i nie wiedziała, co powiedzieć. Błądziła wzrokiem pomiędzy jednym a drugim, co jakiś czas zerkając na pogrążoną w rozpacz Kingę.

Była zdezorientowana i trochę zła.

- Wiesz, co sobie zaczęłam wyobrażać po twoim telefonie? Że Marcel znalazł cię po rejestracji samochodu i zmusił, byś mnie tu zwabiła! Mój Boże, zaczęłam żegnać się w myślach z najbliższymi! Przez całą drogę obwiniałam się, że wplątałam cię w tę historię i przeze mnie zginiesz! Tymczasem powodem twojej hysterii są tylko te dwa plastikowe patyki!

- Nie dwa plastikowe patyki, ale to, co one oznaczają! I nie TYLKO, tylko AŻ! Co ja mam teraz zrobić? Życie mi się kończy, plany biorą w łeb, a ty jeszcze na mnie krzyczysz!

- Życie to się, moja droga, dopiero zaczyna. - Mirka pomachała jej przed nosem testem. - Ale czy to jest powód do taaakiej rozpacz?

- A nie?! Moja kariera, marzenia, życie miłosne legną w gruzach!

- Jeśli już, to w pieluchach...

- Nie pomagasz! - Kinga rozplakała się jeszcze bardziej i sięgnęła po kolejną jednorazową chusteczkę.

- Przesadzasz! To nie jest śmiertelna choroba, tylko ciąża! Co prawda jej skutki będziesz odczuwać do końca życia, ale... ale kobiety zazwyczaj cieszą się z tego powodu! Nie rozumiem, czym się tak przejmujesz?

- Nie wyraziłam się jasno? Co z moją pracą? Jak ja ją pogodzę z macierzyństwem? A marzenia? Chciałam jeszcze tyle przeżyć! Nie mówię już o miłości... Przecież moje... nasze życie się diametralnie zmieni! Będę gruba, zmęczona i niechętna! A później tylko płacz, pieluchy, wstawanie o trzeciej w nocy!

Mira zmrużyła oczy, lustrując Kingę spojrzeniem, po czym wyprostowała się, położyła spokojnie dłonie na blacie stołu i zaczęła twardo:

- Wiesz, co myślę? Przeżywasz szok. To całkiem normalne. Ale gdy dotrze do ciebie w końcu, co tak naprawdę się dzieje, będziesz się uważać za najszcześniejszą kobietę na świecie.

- Żartujesz sobie ze mnie?

- Ani trochę! Widzisz same złe strony tej sytuacji! I w ogóle szukasz dziury w całym. Mam ci to pokazać na przykładzie? Proszę bardzo. Nie pracujesz fizycznie, więc spokojnie pogodzisz ciążę i obowiązki w redakcji, a gdy przyjdzie czas, dostaniesz urlop macierzyński, to raz. Dwa - marzenia. Zaufaj mi, nie miną dwa miesiące, a twoim największym marzeniem stanie się właśnie dziecko. Jeśli wówczas uznasz, że jest ono przeszkodą na drodze do realizacji twoich innych marzeń, to będzie oznaczało, że wcale nie są one tak ważne, jak ci się teraz wydaje. Miłość? Poznasz jej nowy wymiar. Zrozumiesz, co to znaczy bezwarunkowo kochać i być tak samo kochanym. A że staniesz się niechętna lub zmieni się relacja między tobą a Danielem... Tego nie wykluczam, dlatego radzę, korzystajcie, póki macie jeszcze trochę czasu, który możecie spędzić tylko we dwoje. To nie jest zakazane w ciąży,

wręcz przeciwnie, słyszałam, że nawet bardziej... intensywne.

Na ostatnie słowa Miry Kinga znów wybuchła płaczem.

– Rzecz... w... tym... – zaczęła, chlipiąc – że... nie mamy... czasu! Daniel wyjeżdża w środę na trzy miesiące do Afryki! – Rozbeczała się na dobre.

Mira skrzywiła się. Wiedziała, że musi szybko znaleźć kontrargument, inaczej potok łez, jaki tryskał z oczu Kingi, zaleje mieszkanie piętro niżej. Chwyciła ją za rękę.

– Ale ciąża trwa dziewięć miesięcy – powiedziała łagodnie i uśmiechnęła się. – Poza tym kto wie, jeśli się postarasz i użyjesz kilku kobiecych sztuczek, może Daniel skróci ten swój wyjazd. – Puściła do niej oko. – Z tego, co wiem, jest gotów zrobić dla ciebie niemal wszystko.

Mira na dowód podniosła karteczkę leżącą od dwóch dni na stole, na której Daniel swoim chaotycznym pismem nakreślił kilka namiętnych słów na dzień dobry. Iskierka nadziei błysnęła w głowie Kingi. Powoli przestawała płakać. Mira uśmiechnęła się tryumfalnie, widząc, że jej słowa odnoszą zamierzony skutek.

– Jak rozumiem, szczęśliwy tatuś jeszcze o niczym nie wie?

Kinga pokręciła głową.

– Powinnaś zatem, moim zdaniem, powiedzieć mu jak najszybciej, by zdążył pozmieniać nieco swoje plany – Mira znów posłała Kingie porozumiewawczy uśmiech, po czym zapytała: – A który to tydzień?

– A skąd mam to wiedzieć?!

Kinga nie była w stanie wyliczyć dokładnej daty – ich miłość ostatnimi czasy była niepoliczalna.

– Czyli sami jesteście sobie winni. Lepiej? – Mira znacząco spojrzała na Kingę.

Jedynym dowodem na to, że jej koleżanka jeszcze przed kilkoma minutami zalewała się łzami, były lekko zaczerwienione oczy.

– Lepiej, dziękuję. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie ty...

– Mam nadzieję, że nic głupiego. To co, ja już sobie pójdę, a ty pojedziesz grzecznie do przyszłego taty i już więcej nie będziesz się nie mazgaiła, tak? Zobacysz, on ostatecznie rozwieje wszystkie twoje wątpliwości. Jutro będziesz się śmiała z tej całej rozpaczki. Na twarzy Kingi w końcu pojawił się blady uśmiech.

Odwiozła Mirę do domu, sama zaś pojechała do Daniela, by podzielić się z nim tą, chyba już teraz mogła ją tak nazwać, radosną wiadomością. Jeszcze kilka godzin temu była zrozpaczona, teraz natomiast podekscytowana jechała do ukochanego. Krótka rozmowa z Mirą okazała się lepszą terapią niż wizyty u psychologa. Dzięki niej Kinga zdała sobie sprawę, że widziała wszystko w czarnych barwach, a powinna... w różowych. Zachichotała pod nosem. Czyżby już zaczęła miewać zmienne nastroje wywołane ciążowymi hormonami?

Lekko podenerwowana wsiadła do windy. Stukając niecierpliwie obcasami, czekała, aż nad drzwiami wyświetli się numer piętra Daniela. W końcu winda zatrzymała się. Kinga wysiadła i zapukała nieśmiało do drzwi. Daniel otworzył jej po dłuższej chwili. Co prawda miała przez chwilę nadzieję, że nie zastanie go o tej porze w mieszkaniu, jednak na widok jego zadowolonej twarzy niepokój zniknął.

Przywitał się z nią czule. Gdy tylko ściągnęła płaszcz, znów ją pocałował i przeciągał tę chwilę najdłużej, jak się dało. zaproponował kieliszek wina, lecz odmówiła, plując

sobie jednocześnie w brodę za picie poprzedniego dnia. Ale wtedy jeszcze nie wiedziała...

– Daniel... – zaczęła, gdy siedzieli na sofie, a on bawił się kosmykiem jej włosów.

– Tak, kochanie? – mruknął uwodzicielsko i pocałował ją lekko.

Zdecydowanie chciał ją rozproszyć.

– Słuchaj... Dowiedziałam się dziś czegoś...

Powiedziała to takim tonem, jakby miała oznajmić mu, że odkryła, że ma kochankę. Nie taki efekt chciała osiągnąć, jednak coś zaczęło ścisnąć jej gardło. Daniel zastygł.

– Kinga, właśnie chciałem ci o tym powiedzieć...

Tym razem to ona była zaskoczona.

– O czym?

– No o tym, czego się dowiedziałas. Powiedzieli mi dopiero dzisiaj...

– Daniel, kto i co powiedział ci dopiero dzisiaj? – odsunęła się dezorientowana.

– Na spotkaniu w sprawie mojego wyjazdu. Wylatuję jutro, w południe. Wiem, że to...

– Co takiego?!

Kinga poderwała się z miejsca.

– Przecież sama powiedziałaś, że się tego dziś dowiedziałas...

– Niby od kogo miałabym się tego dowiedzieć?!

– Właściwie... W takim razie, o czym chciałaś porozmawiać?

– O tym, że jestem w ciąży!

Była wściekła i swoją furię prawie zmaterializowała. Lecz już po chwili poczuła się jak balon, z którego powolnym strumieniem uchodzi powietrze. Daniel tymczasem wstał powoli i patrzył na nią z niedowierzaniem. Nie mógł wydusić z siebie słowa. Głos odzyskał dopiero po chwili. Kinga zaś musiała z powrotem usiąść, bo od nadmiaru emocji zaczęło jej się kręcić w głowie.

– Jak to w ciąży? Jakim cudem... – wyszeptał.

– Nie zaliczaj tego do cudów. To nie było niepokalane poczęcie, miałeś w nim spory udział.

– Co masz zamiar z tym zrobić?

Obrzuciła go niedowierzającym spojrzeniem. Czy właśnie usłyszała to, co usłyszała?

– Co JA mam zamiar z tym zrobić? Może najpierw zastanówmy się, jak rozwiążemy problem twojego przedwczesnego wyjazdu?!

– To nie jest teraz NASZ największy problem...

– Problem?! – była oburzona, choć zaledwie kilka godzin temu myślała o swojej ciąży w takich samych kategoriach.

– A jak inaczej to nazwiesz?! Kinga, ja nie jestem gotowy na bycie ojcem! Kocham cię, ale nie było mowy o żadnym dziecku! Nie teraz!

– Ja też tego nie planowałam. Stało się, czasu nie cofniemy! Wiem, że jesteś w szoku, ale jakoś damy sobie radę. Pogodzimy opiekę nad dzieckiem z pracą, ja dostanę urlop macierzyński, a później jakoś się poukłada... Nie jesteś teraz w stanie sobie wyobrazić, ile ono da nam radości i miłości... – próbowała przemówić do niego słowami Miry.

– Kinga, ty chyba nie wiesz, o czym mówisz! Moja praca jest wymagająca! Ty zrozumiesz, że mam projekt, wyjazd do RPA, sesję, że muszę wyjść z domu i nigdy nie wiem, kiedy dokładnie wrócę! Ty zrozumiesz, dziecko nie! Ono będzie potrzebowało

uwagi, opieki, zrozumienia i przede wszystkim poświęcenia, a ja nie jestem w stanie poświęcić swojej pasji dla brudnych pieluch czy kolki o trzeciej w nocy! Nie!

Pierwszy raz widziała go w takim stanie. Był zdenerwowany i zagubiony. Miotał się po pokoju, wykrzykując kolejne zdania. Stała nieruchomo, nie mogąc uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Jeszcze przed chwilą, zmotywowana słowami Miry, była pewna, że sobie poradzi, że znajdzie wsparcie w ukochanym mężczyźnie, który będzie zachwycony tą wiadomością. Z całego serca pragnęła, by słowa jej koleżanki znalazły odzwierciedlenie w zachowaniu Daniela. On jednak wcale nie miał ochoty zmieniać swoich planów.

– Czyli wyjeżdżasz jutro? – chciała się upewnić.

– Tak. Nie myślałaś chyba, że...

– Myślałam – przerwała mu i nie czekając na ciąg dalszy, chwyciła płaszcz i wyszła.

Szła korytarzem powoli, z nadzieją, że usłyszy otwierające się drzwi i wołającego za nią Daniela. Ale nie słyszała nic prócz stukotu własnych obcasów. Zjechała na parking i wsiadła do samochodu. Nie mogła pozbierać myśli, co więcej, nie była w stanie uronić ani jednej łzy. Jadąc przez miasto, liczyła przydrożne słupki, przechodniów, nawet znaki drogowe. Miała wrażenie, że straciła część siebie. Chociaż tak naprawdę miała jedną częśćkę więcej – przemknęło jej przez myśl.

Usłyszała dźwięk telefonu dochodzący z torebki, ale nie dała rady po niego sięgnąć. Zatrzymała się więc w najbliższej zatoczce i zaczęła nerwowo przeszukiwać torbę. Z nadzieją, że ujrzy numer Daniela na wyświetlaczu, wydobyła komórkę. Zacisnęła powieki i odebrała.

– Cześć, Haniu. I jak Mikołaj?

– Cześć! Dobrze, okazało się, że to tylko zatrucie. Wiktor został z nim w szpitalu, bo lekarze chcą go poobserwować przez noc, a ja wracam z Oliwią do domu. Miki kazał cię wyściskać i pytał, kiedy go odwiedzisz. Zaczynam być o ciebie zazdrosna, ciociu. Dzieci cię uwielbiają, a moje to już w ogóle! Kinga? Jesteś tam?

– Tak, tak, jestem – odpowiedziała drżącym głosem.

– Dobra, słyszę, że coś jest nie tak. Nie pytam co, tylko oznajmiam, że Wiktor został z Mikołajem, nie będzie go do rana, więc przyjedź do mnie i powiedz, co ci leży na sercu. Nikt nam nie będzie przeszkadzał.

„Raczej pod sercem” – pomyślała Kinga.

– Będę za piętnaście minut.

I była. Dokładnie piętnaście minut później stała rozdygotana w progu jej domu. Hania widziała, że Kinga zrzuci na nią jakąś bombę, nie zdawała sobie jednak sprawy, o jak dużym polu rażenia. Słuchała i z każdą minutą jej oczy rozszerzały się coraz bardziej. Była zła na Daniela, że okazał się takim egoistą, i na siebie za to, że tak bardzo mu zaufała i niejako powierzyła swoją najbliższą przyjaciółkę. A skoro sama czuła się oszukana, mogła sobie jedynie wyobrazić, jak zawiedziona musiała być Kinga, która – zawsze bardzo uczuciowa – nie uroniła dotąd ani jednej łzy, choć jej ciałem co chwilę wstrząsały histeryczne spazmy.

Dla Kingi płacz nie był ostatecznym stadium rozpacz. Apogeum stanowiło nieme przerażenie, które Hania widziała teraz w jej oczach. Im bardziej Kinga wchodziła w szczegóły, opisując wybuchową reakcję Daniela, tym bardziej obojętniała. Hania, choć bardzo chciała się cieszyć z dziecka, którego spodziewała się jej przyjaciółka,

w tym momencie przede wszystkim się o nią bała. W końcu zmęczona Kinga położyła się w jej łóżku i na wpół śpiąco, powiedziała:

– Jutro jadę do mamy.

Rozdział 7



- Jesteś pewna, że nie chcesz zostać na śniadaniu? – zapytała po raz kolejny Hania, gdy schodziły do salonu.
- Tak, na sto procent. Wstąpię po coś do bistro, a później od razu ruszam do Szczecina.
- Na pewno chcesz jechać sama? Martwię się o ciebie...
- Muszę pojechać sama. Mam sporo do przemyślenia – westchnęła Kinga i uśmiechnęła się blado.
- Założyła płaszcz.
- Gdyby coś się działo, dzwoń. Pamiętaj, że wciąż jestem twoją przyjaciółką!
- Wiem, pamiętam. Dziękuję.
- Kinga przytuliła serdecznie Hanię i otworzyła drzwi. Uśmiechnęła się lekko, gdy zobaczyła wbiegającego po schodach Wiktora.
- A co to za poranne schadzki? – rzucił pogodnie i pocałował Kingę w policzek, po czym bardziej czułym pocałunkiem obdarował swoją ukochaną.
- Jeśli już, to wieczorne. Spałam z twoją narzeczoną – odparła Kinga i puściła oko do Hani.
- Cóż... Mam tylko nadzieję, że dzieci z tego nie będzie. I nie chcę znać szczegółów – pocałował Hanię w czoło i nieświadomy swojego nietaktu, zniknął w głębi mieszkania.
- Przepraszam cię za niego... Mogę mu powiedzieć?
- Daj spokój... Możesz, ale poproś, by pod żadnym pozorem nie interweniował. Faceci potrafią być pod tym względem gorsi niż kobiety. Uciekam. Odezwę się, gdy dojadę.
- Kinga przytuliła Hanię na pożegnanie i zbiegła po schodach. Starła się zachowywać naturalnie, ale do normalnej swobody było jej bardzo daleko. Hanię bardzo to niepokoiło. Stała na schodach do momentu, aż Kinga mrugnęła jej na pożegnanie światłami awaryjnymi i zniknęła za zakrętem.
- Pojechała prosto do swojego mieszkania, zapomniawszy o tym, by wstąpić do bistro po coś do jedzenia. Spakowała walizkę na wycucie, bo nie wiedziała dokładnie, na jak długo się wybiera. Na jej szczycie położyła pluszowego słonia, którego ostatnio zabrała ukradkiem z mieszkania Daniela. Miał być jej pocieszeniem, zastępstwem na te trzy miesiące rozłąki. Teraz nie wiedziała, przez jaki czas będzie go zastępował i czy w ogóle chciała, by przypominał jej Daniela.
- Gdy walizka stała już gotowa przy drzwiach, Kinga ostatnim spojrzeniem omiotła mieszkanie i odruchowo spojrzała na telefon. Przyłapała się na tym, że wciąż czeka na jakąkolwiek wiadomość od niego. Dochodziła dziesiąta. Nowa myśl pojawiła się nagle.

Szybko sprawdziła loty do RPA. Najbliższy samolot do Johannesburga odlatywał za niecałe trzy godziny, więc nie zastanawiając się dłużej, pośpiesznie ruszyła do samochodu. Co chwilę zerknęła na zegarek i niecierpliwiła się na każdym skrzyżowaniu. W końcu zatrzymała samochód na strzeżonym parkingu nieopodal lotniska i szybkim krokiem ruszyła w stronę hali odlotów. Odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że odprawa lotu jeszcze się nie rozpoczęła. Usiadła więc przy stoliku jednej z kawiarenek i cierpliwie czekała. Podświadomie bała się tego, co zobaczy, w pewnym momencie nawet chciała wyjść, jednak jakiś głos w jej głowie podpowiadał: „Poczekaj, upewnij się, zobacz na własne oczy, a później odejdz”. Poczuła ucisk w żołądku i odruchowo położyła rękę na brzuchu. Mimo wszystko uśmiechnęła się lekko. „Zaczynam się wczuwać w tę całą ciążę” – mruknęła do siebie.

By nie wyglądać na obłąkaną, która rozgląda się nerwowo po hali, lub co gorsza – na terrorystkę czekającą na tajny sygnał – kupiła w kiosku jakieś czasopismo i wertowała je bez zainteresowania. Po raz kolejny westchnęła ciężko, gdy w gazecie zobaczyła zdjęcie różowego bobasa. W końcu usłyszała komunikat: „Pasażerowie lotu numer siedemdziesiąt sześć z Warszawy do Johannesburga proszeni są do odprawy...”. Poczekwała jeszcze, aż miły głos poda numery stanowisk i ruszyła w ich kierunku. Stała w bezpiecznej odległości od bramek, wtapiając się w tłum. Objęła się rękami w tali i przestąpiła z nogi na nogę. Odprawa miała trwać dwie godziny, Daniel mógł się pojawić nawet w ostatniej chwili. Rozejrzała się więc dookoła i dostrzegłszy antresolę, na której znajdowała się jakaś restauracja, ruszyła schodami na górę.

Pasażerowie powoli zaczęli się odprawiać. Zostawiwszy swoje bagaże na taśmie, szli dalej ściśle wyznaczonymi ścieżkami. Za każdym razem, gdy widziała męską sylwetkę zbliżającą się do obserwowanych przez nią stanowisk, czuła, jak wszystkie jej mięśnie się kurczą. Aż w końcu zobaczyła go. Ciągnął za sobą dużą walizkę, a przez ramię miał przewieszoną torbę z aparatem oraz drugą, na akcesoria do niego. Ubrany był w charakterystyczną parkę i swoje ulubione jasnobrązowe oficerki – oczywiście niezasnuowane do końca. Artystycznie zawiązana na szyi chusta, zmierzwiłone wiosennym wiatrem lśniące blond włosy i kilkunastodniowy zarost. Wyglądał świetnie, chociaż uśmiech, jakim obdarzał idącą razem z nim dziewczynę, był wymuszony i bardziej niż sztuczny. Wyglądał na pogrążonego w rozmyśleniach. Kinga nie miała jednak pewności, czy jego nastrój był wynikiem ich wczorajszej rozmowy, miała jedynie taką nadzieję. Podał pracownicze lotniska bilet i pokazał paszport. Uwiódł ją jednym uśmiechem, a zawstydzona dziewczyna zarumieniła się jak piwonia w maju. Oddała mu dokumenty i życzyła zapewne udanej podróży. Począł jeszcze na swoją towarzyszkę, po czym oboje dołączyli do sporej grupy ludzi stojących nieopodal. Najwidoczniej nie wybierał się sam, o czym zresztą jej nie powiedział. Może nie zdążył. Patrzyła jak zahipnotyzowana, gdy rozentuzjasmowana grupa oddalała się w kierunku hali odlotów. Widziała go być może po raz ostatni.

Rysa, którą poprzedniego dnia Daniel zrobił na jej sercu, pogłębiła się. Jej serce pękało. Wypuściła głośno powietrze, gdy poczuła, że za chwilę spadnie z krzesła. Trzymając się barierki i wszelkich możliwych poręczy, jakie spotkała na swojej drodze, powoli opuściła budynek. Spojrzała przed siebie. Musiała się skupić, by przypomnieć sobie, gdzie zostawiła samochód. Idąc chodnikiem, liczyła kostki brukowe. Gdy

w końcu znalazła się przy aucie, szarpnęła mocno klamkę, czym niechcący uruchomiła alarm, który podziałał na nią jak kubeł zimnej wody. Szybko odnalazła w torebce kluczyki i wsiadła do pojazdu.

Podjął decyzję. Wyjechał, zostawiając ją bez słowa wyjaśnienia.

Była zdruzgotana. Nie czuła łez spływających po policzkach, bo nie płakała. Świat stał się czarno-biały, odgłosy stłumione, a powietrze tak gęste, że ciężko było oddychać. Wyjechała z lotniska, nie oglądając się za siebie. Nawet nie zauważyła, kiedy znalazła się na trasie prowadzącej nad morze. Spojrzała na zieloną tablicę. Szczecin 573 km. Docisnęła pedał gazu i wbiła się w oparcie fotela.

Popołudniowe słońce, które towarzyszyło Kindze, gdy wyjeżdżała z Warszawy, schowało się za gęstymi chmurami po około trzech godzinach jazdy. Nie musiała długo czekać, by grube krople deszczu zaczęły spadać z nieba, tworząc na przedniej szybie śmieszne, pełzające w różnych kierunkach dżdżownice. Więc nawet pogoda była przeciwko niej. Co jakiś czas linię horyzontu przesywała błyskawica oznaczająca, że prawdziwa burza dopiero przed nią. Zaśmiała się gorzko. Wydarzenia ostatnich dni były jak huragan, który przewrócił jej życie do góry nogami – nie było możliwości, by dzisiejsza ślota go przebiła. Jechała więc pewnie wśród ulewy paraliżującej ruch na dobrych kilkadziesiąt minut. Strugi deszczu spływały po poruszających się w ślimaczym tempie samochodach, wycieraczki ledwie nadały z odgarnianiem nadmiaru wody z szyb. Pierwsza wiosenna burza opanowała wszystko wokół, nie dając nadziei na poprawę pogody w ciągu kilkunastu najbliższych godzin.

Do rodzinnego miasta Kinga wjeżdżała w towarzystwie grzmotów i błyskawic. Wyludnione, mokre ulice jednoznacznie świadczyły o tym, że nadciąga duży sztorm. Gdy przejeżdżała przez centrum, nie widziała żywej duszy, wszyscy schowali się w domach albo restauracjach, by w cieple przeczekać załamanie pogody. Na myśl o gorącej herbacie zaparzonej przez mamę uśmiechnęła się błogo. Już nie mogła się doczekać uścisku kochających ramion i nawet to, co czym przyjechała poinformować, przestało ją przerażać.

Wybiegła z samochodu, nie zabrawszy walizki. Pokonanie dosłownie kilku metrów w tej ulewie wystarczyło, by weszła do domu kompletnie przemoczona. Odgarnęła z czoła kosmyki włosów i pstryknęła włącznik światła. Żarówka nie usłuchała, więc po ciemku przeszła przez przedsionek. Po omacku szła w kierunku tłącego się w kuchni, ciepłego światła.

– Kinga, na Boga, co ty tutaj robisz o tej porze?! – jej mama, siedząca przy stole w kuchni, aż podskoczyła na widok córki.

– Też się cieszę, że cię widzę, mamusiu.

– Och, cieszę się, tylko się nie spodziewałam!

– Ja też, mamó, ja też...

Podeszła do mamy i serdecznie ją uściskała, po czym szybko ściągnęła mokry płaszcz.

– Nie ma prądu? – zapytała, wskazując zapalone świece.

– Nie dalej jak godzinę temu w transformator uderzył piorun i dopóki pogoda choć trochę się nie poprawi, dopóty pogotowie energetyczne nic z tym nie zrobi. Zrobić ci herbatę?

– Poproszę.

– Wiedziałam, że to wzburzone morze wyrzuci nam dziś jakąś niespodziankę na brzeg! Cóż to za rozbitek?! – babcia Kingi weszła do kuchni, w jednej ręce trzymając starą walizkę, w drugiej zaś prezentującą się dumnie starą lampę naftową dziadka.

– Dobry wieczór, babciu!

– Kingunia, serce moje! – staruszka pośpiesznie odstawiła walizkę i lampę, poprawiła dzierganą na drutach chustę, którą miała zarzuconą na plecy i serdecznie uściskała wnuczkę, całując ją na koniec w czoło. – Halina, zalej i mnie – wydała rozkaz swojej córce i poprawiwszy palcem wskazującym zsuwające się z nosa wielkie okulary, zasiadła przy okrągłym kuchennym stole.

– Córeczko, nie zrozum mnie źle, bardzo się cieszę, że nas odwiedziłaś, ale czy coś się stało, że tak nagle przyjechałaś?

Kinga spuściła wzrok, choć nie była pewna, czy w lichym świetle świec jej mama to zauważyła.

– I mnie się wydaje, że masz dla nas jakiś list w butelce – dodała dziarsko babcia.

W butelkę to Kinga została nabita. Nie wiedziała, jak zacząć tę opowieść, więc bez zbędnych wstępów wypaliła:

– Jestem w ciąży.

Usłyszała, jak mama gwałtownie wciąga powietrze.

– A nie mówiłam?! Najwyższa pora! – wykrzyknęła tryumfalnie babcia Janina i klasnęła w dłonie.

Kinga spojrzała na nią zdumiona. Halina, widząc zdziwienie córki, wytłumaczyła:

– Babcia od kilku dni stawia tarota i prawnuka sobie wywróżyła. Córeczko, to wspaniale... – Wzruszona, uścisnęła ją serdecznie. – A co na to Daniel? Czemu nie przyjechał z tobą?

– Dostał poważne zlecenie i poleciał dzisiaj do RPA – wyrecytowała Kinga szybko.

– Ale powiedziałaś mu?

– Tak, tak.

– I jak zareagował? Pewnie był wniebowzięty!

– Raczej... zaskoczony.

– To nie mógł zostać? Przecież powinien być teraz z tobą! Na jak długo pojechał?

– Na trzy miesiące.

– Na trzy miesiące?! On jest chyba niepoważny!

– Mamo, powiedziałam mu w ostatniej chwili, nie mógł zrezygnować.

– Tyle straci... Który to tydzień?

– Nie wiem, nie byłam jeszcze u lekarza...

– Jak to?! W takim razie zapiszę cię do mojej pani doktor. Poczekaaj, pójdę po wizytówkę!

Kinga zacisnęła usta, w kąciuku oka zakręciła jej się łza. Nie była w stanie powiedzieć im tej przykrej prawdy, jeszcze nie była na to gotowa. Tak jak Daniel na bycie ojcem. Słyszała, jak jej podekscytowana mama szuka czegoś w sąsiednim pokoju. Brak światła jej nie sprzyjał, więc co chwilę dochodziły stamtąd różne niezbyt cenzuralne określenia. W pewnym momencie Kinga poczuła, jak babcia klepie ją po dłoni. Było zbyt ciemno, by Janina zauważyła szklące się oczy wnuczki. Staruszka nie odezwała się podczas całej rozmowy, teraz też nie powiedziała ani słowa, nie było takiej

potrzeby. Skoro jedna karciana przepowiednia okazała się prawdą, druga również musiała się wobec tego spełnić. Kinga nie wierzyła we wróżby, ale w mgnieniu oka pojęła, że babcia już wie o wszystkim. Przykryła swoją dłonią dłoń babci i już miała coś powiedzieć, gdy do kuchni znów weszła mama.

– Mam! Jutro zadzwonię i cię umówię, dobrze?

– Dobrze, dobrze... Opowiadajcie lepiej, co u was?

– A co u nas może być, córeńko... – Mama Kingi zaczęła krzątać się po kuchni. Westchnęła ciężko, gdy zdała sobie sprawę, że w lodówce też nie ma światła. Mimo to już przygotowywała Kingie coś pysznego do zjedzenia. – Tak tu sobie żyjemy pomiędzy pracą, domem a niedzielą mszą. O, i czasem nam prądu zabraknie.

– Halina! Mówisz tak, jakbyśmy pędziły jakieś nudne życie... – wtrąciła się babcia i zawiesiła głos.

– A tak, zapomniałam. Bo widzisz, kochanie, babcia u mnie ostatnio mieszka – powiedziała z przekąsem Halina.

– Jak to, co się stało? – Kinga zaniepokoiła się.

– Babcia umyśliła sobie remont! Wyobrażasz sobie?!

– Oj, czemu tak się czepiasz tego mojego remontu, aż tak bardzo ci tu przeszkadzam? – odgryzła się babcia.

– Co z tym remontem, babciu?

– Wszystko dobrze, Kinguniu.

– Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ekipa, która rozbabrała mieszkanie i zwinęła się ze sporą zaliczką, bo twoja babcia dała się nabrać na ładne oczy i umięśnioną klatę malarza! – wtrąciła znów mama.

– Bo pomyślę, że sama jesteś zawiedziona, że się tak szybko zwinęli! Już ja widziałam, jak ci się oczy świeciły do pana Szczepana! Siedz lepiej cicho, bo wszystko powiem Jackowi!

– Co to za pan Szczepan? Co za Jacek? Mamo?

– No, tłumacz się teraz, Halinko. – Babcia wyszczerzyła zęby, po czym, uniósłszy w geście „na zdrowie” szklankę z herbatą, siorbnęła głośno.

– Pokaż lepiej, co tam przytaszczyłaś ze strychu, mamó – Halina szybko zmieniła temat.

Wiedziała, co powiedzieć, by odwieść Janinę od drażenia krępującego dla niej tematu. Kinga nie spuszczała jednak wzroku ze swojej mamy nawet wtedy, gdy babcia położyła starą, zakurzoną walizkę na stół. Ziarenko ciekawości zostało w niej zasiane i już kiełkowało pewnymi podejrzeniami. Kinga wpatrywała się przenikliwie w swoją mamę, która w momencie, gdy ich spojrzenia się spotkały, zawstydzona szybko odwróciła wzrok.

– No moje drogie, czas na trochę historii.

Zatrzaski strzeliły i babcia zamaszystym ruchem podniosła wieko walizki, ukazując jej bogate wnętrze. Wiekowy dom, w którym obecnie się znajdowały, był domem rodzinnym babci Kingi, później jej mamy oraz w końcu jej własnym. Gdy Halina wyszła za mąż, zamieszkali z mężem w małym mieszkanku w centrum miasta. Babcia Janina po śmierci męża postanowiła jednak zamienić się z córką na lokale, twierdząc, że będzie jej wygodniej mieszkać bliżej centrum, Halina z dziećmi i mężem będą natomiast mieć dla siebie więcej miejsca. Tym samym Kinga zamieszkała

w pięknym, przedwojennym domu, nie wiedząc nawet, ile skrywa on tajemnic.

Gdy jej mama szukała w szafkach kolejnych świeczek, Kinga zajrzała babci przez ramię, by poznać tajemnice skrywane przez tę starą walizkę. Janina położyła dłonie na jej brzegach i westchnęła tak, jakby wspomnienia właśnie odżyły. Pogładziła delikatnie wyjętą stamtąd haftowaną chusteczkę, dotknęła przyczepionej do wewnętrznego obicia malutkiej, ususzonej różyczki ozdobionej gipsówką i znów westchnęła. We trzy usiadły nad walizką jak przed małym ołtarzykiem. Kinga i jej mama czekały, aż babcia zacznie odprawiać swoje nabożeństwo.

– Spójrz, Halinko, to twoja szatka chrzcielna. – Janina wyciągnęła poźółkłą, lnianą koszulkę z haftowanym kołnierzykiem i położywszy ją na stole, wygładziła dłońmi.

– Mamo, a co się dzieje z ciocią Wandą?

– Twoją matką chrzestną? Nie mam z nią kontaktu, od kiedy w osiemdziesiątym pierwszym wyjechała do Kanady. Trochę się wtedy posprzeczałyśmy... Nawet nie wiem, czy jeszcze żyje, była dwa lata starsza ode mnie. – Babcia znów się zamyśliła. – A tę różyczkę mój świętej pamięci mąż miał w butonierce w dniu naszego ślubu – podjęła po chwili dumnie.

– Mamo, pocztówka z Rzymu, spójrz.

– A tak, w osiemdziesiątym byliśmy z twoim tatusiem u naszego Ojca Świętego. Mój Boże...

– To moje korale z Zakopanego! Co one tu robią?! – krzyknęła mama Kingi i wyciągnęła zerkające spod chusteczki czerwone, drewniane koraliki.

– Ty mi powiedz. Najwidoczniej już kiedyś zaglądałaś do tej walizki. – Babcia pogroziła teatralnie palcem, po czym wyciągnęła białe, pięknie haftowane rękawiczki. – A to mojej mamy, ślubne. O proszę, dokładnie te same – wskazała duże, oprawione w drewnianą ramkę, nieco wyblakłe zdjęcie ślubne w sepii.

Stare, żółknięte teczki i stos podniszczonych dokumentów stanowiły większość zawartości walizki. Były wśród nich między innymi świadectwa szkolne Haliny, stare pocztówki, telegramy, dokumenty dotyczące domu, odpis aktu małżeństwa babci i dziadka. Nawet kilka niewypełnionych kartek żywnościowych zawieruszyło się wśród innych papierów. Poza tym mnóstwo ciekawych, tworzących rodzinną historię przedmiotów znalazło swoje miejsce w tej wysłużonej walizce i teraz przywoływało cenne wspomnienia.

– Babciu, a to? Co to jest? – Kinga wyciągnęła blaszaną puszkę, na której widniał jakiś już mocno wytarty obrazek.

– To chyba są zdjęcia. Otwórz.

Kinga posłusznie podniosła wieczko. Faktycznie znalazła w środku fotografie, które jednak nie przedstawiały członków ich rodziny. Były to głównie zdjęcia domu, zrobione jeszcze przed wojną.

– A, już pamiętam! Zaraz po wojnie, jeszcze w czterdziestym piątym, moi rodzice, po wielu przesiedleniach, zostali zakwaterowani u starszego małżeństwa w jednej z kamienic, tu niedaleko. Mieszkaliśmy w dwóch pokojach. W jednym ci państwo Brzezińscy, w drugim my, czyli moi rodzice, ja, Krysia, moja siostra, i ciocia Wanda.

– Kim była ciocia Wanda?

– Moją stryjeczną siostrą. Jej rodzice zginęli jako cywile w powstaniu, więc mama i tato przygarnęli ją.

– Mamo, ale co dalej z tymi Brzezińskimi?

– Pan Stefan Brzeziński był bardzo uprzejmym człowiekiem, nigdy nosem nie kręcił na to, żeśmy z nimi zamieszkali. Pani Helenka też złego słowa nie powiedziała, choć była wątłego zdrowia i większość swojego życia przeleżała w łóżku. Nie szło jednak gnieździć się w ciasnym pokoiku, gdzie praktycznie spaliśmy jedno na drugim. Po około dwóch latach tato z panem Brzezińskim przyszli do domu i powiedzieli, że znaleźli nam nowe lokum. Mama była wniebowzięta! Oczywiście dopóki nie zobaczyła, co nam znaleźli. Musicie sobie wyobrazić, jak ten dom wtedy wyglądał. Ruina! Okna to może były ze trzy i to bez szyb. Pełno gruzu, dach przeciekał, nie mówiąc już o szczurach, co się zagnieździły pod podłogą. Ale dom był niczyj, a czasy takie, że nikt się nie interesował, do kogo wcześniej należał. No to tato pozabezpieczał co ważniejsze, pobielił ściany i się wprowadziliśmy. A i mebli było kilka, wystarczyło je tylko odrestaurować.

– Między innymi kredens w stołowym?

– Tak, Halinko. Kredens, szafa w mojej sypialni, ten stół – babcia klepnęła w blat – i komoda, która stoi w korytarzu, ta na giętych nóżkach. W tej komodzie znaleźliśmy sporo kobiecych bibelotów i właśnie tę puszkę razem z zawartością.

– Czyli to nie są nasze zdjęcia?

– Nie, te fotografie już tu były, gdyśmy się wprowadzili. Zostawiłam je, bo to czyjeś wspomnienia, nie miałam odwagi ich wyrzucić. Ale poza kilkoma widokami na ogród i zdjęciami domu w czasach jego świetności nic tam nie ma. Nasze są w tej szkatułce. – Babcia wyciągnęła z walizki drewniane pudełko, odsuwając puszkę na bok.

Kinga jednak nie mogła skupić się na opowieściach babci związanych ze zdjęciami z jej ślubu, chrztu mamy czy wesela cioci Krysi. Wpatrywała się w nieodmkniętą puszkę, ciekawa całej jej zawartości. Sam fakt, że te zdjęcia nie należały do jej rodziny, bardzo ją zaintrygował. Z zamyślenia wyrwała ją dopiero babcia, która z namaszczeniem podała jej maleńkie, dziergane na szydełku buciki.

– To jeszcze twojej mamy. Może nie są pierwszej świeżości i nie wpisują się w najnowszą modę... ale proszę, teraz czekają na twoje maleństwo.

Kinga położyła na dłoni miniaturowe buciki, po czym spojrzała na mamę i babcię, które wykonały ten sam gest – przykładając dłoń do serca, westchnęły wzruszone. Uśmiechnęła się z wdzięcznością i chwyciła obie za ręce. Siedziały w takiej ciszy do momentu, gdy kilka minut później intensywnym światłem rozbłysła nad nimi żarówka. Jednocześnie spojrzały w górę, mrużąc oczy.

– No nareszcie! Pójdę szybko nastawić jeszcze raz pranie. Nigdzie nie wynoście tej walizki, tam jest jeszcze dużo do obejrzenia! – krzyknęła mama i już nie było jej w kuchni.

Kiedy Kinga, leżąc już w łóżku, przeglądała w telefonie swoje zdjęcia z Danielem, do pokoju weszła Halina. Usiadła na skraju łóżka, nic nie mówiąc. Kinga ukradkiem schowała komórkę pod poduszkę i złożywszy ręce jak do modlitwy, założyła je za głowę i spojrzała wyczekująco. Jej mama milczała, patrząc w podłogę. Gdy w końcu spojrzała na Kingę, wzrok miała przestraszony, a policzki płonęły jej rumieńcem.

– Co się dzieje, mamo?

– Córeczko, bardzo się cieszę, że nas odwiedziłaś. Bardzo.

– Mnie też tego było trzeba, mam – szepnęła. – No mów.

– Ale co mam mówić? – Halina udała zaskoczoną.

– No przecież widzę, że coś bardzo chcesz mi powiedzieć.

– Wydaje ci się... Śpij spokojnie, kolorowych snów – szybko urwała rozmowę.

Pocałowała Kingę w czoło jak za jej dziecięcych lat i wyszła z pokoju. Córka odprowadziła ją wzrokiem. Była pewna, że jej mama bardzo coś przeżywa. Bała się jednak myśleć o tym kolejnym powodzie do zmartwień. Ostatnio było ich po prostu dużo... za dużo.

Rozdział 8



Warkot śmieciarki i niecenzuralne komentarze pracowników służby oczyszczania miasta obudziły Kingę jeszcze przed siódmą. Gardłowe śmiechy mężczyzn i głuche uderzenia pojemników na śmieci o krawędź pojazdu wdzierały się przez uchylone okno do jej pokoju. Nakryła głowę poduszką i westchnęła, po czym wyciągnęła spod niej telefon i wybrała numer Agnieszki. Oznajmiła jej, że jest chora i nie pojawi się w pracy w najbliższych dniach, a zwolnienie prześle faksem. Myśl o zwolnieniu lekarskim czy raczej o samej wizycie u lekarza spowodowała, że Kinga poczuła nieprzyjemny ucisk w gardle. Nie wiedziała, czy jest gotowa na to, by zmierzyć się z nową rzeczywistością – by ujrzeć na własne oczy życie, które się w niej rozwijało. Dziecko, które najprawdopodobniej wychowa sama. Nakryła się kołdrą po sam czubek głowy, by ukryć się przed światem. Leżała tak w swoim kokonie do momentu, w którym usłyszała odgłosy dobiegające z kuchni. Najpierw skrzypnięcie drzwiczek szafki, tej po prawej stronie, najbliższej okna. Odgłos stawianego na blacie kubka, zapalenie gazu pod czajnikiem, trzaśnięcie drzwi lodówki. „Teraz postawi talerzyk na stole, otworzy chlebak, wyciągnie bułki. Zaleje kawę i otworzy okno. Odsunie krzesło, usiądzie przy stole i posłodzi dwie łyżeczki. I jeszcze trzy stuknięcia o brzeg kubka” – Kinga uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Gdy tylko usłyszała wszystko, o czym chwilę wcześniej pomyślała, wstała z łóżka i narzuciwszy na siebie ciepły, pluszowy szlafrok, zeszła na dół, by potowarzyszyć mamie w jej porannych rytuałach.

- Dzień dobry, mamó. – Złożyła na policzku rodzicielki senny jeszcze pocałunek.
- Dzień dobry, córeczko! Czemu nie śpisz? Obudziłam cię?
- Nie, ty nie. Panowie przy bramie. – Kinga uśmiechnęła się i upiła łyk maminej siekiery.
- Chyba nie powinnaś pić kawy...
- Jeden łyk mi nie zaszkodzi. Jak się spało?
- Za krótko. Jak zwykle przed pracą. Kochanie, zrobić ci śniadanie?
- Nie, nie, jedz sobie spokojnie, ja na razie nie jestem głodna. O której dziś kończysz pracę?
- O czwartej. Postaram się wrócić do domu jak najszybciej. W ciągu dnia dam ci znać, co z wizytą u doktor Przemyk.
- Dobrze. Przyjmuje w tej samej przychodni co dawniej?
- Nawet w tym samym gabinecie. Może chciałabyś, żebym poszła tam z tobą?
- Mamó, jestem już dużą dziewczynką. – Kinga pogładziła dłoń Haliny, która nerwowo zbierała okruszki z lnianego obrusu.

– Pół nocy nie spałam przez tę twoją dorosłość. Kiedy ty mi tak wyrosłaś?

Kinga uśmiechnęła się tylko. Słuchała monologu mamy, jak ta bardzo cieszy się z jej przyjazdu i z tego, że zostanie babcią. Nie chciała odbierać rodzicielce tej radości, ale wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała jej powiedzieć o prawdziwej reakcji Daniela. I czuła, że w pewnym sensie będzie to musiała powiedzieć także sobie. Na głos. Tak, by w końcu dotarło do niej to, czego bała się najbardziej.

Gdy Kinga zamknęła za mamą drzwi i pomachała jej przez okno, zaczęła przyglądać się ich pięknemu, malowniczemu ogrodowi. Wierzba płacząca, która dawno temu rozrosła się przy niewielkiej sadzawce, zaczęła właśnie wypuszczać pierwsze liście. Pierwiosnki, sasanki i krokusy ścieliły się kolorowym dywanem wzdłuż ścieżki do domu. Trawa w soczyście zielonym kolorze aż prosiła, by stanąć na niej gołą stopą.

Oprócz tego, że drzewa były troszkę wyższe, krzewy bardziej okazałe, a wierzba pochylała się ciut niżej, nic się tutaj nie zmieniło – jej dom rodzinny nadal stanowił ciepły azyl, bezpieczną kryjówkę, zakątek na chwilę wytchnienia. Od zawsze był dla niej najbezpieczniejszym miejscem na ziemi.

Nagle przypomniała sobie o puszcze ze zdjęciami znalezionej w walizce babci poprzedniego wieczoru. Postanowiła przejrzeć znajdujące się w niej zdjęcia, chociaż już prawie o nich zapomniała.

– Skowroneczku, ty już nie śpisz? – Usłyszała za plecami głos babci.

Kinga pokręciła głową i wtuliła się w jej ramiona. Teraz obie wpatrywały się w ich rajski ogródek, napawając się pięknym widokiem. Stały w ciszy, bo słowa były im bardziej niż zbędne. Dopiero gdy rudy kot sąsiada przemknął przez ścieżkę w pogoni za szarą myszką, zaśmiały się wesoło.

– Chodź, zrobię ci coś do jedzenia. Na co masz ochotę?

– Na budyń. Z sokiem malinowym. – Oczy Kingi rozbłyły dziecięcą radością.

Babcia kiwnęła głową na znak, że pochwała jej wybór i chwyciwszy wnuczkę mocno za rękę, poprowadziła do kuchni.

Kiedy po śniadaniu Kinga wróciła do swojego pokoju, by w końcu się ubrać, zerknęła na telefon leżący na szafce nocnej. Miała dwa nieodebrane połączenia i trzy wiadomości. Serce zabiło jej mocniej. Od razu sprawdziła, kto do niej dzwonił. Nie kryła rozczarowania, gdy zobaczyła numer Miry, a tuż pod nim – Hani. Wiadomości zatem musiały być też od nich. Otworzyła skrzynkę odbiorczą z nadzieją, że ta trzecia okaże się tą wyczekiwaną. Hania prosiła o kontakt i pytała o samopoczucie. No tak, Kinga obiecała, że odezwie się, gdy tylko dojedzie do Szczecina, ale zupełnie o tym zapomniała. Odpisała jej więc lakonicznie, że zatelefonuje wieczorem. Mira natomiast streściła rozmowę, jaką odbyła ze swoim bratem. Miała wszystko zostawić jemu, nie mieszać się w sprawy restauracji i trzymać z daleka od Marcela do odwołania. Trzeci SMS też był od niej – serdecznie pozdrawiała i ścisnęła szczęśliwych rodziców.

Kinga usiadła na łóżku i z całej siły próbowała się rozplakać. Chciała dać upust emocjom, poczuć ulgę, pogodzić się z tym, że Daniel ją zostawił. Niestety jedynymi reakcjami jej organizmu były ból w okolicy mostka i chwilowy brak tchu. Zrezygnowana wybrała numer Miry.

– No dzień dobry, przyszła mammo! Dzwoniłam, ale nie odbierałaś, więc doszłam do wniosku, że wciąż nie możecie nacieszyć się tą nowiną! Opowiadaj, jak poszło? Daniel

w szoku? Pewnie skacze wokół ciebie i serwuje naturalne witaminki? – Mira wyrzuciła z siebie potok zdań, nie dając Kinge dojść do słowa.

– Daniel wyjechał – Kinga przerwała jej w końcu stanowczym tonem. – Jego wyjazd nieco się przesunął. Musiał, to była dla niego ogromna szansa, było za późno, by go odwołać.

Usłyszała głośnie westchnienie.

– Ale powiedziałaś mu? – powiedziała w końcu Mira.

– Tak, powiedziałam.

– I co? Jaka reakcja?

– Taka jak przewidziałaś. Szok.

– Ale pozytywny czy nie?

– Trudno stwierdzić. Nie mieliśmy zbyt dużo czasu na rozmowę, bo musiał się szybko spakować. Ma się odezwać, gdy tylko się zaaklimatyzuje.

Sama nie wiedziała, dlaczego skłamała. I nie była też pewna, czy skłamała Mirze, czy raczej samej sobie. Nie potrafiła jednak wydusić z siebie prawdy. Zrobiła to raz – powiedziała Hani – i miała wrażenie, że tę prawdę zostawiła u niej w domu. Teraz, ku swojemu przerażeniu, zaczynała się łudzić, że Daniel wszystko sobie poukłada i wróci. I to całkiem niedługo. Nie była jednak pewna, czy takie myślenie w czymś jej pomoże czy raczej doprowadzi do obłądu.

– Agnieszka powiedziała, że wzięłaś kilka dni wolnego, bo źle się czujesz. Mogę cię odwiedzić po pracy, jeśli chcesz.

– Jestem w Szczecinie. Musiałam pojechać do mamy na kilka dni. Odezwę się, gdy wrócę.

– Dobrze. W takim razie do zobaczenia. Ale... Kinga?

– Tak?

– Wszystko w porządku? Bo wiesz, jeśli byś chciała...

– Wiem. Wszystko dobrze, dziękuję. Do zobaczenia, Mirka. Uważaj na siebie.

Kinga rozłączyła się i podeszła do okna. Marzyła, by znów stać się małą, beztroską dziewczynką, która chowała się przed światem w swoim pokoju na poddaszu. Teraz jej problemy były jednak nieco poważniejsze, pokój zaś wydawał się już za mały, by je wszystkie pomieścić.

Około południa, gdy babcia była zajęta gotowaniem obiadu, którym pachniało już w całym domu, Kinga poinformowała, że wybiera się na cmentarz. Chciała odwiedzić grób taty. Postanowiła się też przespacerować, by zaczerpnąć pachnącego wiosną powietrza. Po wczorajszej burzy nie było niemal śladu, jedynie gdzieś tam pobłyskiwały dosychające już kałuże. Słońce wspaniale rozgoniło ciężkie chmury.

Kinga przekroczyła bramę cmentarza. Od śmierci jej taty minęło już sporo czasu, jednak zawsze, przychodząc w to miejsce, czuła się nieswojo. Stała przy pomniku i zapalwszy kupiony po drodze znicz, zmówiła modlitwę. Po chwili usiadła na ławeczce obok i nie wiedząc, od czego zacząć, po prostu milczała. Mimo że miała świadomość, że jej ojciec już prawdopodobnie wszystko wie, chciała mu opowiedzieć o tym, co się wydarzyło w jej życiu w ciągu ostatnich kilku dni. Podświadomie liczyła na radę i choć nie mógł jej już wypowiedzieć na głos, miała nadzieję na jakiś znak. Spojrzała więc w górę i mrużąc oczy do słońca, powiedziała:

– No i co teraz, tato? Dasz mi jakąś niezawodną radę? – zwróciła wzrok na marmurowy pomnik i kontynuowała: – Zupełnie się pogubiłam. Myślałam, że już wszystko się poukładało, że w końcu znalazłam kogoś, z kim będę dzielić życie w każdym aspekcie. Myślałam, że nareszcie znajdę swoje miejsce w życiu. Tymczasem, jak widzisz, posypało się i to konkretnie. Nie wiem, co mam robić... Wszystko jest nie tak, jak miało być, nie tak, jak to sobie wyobrażałam. Masz jakiś pomysł, jak się z tym uporać? Bo ja myślę intensywnie i nic mi nie przychodzi do głowy. I przede wszystkim, jak powiedzieć mamie? Wiesz, że ona zaraz zacznie planować mój ślub. Jak jej powiedzieć, że nie mam z kim go wziąć? Tak bardzo bym chciała, byś tu teraz był... Zawsze miałeś coś mądrego do powiedzenia. Brakuje mi Ciebie... – Łza zakręciła jej się w oku, więc zamilkła.

Spędziła na cmentarzu dobrych kilkadziesiąt minut, przegoniły ją dopiero chłodny wiatr i narastający głód. Pożegnała się więc z tatą i ruszyła śpiesznie w stronę bramy. Gdy przechodziła jedną z głównych alejek, w oczy rzucił jej się jeden ze starszych grobowców, a właściwie napis wyryty w tablicy nagrobnej. „Brzezińscy Stefan i Helena”. Przypomniała sobie opowieść babci o małżeństwie, które przygarnęło jej rodzinę tuż po wojnie. Przy imieniu kobiety była tylko data – ten sam rok, w którym urodziła się mama Kingi – przy imieniu mężczyzny, który odszedł dużo wcześniej, dopisek „zmarł śmiercią tragiczną”, który najprawdopodobniej ktoś usilnie próbował zamazać, o czym świadczyły liczne wyżłobione wokół niego rysy. Kinga oczyściła płytę z jesiennych jeszcze liści i zaświeciła stojący obok, niedopalony znicz. Poczuli dziwną sympatię do tych ludzi. Mimo że zmarli na długo przed jej narodzinami i znała ich historię jedynie z opowieści babci, była im wdzięczna za pomoc, jakiej udzielili Janinie i jej rodzicom. Przeżegnała się nad ich grobem i nie zatrzymując więcej, ruszyła w stronę domu.

Babcia wciąż krzątała się po kuchni pomiędzy parującymi garnkami. Nawet nie zauważyła, gdy Kinga usiadła przy stole i z uśmiechem na twarzy przyglądała się tym kulinarnym tańcom. Podskoczyła przestraszona, kiedy zauważyła przyglądającą się jej wnuczkę.

– Jesteś już! – powiedziała podniesionym głosem.

Kinga skinęła głową.

– Na obiad musisz jeszcze chwilę poczekać, ale jeśli jesteś głodna, przygotuję ci coś na szybko. – Już była przy lodówce.

– Spokojnie, babciu, poczekam. Zrobię sobie herbatę i pójdę na werandę.

– No dobrze, tylko ubierz się porządnie, bo jeszcze nie jest zbyt ciepło, a ty musisz teraz na siebie uważać.

Kinga uśmiechnęła się, zabrała kubek z gorącą herbatą i poszła do salonu po koc. Gdy zobaczyła stojącą przy sofie starą walizkę, której babcia zapewne jeszcze nie zdążyła odnieść na strych, wyciągnęła z niej puszkę ze zdjęciami, po czym wyszła na ganek. Usiadła na drewnianych schodach i otuliwszy się ciepłym pledem, upiła spory łyk herbaty. Jej smak rozkosznie rozlał się po podniebieniu.

Kinga odstawiła kubek na schodek obok i otworzyła puszkę. Fotografie w większości były wyblakłe, ale najważniejsze kontury zachowały się. Na pierwszym zdjęciu widniał dom w całej okazałości – ta sama zadaszona weranda, duże okna, drewniane schody,

na których teraz siedziała. Wszystko wyglądało niemal tak samo jak obecnie. Różniło się jedynie otoczenie. Ogromnego dębu stojącego tuż przy domu już nie było, a młode brzoźki znajdujące się przy ogrodzeniu wyrosły na okazałe brzozy. Nawet stara wierzba płacząca wyglądała na fotografii jak mała dziewczynka. „To zdjęcie powinno wisieć oprawione na ścianie w korytarzu” – pomyślała Kinga i odłożyła je na bok.

Znalazła kilka podobnych ujęć. Wiele z nich przedstawiało ogród, ulicę, nawet kilka widok centrum miasta. Najbardziej jednak zaciekało ją jedyne zdjęcie, które przedstawiało osobę. Była to mała dziewczynka, około pięcioletnia, ze słodkim warkoczykiem związanym koronkową tasiemką. Stała na polnej drodze, której Kinga niestety nie rozpoznała. Uśmiechnęła się mimowolnie do pięcioletki obdarzającej ją równie ciepłym uśmiechem. Nadała jej imię swojej babci, bo była pewna, że to właśnie Janina została uwieczniona na tej fotografii. Zdjęcie musiało się zaplątać w te cudze fotografie, odłożyła je więc także, by oprawić w ramkę.

Zanim jednak schowała stosik z powrotem do puszki, zauważyła na jej dnie malutką lnianą torebkę. Torebeczka została zawiązana podobną – a kto wie, może tą samą – koronkową wstążką, co warkoczek dziewczynki na zdjęciu. Kinga wzięła woreczek do ręki. Był wypełniony czymś sypkim. Przyłożyła go do nosa, by poczuć zapach, jednak oprócz woni starości nie rozpoznała żadnego. Już chciała rozwiązać misternie zawiązaną kokardkę, gdy usłyszała skrzypnięcie podłogi. Babcia powoli podeszła do niej, po czym zajęła miejsce obok, na schodku. Przez dłuższą chwilę siedziały w milczeniu, aż w końcu Janina poprawiła swoją włóczkową chustę i zaczęła:

– No kochanie, to teraz mi powiedz, jaki jest prawdziwy powód twojego przyjazdu tutaj, bo widzę, że od wczoraj coś bardzo zaprzęta twoją śliczną główkę.

– Babciu...

– Nie babciu, tylko mów. A raczej potwierdzaj, bo swoje już wiem.

– No to skoro wiesz, to czemu pytasz?

– Bo lżej ci się zrobi, jak mi się, dziecko, wygadasz. No słucham.

– Daniel wcale nie przyjął radośnie wiadomości o dziecku. Był w szoku i bardzo daleko od szczęścia... Babciu, on nie chce tego dziecka, to dla niego przeszkoda na drodze do wspaniałej kariery... Staram sobie to jakoś wytłumaczyć, nie planowaliśmy dziecka, może to dla niego zbyt wiele do udźwignięcia... Może to jeszcze za wcześnie, może powinnam...

– Kinga! Bój się Boga! Jak sama powiedziałaś, nie planowaliście dziecka, ale to nie upoważnia cię to gadania takich głupot! Poza tym to ty będziesz musiała sobie z tym dzieckiem poradzić, nie on, więc postaraj się go nie usprawiedliwiać. Widocznie nie dojrzał. Kto wie, może jeszcze się opamięta? Najważniejsze, byś nie obwiniała siebie za jego reakcje. Macie dokładnie taki sam udział w tej wpadce i oboje powinniście wziąć za nią odpowiedzialność. A to, że on zareagował tak, a nie inaczej, kochanie, świadczy tylko o nim...

– Babciu, ale ja mu zaufałam... Jak mogłam się aż tak pomylić, powiedz? Przecież był czuły, troskliwy, kochający! Nadal mnie kocha, tak powiedział.

– Kingus, dopóki nie przeżyjesz z człowiekiem całego życia, tak naprawdę nigdy do końca go nie poznasz. Wy, młodzi, teraz inaczej patrzycie na pewne sprawy, ale jedno nigdy się nie zmieni. Związując się z kimś, dajesz mu kredyt zaufania. Dopiero po kilkudziesięciu latach razem możesz zweryfikować, ile prawdy było w tym, co

obiecował, zaciągając ten kredyt. Rozczarowanie zaś to całkiem normalna rzecz, częstsza, niż ci się wydaje. Niektórzy sobie z nim radzą, dla innych to przeszkoda nie do pokonania. Jesteś jednak mądrą dziewczynką i nie dasz się ponieść emocjom, tylko wybierzesz to, co słuszne. Mimo że po mnie i po matce masz dość... wybuchowy charakter. Uwierz mi, to też już wiem. – Babcia znowu poklepała ją po kolanie swoją kochaną, pomarszczoną dłońią.

– Babciu, naprawdę z kart to wszystko wiesz? – Kinga pokręciła głową. – Chodzisz do kościoła, modlisz się rano i wieczorem, w kieszeni zawsze masz różaniec, a wierzysz w karciane przepowiednie?

– Wnusiu, coś ci muszę wyznać. Te moje karty to tylko taka zabawa, rozrywka na stare lata. Tak naprawdę wszystko, czego się oficjalnie dowiaduję z kart, to przecucia, intuicja, która w moim wieku bardzo rzadko zawodzi. Jak myślisz, skąd wiedziałam o tym tam osobniku? – Położyła Kindze dłoń na brzuchu. – Serce mi podpowiedziało.

Kinga uśmiechnęła się i spojrzała w dół, po czym zapytała:

– A Daniel?

– Ech... Wolny ptak, hulajdusza, artysta... Gdy tylko go poznałam, wiedziałam, że z takim to różnie może być. Może i się zakochał, ale co to za człowiek, co przywiązanie do rodziny ma nijakie? Sam mówił, że on z rodzicami kontaktu nie utrzymuje, a na święta woli wyjechać w ciepłe kraje niż spędzić je w gronie najbliższych. Miły był, nie można powiedzieć, a i pomógł, jak trzeba było, ale coś mi w nim od początku nie pasowało...

– To czemu mnie nie ostrzegłaś? Nie powiedziałaś o swoich przecuciach?

– Ja miałam za ciebie ten chleb zagniatać? Jakby zakalec wyszedł, to byś na mnie winę zrzuciła. A tak wiesz, jak następnym razem go przygotować, żeby wyrósł mięciutki i rumiany. Kochanie, budowania związku też się trzeba nauczyć, nie można iść na łatwiznę, korzystać z cudzych receptur. To jak ściąganie w szkole. Jeśli spiszysz wszystko ze ściagi, to umiesz tylko w teorii i gdy przychodzi do zastosowania wiedzy w praktyce, rozkładasz ręce. Sama musisz się nauczyć życia, jak ja czy mama, bez podpowiedzi. Ale nie wątpię, że sobie poradzisz, boś zdolna dziewczynka. Moja wnuczka w końcu!

Obie zamilkły na kilka chwil, po czym Kinga szepnęła ze wzruszeniem:

– Dziękuję...

– Nie masz mi za co dziękować, dziecko. Szczęśliwa bądź, to będzie najlepsze wynagrodzenie za te moje rady.

Babcia pogładziła wnuczkę po policzku, po czym czule pocałowała w czoło.

– Kingunia? – powiedziała po chwili.

– Tak, babciu?

– Tylko ty Halinie o tym tarocie nie mów, że to tylko sztuczka. Bo ona niby też się ze mnie śmieje, ale jak ją czasem postraszę, by dać jej nauczkę, co to mi w tych kartach wyszło, to mam później ubaw po pachy! Tydzień się ze strachu trzęsie.

Kinga zaśmiała się głośno i obiecała dochować tajemnicy, po czym jeszcze mocniej wtuliła się w babcine ramiona.

– Dorwałaś jednak tę puszkę? – powiedziała nagle babcia, zauważywszy leżące obok pudełko.

- Nie mogłam się powstrzymać.
- I co tam ciekawego znalazłaś?
- Jedną fotografię domu, którą obowiązkowo należy powiesić w korytarzu, i twoje zdjęcie.
- Moje zdjęcie?
- Tak. – Kinga podała je babci.
- Ojej, jaka ładna dziewczuszka! Ale kochanie, to nie jestem ja. Zanim posiwiałam, miałam włosy czarne jak smoła, od dziecka. A ta panienka jest blondyneczką.
- W takim razie kto to jest?
- Nie wiem, może tu mieszkała przed nami. Mówiłam ci, że gdy ten dom rodzice wzięli, był opuszczony.
- Ciekawe... – Kinga odwróciła zdjęcie i zauważyła w prawym dolnym rogu bardzo wyblakły, ale za to pięknym, kaligraficznym pismem nakreślony podpis: „A.M. 1928”.
- No widzisz, nawet data się nie zgadza.
- Nie wiesz, kto tu mieszkał wcześniej?
- Nie mam pojęcia. Tato może wiedział, ale czasy były takie, tyle śmierci dookoła, że nikt nie dopytywał, czyj to dom i co się stało z jego mieszkańcami. Chyba każdy zwyczajnie bał się prawdy, zwykle zbyt bolesnej.
- A to? – podała babci woreczek.
- Nie wiem, co tam może być, otwórz.

Kinga posłusznie rozwiązała kokardkę i zajrzała do środka.

- Wygląda jak ususzona lawenda – powiedziała i podsunęła torebeczkę babci pod okulary.
- To bardzo możliwe. Lawenda odstrasza mole, więc pewnie ktoś to tu włożył, żeby zdjęcia nie niszczały.

Kinga uśmiechnęła się i już miała zawiązywać torebkę powrotem, gdy z wnętrza błysnął do niej jakiś mały, metalowy przedmiot. Potrząsnęła woreczkiem. Był to niewielki kluczyk, w kilku miejscach już zaśniedziały, z drobnymi zdobieniami. Wyglądał jak kluczyk do pamiętnika. Podała znalezisko babci. Staruszka obejrzała je pobieżnie i wzruszyła ramionami.

– Kochanie, dawniej ludzie chomikowali przeróżne rzeczy. Pozwalały podtrzymać cenne wspomnienia, do których wracało się w trudnych chwilach. Być może ten kluczyk też miał o czymś komuś przypominać. Skoro był zamknięty w puszcze ze starymi zdjęciami...

- Tylko dlaczego był schowany w tym woreczku?
- Nie mam pojęcia, Sherlocku, ale nawet jeśli kryje się tu jakaś tajemnica, z pewnością ktoś już ją zabrał ze sobą do grobu.
- À propos. Gdy byłam dziś u taty, minęłam grób państwa Brzezińskich. Jak zmarł pan Stefan, bo...

– Chodzi ci o ten napis na nagrobku? Tak naprawdę nikt do końca nie wie. Od ludzi słyszałam, że przyszli po niego z UB, a później słuch po nim zaginął. Ja wtedy byłam w ciąży z twoją mamą, cały czas siedziałam w domu, ale moi rodzice nie bardzo chcieli mi cokolwiek mówić. Brzezińska przebywała wtedy na wsi u rodziny, bo często chorowała i dla świeżego powietrza mąż ją tam wywoził. Ponoć jak pani Helenka dostała zawiadomienie, że Stefan nie żyje, zapadła na zdrowiu jeszcze bardziej i kilka

miesiący później też zmarła. Ale czemu taki napis umieściła na płycie? To już się możemy tylko domyślać... W tamtych czasach, jak kogoś UB zabierało i ten ktoś do domu długo nie wracał... Co ja ci będę mówić, sama wiesz, historii się w szkole uczyłaś. – Babcia zmyśliła się na chwilę. – No, Kinguś, obiad gotowy, chodź, zjemy, bo coś czuję, że tobie to już kiszki marsza grają.

Janina wstała i zniknęła we wnętrzu domu. Kinga spojrzała jeszcze raz na fotografie i schowała je do puszki, zabrawszy ze sobą jedynie dwie wybrane wcześniej, po czym weszła do domu. Pudełko odłożyła do walizki i ponaglana przez babcię, usiadła do stołu.

– Zapomniałam ci powiedzieć, mama dzwoniła. Doktor Przemysk przyjmie cię jutro o dziesiątej, dzisiaj już nie miała wolnego miejsca.

Kinga tylko skinęła głową, czując jednocześnie ucisk w żołądku. Nie wiedzieć czemu, zaczęła się denerwować tą wizytą. Po niej wszystko stanie się pewne i potwierdzone, bo jak na razie gdzieś w tyle głowy tliła jej się myśl, że może jednak testy zawiodły. I – ku własnemu zaskoczeniu – po cichu miała na to nadzieję. Być może wówczas Daniel by do niej wrócił... Skarciła się szybko za takie myśli. Przecież powinna go całkowicie skreślić, nie był człowiekiem godnym zaufania. Chociaż nie wiedzieć czemu ze wszystkich mądrych słów babci, które usłyszała kilkanaście minut wcześniej, zapamiętała najbardziej jedno zdanie: „A może jeszcze się opamięta?”.

Westchnęła i uśmiechnęła się blado w stronę krzątającej się po kuchni staruszki.

Wieczorem we trzy spędzały czas w salonie: Kinga czytała książkę, Halina oglądała „swój serial”, a babcia tradycyjnie układała tarota. Upieczone dziś przez Janinę ciasteczka z marmoladą zniknęły z talerza w zastraszającym tempie. Ich smak przypominał beztroskie dzieciństwo zarówno Halinie, jak i Kingie, miały więc gdzieś setki zawartych w nich kalorii. Kinga chciała też nimi trochę odpędzić troski. Między jednym ciasteczkiem a drugim kątem oka obserwowała swoją mamę i zastanawiała się, co z kolei dręczy jej rodzicielkę, że tak się zajada babcinymi ciasteczkami. Smakowały wybornie, ale ilości, które pochłaniała Halina, zdecydowanie świadczyły o tym, że smakołyki są jej lekarstwem, a nie zwykłą kulinarną przyjemnością.

– O mój Boże, Halina! – krzyknęła w pewnym momencie babcia, wpatrując się w rozłożoną talię.

– Co się stało, mamó? – Halina zamarła w bezruchu, z nadgryzionym ciastkiem w dłoni.

– Błędne koło! Wiesz, co to znaczy? – Babcia spojrzała na córkę znad okularów.

– Wiem. I co w związku z tym?

– Kręci się wokół ciebie. A raczej ty w nim. Oj, i to coraz szybciej! Coś mi się wydaje, że jest jakaś sytuacja, która wymaga wyjaśnienia...

– Karty ci to powiedziały? – rzuciła rozdrażniona Halina i wypełniła buzię kolejnym ciastkiem.

– A jakże! Oj, moja droga, zwodzisz ty tego Jacka, zwodzisz...

Kinga aż się zakrzuszyła, gdy babcia ukradkiem puściła do niej oko. Spojrzała na mamę. Halina machnęła ręką, zerwała się z sofy i wyszła do kuchni. Kinga chciała pójść za nią, lecz zatrzymana przez babcię usiadła z powrotem na kanapie, wpatrując się w korytarz, w którym zniknęła jej mama.

– Nie możemy bezpośrednio naciskać. Trzeba małymi kroczkami. Podpuszczać. Powoli skruszeje i niedługo wszystko ci opowie – szepnęła staruszka i podsunęła Kindze pod nos talerz z ostatnim ciasteczkiem.

Rozdział 9



Kinga siedziała przy stole, rozkoszując się zbożową kawą, bo jedynie na taką pozwoliła jej babcia. Myślami krążyła wokół mamy, z której poprzedniego wieczoru nie zdołała niczego wyciągnąć ani na temat błędnego koła wywrózonego przez babcię, ani na temat tajemniczego Jacka. Kolejny kęs świeżutkiej bułki z twarogiem, rzodkiewką i szczypiorkiem po raz kolejny przywołał ciepłe wspomnienia z dzieciństwa. Przyznała sama przed sobą, że przyjazd do rodzinnego miasta był najlepszym pomysłem, na jaki mogła wpaść w tej sytuacji. W tej chwili jej głowę zaprzątało kilka nowych kwestii i co najważniejsze, nie były one związane z Danielem. Co prawda o dziesiątej miała dowiedzieć się więcej o ich wspólnym dziecku, dziś jednak odczuwała mniejszy strach przed wizytą u lekarza niż poprzedniego dnia. Dopiła kawę i zarzuciwszy na siebie płaszcz, wyszła z domu.

Gdy siedziała w kolejce do doktor Przemysł, nieprzyjemne uczucie ucisku w żołądku wróciło. Starła się robić dobrą minę do złej gry, ale doszła do wniosku, że tylko w domu wszystko wydawało się jej o wiele prostsze. Tu, gdzie musiała sama, w obcym miejscu stawić czoła rzeczywistości, znów poczuła się bezsilna. „Wahania nastrojów zaczynają więc stawać się moją codziennością” – pomyślała. Kiedy ostatnia pacjentka wyszła z gabinetu i uśmiechnąwszy się, zapraszającym gestem zostawiła lekko uchylone drzwi, Kinga miała ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie. Wydawało się, że nogi wrosły jej w posadzkę. Ruszyła dopiero, gdy usłyszała miły, ale ponaglący głos pani doktor. Weszła niepewnie do gabinetu i usiadła na skraju krzesła.

– Kinga, a coś ty taka zestresowana? Przecież nie widzimy się pierwszy raz. – Lekarka spojrzała na nią przelotnie, po czym zapisała coś w karcie.

– Ale pierwszy raz w takich okolicznościach... – mruknęła Kinga bardziej do siebie.

– Ach tak, Halinka wspominała, moje gratulacje! No to co, za parawanik i robimy badanie? – powiedziała dziarsko doktor Przemysł, wyrwijąc ją z zamyślenia.

Kinga skinęła niepewnie głową i wykonała polecenie.

Po wyjściu z przychodni gwałtownie zachłysnęła się świeżym powietrzem, jakby przez ostatnie czterdzieści minut wstrzymywała oddech. Poniekąd zresztą tak się czuła. Miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. Przysiadła więc na najbliższej ławce i mocno zaciskając powieki, starała się uspokoić oddech. Udało się jej to dopiero po kilku minutach. Ostrożnie otworzyła oczy. Ostatni raz głośno wypuściła powietrze i jakby badając, czy jest w stanie utrzymać się na nogach, powoli wstała. Przeczesała dłonią rozwiane wiosennym wiatrem włosy i ruszyła przed siebie. Łzy mimowolnie spływały

jej po policzkach, jednak zapytana, nie umiała by podać powodu tego stanu rzeczy, nie znajdowała go w swoim sercu.

Była jednocześnie szczęśliwa i zdruzgotana. Została obdarzona nowym życiem, ale jak mogła się nim w pełni cieszyć, gdy osoba, z którą powinna dzielić to szczęście, całkowicie się od niej odwróciła? A może powinna do niego zadzwonić? Może Daniel czeka na jej telefon? Nie, przecież to on zdecydował, że wybiera karierę, że nie chce dziecka. Jeszcze, powiedział, że jeszcze nie chce dziecka. Może faktycznie musi dojrzeć i gdy będzie gotowy, wróci? Potrzaskała gwałtownie głową i uniosła ją dumnie do góry. Nie mogła wciąż rozmyślać, co by było gdyby.

Pewniejszym już krokiem przeszła przez przejście dla pieszych. W tym samym momencie odezwał się w jej torebce telefon komórkowy.

- No moja droga, przesadzasz... - usłyszała w aparacie ostry ton Hani.
- Przepraszam. Wiem, miałam zadzwonić, ale tu jest tak... błogo...
- To znaczy, że twoje samopoczucie się poprawiło?
- Jak to w domu, tu wszystko wydaje się prostsze, łatwiejsze do zaakceptowania...
- Skąd ja to znam. A...
- Daniel? Nie, nie odzywał się.
- Co na to twoja mama?
- Jeszcze jej nie powiedziałam.
- Kinga!
- Nie miałam serca psuć jej radości. Poza tym ona sama ma chyba teraz dużo na głowie. Czy raczej w sercu. Ale babcia wie.
- I co ona na to?
- Jej złote rady działają jak najlepszy lek, sama wiesz.
- Kochana babcia Jasia.
- Najlepsza pod słońcem. A co u ciebie?
- O nie, teraz rozmawiamy o tobie. Mów, bo czuję, że chcesz mi coś powiedzieć.
- Wracam właśnie od ginekologa. Piaty tydzień. Wszystko jest w porządku. Rozwija się prawidłowo.
- Ale co?
- Jak to co, dziecko!
- No, to chciałam usłyszeć!
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Po twojej wizycie zaczęłam się bać, że... No wiesz...
- Wyprę ze świadomości nieplanowaną ciążę, znenawidzę dziecko za to, że rozdzieliło mnie i Daniela? - powiedziała bez zająknięcia Kinga. Hania odpowiedziała milczeniem.
- Nie ukrywam, że miałam taki moment...
- Kinga...
- Spokojnie, już jest dobrze. Tu naprawdę wszystko wygląda inaczej...
- Cieszę się, że jest lepiej. Uważaj na siebie.
- Uważam. Całuję!
- Do usłyszenia!

Kiedy schowała telefon do torebki, przystanęła na chwilę. Zastanawiała się, czy to, co powiedziała Hani, było prawdą, czy tylko zasłoną dymną. Z jednej strony bardzo chciała wierzyć w swoje słowa i rzeczywiście te kilka dni w rodzinnym domu

podziałało na nią kojąco, z drugiej zaś gorycz nadal przepęniała jej serce.

Z rozmyślań wyrwała ją czerwona tablica na fasadzie budynku, który właśnie mijała. W jej głowie zamigotała mała żarówka. Nie zastanawiając się dłużej nad tym, co robi, weszła do siedziby urzędu miasta. Podeszła do kontuaru w recepcji.

– Dzień dobry – powiedziała do kobiety średnim wieku, która szukała czegoś w dokumentach.

– Słucham? – rzuciła opryskliwie recepcjonistka, wciąż przeglądając teczki.

– Chciałabym zapytać, gdzie mogę uzyskać informacje na temat poprzednich właścicieli domu, w którym mieszkam. Nie mam teraz przy sobie żadnych dokumentów, ale bardzo mi zależy na ustaleniu...

– Takich informacji musi pani szukać w starostwie powiatowym – weszła jej w słowo recepcjonistka.

Kinga podziękowała chłodno i poirytowana zachowaniem urzędniczki wyszła czym prędzej z budynku, jakby bojąc się, że zły nastrój kobiety może być zaraźliwy. Szybko ruszyła w kierunku najbliższego postoju taksówek.

Kiedy przekroczyła próg kolejnego urzędu, odetchnęła z ulgą. W recepcji spotkała miłą kobietę, która od razu pokierowała ją do odpowiedniego działu. Na szczęście nie musiała długo czekać na urzędnika, który zajmował się tego typu sprawami.

– Czy zna pani numer księgi wieczystej domu? – odpowiedział młody mężczyzna, gdy zadała mu to samo pytanie, co recepcjonistce w urzędzie miasta.

– Nie wiedziałam, że muszę go znać... Szczerze powiedziawszy, nie planowałam przyścia tutaj. Chodzi mi o ludzi mieszkających w tym domu jeszcze przed wojną...

– W takim razie czy posiada pani jakieś dokumenty dotyczące domu? Jego budowy, odbioru, może akt własności?

– Coś znajdę, ale nie mam pewności, co to dokładnie będzie – odpowiedziała, przypominając sobie stos dokumentów w walizce babci.

– Dobrze, więc zróbmy tak. Jeśli znajdzie pani numer księgi wieczystej, proszę udać się do sądu rejonowego, bo to tam zdobędzie pani wszystkie informacje dotyczące właścicieli nieruchomości. Jeżeli natomiast nie odnajdzie pani tego numeru, zapraszam ponownie do mnie. Postaramy się zdobyć potrzebne dane.

Kinga podziękowała za pomoc i przywrócenie wiary w polskich urzędników. Wyszła z nadzieją, że jednak będzie musiała wrócić do tego miłego człowieka. Wsiadając do taksówki, poczuła dobrze jej znany ucisk w żołądku, tym razem jednak był on wywołany czymś innym niż myślą o Danielu. Był to uwielbiany przez nią dreszczyk emocji, który pojawił się w momencie, gdy znalazła w puszcze ze zdjęciami mały, zaśniedziały kluczyk. Czuła, że kryje się za nim jakaś tajemnica. Postanowiła ją odkryć, nawet jeśli miałyby się ona okazać choćby w połowie nie tak ciekawa, jak sobie wyobrażała. Przynajmniej mogła czymś zająć głowę na jakiś czas.

Gdy tylko przekroczyła próg domu, wpadła jak burza do salonu i nie zwracając uwagi na babcię i jej gościa – panią Zosię, sąsiadkę z bloku – szybkim ruchem otworzyła walizkę. Zaczęła gorączkowo przeglądać dokumenty.

– Dziecko, czego ty szukasz? – zapytała w końcu Janina.

– Aktu własności domu, planów budowy, czegokolwiek, co pomogłoby mi ustalić numer księgi wieczystej – rzuciła szybko, nie odrywając wzroku od dokumentów.

– A na cóż ci on?! Coś ty znowu wymyśliła?

– Babciu, muszę się czymś zająć, a to zdjęcie nie daje mi spokoju.

– I co w związku z tym?

– Powiem ci, gdy wrócę. – Spojrzała na wyciągniętą z dna walizki, pożółkłą kartkę i leżący pod nią plik papierów, zdmuchnęła z nich niewidzialny kurz i, uśmiechając się promiennie, zadarła głowę do góry. Wydawało jej się, że teraz nic nie stoi na przeszkodzie do odkrycia tej, miała nadzieję, ogromnej tajemnicy.

Przed gmachem sądu jej serce przyśpieszyło, a ona znów poczuła się jak Sherlock Holmes na tropie. Pokierowana przez portiera odnalazła odpowiedni pokój. Naciskając klamkę, była przekonana, że otwierają się przed nią drzwi do niesamowitej, niezapomnianej przygody. Miała przed oczami sceny jak z filmów o Indianie Jonesie, czuła się jak prawdziwy odkrywca. Te pozytywne emocje były jej teraz bardzo potrzebne. Wzięła głęboki wdech i z ogromną pewnością siebie wkroczyła do pokoju.

Jeszcze zanim zamknęła drzwi, napotkała nieprzyjemne, zimne spojrzenie znad okularów. Poczuała się jak intruz i jej pewność siebie zaczęła kurczyć się w zastraszającym tempie.

– W czym mogę pani pomóc? – usłyszała spokojny głos i nieco się rozluźniła.

– Dzień dobry. Chciałabym ustalić, kto był poprzednim właścicielem domu, w którym obecnie mieszka moja mama. Oczywiście mam dokumenty, które pomogą...

– Czy ma pani interes prawny i wypełniony wniosek? – urzędniczka przerwała jej wpół słowa.

– Nie, ale to dom moich rodziców, czy to nie wystarczy?

– A wniosek jest?

– Nie, ale...

– W takim razie niech wróci z wypełnionym wnioskiem – kobieta wróciła do zapisywania czegoś w notesie na znak, że rozmowa się skończyła.

Skończyła się także filmowa wizja przygody, jaką Kinga miała nadzieję przeżyć. Tęczowa bańka mydlana przysła jej tuż przed nosem. Zrezygnowana usiadła na krzeselku w holu głównym, by obmyślić dalszy plan działania. Oczywiście mogła napisać wniosek, ale jak miałyby go umotywować? Podparła dłonią brodę i wyteżając umysł, usiłowała wymyślić jakieś sensowne uzasadnienie, dlaczego chce ustalić dane tego nieszczęsnego, pierwszego właściciela. Zdażyła sklecić zaledwie dwa poprawne zdania, gdy nagle usłyszała swoje imię. Zaskoczona omal nie zrzuciła trzymany na kolanach dokumentów.

– Kinga, co ty tu robisz?! – stała nad nią niewysoka brunetka o mocno kręconych włosach.

– Ada! Witaj! Nie poznałam cię, ależ się zmieniłaś! – krzyknęła Kinga po dłuższej chwili wpatrywania się w nią, po czym wstała i serdecznie uściskała koleżankę.

Znały się jeszcze z liceum.

– Za to ty prawie wcale! I uznaj to za komplement oczywiście! Co cię sprowadza do rejonówki? Mam nadzieję, że nie masz tu jakiejś rozprawy?

– Nie, nie, chciałam się czegoś dowiedzieć w wydziale ksiąg wieczystych, ale chyba nie uda mi się niczego ustalić... A ty? Pracujesz tutaj?

– Tak, w sekretariacie. Może mogę ci jakoś pomóc? O co chodzi z tymi księgami?

– Potrzebuję ustalić, kto przed II wojną był właścicielem mojego rodzinnego domu,

ale kompletnie nie wiem, jak umotywić wniosek. Nie jest to jakaś pilna sprawa, chciałabym zwyczajnie dowiedzieć się kilku rzeczy, bardziej dla rozrywki niż w jakimś konkretnym celu...

– Masz numer książki wieczystej?

Kinga podała Adzie dokument.

– Dobra, niczego nie obiecuję, ale może uda mi się czegoś dowiedzieć. Potrzebne ci coś więcej czy tylko nazwisko?

– Najchętniej dowiedziałabym się wszystkiego o tych ludziach – Kinga usłyszała w swoim głosie determinację.

– Zobaczę, co da się zrobić, ale musisz to zachować dla siebie – powiedziała półszepem Ada.

Kinga uśmiechnęła się do niej i kiwnęła głową. Wymieniły się numerami telefonów, umawiając przy okazji na pogaduchy.

W progu domu powitała ją woń domowego ciasta drożdżowego. Momentalnie poczuła głód i podążyła za tym oszałamiającym zapachem. Na kuchennym stole, na pięknym, porcelanowym talerzu z Bolesławca – rodzinnej pamiątce – leżało ciepłe jeszcze ciasto z jagodami. Obok, w metalowym garnuszku, stała wymieszana z cukrem śmietana. Babcia znów skradła swojej wnuczce serce – Kinga uwielbiała ten deser. Już chciała ukroić sobie kawałek, gdy usłyszała głos mamy:

– Moja droga, najpierw obiad! – Halina weszła do kuchni.

– Mamo, już jesteś?

– Tak, urwałam się z pracy, żeby przygotować ci coś pysznego. Nie mogłam też już wytrzymać z ciekawości, bo moja córeczka nie raczyła oczywiście zadzwonić po wizycie u lekarza.

– Przepraszam, zupełnie mi to wypadło z głowy... – westchnęła Kinga.

– Tak, babcia mi powiedziała, że zamiast odpoczywać, biegasz po mieście nie wiadomo po co.

– Mamo...

– Nie mamo, tylko siadaj i jedz. I opowiadaj. – Halina postawiła przed Kingą parującą zupę, sama zaś usiadła naprzeciwko i podpierając dłońią brodę, wpatrywała się w córkę jak w święty obrazek.

– Dzwoniłaś do doktor Przemysk – Kinga zrozumiała w końcu przyczynę wyśmienitego nastroju swojej matki.

– Nie dziw mi się! Gdybyś normalnie wróciła do domu i mi powiedziała sama, nie musiałabym tego robić! Córeczko, tak się cieszę... – Chwyciła dłoń Kingi. Zaczęły jej się szklić oczy. – Zaczynasz nowy etap swojego życia, ten najpiękniejszy, zakładasz rodzinę... Teraz już będzie tak pięknie... – Halina na dobre zaczęła szlochać.

– Mamo, Daniel mnie zostawił. – Teraz albo nigdy, pomyślała Kinga.

Wyraz twarzy jej mamy zmienił się błyskawicznie. Po rozczuleniu nie pozostała nawet zmarszczka, niedowierzanie wyostrzyło jej rysy. Halina wyprostowała się i zamrugła szybko. Wciągnęła powietrze, po czym lekko przekrzywiła głowę, jakby nie do końca rozumiała sens słów swojej córki.

– Co to znaczy zostawił? – powiedziała w końcu.

– Nie wiesz, co to znaczy, mamo? Odszedł.

- Wiem, co to znaczy, ale mówiłaś, że wyjechał do pracy, a nie...
- Bo wyjechał.
- Na zawsze?!
- Nie. Wyjechał na trzy miesiące, tak jak ci powiedziałam.
- Nic już z tego nie rozumiem...
- Nie jest gotowy na bycie ojcem, to dla niego zbyt wiele.
- Czyli zwyczajnie uciekł?!
- Nie. Tak...
- Uciekł przed odpowiedzialnością?!

Halina była oburzona.

– Kinga, i co ty teraz zrobisz? – w jej głosie słychać było już rozpacz.

– Co robi, co robi... Urodzi, wychowa nasze wnuczátko i będzie dzięki niemu najszczęśliwszą kobietą na świecie. Jaka ty Halina jesteś drobnomieszczañska – babcia wtrąciła się do rozmowy. – A my, wbrew wszelkim przestarzałym stereotypom, będziemy równie szczęśliwe jak ona – pocałowała Kingę w czubek głowy.

– Ale dziecko powinno mieć ojca – Halina szła w zaparte.

– Jakiego ojca? Tego nieodpowiedzialnego szczeniaka?! – Babcia podniosła głos. – Opamiętaj się, kobieto! I nie dręcz już Kingusi, bo jej nie wolno się denerwować! Nie mieszaj jej w głowie, bo i bez twoich wątpliwości nie jest jej łatwo. Przyjechała do domu, żeby odpocząć i wszystko sobie poukładać, więc nie mać, tylko wesprzyj.

Kinga w czasie tej rozmowy nie odezwała się słowem, tylko mieszała ostygłą już zupę. Babcia z dezaprobatą pokręciła głową i zabrała jej talerz, podając drugie danie. Rozkazała zjeść, póki ciepłe.

Kiedy Janina wyszła z kuchni i zostawiła matkę i córkę sam na sam, zapadła niezręczna cisza. Kinga dłuwała w postawionym przed nią talerzu, jej mama natomiast wpatrywała się w koronkowy obrus.

– Przepraszam, córeczko... – wydukała w końcu Halina, kiedy Kinga odłożyła sztućce.

– Mamo, nie masz mnie za co przepraszać. Rozumiem twoją reakcję. Twoje rady często podnoszą mnie na duchu, ale są sytuacje, w których najmądrzejszy człowiek na świecie nie wie, jak się zachować. Znam cię i byłabym bardziej zaskoczona, gdybyś zareagowała tak jak babcia. Swoją drogą, ona swoim podejściem też mnie zadziwia. – Kinga uśmiechnęła się blado.

– Ciesz się, że jej nie masz na co dzień. Taka z niej nowoczesna emancypanka, że czasem, ze swoimi poglądami, czuję się od niej starsza.

Obie cicho się zaśmiały.

– Gdyby nie te karty...

– No właśnie mamo, à propos kart – Kinga weszła jej w słowo. – Powiesz mi wreszcie, co cię dręczy? Ja już się wyżaliłam, teraz twoja kolej.

– Córeczko...

Kinga skarciła ją wzrokiem. Halina, po dłuższej chwili milczenia, zaczęła w końcu mówić:

– Jest taki pan Jacek... Może inaczej. Jakiś czas temu babcia bardzo źle się poczuła. Zadzwoiła najpierw do mnie, abym szybko do niej przyjechała, bo nie wiedziała, czy

jej serce wytrzyma. Bardzo się zaniepokoiłam, bo dzień wcześniej była w przychodni na badaniach kontrolnych i powiedziała, że wszystko jest w porządku. Kiedy dotarłam do jej mieszkania, był już u niej lekarz. Okazało się, że to tylko niegroźna duszność. Ale dzień później powtórzyło się to samo, więc zadzwoniłam po tego lekarza raz jeszcze. Potem natomiast to on zadzwonił do mnie i zaprosił mnie na kawę. Głupia byłam, że się zgodziłam. Coś mnie zamroczyło, nie wiem, co sobie wyobrażałam... Później jeszcze mama w ramach podziękowania zaprosiła go na ciasto, które oczywiście ja musiałam upiec, bo ona źle się czuła. I wtedy ten doktor Jacek za dużo zaczął sobie wyobrażać, bo dzwoni co kilka dni i nalega na kolejne spotkanie, a ja czuję...

– Co czujesz, mamó?

– Że to jest nie w porządku w stosunku do twojego taty. Myślę, że nie powinnam...

– Nie powinnaś przeżywać żałoby przez całe życie, mamó. To normalne, że ludzie układają sobie życie na nowo. Jeśli nie chciałaś mi o tym powiedzieć, bo bałaś się, co sobie pomyślę, to spokojnie, masz moje błogosławieństwo. Będę bardzo zadowolona, wiedząc, że ktoś cię na nowo uszczęśliwia. A skoro to ma być ten doktor Jacek, chcę go poznać jak najszybciej. – Kinga uścisnęła dłoń mamy, chcąc jej dodać otuchy. – I myślę, że tato też chciałby widzieć cię szczęśliwą.

Obie poczuły łzy wzbierające pod powiekami. Gdy w tym samym momencie pociągnęły nosem, zaśmiały się głośno. Halina podeszła do Kingi i uściskała ją mocno, po czym postawiła przed nią talerzyk deserowy i teatralnym ruchem nałożyła największy kawałek ciasta, polewając je śmietaną. Kinga uważnie przyglądała się swojej mamie. Rozświeglający twarz Haliny promienny uśmiech oznaczał ni mniej, ni więcej, że pan Jacek wcale nie był jej taki obojętny, a opinia Kingi na ten temat miała dla niej duże znaczenie. Kinga cieszyła się w duchu, że mama liczy się z jej zdaniem, martwiąc jednocześnie, by wątpliwości jej rodzicielki nie wróciły, gdy tylko wyjedzie ze Szczecina. Z całej siły pragnęła szczęścia dla swojej matki i chciała zrobić wszystko, by mu dopomóc. Miała więc kolejną sprawę na głowie, dzięki czemu robiło się w niej coraz mniej miejsca dla Daniela.

Wieczorem Kinga ukryła się w swoim pokoju z laptopem na kolanach, by poprzeglądać serwisy informacyjne. Odruchowo sprawdziła też pocztę. Gdy skrzynka odbiorcza w końcu się załadowała, przebiegła wzrokiem po liście nieodczytanych wiadomości. Ścisnęło ją w gardle, gdy ujrzała kilkanaście mejli od Daniela. Poczuła napływające do oczu łzy. Już miała otworzyć pierwszy z nich, gdy zza uchylonych drzwi wychyliła się siwa głowa jej babci. Kinga odłożyła komputer i wskazała jej miejsce obok siebie, na łóżku. Janina usiadła i podała wnuczce kubek z parującym mlekiem.

– Mleko z miodem, żeby ci się, dziecko, lepiej zasypiało.

– Dziękuję. – Kinga od razu upiła spory łyk. – Babciu, jak się czujesz? Mama mówiła, że miałaś jakieś duszności?

– Powiedziała ci o Jacku?! Chwała Bogu! Może teraz i z nim porozmawia.

– Babciu, pytałam o coś. Jak twoje serce?

– Dziecko drogie, ja regularnie chodzę do przychodni. Jak się człowiek w jesieni swojego życia nie ma czym zająć, to chociaż o zdrowie się martwi. Badam się, żeby niespodzianki nie było. Kilka tygodni temu też byłam na badaniach, a że akurat moja

pani doktor wyjechała na urlop, przyjął mnie lekarz, który był na zastępstwie. Przystojny, szarmancki, kulturalny i bardzo dobrze wychowany. Od razu wpadł mi w oko. Ale ja w moim wieku to już sobie mogę tylko pooglądać... a czasem i to nie wypada...

– Babciu!

– Nie babciu, tylko taka prawda. No, za to twoja matka jest jeszcze młoda, a sama siedzi całymi dniami w tym wielkim domu, czasem mnie tylko odwiedzi. Teraz pomieszkuję z nią, ale jak mi się remont w mieszkaniu skończy, znowu tu zostanie jak ten palec... No to pomyślałam, żeby się jej jakieś towarzystwo przydało... Musiałam co nieco poudawać. Zadzwoiłam do doktora Jacka, bo mi wcześniej w przychodni dał swój numer, i wyszło...

Kinga pokręciła z niedowierzaniem głową i uśmiechnęła się niepewnie. Nie mogła pojąć, skąd jej babcia ma tyle energii.

– Nie sądziłam, że z ciebie taka intrygantka... – Kinga szepnęła, nachyliwszy się lekko, jakby się obawiała, że ktoś je usłyszy.

– Szczęściu zwykle trzeba pomóc. Jeśli sami tego nie robimy, ktoś musi to robić za nas. Tylko dyskretnie. – Babcia puściła oko do wnuczki. – Powiedz mi jeszcze, coś ty dziś wymyśliła? Po cóż ci były te papierzyska?

– Byłam w starostwie, a później w sądzie rejonowym. Chciałam się dowiedzieć, kto tu wcześniej mieszkał.

– Nie daje ci to spokoju?

– Przynajmniej mam czymś zajętą głowę.

– No i dowiedziałaś się czegoś?

Kinga przyznała, że biurokracją ją trochę zniechęciła, ale zaraz dodała, że nie zamierza rezygnować z rozwiązania tej zagadki. Janina westchnęła i gderając, jak to współczesne seriale robią ludziom wodę z mózgu, przez co ci doszukują się wszędzie wielkich dziejowych tajemnic, życzyła Kinge dobrej nocy, ucałowała ją w czoło i wyszła.

Kinga zaś zrobiła to, o czym myśl nie pozwalała jej się do końca skupić na rozmowie. Ponownie otworzyła laptopa i kliknęła ikonkę poczty elektronicznej. Drżącą dłonią przesuwając kursorem po liście nieodczytanych wiadomości. Otworzyła pierwszą wysłaną przez Daniela. Zmarszczyła brwi, gdy zobaczyła jej zawartość – było to kilka fotografii z ich wspólnego pobytu w Szczecinie sprzed kilku tygodni. Spojrzała na datę i zorientowała się, że wiadomość została wysłana dwa dni przed tym, gdy Kinga dowiedziała się, że jest w ciąży. No tak, prywatną skrzynkę sprawdzała o wiele rzadziej niż tę, z której korzystała służbowo. Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy oglądała kolejne fotografie, więc czym prędzej zamknęła wiadomość i otworzyła kolejną. I znów zdjęcia, tym razem z ich wspólnego wyjazdu za miasto w pierwszy wiosenny weekend. Miłość, która biła z tych zdjęć, wydawała się tak prawdziwa, że trudno było uwierzyć, jak gorzkie miała zakończenie. Kinga nie wytrzymała, łzy mimowolnie popłynęły po policzkach. Otworzyła następnego mejla, którego zawartość różniła się od poprzednich jedynie scenerią, w jakiej zostały wykonane fotografie. Daniel zrobił je podczas spaceru w Parku Łazienkowskim. Zamknęła wiadomość, nie obejrzawszy pozostałych załączników, po czym wszystkie mejle wysłane przez Daniela, łącznie z tymi jeszcze nieodczytanymi, usunęła. Nie była w stanie przebrnąć nie tyle przez same zdjęcia, ile

przez wspomnienia, które wywoływały.

Rozdział 10



Mira była wyraźnie niepokieszona, kiedy Kinga obwieściła jej, że wróci do pracy najprędzej w przyszłym tygodniu. Przez te kilka dni zdążyła już poznać prawdziwy charakter Marty i nawet pomocna we wszystkim Agnieszka nie była w stanie podnieść jej na duchu. Nie dość, że nie miała się do kogo odezwać przez cały dzień, to jeszcze musiała wysłuchiwać reprimend niezadowolonej ze wszystkiego przełożonej. Marek coraz rzadziej odwiedzał redakcję, Malczewski stale był w rozjazdach. Słowem Mira nigdy czuła się w redakcji tak źle jak teraz i niemal błagała Kingę o szybszy powrót, co spowodowało, że ta musiała w końcu powiedzieć jej, dlaczego tak naprawdę wyjechała do Szczecina. Opowiedziała o reakcji Daniela na wieść o dziecku, o swojej wyprawie na lotnisko, o tym, jak beznadziejnie się czuła, i o terapeutycznej mocy miejsca, w którym teraz przebywała.

Po chwili ciszy Mira głośno nabrała powietrza, po czym rzuciła tak soczyste przekleństwo, że mogła nie dodawać nic więcej. Kinga podziękowała bez entuzjazmu za pełne współczucia „tak mi przykro” i „możesz na mnie liczyć”. Po wymianie jeszcze kilku komentarzy na temat nagłego milczenia Marcela pożegnały się.

Babcia z zaangażowaniem pertraktowała przez telefon z szefem ekipy remontowej, która lada dzień miała wznowić prace w jej mieszkaniu. Kinga, nie chcąc przeszkadzać, wyszła na spacer. Nie zauważyła nawet, kiedy nogi zaniósły ją aż nad Odrę. Południowe słońce było już wysoko na niebie, jednak wiejący od zatoki wiatr przeszywał na wskroś, nie dopuszczając do głosu ciepłych, słonecznych promyków. Kinga otuliła się szczelniej wełnianym swetrem wyciągniętym z szafy mamy i ruszyła deptakiem wzdłuż rozbijającej się o brzeg wody. Odgłosy dobiegające ze stoczni były muzyką dla jej uszu, a widok zacumowanych w porcie łódek, barek i jachtów pieścił oczy. I wszystko to byłoby piękne i kojące jak dawniej, gdyby szafir wody nie przypominał jej intensywnej barwy oczu Daniela. Jego spojrzenie było momentami tak głębokie jak niedalekie morze, a charakter tak burzliwy jak rozbijające się o brzeg fale. „Okazało się, że był też równie zdradliwy, nawet dla najbardziej doświadczonych żeglarzy” – pomyślała Kinga. Przywoływała najpiękniejsze wspólne chwile, chcąc nie myśleć o bólu, jaki jej sprawił. Docierała do najodleglejszych zakątków pamięci, byle tylko odsunąć od siebie wspomnienie ostatnich dni. Kiedy w końcu usiadła w jednej z portowych restauracji i zamówiła coś ciepłego do picia, odezwał się jej telefon.

– Mam dla ciebie dobre wiadomości – usłyszała rozentuzjasmowany głos Ady.

– Cześć! Jakie?

– Musiałam trochę poszperać w archiwum, ale udało mi się odnaleźć nazwisko

przedwojennego właściciela nieruchomości.

– No mów!

– Brzeziński, Józef.

Kinga milczała przez chwilę, nie widząc, co powiedzieć. Dopiero po chwili dopytała:

– Józef? Nie Stefan?

– Józef. Na sto procent. Znasz to nazwisko?

– Tak, obilo mi się o uszy... Dziękuję ci bardzo, jesteś nieoceniona!

– Nie ma za co. Miałam u ciebie dług wdzięczności, pamiętasz?

– No tak, gdyby nie ja i moje intrygi, nie byłabyś teraz szczęśliwą mężatką!

– I mamą dwójki wspaniałych brzdąców. Będę ci wdzięczna do końca życia, że zapoznałaś mnie z Tomkiem, jesteśmy tacy szczęśliwi... – Kinga tylko westchnęła głęboko.

Już miała upomnieć koleżankę, by nie śpieszyła się tak z zapewnieniami o szczęściu, bo życie może ją jeszcze niemiło zaskoczyć, ugryzła się jednak w język.

– W takim razie wiem, do kogo zgłaszać się w przyszłości po przysługi – zażartowała, po czym szybko pożegnała się i rozłączyła.

Nie zamówiwszy w końcu niczego do picia, zerwała się z krzesła i popędziła w stronę domu. Z zadyszka wpadła na werandę, na której zastała przeglądającą gazetę babcię. Janina z niepokojem spojrzała na wnuczkę.

– Co się stało?!

– Wiem, kto mieszkał tu przed naszą rodziną, babciu – powiedziała Kinga takim głosem, jakby właśnie odkryła przerażającą tajemnicę.

– I to cię przygnało do domu z miną, jakby ktoś umarł?! Zmiłuj się nad starą babką i jej słabymi nerwami! – Janina odetchnęła z ulgą i rozsiadła się wygodnie w bujanym fotelu.

– Babciu! Nie chcesz wiedzieć, kto tu mieszkał?

– No kto?

– Brzeziński!

– Stefan Brzeziński? Co ty opowiadasz?

– Józef! Józef Brzeziński! Nie wiesz, kto to był?

– Nie mam pojęcia. Może to tylko przypadkowa zbieżność nazwisk. Toż jednemu psu na imię Burek?

– A jeśli to nie zbieg okoliczności? Babciu!

– Kinga, nawet jeśli nie, to ja ci teraz nie pomogę. Rodzice nic nie mówili o historii tego domu, mnie też nie przyszło do głowy dopytywać o szczegóły.

– A ciocia Krysia?

– Nawet jeśli coś wiedziała, zabrała te informacje ze sobą do grobu.

– No tak... A ta ciocia Wanda?! Może ona coś wie?!

– Kinguś, mówiłam ci, że...

– Tak, że nie masz z nią kontaktu. A nie mogłabyś go odnowić? Babciu, to dla mnie ważne...

– Kochanie...

– Kobiecie w ciąży odmówisz?

– Tak mnie teraz będziesz szantażować? O nie, moja droga, nie dam się! – Babcia demonstracyjnie wstała i wróciła do domu.

Kinga usiadła w wiklinowym fotelu i zrezygnowana, ciężko westchnęła. Rzuciła okiem na leżące na stoliku czasopismo, otwarte na stronie z horoskopami. Zaśmiała się pod nosem. Nie wierzyła w żadne przepowiednie, ale zdobna w złote gwiazdki strona kusiała. Wbrew sobie zaczęła czytać:

„Ten miesiąc będzie dla ciebie wyjątkowo zaskakujący. W pierwszej jego połowie czekają cię nie tylko wahania życiowe, ale także wahania nastroju. Nastąpi zdecydowany przełom w twoim życiu, ale nie martw się, to, co najważniejsze, pozostanie bez zmian. Pojawi się wiele zwrotów akcji, poznasz nowych ludzi, odświeżysz wspomnienia. Jeśli jesteś singielką, nie rozglądaj się zbyttnio – miłość sama zapuka do drzwi. Jeśli natomiast jesteś w stałym związku, musisz uzbroić się w cierpliwość, gorsze chwile w końcu miną. Zadbaj o swoje zdrowie, złe nawyki mogą mieć w przyszłości druzgocące skutki.

Złota myśl na dziś – żyj chwilą!”

Kinga prychnęła oburzona i rzuciła pismo na stół. Po pierwsze nie wiedziała, czy jest singielką, czy też jako niesingielka ma się uzbroić się w cierpliwość, po drugie *carpe diem* w jej sytuacji było bardzo nie na miejscu pod prawie każdym względem. Już miała wejść do domu, gdy na progu natknęła się na babcię. Janina bez słowa wcisnęła jej w dłoń kluczyki i dowód rejestracyjny samochodu, po czym dziarskim krokiem ruszyła przez siebie. Wymownie trzaskając drzwiami, wsiadła do auta. Kinga przez dłuższą chwilę ją obserwowała, po czym posłusznie powtórzyła te czynności. Gdy już obie siedziały w samochodzie, babcia burknęła:

– Jedź, Sherlocku, na co czekasz?

– Ale dokąd?

– Do mieszkania Brzezińskich. Jeszcze kilka lat temu mieszkała tam ich jakaś krewna. No, odpalaj!

Kinga momentalnie się rozpromieniła i ostro wyjechała z podwórka. Prowadzona przez babcię, krążyła szczecińskimi uliczkami, aż w końcu zatrzymała się pod wskazaną przez Janinę kamienicą. Wzięła głęboki wdech i spojrzała na majestatycznie wyglądającą budowlę. Czuła się, jakby miała za chwilę przekroczyć portal tajemniczego zamczyska, a nie drewniane drzwi przedwojennej czynszówki. Janina najwyraźniej nie pałała do tego miejsca szczególną miłością, bo bez zastanowienia, energicznym ruchem nacisnęła klamkę i żwawo ruszyła w głąb klatki schodowej. Kinga po chwili pobiegła za nią. Staruszka zatrzymała się na pierwszym piętrze, przed drzwiami mieszkania numer 28. Kinga spojrzała na nią wystraszona. Ta, widząc wahanie na twarzy wnuczki, cmoknęła z dezaprobatą i głośno zapukała. Odczekała chwilę i nacisnęła dzwonek. Coraz bardziej zniecierpliwiona, kilkakrotnie powołała czynność.

– No przykro mi, Kinguniu... – westchnęła w końcu, gdy po kilku minutach czekania nikt im nie otworzył.

– Nic się nie stało, babciu... – Kinga starała się ukryć rozczarowanie.

– Przepraszam, panie do kogo? – usłyszały nagle nad głowami.

Z piętra wyżej ciężkim krokiem schodziła starsza pani. Na głowie miała zawiązaną chustkę, w jednej ręce trzymała plastikowe wiadro, w drugiej zaś czerwoną, wysłużoną miotłę. Wyraźnie zaciekawiona przyglądała im się intensywnie.

– Właściwie to nie wiemy. Szukamy krewnych, ale nikt nam nie otwiera – zaczęła

babcia.

– I pewnie nikt nie otworzy. Starszy pan wyprowadził się, mieszkanie zostawił wnukowi, tyle że on za granicą, nieprędko wróci. Bardzo mi przykro.

– A wie pani może, dokąd starszy pan się wyprowadził?

– Nie mam pojęcia. Powiedział tylko, że pora odpocząć od miasta. To pewnie gdzieś na wieś wywędrował. Ale jakby się ktoś pojawił, to ja mogę przekazać, co trzeba.

– Nie, dziękujemy serdecznie.

– Ale babciu...

– Chodź, Kingunia, chodź. – Babcia grzecznie skinęła głową i, pociągnąwszy wnuczkę za sobą, zeszła po schodach.

Dopiero gdy wsiadały do auta, Kinga zapytała:

– Dlaczego nie chciałaś zostawić wiadomości?

– A po co wciągać kogoś w nasze sprawy?

– Nasze? Jeszcze kilka godzin temu niewiele cię to wszystko obchodziło.

– O nasz dom się rozchodzi, więc zaczęła mnie ta sprawa interesować. Jedź.

– Teraz już niczego się nie dowiemy... – Kinga westchnęła bardziej do siebie niż do babci i odpaliła samochód.

– Jedź, jedź, nie marudź. Tylko ostrożnie, bo ty zwykle prowadzisz jak pirat drogowy!

Kinga prychnęła, po czym zaczęła rozmyślać nad dalszym planem działania. Musiała znaleźć inny sposób na dotarcie do zamka, który otwierał znaleziony przez nią kluczyk.

– A może jednak zadzwoniłabyś do ciotki Wandy... – zaczęła niepewnie.

Babcia spuściła wzrok, lecz nic nie odpowiedziała.

– Babciu?

– Patrz na drogę, a nie na mnie – skarciła ją Janina, gdy Kinga zwróciła głowę w jej stronę.

– Babciu, zadzwonisz do niej? Ty chcesz do niej zadzwonić! Dlatego nie zostawiłaś żadnej wiadomości u dozorczyńni! Wiedziałaś, że będę ci wiercić dziurę w brzuchu i że ostatnią deską ratunku jest ciotka Wanda!

– Wnusi, ty też mogłabyś układać tarota, intuicję masz niezawodną – odparła staruszka, a Kinga serdecznie ją ucałowała, kiedy na skrzyżowaniu zostały zatrzymane przez czerwone światło.

Gdy dotarły do domu, Halina powitała je już w progu. Miała nietęgą minę – napięte ze zdenerwowania mięśnie były widoczne na pierwszy rzut oka. Babcia uśmiechnęła się nieznacznie, jakby dobrze wiedziała, co jest przyczyną nastroju jej córki, i minęła ją jakby nigdy nic. Kinga natomiast zatrzymała się, chcąc się dowiedzieć, co tak zmartwiło jej matkę.

– Zaprosiłam Jacka na kolację – wyrzuciła z siebie na jednym wydechu Halina.

– Na dzisiaj? – zapytała swobodnie Kinga.

Jej mama skinęła głową i czekając na słowa otuchy, wpatrywała się intensywnie w oczy córki. Nie ulegało wątpliwości, że to zaproszenie było spontaniczne. Halina nie tyle go żałowała, ile obawiała się jego konsekwencji. Kinga uśmiechnęła się serdecznie i przytuliła matkę. Była jednocześnie wzruszona i rozbawiona tą sytuacją. Pierwszy raz widziała ją w takim stanie. To Halina zawsze była dla niej ostoją, źródłem spokoju

i ukojenia, tym razem jednak, odkąd przyjechała do domu, miała wrażenie, że zamieniły się rolami.

Kinga uścisnęła dłoń rodzicielki i posyłając jej kolejne pokrzepiające spojrzenie, pociągnęła za sobą w głąb domu. Uspokoila ją gorącą herbatą, po czym zaproponowała menu i pomoc w przygotowaniu kolacji, mając nadzieję, że dzięki temu jej mama odzyska trzeźwość umysłu. Trochę podziałało, bo obie czym prędzej zabrały się za gotowanie i po dwóch godzinach dopiero telefon wywołał Kingę z kuchni. Szybko pobiegła do przedpokoju, w którym zostawiła torebkę i czym prędzej zaczęła ją przeszukiwać. Gdy w ostatnim momencie zdążyła odebrać, odetchnęła z ulgą.

– No, już miałam się rozłączyć... – usłyszała zmęczony głos Miry. – Przepraszam, że znów zawracam ci dziś głowę, ale Agnieszka prosiła, bym się z tobą skontaktowała. Marta zażyczyła sobie twojego zwolnienia lekarskiego. Jeśli nie przedstawiś go jak najszybciej, będzie musiała wyciągnąć konsekwencje.

– Mogę je przefaksować?

– Myślę, że tak. Wiesz, im lepiej poznaję naszą naczelną, tym mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że nie znam bardziej nieprzyjemnej osoby od niej.

– Doświadczyłaś już jej nietuzinkowego charakteru?

– Poniekąd. Czasem mam wrażenie, że jestem w wojsku, musztrowana co pół godziny.

– Czyli w redakcji bez zmian. Jak sobie w ogóle radzisz?

– Wdrażam się – ucięła Mira szybko.

Kinga wyczuła w jej głosie, że jest bliska załamania.

– Głowa do góry. Warto się trochę pomęczyć, choćby dla własnej satysfakcji.

– Może jednak wrócisz wcześniej?

– Mam tu jeszcze parę spraw do załatwienia, ale postaram się wrócić tak szybko, jak to będzie możliwe – odparła Kinga. Prawie usłyszała, jak na twarzy Miry pojawia się uśmiech. – A jak sprawy z Marcelem?

– Bez zmian. Jak na razie cisza. Choć obawiam się, że to cisza przed burzą.

– Spokojnie, większego huraganu niż ty dawno nie spotkałam, gorzej nie będzie.

Mira tylko zaśmiała się krótko.

Po tej rozmowie Kinga doszła do wniosku, że niezależnie od tego, czy uda jej się teraz rozwikłać tajemnicę kluczyka, czy nie, musi pojechać choć na kilka dni do Warszawy. Marta najwyraźniej zaczynała kręcić nosem na jej zwolnienie, a Mira była u kresu sił, pracując za dwie. Sama zresztą zaczynała się już niepokoić, czy jej sprawy zawodowe nie wymknęły się spod kontroli. Wracając do kuchni, przystanąła w drzwiach do salonu, bo usłyszała, jak babcia rozmawia z kimś przez telefon, coraz bardziej podnosząc głos i nerwowo gestykulując. Weszła do pokoju dopiero, gdy Janina zakończyła rozmowę, z rezygnacją odłożywszy słuchawkę. Kinga podeszła do niej i położyła dłoń na ramieniu staruszki.

– Co się stało, babciu?

– Przykro mi, kochanie, niczego się nie dowiemy, Wanda nie chce ze mną rozmawiać. Tyle zrozumiałam z rozmowy z jej wnukiem. – Janina była wyraźnie niepokieszona. – Ale przynajmniej wiem, że żyje.

– Nie martw się, rozwiążemy naszą zagadkę w inny sposób. A ciocia Wanda... Coś mi mówi, że tu potrzeba cierpliwości. – Kinga puściła oko do babci, stukając wymownie

palcem w leżącą na stoliku talię kart do tarota.

Janina pogładziła Kingę po głowie i przytuliła ją serdecznie, przedłużając ten moment tak długo, jak tylko się dało. I pewnie spędziłyby w objęciach jeszcze dobrych kilka minut, gdyby z krzeseł nie poderwał ich hałas tłuczonego w kuchni szkła. Pobiegly sprawdzić, co się stało. Halina nerwowo zmiatała resztki szklanki z posadzki, chcąc jak najszybciej pozbyć się dowodów jej wciąż narastającego zdenerwowania. Kinga przejęła zmiotkę i oddelegowała matkę do jej pokoju, by ta godnie przygotowała się na przyjęcie swojego gościa.

Kinga z przyjemnością poznała bliżej pana Jacka i równie przyjemnie było jej, gdy obserwowała, jak prawi on komplementy jej mamie, rzucając sobie z nią ukradkowe spojrzenia, przypadkowo dotykając swoich dłoni. Rodziło się między nimi jakieś piękne uczucie, którego iskry tliły się w oczach obojga. Kinga starała się ukryć wzruszenie. Po raz pierwszy od śmierci taty widziała swoją mamę szczęśliwą tym rodzajem szczęścia. Poczwała rozlewające się po sercu ciepło i tym samym przeogromną sympatię do nowego lekarza babci. Okazał się nieco nieśmiałym, ale w gruncie rzeczy bardzo miłym człowiekiem. Idealnie więc pasował do znanej z wybuchowego charakteru Haliny. Był jej równoważnikiem.

Janina też była bardzo zadowolona z takiego obrotu spraw i z dumą przeżyła pierś, by zaakcentować, że to dzięki niej sprawy między jej córką a sympatycznym lekarzem potoczyły się w taki, a nie inny sposób. Oczywiście więc nie obyło się bez porozumiewawczych spojrzeń między nią a Kingą, puszczenia oczek i tym podobnych sygnałów. Koniec końców obie ukradkiem wymknęły się z salonu. Pochłonięci rozmową i oglądaniem rodzinnego albumu „młodzi” nawet nie zwrócili na to uwagi.

– Widzisz, mówiłam ci, że jej trzeba było takiego impulsu. Ja pchnęłam jedną kostkę domina, ty po mnie poprawiłaś i nim się obejrzymy, twoja matka będzie miała bujniejsze życie towarzyskie niż...

– Niż ja?

– Niż niejedna dwudziestolatka, kochanie. Z tego, co mi wiadomo, ty ostatnio na brak wrażeń nie mogłaś narzekać.

– Dobrze, że mówisz to w czasie przeszłym.

– Nie bądź zgryźliwa, moja droga. Młoda jeszcze jesteś i nawet jeśli w kwestii tego twojego chłystka nic się nie wyjaśni, to z pewnością ułożysz sobie szczęśliwie życie.

– Dziękuję, że chociaż ty w to wierzysz... Wiesz, od kiedy przyjechałam, mam wrażenie, że zamieniłam się z mamą rolami. Ona stała się porywcza i roztrzepana, a ja jestem coraz poważniejsza. I chyba rozsądniejsza. Dużo sobie przemyślałam.

– Kochanie, bo twoja matka chyba przeżywa drugą młodość. Zachowuje się jak trzpiotka, poznała faceta i stara się o jego uwagę. A ty, jakby nie patrzeć... stajesz się powoli matką. Ale nie sądzę, byście zamieniły się rolami. My, kobiety tego rodu – babcia uniosła dumnie głowę – po prostu jesteśmy obdarzone wieloma wartościowymi cechami. Kochamy jak szalone, cierpimy jakbyśmy umierały i pomagamy, kiedy trzeba. Przyzwyczyłaś się, że to mama udziela rad tobie, ale teraz twoja kolej na odrobinę matczynej mądrości.

Kinga uśmiechnęła się blado, po czym zalała herbatę wrzątkiem. Usiadła przy stole naprzeciwko babci. Nie odzywały się już, tylko napawały ciszą przerywaną co jakiś

czas stłumionymi śmiechami dobiegającymi z pokoju gościnnego. Było coraz lepiej.

Gdy zasypiała, a pod powiekami zaczynały jej się przesuwać pierwsze senne obrazy i błogie uczucie rozkoszy rozlało po jej ciele, usłyszała paniczny krzyk babci. Zerwała się na równe nogi. Zarzuciwszy na siebie szlafrok, zbiegła czym prędzej po schodach.

– Co się stało?!

– Kinguś, Wanda dzwoniła! Ja źle zrozumiałam tego jej wnuka! Ona nie mogła podejść do telefonu, bo spała! Bo wiesz, ja głupia zadzwoniłam do nich w środku nocy, przecież tam mają kilka godzin do tyłu... No mniejsza o to! W każdym razie oddzwoniła! – Babcia była bardziej rozentuzjasmowana niż nastoletnie fanki na koncercie swojego największego idola.

Wciąż trzymała w dłoni słuchawkę telefonu, wymachując nią na wszystkie strony.

– To chyba dobrze?

– Dobrze?! To wspaniale! Rozmawialiśmy przeszło godzinę! Mój Boże... Tyle się u niej pozmieniało... Wyobraź sobie, że ma trójkę dzieci, już pięcioro wnucząt i dwoje prawnuków! Wyjaśniłyśmy sobie wszystko i zaprosiłam ją do nas, może przyjedzie na wakacje!

– Babciu, bardzo się cieszę, to fantastyczna wiadomość! – Kinga rozbudziła się na dobre.

– Tak, tak! Och, jakże teraz żałuję tych zmarnowanych lat... Przez głupie nieporozumienie... – westchnęła, zasepiając się na chwilę.

– Najważniejsze, że się pogodziłyście. A powiedziała ci coś na temat Brzezińskich?

– No właśnie z tych emocji zapomniałam ją o to zapytać...

Na twarzy Kingi pojawiło się bezbrzeżne rozczarowanie. Od momentu, w którym usłyszała, co było powodem euforii jej babci o tak późnej godzinie, miała nadzieję, że ta dowiedziała się czegoś, co mogłoby pomóc w rozwikłaniu tajemnicy kluczyka. Gdy jednak Janina zobaczyła jej minę, od razu dodała:

– Oj, Kinguś, żartowałam! Ty to jesteś tak łatwowierna, że aż się czasem zastanawiam, czy aby na pewno jesteś moją wnuczką. – Puściła do niej oko, po czym sięgnęła po leżącą na kredensie karteczkę. – Wanda zapamiętała jedynie, że Stefan Brzeziński często dostawał listy z jakiejś wioski i zawsze mówił, że to poczta od rodziny. Ja tego nie pamiętam, byłam za mała, ale Wandzia skojarzyła, bo Stefan zawsze te listy czytał na osobności, najczęściej zamykał się w swoim pokoju lub łazience – babcia podała Kingce karteczkę z nazwą miejscowości.

– Pajęczyn... – Kinga przeczytała cicho i zmrużyła oczy, szukając czegoś w zakamarkach pamięci. – Nie jestem pewna, ale wydaje mi się, że mijałam taką miejscowość, gdy jechałam tu w niedzielę. Był jakiś wypadek na trasie i chciałam ominąć korki. Nawigacja skierowała mnie na boczne trasy. To jest nieco ponad godzinę drogi stąd. Zaraz to sprawdzę.

– Dziecko, dziś już nic nie sprawdzaj. Ja i tak mam wyrzuty sumienia, że zbudziłam cię o tej porze. Jutro, wszystko jutro. No, idź do łóżka i śpij spokojnie! – Janina odwróciła Kingę plecami do siebie i lekko pchnęła w stronę schodów.

– Z pewnością zasnę spokojnie po takich rewelacjach... – mruknęła Kinga, ale ziewając głośno, wykonała polecenie babci.

Moszcząc się ponownie w ciepłej pościeli, walczyła sama ze sobą, by nie sięgnąć po

telefon i nie sprawdzić dokładnego położenia Pajęczyna. Najchętniej już teraz wsiadłaby w samochód i pojechała tam w poszukiwaniu kolejnych informacji. Nie wiedziała, dlaczego ta historia tak ją wciągnęła, dlaczego zwykłe zdjęcia i schowany w woreczku z lawendą kluczyk urosły do rangi jakiejś ważnej tajemnicy, której odkrycie miało dla niej tak duże znaczenie. Czuła jednak, że to tylko z pozoru zwykłe pamiątki. Zasypiając, mimowolnie się uśmiechała. Strach przed tym, czego mogła się dowiedzieć, schodził na drugi plan. Najważniejsza była prawda – jakakolwiek była. Kinga wiedziała, że musi ją poznać.

Rozdział 11



Kinga wstała, zanim słońce wyrzało zza horyzontu. Siedziała przy stole w kuchni z podkulonymi nogami i, popijając ciepłą kawę, szukała w telefonie dokładnej lokalizacji Pajęczyna, wyznaczała trasę dojazdu oraz przeglądała informacje dotyczące tej miejscowości. Ekran komórki rozświetlał jej twarz, a rozgrzewające cappuccino parowało przyjemnym, śmietankowym zapachem. Podniosła głowę znad aparatu, gdy do kuchni weszła Halina, która zaświeciwszy światło, podskoczyła zaskoczona.

– Kinga! Czemu ty już nie śpisz?

– A ty? Mogłabyś pospać jeszcze dobrych kilkadziesiąt minut. Czyżby motyle w brzuchu nie dały ci zmrużyć oka? – spytała zaczepnie.

– Oj, głuptasie... No tak, skoro pijesz tyle kawy, nic dziwnego, że masz problemy ze snem. – Halina zabrała Kindze kubek, zręcznie zmieniając temat.

– Ale mam! – nie zdążyła zainterweniować Kinga.

Kubek wraz z zawartością wylądował w zlewie.

– Nie śpisz, źle się odżywasz. Nie możesz tak o siebie nie dbać, dziecko, szczególnie teraz. Masz może ochotę na omlety? Czy wolisz jajecznicę?

– Może być musli... – westchnęła Kinga, gdy matka postawiła przed nią szklanekę z sokiem.

Halina uśmiechnęła się tryumfalnie, po czym przygotowała córce śniadanie. Niestety, już po pierwszej łyżce płatków Kinga poczuła, że mimo szczerych chęci nie da rady zjeść śniadania i czym prędzej pobiegła do łazienki. Od momentu przyjazdu do Szczecina czuła się bardzo dobrze, o ciąży przypominały jej właściwie tylko ciągłe komentarze babci i mamy. Tego poranka miało to się zmienić. Spędziła nad toaletą dobrych kilka minut, nim usłyszała nieśmiałe pukanie do drzwi.

– Córcia? Dobrze już?

Kinga pokręciła głową i osunęła się na posadzkę, w jedyne wygodne miejsce między umywalką a wanną. Schowała głowę między kolanami.

– Widzisz, to wszystko przez tę kawę.

– Raczej przez to, że mi ją zabrałaś. Mój organizm jest przyzwyczajony do dużych dawek kofeiny. To był bunt.

– Tłumacz sobie, tłumacz. – Halina usiadła obok i zaczęła gładzić Kingę po głowie. – Może zostaną dziś w domu?

– Nie ma takiej potrzeby, mamuś. Poza tym mam dzisiaj w planach wyjazd za miasto.

– Jaki znowu wyjazd?

– Opowiem ci, gdy wrócę.

– Kochanie, zaczynam się martwić. Macie z babcią jakieś tajemnice, nic nie chcecie mi powiedzieć...

– Niczym się nie martw. Masz teraz ważniejsze sprawy na głowie. – Kinga wymownie spojrzała na matkę.

Halina spurpurowiała w mgnieniu oka, po czym uśmiechnęła się blado i wzruszyła ramionami.

– A jednak! – Kinga nagle oprzytomniała. – Mamo, ogromnie się cieszę!

– Ja też – szepnęła Halina – ale przez to, zamiast zajmować się tobą i pomóc ci w tym trudnym dla ciebie momencie, skupiam się wyłącznie na sobie...

– Mamo, co ty mówisz! Kiedy ostatnio myślałaś o sobie, a nie o mnie czy o Ani? Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że w końcu zaczyna ci się układać! Bardzo potrzebuję twojego wsparcia, nie przeczę, ale gdy widzę cię szczęśliwą, to też dodaje mi otuchy! Nie zrozum mnie źle, ale kiedy wczoraj obserwowałam ciebie i Jacka, zdałam sobie sprawę, że może mnie też jeszcze coś dobrego czeka... Że Daniel to nie ostatni mężczyzna na świecie, że każdy czas jest dobry na szukanie i odnajdywanie szczęścia.

Halina spojrzała na córkę z wdzięcznością, pogładziła ją po pobladłej twarzy i już chciała coś powiedzieć, gdy do łazienki z impetem wparowała babcia. Chwyciwszy się pod boki, stanęła nad siedzącymi na zimnej posadzce kobietami.

– To już nie macie lepszego miejsca na rozmowy? Doprawdy, nie wiem, co was tu przyгнаło, bo chyba nie atmosfera... – powiedziała ironicznie.

Kinga i Halina podniosły się powoli i posłusznie wyszły z toalety. Janina podążyła za nimi. Posadziła obie przy stole, sama zaś zabrała się za przygotowywanie solidnego śniadania. Jej córka zjadła kanapki w biegu, po czym wyszła pośpiesznie do pracy, zostawiając je z ich słodkimi tajemnicami.

– Babciu, sprawdziłam wszystko. Pajęczyn jest jakieś czterdzieści kilometrów stąd. Mogłybyśmy tam pojechać od razu. Co ty na to?

– To jest jakiś pomysł, ale zastanów się, po co tam pojedziemy? Kto odpowie ci na pytania o ludzi żyjących ponad siedemdziesiąt lat temu? Nie lepiej zostawić tę sprawę? Tylko się rozochocisz i niemiło rozczarujesz... Dużo myślałam o tym ubiegłej nocy.

– Nie wierzę, że słyszę to od ciebie. Zawsze byłaś... ciekawa świata.

– Chcesz powiedzieć wścibska?

– Nie, chcę powiedzieć, że to ty zawsze motywowałaś nas do działania.

– Kinguniu, ale spójrz na to obiektywnie...

– Boisz się, że dowiemy się czegoś złego?

– Dziecko, na Gwiazdkę dostaniesz ode mnie talię kart do tarota, przysięgam.

– Nie martw się, będzie dobrze. – Kinga poklepała babcię po dłoni, która milcząco zgodziła się ostatecznie na tę eskapadę.

Janina zapięła pas i przycisnęła do siebie torebkę, nie odpowiadając na entuzjastyczne „no to jedziemy” wnuczki. Przez ponad połowę drogi ciszę zakłócała jedynie sącząca się z radia muzyka, zagłuszana od czasu do czasu monologami Kingi. Im jednak bliżej Pajęczyna były, tym rzadziej Kinga się odzywała. Zaczęło ją opanowywać niezrozumiałe podenerwowanie. Zaraziła się więc milczeniem od babci,

która od samego początku podróży nie odezwała się słowem. Kiedy minęły zieloną tablicę z białym napisem Pajęczyn, Kinga odruchowo zdjęła nogę z gazu i zredukowała prędkość tak drastycznie, że każdy patrol policji miałby podstawy, by zatrzymać ją za utrudnianie ruchu drogowego. Gdy mijały wynurzające się zza coraz rzadszych drzew domy, obie zaczęły się czujnie rozglądać.

Ani jedna, ani druga nie miała tak naprawdę pomysłu, co dalej. Kinga liczyła, że na miejscu nagle ją olśni, gdzie powinna szukać informacji, lecz patrząc na dom przy domu, stojące równymi rzędami po obu stronach głównej ulicy, zaczęła poważnie się zastanawiać nad sensem tej wyprawy. Jedyne, co przychodziło jej teraz do głowy, to zapukanie do drzwi któregoś z nich. Właśnie miała zatrzymać się na jednym z podjazdów, gdy zobaczyła majaczącą w oddali białą tabliczkę z niebieskim napisem „sklep spożywczy”. Skręciła więc w jego kierunku i po kilkuset metrach dotarła do miejsca, które wywołało szeroki uśmiech na jej twarzy.

Niewielki rynek, zabudowany dookoła uroczymi kamieniczkami, tętnił życiem. W centrum placu znajdowała się niewielka drewniana studnia, w kamienicach okalających rynek ulokowały się miejscowe sklepiki, zaś w jego południowej pierzei mieścił się najwyraźniej jakiś urząd, ponieważ nad wejściem była wywieszona biało-czerwona flaga, a przytwierdzona do ściany tablica z Orłem Białym wyróżniała się na tle pozostałych szyldów. Zadowolona Kinga zaparkowała samochód w bocznej uliczce i nie zwlekając, wysiadła. Jej babcia jednak wcale nie kwapiła się do wyjścia, więc Kinga obeszła auto dookoła i złapawszy się pod boki, stanęła przy drzwiach pasażera. Janina w końcu westchnęła ciężko, wzięła torebkę i dołączyła do wnuczki. Niepewnie ruszyła za prawie biegnącą w podskokach Kingą, wciąż mając wątpliwości co do sensu całej tej eskapady i rozwiązania zagadki jednego zdjęcia i małego kluczyka...

„Wójt Gminy Pajęczyn” – przeczytała po cichu Kinga i rzuciła babci wesołe spojrzenie. Gdy zobaczyła jej niewyraźną minę, bezceremonialnie wzięła ją pod ramię i pociągnęła w głąb budynku. W okienku, nad którym widniał napis „informacja”, niestety nikogo nie było, więc ruszyły do znajdującego się na pierwszym piętrze sekretariatu. Kinga żwawo pokonywała kolejne stopnie, nie czekając już na ociągającą się Janinę. Drewniane schody skrzypiały przeciągle. Jej tętno znów przyśpieszyło, więc ostatnie stopnie pokonała niemal biegiem. Odnalazłszy drzwi z tabliczką sekretariat, zapukała gwałtownie, po czym uchyliła drzwi i wsadziła głowę do biura. Siedząca przy komputerze urzędniczka wyglądała na bardziej zajęta kremówką, którą właśnie kończyła jeść, niż dzwoniącym bez opamiętania telefonem. Kinga lekko się zmieszła, ale zachęcona jej uprzejmym uśmiechem, podeszła kilka kroków.

– Dzień dobry, nazywam się Kinga Legierska... – I tu zabrakło jej słów. Nie do końca wiedziała, o co powinna zapytać czy raczej jak sformułować pytanie, by nie zabrzmiało niedorzecznie. – Chciałabym zapytać... gdzie mogłabym... uzyskać informacje na temat pewnej rodziny.

– Najprędzej w ewidencji – odpowiedziała lekko protekcyjnym tonem urzędniczka.

– A to gdzieś tutaj?

– Tak, drugie piętro, pokój sto trzy. Ale niestety dzisiaj nikogo tam nie ma. Wójt pojechał na jakieś uroczystości do województwa i zabrał ze sobą sporą delegację.

– A czy pani nie mogłaby mi jakoś pomóc? Nie jestem stąd, przyjechałam ze

Szczecina z babcią...

W tym momencie do pokoju weszła lekko zdyszana Janina i przywitawszy się uprzejmie, wtrąciła się do rozmowy:

– Kinguniu, nie zwracaj pani głowy. Skoro nie ma kogoś kompetentnego, kto mógłby udzielić nam informacji, przyjedziemy innym razem.

– Proszę poczekać – powiedziała lekko urażona tą uwagą sekretarka. – O co dokładnie chodzi? Panie szukają rodziny, tak?

– Nie. Tak – odpowiedziały jednocześnie.

Kobieta siedząca przy biurku spojrzała na nie pytająco znad wąskich okularów.

– Szukamy kogoś, kto jest spokrewniony z rodziną mieszkającą tu jeszcze przed wojną – odezwała się w końcu Kinga, zgromiwszy uprzednio wzrokiem nadąsaną babcię.

– Och, to trudniejsze niż myślałam... Ale możliwe do ustalenia – sekretarka spojrzała wymownie na staruszkę. – Proszę, proszę za mną.

Urzędniczka wyjęła z szuflady jakiś klucz, po czym wskazała im kierunek. Udały się na drugie piętro. Kinga przyznała w duchu, że gdyby babcia nieświadomie nie uraziła sekretarki, prawdopodobnie już planowałyby podróż powrotną. Tymczasem urzędniczka z podniesioną głową ruszyła, by udowodnić, jak bardzo jest kompetentna.

– Jakie to nazwisko? – spytała, zasiadając przed komputerem.

– Brzeziński. Józef lub Stefan – odpowiedziała Kinga.

Zniecierpliwiona Janina przebierała nogami jak drobiąca klacz. Nie uszło to uwadze urzędniczki, która zaproponowała jej miejsce przy stoliku. Janina jednak grzecznie podziękowała i stała nadal, powstrzymując się jednak od nerwowych ruchów.

– Bardzo mi przykro, w naszej bazie danych nie mamy nikogo o takim nazwisku.

– A ktoś spokrewniony? Jest pani w stanie to ustalić? Może nazwisko panięskie?

– Niestety. W rejestrze są zamieszczone informacje na temat każdej zmiany stanu cywilnego, więc gdyby ktoś taki zamieszkiwał gminę teraz lub ówczesnie, z pewnością byłby w bazie.

Kinga spojrzała z rezygnacją na babcię, a ta tylko wzruszyła ramionami. Już chciała pożegnać się z urzędniczką i podziękować za pomoc, gdy ta oznajmiła nagle:

– Momencik. Skoro mówi pani, że ci panowie, Brzezińscy, mieszkali tu przed wojną, jest ktoś, kto mógłby wiedzieć coś na ich temat.

– Tak? – Kinga omal nie podskoczyła z radości.

– Owszem. Wójt. Emerytowany oczywiście. Ma ponad pięćdziesiąt lat, ale trzyma się nadzwyczaj dobrze, pamięć zaś ma lepszą niż niejeden dwudziestolatek. Historię Pajęczyna jest w stanie streścić z najmniejszymi szczegółami. Myślę, że jeśli ci Brzezińscy faktycznie tu mieszkali, pan Szetelski będzie wiedział co nieco na ich temat. Mogę paniom podać jego adres.

– Jest pani aniołem! – wykrzyknęła z entuzjazmem Kinga i wysłuchała wskazówek, jak dojechać do domu byłego wójta.

Podziękowawszy jeszcze kilkakrotnie urzędnicze, wróciły do samochodu. Błądziły uliczkami Pajęczyna dobrych kilkanaście minut, nim znalazły dom byłego wójta. Charakterystyczny żuraw, najprawdopodobniej już nieczynny, ale jedyny we wsi, dumnie prężył się przed nimi, a wiszące na jego końcu wiadro kołysało się lekko na wietrze. Kinga zatrzymała samochód tuż przed zamkniętą bramą wjazdową. Zerknęła

na babcie. Od rana widziała, że jest podenerwowana, postanowiła jednak nie zwracać na to uwagi. O jej dąsach porozmawiają później.

Nieśmiało zapukała do drzwi. Gdy tylko usłyszała odgłos stukającej w głębi domu laski, zacisnęła mocno pięści. Straszny pan z bujną, siwą czupryną otworzył im i uprzejmym, mocnym głosem zapytał, w czym może pomóc.

– Pan Szetelski? – zapytała Kinga z nadzieją.

– Tak, a o co się rozchodzi?

– Pan był wójtem gminy kilka lat temu?

– Kilkanaście dokładniej mówiąc. Jak mogę pomóc?

– Nazywam się Kinga Legierska, a to moja babcia, Janina Pałys. Pani z urzędu gminy przysłała nas do pana, bo jest pan jedyną osobą znającą historię Pajęczyna i jego mieszkańców. Bardzo nam zależy na uzyskaniu pewnych informacji...

– Nie wiem, która to pani, ale nieco rozminęła się z prawdą. Nie jestem jedyną osobą. Chociaż rzeczywiście, znam historię gminy najlepiej. Czego panie chciałyby się dowiedzieć?

– Czy mogłybyśmy wejść? Przepraszam za śmiałość, ale wydaje mi się, że to będzie długa rozmowa...

Szetelski otworzył szerzej drzwi i wskazał laską wewnątrz domu. Kinga skinęła głową w podziękowaniu i mijając staruszkę, poszła we wskazanym kierunku. Milcząca wciąż Janina zdobyła się jedynie na wymuszony uśmiech, lecz ruszyła w ślad za nią.

Wójt poczęstował je herbatą i nieco zwietrzalymi ciasteczkami maślanymi.

– No dobrze, to proszę mi powiedzieć, o co dokładnie chodzi – zaczął, gdy już siedzieli przy stole.

– Czy znał pan może braci Brzezińskich? – wypaliła Kinga.

– Przepraszam, a panie są dla nich...? – zapytał badawczo, gwałtownie prostując się na krześle.

Zdezorientowana Kinga, słysząc zmianę w jego tonie, spojrzała niepewnie na babcie.

– Moja wnuczka bawi się w archeologa i odkrywa, a raczej tworzy, rodzinne tajemnice – wtrąciła się Janina niechętnie. – Widzi pan, my pochodzimy ze Szczecina. Ja się tam urodziłam, ale moi rodzice zostali przesiedleni w czterdziestym piątym. Przez kilka lat po wojnie mieszkaliśmy u Stefana Brzezińskiego, u niego nas zakwaterowano. Aż pewnego dnia mój tato z panem Stefanem znaleźli nam dom. I tak sobie w tym pięknym domu mieszkamy od lat, najpierw ja z rodzicami, później ja z dziećmi, a potem moja córka ze swoimi pociechami. I nigdy nikt się nie zastanawiał, skąd ten dom i dlaczego Brzeziński ze swoją żoną tam się nie przeprowadził, tylko oddał go nam. To duży i piękny dom. Dworek można powiedzieć. I żylibyśmy w nim nadal spokojnie – tu babcia posłała Kingę pełne wyrzutu spojrzenie – gdyby moja dociekliwa wnuczka nie zaczęła grzebać w przeszłości. Zaczęło się od zdjęcia, które Kinga znalazła w puszcze należącej do poprzednich właścicieli. Poszła do sądu i wywiedziała się, że właścicielem domu przed moim świętej pamięci tatusiem był nie kto inny, jak Józef Brzeziński. I ponownie historia byłaby zakończona, bo oni obaj na pewno nie żyją, żadni zaś ich potomkowie przez lata nie zgłosili się po swoją własność, gdyby nie to, że do zdjęcia dołączona była torebeczka, a w niej maleńki kluczyk. I to właśnie o ten kluczyk, drogi panie, się rozchodzi. Bo Kinga bardzo chce znaleźć zamek, który on otwiera.

Szetelski zaciągnął się mocno powietrzem i zabębnił palcami o stół. Przez kilka minut zastanawiał się, od czego powinien zacząć swoją opowieść. W końcu zwilżył usta herbatą i powiedział:

– Prawdę mówiąc, nie sądziłem, że ktoś jeszcze kiedykolwiek o nich zapyta... Od czasu, kiedy...

– Panie Szetelski... – Kinga podsunęła w jego stronę wyjęte z torebki zdjęcie, lecz on utkwiał już wzrok w martwym punkcie.

– Choć ja byłem brzdącem, kiedy ostatni raz widziałem Brzezińskich, ich historię znam bardzo dobrze, może to ze względu na okoliczności... Brzezińscy mieszkali tu z rodzicami jeszcze przed wojną, ale gdy się pożenili, obaj wyprowadzili się do miasta. Lepszy świat, polityka, która swoją drogą... Józef starszy był, ale zachowywali się jak bliźniaki, krok w krok jeden za drugim chodził. Później przyjeżdżali w odwiedziny do rodziców, a gdy ci pomarli, czasem na wakacje. Stefan z żoną częściej, bo ona chorowita była, to świeżego powietrza tu zażywała. A Józef... Józef przyjeżdżał z żoną, później też z córką, a na koniec to sama Brzezińska z Anielką się tu przeprowadziła.

– Czy to... – Kinga przypomniała o fotografii.

– Och... Tak, to Anielka. Imię tak jej dobrali, że lepiej się chyba nie dało. Twarz anielska, głosik, usposobienie... – zamyślił się. – Czego właściwie chciałyby się panie dowiedzieć?

– Najlepiej wszystkiego!

– Ha! Wszystkiego to nawet sam Pan Bóg w niebie pewnie by wam nie powiedział! No dobrze, ale chyba domyślam się, o co się rozchodzi. Tylko zaznaczam, z bezpośredniego źródła ja tego nie wiem, mój ojciec mi opowiedział raz, gdy ludzie gadali...

– Panie Szetelski... – Kinga już niemal błagała, przebierając nogami pod stołem.

– Brzezińscy się w politykę mieszała. A wtedy takie czasy były... Pani chyba zresztą nie muszę tłumaczyć... – zwrócił się do Janiny, która nagle spuściła wzrok. – Stefan mniej, bo żona go bardzo prosiła podobno. Bała się, że sama zostanie... No i miała rację. – Zawiesił głos na moment. – Józef był innego usposobienia. Odważny, rzekłbym nawet, że pchnęła go do tego brawura. Walczył o nasz kraj, ale nie w wojsku, tylko w rządzie. Tak śmiało swoje poglądy głosił, że matka jego drżała ze strachu. Uspokoił się trochę, kiedy Marysia, jego narzeczona, zaszła w ciążę. Wyciszył, ale nie na długo. Nawet brzemienna żona nie była w stanie powstrzymać jego walecznego ducha – zakpił. – Szybko awansował ze stanowiska na stanowisko. Żona zaczęła drzeć razem z matką. Gdy Anielka się urodziła, znów obiecał, że nie będzie się narażał. Był zakochany w córeczce, ale jego miłość do polityki zawsze wygrywała. W trzydziestym ósmym ostatni raz tutaj się pojawił. Byli na wakacjach, chyba wtedy to zdjęcie zrobili Anielce...

– Jak to w trzydziestym ósmym? Na zdjęciu jest data tysiąc dziewięćset dwudziesty ósmy – wtrąciła się Kinga, wskazując napis na odwrocie.

– Droga pani, Aniela urodziła się w tysiąc dziewięćset trzydziestym czwartym. Tu miała cztery lata – stuknął palcem w fotografię. – Widzi pani tę kapliczkę? – wskazał kształt majaczący za dziewczynką. – Data na niej jest. Dwunasty marca trzydziestego ósmego, a w sierpniu czy wrześniu tego samego roku burza powaliła na nią drzewo. Odbudowali ją dopiero po wojnie. Pani nie wierzy, to możemy tam pojechać

i zobaczycie na własne oczy. Widocznie ktoś, kto zdjęcie podpisywał, się zwyczajnie pomylił – Szetelski spojrzał na Kingę upominawczo, po czym kontynuował: – Na czym to ja... A! Na wakacjach trzydziestego ósmego. Później okazało się, że Józef nagle opuścił żonę i córkę i wyjechał, bo nie mógł zostawić rządu w potrzebie. Ale tak naprawdę o karierę mu chodziło, a rodzina, cóż, go ograniczała... Polityka! Ważniejsza była niż rodzina. Nikt się nigdy nie dowiedział, dokąd go wywiało, ale do nich nie wrócił już nigdy. Marysia ponoć w depresję popadła, gdy sama z dzieckiem została, więc teściowie ją przygarnęli. Długo nie pożyła, na gruźlicę zachorowała i zmarła. A Aniela do ostatnich dni życia ojca swojego przeklinała. Nigdy mu nie wybaczyła. I rację trzeba było jej przyznać, bo zamiast spokojnie z rodziną żyć, karierę w polityce chciał robić. O śmierć matki też go obwiniała, bo gdyby tak wyniszczony organizm przez depresję nie miała, to może by sobie z gruźlicą poradziła. – Szetelski ostatnie zdania wymawiał z coraz większą goryczą.

Z każdym kolejnym słowem staruszka Kinga czuła coraz większy ucisk w okolicy mostka. Miała łzy w oczach, lecz dzielnie walczyła, by nie popłynęły po policzkach. Nie uszło to uwadze Janiny, która uścisnęła dłoń wnuczki. Tego Kinga nie wytrzymała.

– A tak, smutna to historia... Że od rodziny i miłości najbliższych można co innego miłować bardziej. Toż wiele się w życiu da pogodzić! A mężczyzna jak kocha, to zapewnia bezpieczeństwo swoim bliskim, ot co! – Szetelski wstał nagle i podszedł do szafki.

Wyjął z niej paczkę papierosów. Kinga z całej siły próbowała powstrzymać szloch, który starał się z niej wydostać.

– Stefan chyba chciał odkupić jego winy, bo często odwiedzał Marysię u rodziców. Ale sam też nie umiał wytłumaczyć brata. Ponoć powtarzał za każdym razem, że pewnie tak musiało być. Też go to bolało... – Szetelski powąchał papierosa, po czym włożył go do ust, ale nie zapalił.

– No dobrze, a wie pan, do czego jest ten kluczyk? – powiedziała w końcu babcia, by ratować sytuację.

– Nie mam zielonego pojęcia. Niczego ponad to, co wam powiedziałem, nie wiem.

– Czyli Aniela nie żyje, tak? – wtrąciła Kinga, ocierając łzy.

– Od trzech i pół roku... – westchnął.

– Czy możemy pojechać na jej grób? I jej matki. Wie pan, gdzie je pochowano?

– Ale...

– Bardzo pana proszę...

Grób Marii znajdował się tuż obok tego, w którym pochowana została Aniela. Ale nie nazwisko Brzezińska umieszczono na jej pomniku. Kinga spojrzała zaskoczona najpierw na epitafium, później na zamyślonego wójta, którego imię i nazwisko, bez daty śmierci oczywiście, umieszczono na płycie obok nazwiska Anieli Szetelskiej. Mężczyzna tylko wzruszył ramionami, po czym przeżegnał się i pogrążył w modlitwie. Janina natomiast wyjęła z rąk Kingi trzymany przez nią znicz i zapaliła, stawiając go obok wieńca.

Wiatr wiał coraz mocniej, unosząc pozostałe po jesieni, wysuszone liście. Szetelski poprawił kołnierz płaszcza i powoli ruszył w stronę bramy. Janina dołączyła do niego, natomiast Kinga stała jeszcze kilka minut w ciszy. Myślała o tym, że los jej dziecka

może być bardzo podobny do losu Anieli. Nie wiedziała, jak mogłaby ustrzec swoje maleństwo przed tym bólem i goryczą. Położyła dłoń na nagrobku, po czym przeżegnała się i dołączyła do czekającej na nią dwójki.

– Panie Władysławie, czy pańska żona... Czy ona miała dobre życie? Mimo tego, co spotkało ją i jej matkę? – zapytała Kinga, gdy Szetelski zaproponował jej drugie ramię. Pierwszego kurczowo trzymała się Janina.

– Gdy poznałem Anielę, jej matka już nie żyła. Żona nigdy źle się o niej nie wypowiadała. Maria była jej za oboje rodziców i znakomicie sobie w tej roli radziła. Poza tym Aniela miała dziadków, którzy ją wspierali, no i mnie. Kochałem ją jak szalony – westchnął. – Mam nadzieję, że nie pogrozi mi palcem – spojrzał w niebo – jeśli powiem, że dzięki bliskim miała bardzo dobre życie.

– A jej ojciec, Józef... Mówił pan, że nigdy nie wrócił, ale dał może jakiś znak życia?

– Jedynym znakiem, i to raczej nie życia, było zawiadomienie o jego nagłym zgonie. W pięćdziesiątym roku podobno przyszedł do domu jego rodziców list, że Józef zmarł na atak serca, ale skąd ten list przyszedł, od kogo i co dokładnie w nim było, Aniela nigdy nie powiedziała. Było w niej tyle złości... Bałem się, że na miłość braknie miejsca...

Kinga nie odpowiedziała. Czuła to samo.

Znowu połowę drogi spędziły w ciszy. Janina wierciła się tylko co jakiś czas w fotelu, jakby niewypowiedziane słowa targały całym jej ciałem. Kinga nie zwracała na to uwagi, tak jakby była całkowicie pochłonięta prowadzeniem samochodu. I choć sprawiała wrażenie skupionej na jeździe, jej myśli wciąż krążyły wokół Anieli, której nieszczęsny los prawdopodobnie podzieli jej dziecko. Nie poznała odpowiedzi na pytanie, które dręczyło ją najbardziej, nim dotarli do Pajęczyna – nie dowiedziała się, co otwiera znaleziony przez nią kluczyk – ale nie miało to już dla niej znaczenia. Dziwny zbieg okoliczności sprawił, że poznała historię tak podobną do jej własnej. Tylko czy był w tym jakiś głębszy sens? Jak na razie nie umiała wyciągnąć z niej żadnych wniosków poza tym, że porzucona kobieta nosi żal w sercu do końca życia, a osierocone dziecko nie jest w stanie wybaczyć.

– Babciu, ty wiedziałaś, prawda? – zapytała nagle.

Odpowiedziała jej cisza.

– Ciocia Wanda ci powiedziała?

– W nocy, po jej telefonie, coś zaczęło mi świtać. Jednego dnia mama, po odwiedzinach u pani Helenki Brzezińskiej, przyszła i powiedziała tacie, że jej szwagier zostawił żonę z dzieckiem. Tato się wtedy oburzył nie na żarty i zakazał jej rozprowadzania takich bzdur, to i ja szybko o tym zapomniałam. Dlatego nie miałam pewności, czy to moje wspomnienia, czy tylko wyobraźnia...

– To dlatego nagle straciłaś ochotę na ten wyjazd, tak?

– Dziecko, a po co miałam ci dodawać cierpień? Mimo wszystko do końca miałam nadzieję, że niczego się nie dowiesz...

Kinga nie odpowiedziała. Nie miała tego babci za złe. Miała za złe Danielowi, że ją zostawił. I ta złość rosła z każdą minutą.

Rozdział 12



Pluszowy słoń odbił się od ściany, a niespakowana do końca walizka wylądowała wraz z całą zawartością na podłodze. Kinga była bezsilna. Usiadła na dywanie i zaczęła szlochać. Hormony w niej buzowały, była wściekła na los, a wściekłość ta pęczniała z każdą minutą. W dodatku dudniące o parapet grube krople deszczu przypominały bardziej koncert niezbyt zdolnego perkusisty niż przyjemną deszczową piosenkę. Kinga schowała głowę między kolanami i zaniosła się płaczem.

Po chwili w progu pokoju stanęła babcia. Z przerażoną miną spoglądała na zapłakaną twarz wnuczki.

– Nie radzę sobie, babciu... – powiedziała Kinga przez łzy. – Życie mi się posypało, nie widzę już w tym wszystkim sensu. Staralam się jakoś trzymać, nie pokazywać, że tak bardzo mnie to boli. Ale gdy wczoraj Szetelski opowiadał o swojej żonie... Babciu, nie chcę, żeby moje dziecko od początku swoich dni żyło nienawiścią! A boję się, że przez to, jak ja czuję się skrzywdzona, nie będę umiała go inaczej wychowywać! Babciu... Ja Daniela cały czas kocham i tak potwornie za nim tęsknię! Dlaczego on nam to zrobił?! Przecież ja go znam, on nigdy by się tak nie zachował, musiał być jakiś powód...

– Dziecinko... – Janina usiadła obok i przytuliwszy Kingę z całej siły do swojej babcinej piersi, zaczęła gładzić ją po włosach. – Nie możesz tak myśleć, nie możesz szukać usprawiedliwienia... Kochanie, nadzieja bywa bardziej złudna niż miłość, a ty musisz żyć dalej! Bez rozpamiętywania, bez zastanawiania się, czy wróci! Bo taką masz nadzieję, prawda? – Babcia spojrzała Kindze prosto w oczy, ta zaś natychmiast wbiła wzrok w podłogę. – On podjął taką decyzję, bo najwidoczniej nie był na tyle dojrzały, by wziąć odpowiedzialność za was. Dziecko, pomyśl, czy gdyby teraz wrócił, naprawdę chciałabyś go z powrotem? Już ci mówiłam, nigdy nie poznasz drugiego człowieka, jeśli nie przeżyjesz z nim całego życia. To, że przez te kilka miesięcy był do rany przyłóż, wcale nie oznacza, że to dojrzały człowiek! Było pięknie i cukierkowo, bo się poznawaliście, zakochiwaliście, ale tak naprawdę, jakie mieliście względem siebie obowiązki? Sypiać ze sobą od czasu do czasu i mówić czułe słówka... Wyłożył się, gdy zaczęło robić się poważnie! Czy to nie jest dla ciebie wystarczająca weryfikacja jego uczuć?

– Babciu, ale...

– Kinga! Wychowasz swoje dziecko jak najlepsza matka na świecie i mogę ci zaręczyć, że będziesz tak nim zajęta, że nie przyjdzie ci do głowy rozpamiętywanie tego... chłoptasia! To właśnie dzięki Szetelskiemu i historii jego żony wiesz, czego powinnaś się strzec!

– Nie wydaje mi się...

– Wszystko widzisz w ciemnych barwach! Spójrz na tę sprawę z innej strony. Może właśnie po to znalazłaś kluczyk? Miał on za zadanie doprowadzić cię do historii Brzezińskich, tak podobnej do twojej. Myślę, że gdybyś znalazła samo zdjęcie, nie zwracałabyś sobie nim głowy, a tak? Dziecko, Aniela może i była półsierotą porzuconą przez ojca, ale miała kochającą matkę, później zaś wspaniałego człowieka u swego boku! Czy to nie jest wystarczający powód, by żyć dalej? Popatrz też na swoją matkę! Ma sześćdziesiątkę na karku, a zakochana jest po uszy!

– To co, mam czekać jeszcze trzydzieści lat?!

– Kinga, jak cię zaraz zdziwię... Dobrze wiesz, o co mi chodzi! To nieprawda, że w życiu można przeżyć tylko jedną wielką miłość. Nawet sześćdziesięcioletnia wdowa może ponownie być szczęśliwa!

– Przecież ja nie jestem wdową...

– Albo jesteś ciemna jak tabaka w rogu, albo zwyczajnie nie chcesz przyjąć do wiadomości, że całe życie przed tobą i jakiś byle matoł, którego parę miesięcy temu poznałaś, wcale nie musi być ostatnim mężczyzną w twoim życiu!

– Ale ja jestem w ciąży! Kto mnie zechce z dzieckiem...

– Wiesz co, ja cię chciałam pocieszyć, bo naprawdę jest mi cię szkoda, ale widzę, że nic tu po mnie. To nie tak, że do ciebie nic nie dociera, ty nie chcesz, żeby cokolwiek dotarło!

– Babciu...

– Nie babciuj mi tu, tylko wycieraj nos i marsz do kuchni, będziemy robić obiad. Nie pozwolę ci się mazać! – Janina wstała i pociągnęła za sobą Kingę. – Wiem, kochanie, że jest ci ciężko – dodała po chwili łagodniejszym tonem – ale po to jesteśmy my, ja, mama, Hania, by ten ciężar trochę z ciebie zdjąć. Albo przynajmniej pomóc ci go dźwigać.

Kinga nie odpowiedziała, tylko pociągnęła nosem ostatni raz i uśmiechając się blado, uścisnęła dłoń Janiny. Uwadze jej babci nie umknął fakt, że walizka, która co prawda teraz leżała w innym miejscu niż większość jej zawartości, była częściowo spakowana. Spojrzała na Kingę pytającym wzrokiem, na co jej wnuczka jedynie wzruszyła ramionami.

– Jeśli myślisz, moja droga, że teraz cię stąd wypuszczę, to się grubo mylisz!

– Babciu, w poniedziałek muszę być w pracy. Kończy mi się dzisiaj zwolnienie, poza tym czuję, że szefowa i tak zrobi mi ładne kazanie po powrocie...

– No dobrze, ale dziś jest piątek. Spokojnie możesz jeszcze weekend spędzić u nas, prawda?

– Jest jeszcze kilka spraw, które muszę załatwić...

– Kinga...

– Spokojnie, tam jest Hania, nie będę sama.

– Właśnie, a co u niej? Dawno tu do nas nie zaglądała. Jak ten jej nowy kawaler? Faktycznie się ustatkowała? To dopiero była rozwiązła dziewczucha...

– Babciu, nie poznałabyś jej... Jest zakochana i pilnuje ognia w domowym ognisku.

– A jak długo błędziła, by dotrzeć do tej krainy szczęśliwości.

– Wiem, co chcesz przez to powiedzieć.

– Bardzo się cieszę, że wiesz. – Babcia poklepała Kingę po dłoni i wymieniła z nią

porozumiewawcze spojrzenie.

Kiedy obiad był już gotowy i czekały tylko, aż Halina wróci z pracy, Kinga postanowiła dokończyć rozpoczęte rano pakowanie. Weszła do pokoju i szybko pozbierała rozrzucone po podłodze ubrania, starając nie patrzeć się w kąt, w którym wciąż leżał Bogu ducha winien pluszowy słoń. Dopięła walizkę, omiotła wzrokiem cały pokój, by upewnić się, że niczego nie zapomniała, po czym utkwiała wzrok w różowej zabawce. Wzięła głęboki wdech i podniosła ją. Ponownie rozejrzała się po pomieszczeniu, by znaleźć dla niej jak najgłębszy schowek.

Zniosła bagaże na dół, gdy tylko usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych. Halina była zdziwiona nagłą decyzją córki o wyjeździe, ale wiedziała, że nie przekona jej, by została dłużej. Jedyne, co mogła zrobić, to przetrzymać ją w domu tego wieczoru tak długo, by Kinga sama zdecydowała, że wyjedzie dopiero rano.

– No dobrze, to może w końcu mi powiecie, dokąd tak jeździłyście i o co chodzi z tymi wszystkimi tajemnicami – powiedziała Halina, odkładając sztucę na pusty talerz.

Kinga spojrzała na babcię, która kończyła właśnie drugie danie. Janina gestem dała wnuczce znak, by ta zaczęła.

– Pamiętasz, mamó, zdjęcia, które znalazłyśmy w walizce? Te, na których jest nasz dom.

– Z tej zniszczonej puszki?

– Właśnie – Kinga zawiesiła głos, ale po chwili kontynuowała: – Pokrótce to było tak. Znalazłam tam zdjęcie dziewczynki, a do niego dołączona była torebeczka z małym kluczykiem. Bardzo chciałam się dowiedzieć, co to za kluczyk i co otwiera, więc musiałam najpierw ustalić, kim była ta dziewczynka.

– I ustaliłaś?

– Halina, daj jej skończyć! – Janina zgromiła córkę wzrokiem.

– Tak. Ale to nie było takie łatwe. Najpierw musiałam się dowiedzieć, do kogo należał ten dom przed wojną, zanim babcia się tu wprowadziła. Okazało się, że mieszkał tu Józef Brzeziński. Brat Stefana.

Kinga zrobiła pauzę, gdy zobaczyła, że jej matka, nic nie rozumiejąc, marszczy brwi. Dodała więc:

– U Stefana zaraz po wojnie mieszkała babcia z rodzicami i ciotką Wandą. W kamienicy w centrum Szczecina.

– Naprawdę to był dom brata pana Stefana?! I dziadek o tym nie wiedział? – Halina zwróciła się do matki.

– Wydaje mi się, że wiedział – odpowiedziała Janina.

– I co dalej?

– Nadal jednak nie wiedziałam, kim była ta dziewczynka, dlatego poszliśmy do mieszkania Brzezińskich z nadzieją, że mieszka tam ktoś z ich rodziny. Niestety potomek Stefana wyjechał za granicę. Jedyńm ratunkiem była więc ciocia Wanda...

Halina zrobiła wielkie oczy i spojrzała zdziwiona na matkę, po czym zwróciła wyczekujący wzrok na Kingę.

– Tak, babcia rozmawiała z ciotką. Jak się okazało, Wanda pamiętała jedynie, że Stefan dostawał jakieś listy z Pajęczyna, wioski oddalonej od Szczecina o jakieś czterdzieści kilometrów.

– To tam wczoraj pojechałyście?

– No w końcu zaczynasz myśleć! – powiedziała Janina podniesionym głosem, Halina jednak zignorowała tę uwagę.

– Tak. I dotarliśmy do dziewczynki ze zdjęcia. A właściwie do jej męża, bo ona od ponad trzech lat nie żyje. Była córką Józefa, czyli tu mieszkała, stąd ta fotografia.

– No dobrze, i dowiedziałyście się w końcu, co to za kluczyk?

– Nie. Ale odnalezienie zamka, który otwiera, chyba nie będzie konieczne...

– Jak to?

– Widzisz, babcia mi to wytłumaczyła. Gdyby nie kluczyk, nawet nie zwróciłabym uwagi na to zdjęcie. Zwykła fotografia, którą pewnie bym oprawiła, nic więcej. On zaś sprawił, że drążyłam tę historię, chyba ze zwykłej ciekawości... No, może po prostu mam ostatnio alergię na wszelkie niedopowiedzenia. W każdym razie dzięki temu kluczykowi dotarliśmy do Pajęczyna i poznałyśmy historię Anieli, dziewczynki ze zdjęcia... – Kinga znów zrobiła pauzę.

– Zlituj się, dziewczyno...

– Halina, jak jej będziesz ciągle przerywać, to do jutra ci nie opowie!

– Mamo! – Tym razem to Halina spiorunowała swoją matkę wzrokiem, na co ta uniosła ręce w geście poddania.

– Józef Brzeziński, ojciec Anieli, zostawił ją i jej matkę na kilka miesięcy, o ile nie dni, przed wojną. Był dyplomata, a polityka liczyła się dla niego bardziej niż wszystko inne. Poświęcił rodzinę dla kariery... – Kinga znów poczuła nieprzyjemny ucisk w okolicy mostka.

Halina z wrażenia zakryła usta dłonią. Rozumiała, co musi czuć jej córka.

– Ponadto matka Anieli niedługo potem zmarła. Do końca życia nie wybaczyła ojcu tego, że je zostawił – dodała Kinga, a łzy potoczyły się jej po policzkach. Halina ścisnęła jej dłoń. – Nie, już dobrze, mamo. Mąż Anieli powiedział, że była otoczona wspaniałymi ludźmi, on ją kochał nad życie, a rodzice Brzezińskiego zaopiekowali się nią i jej mamą... – Kinga zapłakała głośno, po czym zmusiła się do uśmiechu i przytuliła do matki. – Wszystko się w końcu dobrze ułożyło. – Ostatni raz pociągnęła nosem i wytarła oczy.

– Tobie też się poukłada, zobaczysz...

Halina też była wzruszona. I tak samo jak Kinga, a może nawet bardziej, zła na niesprawiedliwy los oraz niedoszłego zięcia. Nie chciała jednak okazywać tej złości przy córce.

– A ja wam powiem tak, mniej miłości, więcej złości, i facet będzie chodził jak w zegarku. A w razie czego rozczarowanie mniejsze, o! – Babcia pocałowała Kingę w czubek głowy, pogładziła Halinę po ramieniu i zniknęła w kuchni.

Kinga przytaknęła. Coraz mniej było w niej ciepła, miłości właśnie, coraz więcej za to gromadziło się żalu. I choć próbowała, nie umiała nad tym zapanować, chociaż ta zmiana w ogóle jej się nie podobała. Doszła do wniosku, że w dewizie babci coś było jednak nie tak. Czy rzeczywiście to złość miała być sposobem na radzenie sobie z przeciwnościami losu? Zawsze jej się wydawało, że w życiu im więcej się daje, tym więcej się otrzymuje. Właśnie takie postępowanie czyni człowieka wartościowym. Mniej złości, więcej miłości! Czyżby teraz miało się okazać, że światem rządzi odwrotna zasada?

Nie uległa prośbom ani mamy, ani babci. Nie mogła dłużej zostać w Szczecinie. Gdy zegnała się z nimi już w progu, miała nadzieję, że szybko tu wróci. Z jednej strony bardzo chciałyby zostać, z drugiej musiała uporządkować kilka spraw w stolicy. I były to sprawy, od których przechodziły ją po plecach ciarki.

– Mamo, teraz ja ci coś powiem – zwróciła się do Haliny. – To twoje rady są najlepsze na świecie, ale mnie też możesz raz posłuchać. Pan Jacek jest wspaniałym mężczyzną i widać na pierwszy rzut oka, jak bardzo mu na tobie zależy. Choć spotkałam go tylko raz, wierzę opinii babci, która też ma swoje zdanie na ten temat. – Puściła oko do staruszki. – Dlatego proszę, nie miej już wątpliwości, tylko bądź szczęśliwa. Tato też chciałby, byś była... – Pocałowała mamę, której usta składały się właśnie w nieme dziękuję.

Zapakowawszy koszyk ze smakołykami przygotowanymi przez babcię, wsiadła do samochodu i znów się wzruszyła. Pobyt w pełnym ciepła domu rodzinnym przywrócił jej trochę równowagę psychiczną. Albo przynajmniej nie pozwolił na całkowite załamanie. Sporo przemyślała przez te dni, wysłuchiwała wielu mądrych rad, była więc pewna, że wyciągnęła z nich dobre wnioski na przyszłość. Musiała żyć dalej, odganiając złe myśli, bo miała teraz dla kogo się tym życiem cieszyć. Wiedziała, że jeszcze długo ból rozstania z Danielem będzie tlił się gdzieś w środku, ale obiecała sobie, że nie podzieli losu Brzezińskiej. Będzie silną i niezależną kobietą, którą co prawda los wystawił na próbę, ale ona przez tę próbę przejdzie pomyślnie. Bez Daniela. Musiała sobie jeszcze tylko poradzić z tymi resztkami miłości do niego zalegającymi w jej sercu.

Kiedy w połowie drogi oczy same zaczęły jej się zamykać i ziewała średnio co dwie minuty, pożałowała, że nie uległa prośbom mamy i babci. Mogła zostać na noc i wypoczęta wyjechać z samego rana. Wiedziała jednak, że wówczas w Warszawie byłaby nie wcześniej niż w sobotę wieczorem. Postanowiła więc zadzwonić do Hani. Nie raz używały tego sposobu, by nie zasnąć podczas jazdy. Kiedy po trzecim sygnale usłyszała zdyszany głos przyjaciółki, odruchowo spojrzała na zegarek.

– Cześć! Hm, nie przeszkadzam? – zachichotała.

– Hej! Nie, skąd! Bawiłam się z Mikołajem i zanim dobiegłam do telefonu... Kinga! No wiesz!

– No co? Taka pora... Pomyślałam, że spędzacie z Wiktorem romantyczny wieczór.

– Wiktor jest jeszcze w pracy – odpowiedziała smutnym głosem Hania.

– Coś się stało? Czyżby się między wami nie układało?

– Nie, po prostu Wiktor ma teraz sporo pracy i mamy dla siebie coraz mniej czasu. Do pracy wychodzi wcześniej niż ja, a gdy wraca, jest tak zmęczony, że nie ma siły na romantyczne wieczory...

– Ach, to już wiem, skąd ten smętny ton – powiedziała Kinga zaczepnie. – Pan Olszewski cię nie zaspokaja... W takim razie dziwię się, jak ty w ogóle jeszcze funkcjonujesz. Czy mam mu powiedzieć, że nie może tak zaniedbywać mojej przyjaciółki?

– Kinga, uspokój się! Zaspokaja, zaspokaja, na to zawsze znajduje siły – zaśmiała się, po czym powiedziała coś do Mikołaja i wróciła do rozmowy. – A co u ciebie, jak u mamy? Kiedy wracasz?

– Właśnie wracam, dlatego zadzwoniłam. Jestem trochę zmęczona, a nie chcę się zatrzymywać w żadnym przydrożnym hotelu. U mamy dobrze, dużo się wydarzyło i wolałabym ci to opowiedzieć osobiście, nie przez telefon. Ale nie rozmawiajmy o mnie, to ostatnio bardzo dołujący temat. Powiedz mi lepiej, na co wycieńczony Wiktor mimo wszystko znajduje siły. – Kinga znowu zachichotała.

– Jesteś niemożliwa... – teatralnie westchnęła i zastrzegła, że nie ma zamiaru zdradzać żadnych pikantnych szczegółów.

– To powiedz przynajmniej, jak w nowej pracy?

– Jesteś pewna, że chcesz tego słuchać?

– Hanka... Tak, jestem pewna.

– Jest dobrze. Naprawdę dobrze. Redaktor naczelna co prawda daje mi do samodzielnego przygotowania mniejsze teksty na niezbyt porywające tematy, dzięki którym może mnie sprawdzić, ale chyba powoli zyskuję jej zaufanie. Czuję, że w końcu jestem na właściwej drodze.

– Bardzo się cieszę! I tym bardziej mi głupio, że tak wtedy zareagowałam... Nie powinnam...

– Kinga, już sobie to wyjaśniłyśmy, nie ma potrzeby wracać do tematu.

Obie zamilkły na chwilę.

– Może nie jedź do domu, tylko przyjedź prosto do mnie? Opowiesz mi, co u mamy, a ja zrobię coś dobrego do jedzenia. Bez sensu, żebyś wracała na noc do pustego mieszkania... Ojej, przepraszam...

– Nic się nie stało. Twoja propozycja jest kusząca, ale co na to Wiktor, który mimo zmęczenia będzie miał na coś siłę i z pewnością ochotę?

– Będzie musiał obejść się smakiem! – zaśmiały się obie.

– Dobrze, więc będę za niecałe dwie godzinki.

– Czekam na was z niecierpliwością!

Kinga uśmiechnęła się pod nosem na zaakcentowane przez Hanię słówko „was” i rozłączyła się z przyjaciółką.

Gdy dotarła do jej domu, dzieci już spały, a Wiktor właśnie zdejmował płaszcz. Udawał oczywiście wielkie rozczarowanie, że jego narzeczona spontanicznie postanowiła urządzić babski wieczór i odstawić go na boczny tor. Wiedział, co wydarzyło się w życiu Kingi w ostatnim czasie i z ogromnym taktem zaoferował, że to on przygotuje coś do jedzenia, by mogły spokojnie porozmawiać. Widząc, jakim wspaniałym partnerem jest Wiktor dla Hani – i nie chodziło wcale o to, że umiał gotować – Kinga poczuła ukłucie żalu. Posadzona z ceremoniami na sofie w salonie, starała się skupiać uwagę na rozmowie z Hanią, ale nie była w stanie całkowicie zignorować tego, jak cudowna aura wytworzyła się w tym domu i otaczała tę dwójkę. Wiktor co jakiś czas rzucał czułe słówko w kierunku Hani, czasem tak rozgrzewające, że Kinga sama czuła dreszcze na całym ciele. Widziała, jak adoruje jej przyjaciółkę, ukradkiem skrada jej całusy. Hania za to otwarcie okazywała mu miłość, nie tylko słowami, ale też gestami. Był to piękny obrazek, wręcz nierealny, i w dodatku tak bardzo nieprzystający do poprzedniego stylu życia jej przyjaciółki. Kinga złapała się na myśli, że może faktycznie życie jest przewrotne i nieprzewidywalne, że wszystko jest możliwe? Być może jest jeszcze szansa, że w ten najbardziej pochmurny i ulewny

dzień jej życia zaświeci słońce?

Ocknęła się, gdy Wiktor po raz kolejny zapytał, czy ma ochotę na herbatę. Podziękowała, więc by im dłużej nie przeszkadzać, ewakuował się do swojego gabinetu, nie zapominając oczywiście o obdarzeniu Hani czułym pocałunkiem na odchodne.

– Częstuj się – Hania podsunęła Kingde pod nos talerz z przekąskami.

– Jak on to zrobił... – westchnęła Kinga, spoglądając na zamykające się za Wiktorem drzwi.

– To? Kanapeczki z twaróżkiem, łososiem i suszonymi pomidorami? Żadna filozofia.

– Oj, ja nie o jedzeniu! Jak on cię tak zmienił?!

Hania uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Jej rozanielone spojrzenie mówiło więcej, niż Kinga chciała usłyszeć. Rozkochał ją w sobie do szaleństwa – tak właśnie to zrobił.

– No dobrze, to teraz opowiadaj, co się wydarzyło w Szczecinie, bo przez telefon brzmiałaś, jakbyś dokonała odkrycia wartego Nobla!

– Po pierwsze, moja matka przeżywa drugą młodość. Poznała pewnego lekarza i mówiąc słowami mojej babci, mają się ku sobie! – zaśmiała się Kinga szczerze.

– No proszę! Pani Halinka, kto by pomyślał... A jak babcia? Nadal dziarska z niej dziewczucha?

– Ba! Wymyśliła sobie remont i pomieszkuje u mojej mamy, więc jest wesoło. Wyobraź sobie, jaki miałam ubaw, słuchając ich małych wzajemnych złośliwości!

– Sama chciałabym tego posłuchać! Ale chyba nie o tym miałaś mi opowiedzieć?

– Nie tylko...

Kinga wzięła głęboki wdech i zaczęła opowiadać o przygodzie związanej z tajemniczym kluczykiem. Wiedziała, że Hania, gdy pozna wszystkie szczegóły, dojdzie do takich samych wniosków jak ona. Tak też się stało. Im dłużej mówiła, tym oczy Hani stawały się większe. Mimo że jej przyjaciółka bardzo się starała nie okazywać emocji, Kinga dostrzegła na jej twarzy cień współczucia. Wzięła sobie jednak do serca słowa babci i ku swojemu wielkiemu zadowoleniu nie rozplakała się. Co prawda zaszkliły jej się oczy, kilka łez spłynęło po policzku, ale z jej piersi nie wyrwał się żaden szloch. Zdobyła się nawet na błądy uśmiech, gdy przyjaciółka serdecznie ją uściskała.

– Wiesz, większość osób, gdyby znalazły się na twoim miejscu, nie poradziłyby sobie tak dobrze – westchnęła po chwili Hania.

– Dobrze? Nie powiedziałabym, że radzę sobie dobrze. Raczej radzę sobie jakoś.

– „Jakoś” zawsze jest lepsze niż „wcale”.

Kinga zmusiła się do uśmiechu, po czym dodała:

– Jest jeszcze jedna rzecz, z którą muszę sobie jakoś poradzić...

– Jaka?

– Muszę zabrać swoje rzeczy z jego mieszkania. Powoli zaczęłam się tam przeprowadzać i sporo tego zostało.

– Chcesz, żebym pojechała z tobą?

– Nie... Nie wiem. Może bądź pod telefonem?

– Kiedy?

– Jutro. Im szybciej, tym lepiej.

– Dobrze. – Hania uśmiechnęła się, po czym nagle sposepniała. – Kinga...

Przepraszam cię, to moja wina.

– O czym ty mówisz?

– No to ja ciebie z nim poznałam. To znaczy, gdybym mu wtedy nie dała twojego numeru telefonu...

– O Boże, jaka ty jesteś głupia! Hanka! Ja nie mam ci tego za złe! Tak widocznie miało być. Przeżyłam piękne chwile, choć teraz nie wiem, czy mogę się z nich cieszyć, bo nie mam pojęcia, ile w tym wszystkim było prawdy... Ale nie obwiniaj się o to! Nie mogłaś wiedzieć, dokładnie tak samo jak ja. Poza tym jest dobra strona tej sytuacji...

Hania spojrzała na nią pytająco.

– Wiem przynajmniej, że nie będę sama do końca życia. – Subtelnie się uśmiechnęła i położyła dłoń na brzuchu.

Hania ponownie przytuliła przyjaciółkę. Niepokój, który dręczył ją od momentu wyjazdu Kingi do Szczecina, nagle ustąpił. Kinga wróciła w o wiele lepszej kondycji psychicznej i co więcej – zaczynała godzić się z rzeczywistością.

Rozdział 13



Kinga z żalem opuszczała dom Hani i Wiktora. Wspólne śniadanie, rozbrykane dzieci, radosna atmosfera i ich ogromna uprzejmość sprawiały, że serce rośnie, a troski odchodziły w niepamięć. Jej smutek pogłębił się, gdy przypomniała sobie, jakie miała plany na ten dzień. Kupione w drodze ze Szczecina kartonowe pudełka leżały na tylnym siedzeniu i zerkwały na nią złowieszczo. Wstąpiła najpierw do swojego mieszkania, by spakować rzeczy Daniela. Nieuprana koszula, która wciąż pachniała jego perfumami; jakieś kosmetyki; szczoteczka do zębów; akcesoria do aparatu. Oprócz tego szalik, kilka innych części garderoby, jego ulubione batoniki proteinowe, które zawsze kupował na zapas, a których Kinga nienawidziła. Wszystko to, łącznie z kilkoma fotografiami, wylądowało w kartonowym pudle. Była jeszcze jedna rzecz, która powinna się tam znaleźć. Pluszowy słoń, którego zostawiła u mamy.

Rozejrzała się po mieszkaniu jeszcze raz i zamknąwszy za sobą drzwi, zeszła do samochodu. Czowała się nieswojo z myślą, że jedzie się rozstać w złości ze wszystkimi przedmiotami należącymi do Daniela. Kilka razy chciała zawrócić, zmieniała trasę, by wydłużyć sobie podróż i jednocześnie – czas na przemyślenia. Choć wciąż słyszała z tyłu głowy głos mówiący jej „zaczekaj, nie śpiesz się tak, może to wszystko jeszcze jakoś się wyjaśni”, zajechała w końcu na podziemny parking przy bloku Daniela, gdzie zawsze zostawiała samochód. Zabrała ze sobą kartony i z walącym jak młot sercem wsiadła do windy. Gdy dotarła pod drzwi jego mieszkania, stała przed nimi kilka dobrych minut, walcząc sama ze sobą. Dopiero gdy usłyszała, że ktoś zbiega po schodach z piętra wyżej, oprzytomniała, odłożyła pudła na wycieraczkę i włożyła klucz do zamka.

Wewnątrz nic się nie zmieniło od jej ostatniej wizyty. Poza kilkoma rozrzuconymi ubraniami, z których Daniel prawdopodobnie zrezygnował w ostatnim momencie, wszystko wyglądało jak zawsze. Fotografie na ścianie też wisiały w takim układzie, jak wtedy, gdy ostatni raz na nie patrzyła. No prawie. Brakowało jednego zdjęcia. Ramka, w której wisiał jej portret, była teraz pusta. Zastrzyk nadziei, jaki otrzymała, gdy to zobaczyła, wywołał na jej twarzy promienny uśmiech. „Może wróci, może się opamięta!” – pomyślała, po czym jak kubeł zimnej wody spłynęły na nią słowa babci: „Nadzieja jest bardziej złudnym uczuciem niż miłość”. Przecież wyjeżdżając ze Szczecina, obiecała sobie, że już nie będzie mieć nadziei.

Nie wiedzieć czemu wyjęła z portfela skan USG i włożyła w pustą ramkę. Uświadomiła sobie, że przecież Daniel tutaj wróci, nie wyjechał na zawsze. Gdy odeszła kilkakrokiem i spojrzała ponownie na pełną fotografię ścianę, poczuła dziwny

spokój. To zdjęcie pasowało do kolażu jak żadne inne. Ale był to tylko zbiór obrazków na ścianie, przedstawiający głównie szczęśliwe momenty. To nie było życie.

Energicznie otarła łzę spływającą po policzku i zabrała się za pakowanie swoich rzeczy. Oprócz ubrań, kosmetyków, kilku garnków i storczyka nie miała u Daniela nic więcej. Wydawało jej się, że przywiozła tu więcej bibelotów, ale jak się okazało, to były tylko pozory. Jak większość ich wspólnego życia – niby dużo, a zmieściło się do jednego kartonowego pudełka. W sypialni już nie pachniało miłością, unosił się jedynie duszący zapach odświeżacza. Postawiła na łóżku karton z jego rzeczami i wyszła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi pokoju. Usiadła na sofie w salonie, rozejrzała dookoła i zamknęła oczy. Starła się przywołać szczęśliwe wspomnienia związane z tym miejscem. I nic. Zacisnęła powieki. Nic. Pamiętała tylko dzień, w którym wiedzieli się ostatni raz. Kłótnię, rozstanie, ból, rozczarowanie i złość.

Jej telefon dzwonił bez opamiętania. Dopiero po dłuższej chwili zaczęła przeszukiwać torebkę. Zdążyła odebrać.

– Kinga, już się bałam, że coś... – w głosie Hani słychać było ulgę.

– Nic mi nie jest. Poza tym, że rozpadam się i niedługo nie będzie czego zbierać...

– Jesteś u Daniela?

– Tak.

– Przyjechać?

– Nie. Już wszystko spakowałam.

– To co ty tam jeszcze robisz? Zabieraj swoje rzeczy i wychodź stamtąd!

– Ale...

– Kinga, roztkliwianie się nic ci nie da. Tylko sobie utrudniasz...

Skinęła głową i mruknęła potwierdzająco do słuchawki. Hania miała rację, sama dokładała sobie cierpień. Ale nie umiała inaczej, nie potrafiła tak po prostu zamknąć drzwi na klucz i zostawić za nimi wszystkiego, co było związane z nią i Danielem, z nimi.

– Przyjechać? – przyjaciółka ponowiła pytanie.

– Nie, już wychodzę. Wstąpię na jakieś zakupy i przyjadę do ciebie, dobrze? Wiktor nie będzie miał nic przeciwko?

– Nie opowiadaj głupot i przyjeżdżaj.

– Powiedz mu, że dziś nie zostanę na noc i nie zajmę jego połowy łóżka, obiecuję – zmusiła się, by zażartować, i nawet udało jej się uśmiechnąć.

– Mówi, że jeśli ugotujesz obiad i przygotujesz do niego deser, możesz zostać na cały weekend.

– Cwaniaczek... Dobrze wie, że nie potrafię gotować. Ale zrobię ci zakupy i pomogę zmywać naczynia.

– Dobrze, czekamy. Aha! Na deser kup szarlotkę!

Kinga usłyszała w tle protest Wiktora, śmiech Hani, po czym połączenie zostało przerwane.

Zamknęła za sobą drzwi mieszkania Daniela. Zamknęła rozdział swojego życia. Krótki, bo niespełna czteromiesięczny, ale z morałem. Co więcej taki, o którym ktoś jej będzie przypominał do końca życia. Dotknęła odruchowo brzucha. Kiedy przekręciła klucz i wyjęła go z zamka, miała ochotę rzucić nim za siebie. Niestety nie stała ani

nad przepaścią, ani nad Wisłą, ani tym bardziej nad fontanną spełniającą życzenia. Mogła go umieścić w torebce z lawendą – dla potomnych. Tylko czy ktoś za kilkadziesiąt lat chciałby wysłuchać smutnej historii z nim związanej? Cóż, ona wysłuchiwała bardzo podobnej. Schowała więc klucz do kieszeni, podniosła karton i ruszyła do samochodu.

– Dziecko, nie odezwałaś się wczoraj! – usłyszała w telefonie poirytowany głos.
– Mamo, przepraszam... Zupełnie mi wypadło z głowy, by do was zadzwonić. Byłam u Hani i zagadałyśmy się...

– No dobrze, już dobrze. A teraz co robisz?
– Byłam... Byłam u Daniela. Musiałam zabrać kilka swoich rzeczy. Aha, mamo?
– Tak?

– Ten słoń, co został u mnie w pokoju... Mogłybyście go z babcią gdzieś schować? Tak, żeby odszedł w zapomnienie?

– Myślę, że znajdzie się takie miejsce – odparła mama, a Kinga niemal zobaczyła jej serdeczny uśmiech.

– Może być w szafie u babci, w komórce, w pawlaczu. Tak, żeby go nie znalazła.

– Spokojnie, schowamy go tak, że z pewnością go nie znajdziesz – zawiesiła głos, po czym dodała: – Kinga, tęsknię już za tobą... Tak się zrobiło cicho w domu, nawet babcia się uspokoiła i tylko układa te swoje karty. Na dodatek dzisiaj zadzwonił pan Marian i od przyszłego tygodnia wznawiają prace remontowe w jej mieszkaniu, więc niedługo zostanę już całkiem sama.

– Mamo, chciałam ci przypomnieć, że nie zostaniesz całkiem sama. Jest pan Jacek. Mam nadzieję, że nie dręczą cię już żadne wątpliwości?

– Sama nie wiem...

– Mamo!

– Widzisz, wyjechałaś i wszystko zrobiło się jakieś trudniejsze.

– Wszystko jest proste jak drut! Tylko ty sobie komplikujesz. Mamo, nie zastanawiaj się, żyj chwilą, póki ją masz!

Sama się zdziwiła, że to powiedziała. Jej słowa zabrzmiały jak zazdrosny zarzut.

– Kinguś...

– Mamuś, muszę kończyć, bo prowadzę samochód. Odezwę się. Pozdrów babcię! Całuję!

Rozłączyła się i rzuciła telefon na siedzenie pasażera. Była na siebie zła, że dała się ponieść emocjom i niemal zrobiła matce scenę zazdrości. Wysiadła z samochodu, z impetem trzasnęła drzwiami i zaciśniętymi pięściami, energicznym krokiem ruszyła do sklepu po zakupy dla Hani.

– Cześć Mirka, nie odbierasz, ale mam nadzieję, że nic się nie stało. Chciałam cię tylko poinformować, że wróciłam. W poniedziałek pojawię się w pracy, gdybyś jednak chciała się spotkać i pogadać wcześniej, zadzwoń. Jestem ciekawa, jak przeżyłaś ten tydzień. Odezwij się. – Kinga zostawiła wiadomość, gdy po kilku sygnałach uruchomiła się automatyczna sekretarka.

Powietrze pachniało wiosną, nawet wiatr zrobił się cieplejszy. Zamknęła oczy i wzięła głęboki, uspokajający wdech. Chyba powoli wracała do normalności. Duży zastrzyk

pozytywnej energii dostała od Hani, Wiktora i ich dzieci, którzy podczas obiadu i po nim ani przez chwilę nie pozwolili jej się nudzić.

Weszła do mieszkania w lepszym nastroju niż ten, w którym je opuszczała przed południem. Czym prędzej rozpakowała kartony ze swoimi rzeczami, by nie przypominały jej zbyt długo o tym, dlaczego w ogóle się tu znalazły. Przebrała się pośpiesznie i znów była gotowa do wyjścia. Mimo że znajdowała się w swoim mieszkaniu, czuła się tu teraz dziwnie nieswojo i wolała spędzać czas u Hani czy nawet na zwykłych zakupach. Kiedy wsiadała do samochodu, gotowa ruszyć ponownie w świat, rozdzwoniła się jej komórka.

– Mirka! Zaczęłam się martwić...

– Przepraszam, ale zupełnie straciłam rachubę czasu. To, co od tygodnia dzieje się w moim życiu, to jakiś diabelski młyn. Raz góra, raz dół, góra, dół, huśtawka przyprawiająca o mdłości...

– Wybacz, ale nie bardzo rozumiem.

– Chodzi mi o pracę. Nie wiem, czy to jest jakiś test, ale gdy wyjechałaś, zostałam zarzucona przez Martę podwójną robotą! Dzisiaj też od rana siedzę w cudzych tekstach i końca nie widać... – Mira rzeczywiście brzmiała jak ktoś zmęczony życiem.

– Naczelna aż tak dała ci w kość?

– Nie wiem, czy się na mnie uwzięła, czy tak po prostu wygląda praca w redakcji, ale mnie to zaczyna przerastać.

– Po tygodniu? – Kinga zaśmiała się. – No nieźle... Nie chcę cię straszyć, ale jeśli wymiękasz już na początku...

– Poradzę sobie! – przerwała jej ostro Mira, po czym dodała: – A co u ciebie, jak po powrocie?

– Powoli wracam do rzeczywistości... Jesteś u siebie?

– Tak, dlaczego pytasz?

– Nie mam ochoty siedzieć sama w mieszkaniu, Hania i Wiktor też mogą mieć mnie niedługo dosyć, więc dzisiaj zajmę wieczór tobie, co ty na to? Obiecuję, że pomogę ci z pracą.

– Jesteś moim wybawieniem!

– Czyli to będzie transakcja wiązana – zaśmiała się znowu. – Wyślij mi adres, już wychodzę z mieszkania.

Zadowolona pośpiesznie wsiadła do swojego samochodu i odczytawszy adres Miry, wpisała go w nawigację i ruszyła we wskazanym przez nią kierunku. O dziwo mieszkały całkiem niedaleko siebie, spacer z jej mieszkania do Miry mógł zająć co najwyżej pół godziny. Kinga zaczęła się zastanawiać, czy to aby nie zrządzenie losu, że spotkały się tamtego feralnego dnia w restauracji, a później w pracy. Teraz pomagały sobie nawzajem, a ich znajomość rozwijała się w bardzo intrygującym kierunku.

Uporanie się z tekstami, jakimi Marta zarzuciła Mirę, zajęło im dobrych kilka godzin. Tymczasem Kinga opowiedziała co nieco o sobie, rodzicach, szalonej babci, pobycie w Szczecinie i przede wszystkim o tym, czego dowiedziała się o Brzezińskich podczas ostatniego tygodnia. Powtórzyła ze szczegółami, jak doszło do rozstania z Danielem, o jego szokującej reakcji i wyjeździe bez słowa. Po raz kolejny popłynęły łzy rozpaczy i współczucia. Ta szcera rozmowa wiele im dała. Lepiej się poznały i zacieśniły koleżeńską więź, jaka się między nimi tworzyła. Mira też opowiedziała Kindze o sobie,

swojej rodzinie, starszym bracie policjancie, który wciąż traktuje ją jak małą, nierozgarniętą siostrzyczkę, ale bez którego w gruncie rzeczy nie umiałaby żyć. Zabawne historie z ich dzieciństwa pozwoliły Kinge przenieść się w beztroski świat. Dzięki nim kilkakrotnie śmiała się aż do bólu brzucha.

– Wiesz, tamtego dnia naprawdę wiele się zmieniło... – powiedziała Kinga, starając się opanować śmiech.

Wspominały właśnie ich pierwsze spotkanie.

– Poza tym, że się poznałyśmy, wydarzyło się coś jeszcze?

– Byłam wtedy śmiertelnie pokłócona z moją najlepszą przyjaciółką Hanią, wspominałam ci o niej. To ta, na której miejsce cię zatrudniono. Daniel... Daniel namówił mnie, bym z nią w końcu porozmawiała. Wiedział, jak ważna była dla mnie ta przyjaźń i za wszelką cenę chciał mnie ustrzec przed jej utratą. Był moim głosem rozsądku... Paradoks, prawda? Ale dzięki niemu wszystko sobie z nią wyjaśniłam i nawet teraz jestem mu wdzięczna, że tak wówczas nalegał, bym się do niej odezwała. Wszystko jest tak pokręcone... Z perspektywy czasu wygląda to tak, jakby przeczuwał, co się szykuje i chciał mnie... hm, zabezpieczyć? Wiesz, żebym miała u boku kogoś bliskiego, gdy jego nie będzie... – Kinga zasepiła się.

Ostatecznie to Hania była osobą, do której Kinga pojechała tamtego feralnego wieczoru, gdy rozstała się z Danielem.

– Myślisz, że wróci? – zapytała Mira ostrożnie.

– Nie sądzę, by został w Afryce na stałe. Chociaż teraz już sama nie wiem... Wydawało mi się, że go znam, że wiem, jakie ma przyzwyczajenia, że jestem w stanie przewidzieć każde jego zachowanie... Nawet jeśli wróci, to już raczej nie do mnie.

– A dziecko?

Kinga nie wiedziała, co powiedzieć. Nie chciała ograniczać dziecku kontaktów z ojcem, ale nie była w stanie przewidzieć swojej reakcji na widok Daniela. O wiele mniej miała na głowie, gdy o tym nie myślała.

– Jeśli Daniel będzie chciał mieć z nim kontakt, nie będę mogła mu go ograniczyć. Pytanie tylko, czy będzie chciał...

Przecież Daniel tak naprawdę zostawił ją właśnie ze względu na nieplanowaną ciążę... Zaczęła żałować, że włożyła w ramkę skan USG.

Nie rozmawiały więcej na ten temat. Mira widziała, jak wiele kosztuje Kingę każde wspomnienie o Danielu, jaka tęsknota wylewa się z każdego jej spojrzenia mimo zapewnień, nie chce mieć z nim już nic wspólnego. Sama również została oszukana i miała świadomość, jak bardzo boli takie rozczarowanie czy choćby myśl o nim. Zajęły się więc ponownie pracą, która skutecznie odwróciła ich uwagę od tego nieprzyjemnego tematu.

Dochodziła północ, kiedy na stosik ze skończonymi tekstami trafił ostatni artykuł. Obie odetchnęły z ulgą i uśmiechnęły się do siebie. Wspólnymi siłami przebrnęły przez tę niełatwą i niezbyt przyjemną pracę domową.

– No dobra, to ja się będę zbierać – powiedziała Kinga, przeciągając się na krześle.

– Nie chciałabyś zostać?

– Może innym razem. Muszę pobyć trochę w swoim mieszkaniu – powiedziała. „I zacząć przyzwyczajać się do nowej rzeczywistości” – dodała w duchu. – Ale wiesz co, może jutro spotkałybyśmy się na obiedzie? Zabrałabym cię w pewne miejsce i jeśli się

uda, może poznasz Hanię. Myślę, że ona też chciałaby cię poznać, trochę się już ode mnie na twój temat nasłuchiwała – powiedziała nagle.

Że też wcześniej nie wpadła na ten genialny pomysł!

Mira zmieszała się trochę, ale po chwili przystała na propozycję Kingi, która cieszyła się, że poznają się jeszcze lepiej. Już teraz mogły na siebie liczyć w trudnych sytuacjach, w dodatku miały podobne charaktery, co sprawiało, że czasami rozumiały się bez słów. To mógł być początek pięknej przyjaźni.

Rozdział 14



- Chcesz się wprosić na śniadanie? – zaczęła wesoło Hania, gdy tylko odebrała telefon.
 - Nie, nie pomyślałam o tym, ale to bardzo kusząca propozycja – odparła Kinga. – A co dobrego serwujesz?
 - Mikołaj znów męczył mnie o naleśniki z czekoladą. Myślę, że dogadałabyś się z nim w kwestii kulinarnych upodobań.
 - W niejednej kwestii się z nim dogaduję, kochana. Nawet nie wiesz, jakie mamy tajemnice.
 - No pięknie, knujesz z moim dzieckiem... Chyba muszę ograniczyć wasze kontakty.
 - Wtedy go porwę i będziemy sami smażyć sobie naleśniki! – zaśmiała się głośno Kinga, po czym dodała: – A tak naprawdę chciałabym dzisiaj porwać ciebie. Do bistro Za Rogiem.
 - A z jakiej okazji?
 - Musi być okazja, żebym mogła zaprosić przyjaciółkę na obiad?
 - No nie, jestem po prostu zaskoczona.
 - Kiedyś niedzielne obiady w bistro były na porządku dziennym...
 - Już dobrze. O której?
 - O drugiej. Pasuje ci?
 - Oczywiście, postaram się nie spóźnić.
 - Książę Wiktor nie będzie miał ci za złe, że wychodzisz ze mną zamiast gotować mu obiadek w domu?
 - A kto powiedział, że mu nie ugotuję? Kochana, ja jestem teraz wielozadaniowa!
 - I to mi się podoba! A, Haniu, będzie jeszcze Mirka.
 - Mirka?
 - Tak, bardzo chcę was ze sobą poznać.
 - Dobrze, chętnie się z nią w końcu spotkam. To będzie ciekawe doświadczenie siedzieć przy stoliku z dwiema takimi samymi wariatkami jednocześnie – zachichotała.
- Kinga udała oburzenie i rozłączyła się. Bardzo się cieszyła na to spotkanie. Miała wrażenie, że Mira i Hania przypadną sobie do gustu, mimo że ich charaktery różniły się całkowicie. Podekscytowana zadzwoniła do swojej nowej koleżanki, by potwierdzić spotkanie. Mira też na nie czekała z odrobiną ekscytacji – w końcu miała poznać osobę, która potrafiła postawić się Marcie!

Kinga z Mirą spotkały się punkt czternasta w restauracji. Tylko Hania, choć jak powiedziała, bardzo się starała, spóźniła się kilka minut. Wpadła w końcu do bistro, odwiesiła płaszcz i szybko podeszła do stolika, przy którym siedziały jej towarzyszki.

– Cześć, jestem Hania.

– Witaj, Mira, bardzo miło mi cię poznać. – Mira podała rękę Hani. Wyglądała na zaskoczoną. – Przepraszam – powiedziała, odzyskując rezon – jesteś jeszcze mniejsza niż ja...

Hania spojrzała zaskoczona na Kingę, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

– Pięknie, wyszłam na wariatkę... – dodała Mira, widząc jej reakcję. – Po prostu myślałam, że osoba o tak silnej osobowości będzie wyższa i... po prostu większa. Wiesz, słyszałam w redakcji co nieco o twojej niezłomności względem Marty...

Hania roześmiała się, a Kinga zakryła oczy dłonią, kręcąc z rozbawieniem głową.

– Wielkość charakteru... – Hania zrobiła teatralną minę, po czym znów promiennie się uśmiechnęła i zajęła swoje miejsce.

– Tu jest obłędnie... – Mira ponownie rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Prawda? I wyobraź sobie, że Hanka kiedyś tu pracowała – odpowiedziała Kinga.

– Naprawdę?! Widzę, że łączy nas o wiele więcej, niż przypuszczałam... Ja karierę dziennikarską też zaczynałam w restauracji.

– Obiło mi się o uszy.

W tym samym momencie podeszła do nich kelnerka i podała karty dań.

– Co polecacie? – zapytała Mira, wertując menu.

– Ze stałych pozycji zdecydowanie wszystko, jest ich niedużo, ale jakoś najwyższa.

Z oferty tego tygodnia... Zobaczmy, co dziś króluje. Mitologia grecka? Też mają pomysły – mówiła częściowo do siebie Hania.

Mira spojrzała zdziwiona na Kingę.

– No dobrze, wytłumaczę, bo zanim skojarzysz... – zaczęła Kinga. – Jak widzisz, jest tu mnóstwo książek. Możesz sobie poczytać książkę przy kawie, przy obiedzie, możesz ją wypożyczyć lub wziąć i przynieść inną na wymianę. Co jakiś czas organizowane są dyskusje na temat poszczególnych książek czy wieczory autorskie. Ale to, co stanowi największy urok tego miejsca, to tygodnie tematyczne. Jak widać, teraz mamy tydzień z mitologią grecką. – Rozejrzała po sali, która wystrojem przypominała antyczne forum. Gipsowe kolumny, łuki i majestatyczne rzeźby zdobiły całe wnętrze. – Przypuszczam, że karta również obfituje w greckie dania.

– Właśnie – wtrąciła Hania. – Ja zamawiam musakę i do tego nektar bogów, cokolwiek to jest. – Zamknęła menu i odłożyła je na stolik.

W końcu wszystkie zamówiły to samo i czekały cierpliwie, aż kelnerka zaserwuje im ucztę rodem z Olimpu.

– Jak ci się pracuje w „Pearl”? – zapytała Mirę Hania.

– Zaczęło się bardzo dobrze, ale ostatni tydzień to był istny koszmar. Naczelna ma chyba przerost ambicji i chce je realizować naszymi siłami. Zupełnie nie wiem, co taki człowiek, jak Marek, w niej zobaczył... – wypowiedziawszy ostatnie zdanie, ugryzła się w język.

Kinga napomknęła jej kiedyś co nieco o relacji Hani i Marka, jednak zupełnie o tym zapomniała. Zmieszana spuściła wzrok.

– Każdy się nad tym zastanawia – odparła pogodnie Hania, dając znak, że podchodzi

do tego tematu z dystansem. – A poza nieznośną szefową wszystko ci się podoba?

– Oczywiście! Czuję się tam jak ryba w wodzie!

Hania spojrzała na nią zaskoczona, po czym przeniosła wzrok na Kingę.

– Ona na pewno pracuje na moim stanowisku? – zapytała z niedowierzaniem.

– Dopiero zaczyna... Ty też tak ćwierkałaś, gdy dostałaś tę pracę zaraz po studiach – odparła Kinga.

Mira popatrzyła na nie lekko przestraszona.

– Spokojnie, być może twoje losy w redakcji potoczą się całkiem inaczej. Nie wdawaj się tylko w żadne zażyłości z przełożonymi, taka moja rada. Rób swoje najlepiej, jak potrafisz, a z pewnością ta praca da ci satysfakcję.

– Złoty rady Hanny Bielskiej – skwitowała uszczypliwie Kinga, za co oberwała serwetką.

Danie, które przyniosła im kelnerka, było rzeczywiście wyśmienite. Idealnie doprawione, pięknie podane – rozpływało się w ustach. Posiliły się jak na prawdziwej uczcie bogów, sam nektar i ambrozja. Niczego więcej nie było im trzeba. Spędziły przyjemne popołudnie, rozmawiając, śmiejąc się i żartując. Nawet Kinga była jakby pogodniejsza. W gronie najbliższych mogła choć na chwilę zapomnieć o problemach.

Kiedy wyszły z restauracji, postanowiły zrobić jeszcze małe *tournée* po galerii handlowej. W tym też momencie zadzwonił telefon Miry. Odrzuciła połączenie. Później dostała wiadomość, na którą nie odpisała. Gdy po raz kolejny rozbrzmiał irytujący dzwonek jej komórki, Kinga zapytała:

– Marcel?

– Nie, mówiłam ci, że dał mi spokój. Mam nadzieję, że na dobre.

– Więc czemu nie odbierasz?

– To mój brat. Wpadł na pewien idiotyczny pomysł i za wszelką cenę chce go wcielić w życie – powiedziała z irytacją w głosie i wzruszyła ramionami.

– A dlaczego ten pomysł jest idiotyczny?

– Bo jest. Jest bez sensu i do tego przekracza granice mojej... sfery osobistej.

– Nie wnika, ale może warto się nad tym zastanowić, skoro twój brat tak nalega?

– Zastanawiałam się i uwierz, tylko zmarnowałam czas. Mój brat jest przewrażliwiony, wszędzie widzi zło. Nadopiekuńczość to jego drugie imię. A ja jestem dorosła i naprawdę potrafię o siebie zadbać... – chciała kontynuować, lecz telefon znów zaczął dzwonić. – Bardzo was przepraszam, ale będę już uciekać. Pojadę do niego, bo nie da mi spokoju, a przez telefon niczego mu nie wytłumaczę. Dziękuję za to popołudnie, było naprawdę bardzo miło. Bardzo się cieszę, że cię poznałam – zwróciła się do Hani, po czym uściskała je obie i pobiegła w stronę postojów taksówek.

– Fajna jest – skomentowała Hania, gdy Mirka pomachała im na pożegnanie i wsiadła do samochodu – tylko niesamowicie niewinna.

– Chciałaś powiedzieć naiwna?

– Może lepiej życiowo niedoświadczona.

– Być może, ale wydaje mi się, że już niedługo nabierze doświadczenia i to dużego... – westchnęła Kinga. – To co, kierunek galeria handlowa?

– Jadę pierwsza! – krzyknęła Hania i pobiegła do swojego samochodu zaparkowanego kilka aut dalej niż mini Kingi.

Spacer po centrum handlowym przypomniał im dawne czasy. Dawne, choć nie tak

odległe. Uwielbiały spędzać wspólnie weekendy. Mimo że pewne rzeczy się w ich życiu zmieniły, dobra energia, jaka płynęła z tego typu spotkań, wciąż była im tak samo potrzebna. Cieszyły je bowiem wtedy nawet mało znaczące drobnostki – w każdej z nich potrafiły odnaleźć odrobinę szczęścia.

Kiedy rozbawione, z kilkoma torbami pełnymi zakupów każda, szły wzdłuż sklepowych witryn, Kinga nagle zwolniła kroku. Przyjrzała się jednej uważniej. Był to sklep z akcesoriami dla dzieci i niemowląt. Poczula wewnętrzny smutek i spuściła wzrok. Hania momentalnie domyśliła się, o co chodzi.

– Chcesz wejść? – zapytała.

– Sama nie wiem...

– Co się dzieje? Chodzi o Daniela?

– Wiesz, nieczęsto myślałam o swoim macierzyństwie, ale kiedy już je sobie wyobrażałam... Nie tak to wszystko miało wyglądać. Miałam być szczęśliwą przyszłą matką, która do takich sklepów przychodzi z przyszłym ojcem... A tymczasem...

– A tymczasem jesteś szczęśliwą przyszłą matką i do takiego sklepu wejdiesz z przyszłą matką chrzestną – odparła stanowczo Hania i wciągnęła ją do środka.

Biegała między regałami, pokazując coraz to inne ubranka, zabawki, akcesoria. Jej euforia powoli zaczęła udzielać się też Kingie. Z większym zainteresowaniem oglądała przybory do kąpieli, łóżeczka, nawet przetestowała dwa wózki. Był w tym wszystkim pewien urok, choć Kinga nadal czuła ogromny niedosyt. Oczywiście nie wyszły z pustymi rękami, bo Hania musiała kupić kilka śpioszków i przeuroczego pluszowego misia.

– Może to ty powinnaś pomyśleć o dziecku? – powiedziała Kinga, oglądając prezenty, gdy usiadły przy stoliku w kawiarni.

– Mam przecież dwójkę.

– Ale o swoim.

– One są moje, mimo że jeszcze ich nie przysposobiłam – Hania szła w zaparte.

– Wiesz, o co mi chodzi. Czy chcesz po bożemu, najpierw ślub, później dziecko?

– Kinga...

– A może ty już...? – Kinga zrobiła wielkie oczy.

– Nie! Zwariowałam...

– Więc czemu tak się migasz od odpowiedzi?

Hania spuściła wzrok i zamieszała herbatę. Po chwili odparła:

– Mam wrażenie, że Wiktor nie planuje mieć więcej dzieci. Mikołaj i Oliwia są jego największym szczęściem i wydaje mi się, że te dwa skarby w zupełności mu wystarczają...

– A tobie?

– Kocham tę dwójkę tak, jakby były moimi biologicznymi dziećmi, oddałabym za nie życie...

– Ale?

– Och Kinga, proszę, nie męcz... To normalne, że w tym wszystkim czasem odzywa się we mnie instynkt macierzyński... Ale później uświadamiam sobie, że przecież jestem już matką, chociaż...

– Chociaż to nie to samo, co poczuć tę małą istotkę pod sercem?

Hania niepewnie kiwnęła głową.

– Rozmawiałaś o tym z Wiktorem czy to tylko twoje domysły?

– Nie poruszaliśmy jeszcze takich tematów. Żyjemy z dnia na dzień, nawet nie wiesz, jak trudno jest nam się zabrać do planowania ślubu...

– Może to i lepiej. Przynajmniej będziesz mogła w pełni oddać się wychowywaniu swojego chrześniaka – zażartowała Kinga i udało jej się wywołać uśmiech na twarzy przyjaciółki.

Ścisnęła dłoń Hani na znak, że co by się nie działo, zawsze może na nią liczyć.

Gdy wróciła do swojego mieszkania, odłożyła torby z zakupami do szafy, łącznie z tą zawierającą dziecięce ubranka i małego misia. Zdawała sobie sprawę, że jej przyjaciółka bardzo pragnęła tego, co ona dostała, mimo że wcale o to nie prosiła. W mniemaniu Hani ciąża to było nieopisane szczęście, dla Kingi zaś stała się powodem wielu zmartwień. Po chwili położyła odruchowo dłoń na brzuchu i pogładziła go lekko.

Rozdział 15



Na szczęście poranne nudności tego dnia odpuściły, więc Kinga mogła spokojnie śpieszyć się do pracy. Rozbita po całym tygodniu nieobecności była bardziej nieorganizowana niż zwykle. Dodatkowo demobilizował ją stres związany ze spotkaniem z niezadowoloną z jej tygodniowej niedyspozycji Martą. Śniadanie zjadła w biegu, dokumenty do aktówki spakowała z prędkością światła, nawet nie sprawdzając, czy zabrała wszystko, co potrzebne, jadąc zaś przez miasto, kilkakrotnie złamała przepisy ruchu drogowego. Starła się, jak mogła, ale by tradycji stało się zadość, spóźniła się do pracy dobrych kilkanaście minut. Uściskała czule Agnieszkę na powitanie i nie pozwoliwszy jej nawet dojść do słowa, rzuciła naprędce, że zajrzy do niej w przerwie i popędziła do swojego biura. Otworzyła z impetem drzwi i już chciała rozpocząć tyradę na temat tego, co zajęło jej rano tak dużo czasu, że się spóźniła, gdy głos uwiązał jej w gardle. Nogi się pod nią ugięły i poczuła, jak zimny pot oblewa jej plecy.

W fotelu biurowym Miry obracał się właśnie przystojny, elegancki mężczyzna. Pewność siebie, z jaką na nią patrzył, jednoznacznie w mniemaniu Kingi świadczyła o tym, kto zaszczycił redakcję swoją obecnością. Skrzyżowane na piersi ramiona i niezadowolona mina zdradzały rozdrażnienie. Ewidentnie nie miał zamiaru wyjść, bo na widok Kingi nawet nie podniósł się z fotela.

– Ja do Miry – rzucił w końcu.

– Domyśliłam się – Kinga odpowiedziała równie niemiłym tonem.

– Gdzie ona jest?

– Czy ja wyglądam jak informacja turystyczna? Nie zauważył pan, że dopiero pojawiałam się w pracy?

– Zauważyłem. I chyba jest pani nieco spóźniona.

– Jak pan... Kim pan w ogóle jest?!

– Przyszedłem do Miry i tu na nią poczekam – nie zamierzał ustąpić.

– Nie sądzę. Proszę stąd natychmiast wyjść!

– Proszę pani... – podniósł się powoli i ruszył w kierunku Kingi.

Zrobiła krok w tył. Poczuła, że jeszcze bardziej miękną jej nogi i narasta drżenie rąk. Zupełnie nie wiedziała, co robić. W tym momencie pożałowała, że nie wysłuchała tego, co miała jej do powiedzenia Agnieszka.

– Proszę wyjść albo zaraz zawołam ochronę!

– Ochronę?

– Tak! Ogłuchł pan?! Proszę nie nachodzić Miry i dać jej święty spokój!

Mężczyzna zrobił minę, jakby właśnie przemówiła do niego w obcym języku. Już miał coś powiedzieć, gdy drzwi otworzyły się i do biura wpadła zdyszana Mira.

– Muszę sobie kupić auto! Te autobusy mnie wykoń... – zaczęła, lecz nie skończyła, bo jej zaskoczenie było chyba większe niż to, które malowało się na twarzy Kingi, gdy kilka minut wcześniej weszła do pokoju.

– Co ty tu robisz?! – powiedziała z wyrzutem.

Wyglądała bardziej na wściekłą niż przerażoną.

– A jak myślisz?

– Myślę, że jeśli pan zaraz dobrowolnie nie opuści tego budynku, odjedzie pan stąd wozem policyjnym! – wtrąciła się Kinga.

– Kinga! – Mira spojrzała na nią zaskoczona.

– Telefon do ochrony mam już wybrany. Decyzja należy do pana – dorzuciła niewzruszona.

– Mira, możemy gdzieś spokojnie pogadać? – Mężczyzna, coraz bardziej rozdrażniony, zignorował Kingę zupełnie.

– Okej, widzę, że za wszelką cenę chce się pan przejechać radiowozem. – Kinga przyłożyła telefon do ucha.

– Kinga, rozłącz się.

– Co ty mówisz, Mira?

– Proszę...

– Ale...

– Kinga, to mój brat!

Momentalnie odłożyła telefon na biurko, wpatrując się w Mirę i tryumfującego teraz mężczyznę. Chciała zapaść się pod ziemię. Nie mogła wydusić z siebie ani jednego słowa.

– To mój brat, Kamil, a to moja koleżanka z pracy, Kinga. – Przedstawiła ich sobie, po czym Kamil, jak na dżentelmena przystało, czekał, aż Kinga poda mu rękę na powitanie. Nieśmiało wyciągnęła ją w końcu w jego kierunku, po czym spuściła wzrok.

– Możesz mi teraz powiedzieć, po co tu przyszedłeś? Nie mogłeś mnie uprzedzić? – zwróciła się do brata.

– Gdybym cię uprzedził, wymyśliłabyś jakąś wymówkę, by się ze mną nie spotkać.

– To zależy, o czym chcesz rozmawiać.

– Dobrze wiesz o czym. – Spojrzał przelotnie na Kingę.

– Kinga wie o wszystkim, nie musisz mówić szyfrem.

– Prosiłem cię...

– To ona mi wtedy pomogła! Gdyby nie Kinga, być może odwiedzałbyś mnie teraz na cmentarzu, nie w pracy! Nie mam ochoty po raz kolejny słuchać twoich kazań! Jestem dorosła i nie potrzebuję niańki ani tym bardziej ochrony! Jeśli tylko zorientuję się, że przyczepiłeś mi ogon, to...

– Wszystko powiesz mamie?

Kinga zaśmiała się cicho, za co została zgromiona wzrokiem przez koleżankę. Mira ewidentnie chciała tupnąć nogą, jak na młodszą siostrę przystało, gdy starszy brat zaczął robić się nadopiekuńczy. Postanowiła więc ulotnić się z biura, by rodzeństwo mogło się pokłócić bez skrupowania.

Kilkanaście minut później Mira odnalazła ją przy ksero, gdzie przeglądała jakieś

mało interesujące dokumenty. Jej koleżanka usiadła na krzeselku pod ścianą i załamała ręce.

– Przepraszam cię – zaczęła.

– Ty mnie? To ja powinnam przeprosić twojego brata... Niezłą zrobiłam mu awanturę.

– Należało mu się.

– Powiesz mi więc, za co mu się tak oberwało?

– Uparł się, by dać mi ochronę. Od kiedy opowiedziałam mu o zejściu z Marcelem, cały czas o tym mówi. Twierdzi, że skoro Marcel raz posunął się do czegoś takiego, nie zawaha się, by spróbować ponownie.

– Nie sądzisz, że ma rację?

– Ale Kinga, to bez sensu! Ja tak naprawdę niczego nie mam na papierze, wszystko, czego się dowiedziałam, to moje przypuszczenia. Na jakiej podstawie miałabym niby tę ochronę dostać?

– Skoro Kamil uważa, że może ci ją załatwić, to on już sobie tę podstawę znajdzie, jest policjantem.

– Nie chcę, żeby ktoś się nade mną tak trząsł. Nie chcę czuć, że ktoś kontroluje wszystkie moje ruchy... – zawiesiła głos.

– To znaczy jakie ruchy?

– Oj, tak tylko powiedziałam. – Machnęła ręką, ale uwadze Kingi nie umknął fakt, że zaczęła nerwowo potrząsać kolanami.

– O nie, moja droga. – Kinga zamknęła drzwi pomieszczenia, w którym się znajdowały, i oparła o kserokopiarkę znajdującą się naprzeciwko Miry. – Mów, co ci chodzi po głowie. Wiesz, że nie spocznę, dopóki tego z ciebie nie wyciągnę.

– Nie wiem.

– Ale ja wiem.

– Kinga...

– Mira...

– Okej. Mam pewien pomysł. Jest trochę niedorzeczny, ale proszę cię, byś nie storpedowała go na samym początku, tylko dobrze przemyślała.

Kinga skinęła głową, po czym dała znać, by Mira kontynuowała.

– Pomyślałam... Wspomniałam wcześniej, że nie mam żadnego dowodu na powiązania Marcela z mafią. Co nie oznacza, że nie chciałabym go mieć. Nie do końca chodzi mi o to, by na Marcela donieść, bardziej o kartę przetargową...

– Co konkretnie masz na myśli?

– Jeśli on po raz kolejny zadzwoni lub, co gorsza, będzie chciał się spotkać i zrobić mi coś złego, chciałabym mieć nad nim przewagę, coś, czym mogłabym go... no wiesz...

– Zaszantażować? Tak, to zrozumiałam, bardziej chodziło mi o to, co tą kartą przetargową miałyby być.

– Wyciągi bankowe. – Mira zerknęła niepewnie na Kingę.

– Jakie wyciągi?

– No, takie uwierzytelnione... Wiesz, z jego konta.

– Masz dostęp do jego konta? – zapytała zdziwiona Kinga, po czym zreflektowała się.

– Jasne, że nie masz! Coś ty wymyśliła?!

– Muszę zdobyć wyciągi z jego konta bankowego. Wtedy będę miała wszystko czarno

na białym.

– I jak niby chcesz to zrobić?

Mira przygryzła wargę i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w Kingę.

– Mirka!

– Muszę pójść do banku z pisemnym upoważnieniem!

Kinga zamrugwała nerwowo.

– Jak chcesz zdobyć to upoważnienie?

– Napisać... – powiedziała półgłosem Mira i wbiła wzrok w podłogę.

– Chcesz podrobić upoważnienie do dostępu do konta bankowego?!

– Kinga, ciszej...

– Jakże ciszej?! Czyś ty do reszty oszalała?!

– Kinga, nie ma innego sposobu!

– Jest! Siedzieć cicho i słuchać brata! Jeśli będziesz miała ochronę, Marcel nic ci nie zrobi!

– Sama nie wierzysz w kompetencje polskiej policji...

– Ale Kamil... Moment. To dlatego nie chcesz tej obstawy! Żeby nie łazili za tobą, gdy będziesz realizować swoje nieczne, NIELEGALNE plany! Jesteś stuknięta!

– My będziemy realizować – powiedziała Mira i znów rzuciła Kingie niepewne spojrzenie.

– Co? O nie. Nie! Mnie w te swoje nielegalne, szpiegowskie akcje nie wciągniesz. Dobrze mi na wolności. Poza tym spodziewam się dziecka, nie będę matką-kryminalistką – odpowiedziała stanowczo Kinga, ale Mira patrzyła na nią tak błagalnym spojrzeniem, że zaczynała wątpić w swoją asertywność.

– Kinga, zrozum... Sama nie dam rady, potrzebuję wsparcia...

– Jakiego znowu wsparcia? Nie podoba mi się ten pomysł i w niczym ci nie pomogę! Mogę cię po wszystkim wspierać duchowo, przychodząc na widzenia. Takie wsparcie mogę ci obiecać. Ale do kryminału mnie ze sobą nie wciągniesz.

– Wiesz, poniekąd już cię wciągnęłam. Marcel cię widział, ja tobie o nim opowiedziałam...

– Igrasz teraz z moimi emocjami!

– Kinga, proszę! – Mira wstała i chwyciła koleżankę za rękę. – To moja jedyna szansa na uwolnienie się od niego. Jeśli będzie wiedział, że mam dowody jego winy, da mi spokój! Jestem tego pewna!

– Nie pomyślałaś, że jeśli się o tym dowie, tym bardziej będzie chciał cię... zlikwidować?

– Powiem mu, że nie tylko ja jestem w posiadaniu tych dokumentów i jeśli spadnie mi choć włos z głowy, ten ktoś wyda go policji.

– I tym kimś mam być ja?!

Mira niepewnie skinęła głową.

– Wiem, że to brzmi niedorzecznie, nie trzyma się kupy, ale tylko w taki sposób jestem w stanie zapewnić sobie spokój. Jeśli wciągnę w to Kamila, zgodzę się na ochronę, nie będzie odwrotu. Będę musiała zacząć współpracę z policją, sprawa zostanie nagłośniona, a ja do końca życia będę oglądać się za siebie na ulicy!

– Skąd wiesz...

– Bo nie jestem głupia, nasłuchałam się od brata, jak wyglądają takie sprawy. Nie

musiał mi wyklądać wszystkiego od początku, domyśliłam się, jak by to było już w momencie, gdy zaoferował mi tę cholerną ochronę!

– Nie uważasz jednak, że to policja powinna się zająć tym całym Marcelem?

– A niech się zajmują! Poradzą sobie bez mojej pomocy. Jak chcę tylko spokojnie żyć.

– Jaki miałyby więc być mój udział w tym... przedsięwzięciu?

– Wiedziałam, że się zgodzisz! – Mira uwiesiła się Kindze u szyi i pocałowała ją w policzek.

– Na nic się nie zgodziłam! To było czysto hipotetyczne pytanie!

– Generalnie, by umożliwić osobie postronnej dostęp do konta, trzeba z tą osobą przyjść do banku i wypełnić specjalny formularz. Ale są też sytuacje ekstremalne, kiedy właściciel konta z ważnych przyczyn nie może się pojawić w banku. Wystarczy wtedy upoważnienie, najlepiej sporządzone i podpisane przez notariusza... Osoba upoważniona okazuje przy tym tylko dowód osobisty...

– Nieźle się przygotowałaś... Nadal jednak nie rozumiem, w czym miałabym ci pomóc?

– Potrzebny mi notariusz...

– Nie znam żadnego, który byłby skłonny do takich przekrętów, przykro mi.

– Ale znasz kogoś, kto idealnie pasowałby do tej roli... Chodzi tylko o poparcie przy okienku...

– Chyba sobie żartujesz! Nie ma mowy! W każdym banku jest monitoring! A to, co chcesz zrobić, to przestępstwo! Poza tym Marcel, skoro siedzi w takim biznesie, raczej nie jest głupi. Dowód pozyskany w nielegalny sposób to żaden dowód! Do niczego go czymś takim nie przekonasz!

– Nie wiesz tego! Jeśli jest choć cień szansy, że mój plan wypali, jestem w stanie zaryzykować.

– Wiele chcesz ryzykować.

– Bo wiele mam do stracenia. To jak, wchodzisz w to?

– Wybacz, Mira, polubiłam cię, nawet bardzo, ale nie stać mnie na takie poświęcenie. W moim życiu i tak zbyt wiele ostatnio się dzieje. Chciałabym w końcu trochę odpocząć, niepotrzebne mi dodatkowe atrakcje. Przepraszam – odparła Kinga i wszyła, zostawiając Mirę sam na sam z kserokopiarką.

Kinga miała nadzieję, że to na dziś koniec nieprzyjemnych spotkań i rozmów, zmierzała więc spokojnym krokiem do swojego biura. Gdy tylko jednak ujrzała na horyzoncie Martę w postawie bojowej, przypomniała sobie, że nadzieja jest matką głupich, choćby nawet umierała jako ostatnia. Naczelną tylko wskazała ręką kierunek i ruszyła do swojego gabinetu, prowadząc za sobą niewinną owieczkę, jak myślała Kinga – na rzeź.

– Twoja, niepoprzedzona żadnym sensownym usprawiedliwieniem czy choćby telefonem, tygodniowa nieobecność jest poniżej krytyki. Mam nadzieję, że masz teraz jakieś stosowne wytłumaczenie swojego zachowania – zaczęła protekcyjnym tonem Marta, zasiadając za biurkiem.

– Owszem. Dzwoniłam do Agnieszki, nie przekazała ci?

– Przekazała, że jesteś chora, i przyniosła jakiś niewyraźny faks. Czy uważasz, że to wystarczające usprawiedliwienie?

– Byłam w Szczecinie, więc trudno mi było w inny sposób niż faksem wysłać na czas zwolnienie lekarskie. Na zwolnieniu jest podany powód mojej nieobecności.

– Co nie oznacza, że nie powinnaś przynieść mi oryginału osobiście natychmiast po powrocie do pracy.

– Wróciłam dopiero dzisiaj...

– Tak, zaczęłaś pracę jakąś godzinę temu i od godziny nie mogłam cię zastać w twoim biurze.

– Przepraszam, zeszło mi trochę w ksero...

– Nie wątpię, to idealne miejsce na ploteczki. Pamiętaj tylko, że twoja nowa koleżanka jest na okresie próbnym. Jak byś się czuła, wiedząc, że nie przeszła go pomyślnie przez ciebie?

Kinga wlepiła w naczelną zdumiony wzrok, nie mogąc uwierzyć, że jest ona w stanie posunąć się do takiej podłości. Rzuciwszy tylko „zaraz wracam”, wyszła z gabinetu. Wpadła do swojego biura. Zanim wygrzebała z teczki oryginał zwolnienia, musiała napić się zimnej wody, by się nieco uspokoić. Życie tutaj bardzo różniło się od tego, jakim przez tydzień dane jej było żyć w Szczecinie. Tam cisza, spokój, czas płynący powoli, dłużące się, błogie minuty; tu w zaledwie godzinę wydarzyło się więcej niż tam podczas całego dnia, a nawet dwóch. Zapragnęła wrócić do domu!

Chwilę później była z powrotem w gabinecie naczelniej i położyła przed nią zwolnienie.

– Jesteś w ciąży?

– Tak. Czy to jakiś problem?

– Nie, skąd. Gratuluję. – Marta zreflektowała się po chwili i nawet wysiliła na blady uśmiech.

Kinga odpowiedziała jej tym samym i upewniwszy się, że może spokojnie wracać do pracy, wyszła z gabinetu.

Mira siedziała przy swoim biurku i nawet nie spojrzała na Kingę, gdy ta niechcący trzasnęła drzwiami. Była zajęta pracą, ale z pewnością to nie błędy ortograficzne sprawiały, że co jakiś czas zamyślona zerkała w okno. Kinga, spoglądając na nią ukradkiem od czasu do czasu, zaczynała mieć wyrzuty sumienia. Wiedziała, że pomysł Miry jest potwornie głupi, miała ochotę z całego serca prosić ją, by zrezygnowała, ale wiedziała, że żadne argumenty nie są w stanie wpłynąć na zmianę jej decyzji. Szukała więc jakiegoś złotego środka, który uratowałby nie tylko samą Mirę, ale także ich kiełkującą przyjaźń.

Do lanczu nie wymyśliła niczego sensownego, po nim zresztą też. Zamiast skupić się na przygotowaniu artykułu do kolejnego wydania „Pearl”, buszowała w Internecie, poszukując informacji najpierw na temat programu ochrony świadków, później o konsekwencjach prawnych podawania się za inną osobę i podrabiania dokumentów.

Zaczęła ją od tego wszystkiego boleć głowa, więc – mimo że dopiero co wróciła z tygodniowego zwolnienia – postanowiła wyjść wcześniej. Zgłosiła się z tą prośbą do Marty i obiecała, że pracę dokończy w domu. Ku jej ogromnemu zdziwieniu naczelnia bez problemu się zgodziła, nawet z odrobiną troski w głosie zapytała, czy Kinga nie chciałaby jeszcze kilku dni wolnego. Ta podziękowała jednak i obiecała stawić się następnego dnia bez minuty spóźnienia. Przez głowę oczywiście zaraz przebiegła jej myśl, że jej obecny stan może być świetnym pretekstem do wcześniejszych wyjść

z pracy, bo najwyraźniej Marta zaczęła ją teraz traktować w szczególnie sposób. Po powrocie do swojego biura zabrała aktówkę, torebkę i ruszyła do drzwi. W kierunku Miry rzuciła tylko: „skończę pracę w domu, do jutra”, i wyszła.

Mimo tego, że mościła się już na własnej sofie otulona kocem, z kubkiem gorącej herbaty w dłoni i laptopem na kolanach, wciąż czuła się nieswojo. Nie dawało jej spokoju, że zostawiła Mirę samą. Nie podarowałyby sobie, gdyby coś jej się stało, dlatego też lodowa powłoka „jestem na nie” zaczynała topnieć. Pomysł Miry stawał się coraz mniej irracjonalny. Praca musiała więc poczekać. Kinga próbowała się dodzwonić do koleżanki, ale ta nie odbierała. Wysłała jej więc SMS, w którym poprosiła o spotkanie, by ponownie przedyskutować wszystkie za i przeciw.

Kiedy po raz kolejny próbowała się sklecić kilka zdań do artykułu, ktoś zadzwonił do drzwi. Kinga nie śpieszyła się, by otworzyć, bo była przekonana, że to listonosz lub ktoś z administracji. Ku jej zaskoczeniu w progu stała Mira i z miną zbitego psa spoglądała na Kingę pełnymi żalu oczami.

– Przepraszam... – zaczęła.

– Za co?

– No za to, że cię w to wszystko wplątałam, że chciałam cię wciągnąć w ten mój plan... Przez to pewnie źle się poczułaś...

– Daj spokój! Odczytałaś mój SMS?

– Nie... Wysłałaś mi SMS?

– Tak. Myślałam, że to dlatego przyjechałaś. Ale mniejsza z tym. Dobrze, że jesteś.

– Naprawdę?

– Tak! Nie stój jak ten stróż na warcie przed pałacem Buckingham, tylko wchodź. Napijesz się czegoś?

Mira była bardziej niż zaskoczona zachowaniem Kingi i nie do końca wiedziała, co powiedzieć. Jeszcze przed chwilą była pewna, że koleżanka jest na nią zła. Poprosiła o herbatę i ulokowała się w salonie.

– Przemyślałam to, co mi dzisiaj powiedziałaś, i sama nie wiem czemu, ale jestem gotowa zgodzić się na to szaleństwo – zaczęła Kinga, gdy obie miały już kubki w dłoniach.

– Mówisz poważnie?

– Sama się sobie dziwię, ale tak. Jest jednak kilka kwestii, które koniecznie trzeba dopracować. Oczywiście nie będę odgrywać roli notariusza, ale cała reszta... Boże, ja zwariowałam...

Mira nie posiadała się ze szczęścia. Odstawiła kubek na stolik i rzuciła się Kindze w objęcia z entuzjazmem pięcioletniej dziewczynki.

– No już, wystarczy tych czułości! – Kinga postanowiła ją trochę ostudzić. – Masz przynajmniej plan... Nie wiem, czy przejdzie mi to przez gardło... Masz plan, jak sporządzić to pismo?

– Mam znajomego. Jest informatykiem, grafikiem i ogólnie specjalizuje się w...

– Dobra, niczego więcej nie chcę wiedzieć. Umówiłaś się z nim już?

– Tak, na jutro. Ma mi wypisać upoważnienie, zrobić pieczętkę i ładnie się podpisać...

– I co dalej? – Kinga zakryła twarz dłonią.

Dalsza część planu Miry była tak samo niedorzeczna jak to, co Kinga usłyszała w biurze. Zaczynała powoli żałować, że zgodziła się ostatecznie pomóc. Jeszcze kilkakrotnie starała się delikatnie wyperswadować jej ten pomysł, ale im bardziej próbowała, tym bardziej Mira była tym wszystkim podekscytowana. Wierzyła w powodzenie ich przedsięwzięcia. Jeszcze bardziej zaś cieszyła ją świadomość, że w końcu uwolni się od nadopiekuńczego brata i udowodni mu, że potrafi radzić sobie w życiu sama. Kinga natomiast z każdym jej kolejnym słowem utwierdzała się w przekonaniu, że to czysta głupota, szaleństwo i w dodatku – łamanie prawa.

Rozdział 16



– Uspokój się i nie telep tak tymi kolanami! – Kinga co chwilę upomniała Mirę, która nie mogła ani trochę skupić się na pracy i cały czas a to wierciła na krześle, a to wodziła wzrokiem po ścianach, a to urządziła wycieczki do toalety.

Nerwowe dreszcze co chwilę wstrząsały jej ciałem.

– Myślisz, że Marta na to pójdzie?

– Na co?

– No wiesz, na ten nasz wspólny wywiad...

– Oczywiście! Jesteś nowa, musisz się szkolić, a ja mam teraz u niej specjalne względy, więc o nic nie musisz się martwić – odparła Kinga z nutką tryumfu w głosie.

Od samego rana Marta była dla niej nad wyraz miła, nawet zapytała o samopoczucie. Chyba jej niecodzienne podejście wynikało z kobiecej solidarności. I to solidarności kobiet w ciąży! Kinga ponownie uśmiechnęła się pod nosem w poczuciu, że ma nad innymi przewagę. Jako że Mira nie zastosowała się do jej poleceń, wstała i ruszyła do gabinetu naczelnej, by kilka minut później obwieścić dobrą wiadomość:

– A nie mówiłam? Idziesz ze mną na wywiad, co więcej, nie musimy już dziś wracać do redakcji, więc uspokój się wreszcie! Sama wymyśliłaś ten plan, a teraz na samą myśl o jego realizacji trzęsiesz portkami! Co się z tobą dzieje? Taki był z ciebie wczoraj chojrak, a dziś...

– A dziś przyszłam wyspana do pracy i zaczęłam trzeźwo myśleć! – Mira nie wytrzymała i podniosła głos.

– Więc co, rezygnujemy? – Kinga wzięła się pod boki.

Jej koleżanka zawahała się przez chwilę, po czym nic nie mówiąc, założyła kurtkę, wzięła torebkę i ruszyła w stronę wyjścia.

– Jesteś pewna, że nie wyjdzie na jaw, że nie przeprowadzałyśmy żadnego wywiadu? – Mira wciąż lamentowała, gdy zmierzały w kierunku jednej z firm informatycznych na spotkanie z jej znajomym.

– Wiesz, jak długo pracuję w „Pearl”?

– Wiem.

– Więc nie zadawaj głupich pytań! Oczywiście, że nic nie wyjdzie na jaw! Celebryci nie zawsze docierają na wywiady, to normalne! Marta zaś sama zaoferowała, byśmy nie wracały dziś do pracy, bez względu na to, czy zdobędziemy jakiś materiał, czy nie. Ileż ja cię jeszcze muszę nauczyć...

– Przepraszam, po prostu zaczęło do mnie docierać, że... Nie wiem, czy...

– Słuchaj, zawsze możemy zrezygnować, w każdej chwili. To zależy tylko i wyłącznie od ciebie.

– Nie mogę zrezygnować, nie mam innego wyjścia.

– Dopóki nie zamykają cię w pokoju bez klamek, dopóty zawsze jest inne wyjście...

Chociaż słuchając cię czasem, człowiek zaczyna się zastanawiać, czy aby przypadkiem nie jesteś niespełna rozumu. Mów szybko, masz żółte papiery?

Puszczając uwagę Kingi mimo uszu, Mira znowu się zamyśliła. Nie odezwała się do Kingi aż do momentu, gdy zaparkowały przed wysokim biurowcem w centrum miasta. Kinga zgasiła silnik samochodu, po czym odwróciła się w stronę Miry i spojrzała na nią pytającym wzrokiem. Gdy po kilku minutach ta wciąż bez ruchu wpatrywała się w przednią szybę, Kinga nie wytrzymała i odpaliła auto.

– Co robisz?

– Najwyraźniej zrezygnowałaś, a ja nie mam zamiaru siedzieć w samochodzie do końca dnia. Masz wątpliwości, nie ma sensu robić nic na siłę. Szczególnie, że tu nie chodzi o byle podpis. To, co zrobimy, może mieć bardzo poważne konsekwencje. Więc zastanów się raz jeszcze i podejmij w końcu decyzję, bo po pierwsze za chwilę ktoś się do nas przyczepi, że bez powodu siedzimy w samochodzie pod budynkiem korporacji, po drugie jestem głodna, z czego wynika, że jestem także zła, a po trzecie... Do jasnej cholery, jesteś dorosła!

Mira nic nie odpowiedziała, tylko z impetem otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu.

Bez słowa przeszła przez hol firmy. Wcisnęła guzik przywołujący windę. Kinga ledwo za nią nadążała.

– A ten twój informatyk...

– Mariusz.

– Jak zwał, tak zwał. Ten Mariusz, on może tak w godzinach pracy zajmować się sprawami z nią niezwiązanymi?

Mira spojrzała na nią rozbawiona. No tak, same teoretycznie właśnie były w pracy.

– Chodziło mi raczej o to, czy nikt go nie nakryje. W końcu ten cały dokumencik, ta pieczęteczka, ten podpisik całkiem legalne nie są.

Mira znów prychnęła. One też przecież nie działały w obronie prawa, wręcz przeciwnie, miały zamiar je mocno nagiąć.

– Skąd wy się w ogóle znacie?

– Jeszcze z liceum – odpowiedziała Mira zdawkowo, po czym wlepiła wzrok w swoje buty.

Kinga o nic więcej nie pytała. Recepcjonistka skierowała je do pokoju, w którym miał pracować ów Mariusz. Kinga była przekonana, że trafią do jakiegoś pomieszczenia wielkością przypominającego kantorek lub schowek na miotły, w którym śmieszny człowieczek w okularach w czarnej, grubej oprawie, słuchawkach na uszach, z kilkudniowym zarostem, wpatrzony w monitor komputera, będzie zawzięcie wystukiwał na klawiaturze jakieś programistyczne komendy, a oderwanie go od nich będzie graniczyło z cudem. Tymczasem na końcu korytarza, na ostatnich przeszklonych drzwiach po lewej stronie, ujrzała metalową tabliczkę z wygrawerowanym napisem: „Mariusz Mnich. Dyrektor zarządzający”. Zamrugowała

szybko i spojrzęła na Mirę, która zapukawszy delikatnie, weszła do biura. Przywitana ciepło przez wysokiego mężczyznę przedstawiła go Kindze, po czym Mariusz grzecznie wskazał im miejsce w rogu pokoju, gdzie ustawione były fotele i niewielka sofa.

– Wiedziałem, na co się piszę, mówiąc kiedyś, że mam u ciebie dług wdzięczności, ale nigdy bym się nie spodziewał, że przyjdiesz do mnie z czymś takim. Mimo że twoje pomysły zwykle przyprawiały mnie o ciarki na plecach – zaczął, najwyraźniej wprowadzony już w szczegóły ich planu.

– Nie prosiłabym cię o coś takiego, gdybym nie była w podbramkowej sytuacji... – westchnęła Mira.

– Tego akurat jestem pewien. Czy możesz mi powiedzieć coś więcej? Do czego potrzebny ci ten dokument?

– Wolałabym nie. Im mniej będziesz wiedział, tym lepiej dla ciebie. Mam nadzieję, że rozumiesz...

– Powiedzmy. – Uśmiechnął się serdecznie.

– Jeszcze raz się upewnię... Czy nikt się nie zorientuje, co zrobiłeś? Nigdzie nie będzie śladu po tym dokumencie? Wiesz, nie chciałabym, byś miał przeze mnie problemy...

Kinga prychnęła, po czym zarumieniła się, zawstydzona swoją spontaniczną reakcją.

– Spokojnie, o to nie musisz się martwić. – Puścił do niej oko. – Mam wszystko pod kontrolą. Rozumiem, że ty też jesteś wprowadzona w szczegóły? – zwrócił się do Kingi.

– W innym wypadku by mnie tu nie było. Zresztą jak sam zauważyłeś, ta dziewczyna nie do końca ma równo pod sufitem, ktoś musi jej pilnować... – odparła.

– Dobrze, skoro masz taką ochronę, mogę być o ciebie spokojny – zażartował Mariusz, po czym wstał i podszedł do biurka. – Ale wiesz, że mógłbym wejść do systemu banku w inny sposób? Nie musiałybyś się tam nawet pokazywać z tym upoważnieniem.

Mira zrobiła wielkie oczy.

– Jak to?

– Jest wiele sposobów, by złamać kody zabezpieczeń, dla dobrych hakerów to nie problem.

– Ale ty nie jesteś hakerem, tylko poważnym przedsiębiorcą, i nie mogę pozwolić, byś aż tak się narażał – odpowiedziała Mira, gdy zrozumiała, co chodzi po głowie Mariuszowi.

Informatyk wręczył Mirze podrobione upoważnienie. Dokument faktycznie nie odbiegał wyglądem od oryginału. Pieczętka, mimo że nadrukowana, wyglądała autentycznie, podpis rzekomego notariusza także, brakowało tylko parafki Marcela.

– Tu się pojawia problem. W bankach zazwyczaj mają uwierzytelnione podpisy klientów. Mam nadzieję, że wiesz, jak ten cały Marcel się podpisywał?

– Zdobyłam tylko to. – Mira wyciągnęła z torebki jedną z faktur, którą zabrała z restauracji. Widniał na niej wyraźny podpis Marcela. – Nie mam pewności, czy takim samym posłużył się w banku, ale nic innego nie znalazłam...

– Dobrze, zrobimy więc ten. – Mariusz wyciągnął pióro z etui.

Przyglądał się podpisowi przez kilka sekund, po czym wykonał kilka prób na czystej kartce, aż w końcu złożył podpis na upoważnieniu. Kinga musiała przyznać, że ten człowiek był geniuszem fałszerskiego fachu. Oba autografy, zarówno ten z faktury, jak i ten złożony przez informatyka, były identyczne!

– Teraz twój i wszystko będzie gotowe. – Mariusz podał Mirze pióro.

Kinga nie do końca wierzyła, że widzi to, co widzi. Cała awantura była tak nedorzeczna, że aż śmieszna. Miała wrażenie, że za chwilę się obudzi i ta farsa okaże się tylko głupim snem. Niestety tak się nie stało, nawet gdy dwukrotnie dyskretnie uszczypnęła się w przedramię. To wszystko działo się na jawie. Schowała twarz w dłoniach, gdy Mariusz na odchodne powiedział im, że poleca się na przyszłość.

Wątpliwości Miry minęły, gdy z dokumentem w dłoni kroczyła dumnie korytarzem. Kinga natomiast teraz nie wiedziała, czy płakać, czy też lepiej się roześmiać.

– Może byś schowała tę kartkę zamiast afiszować się z łamaniem prawa! – powiedziała poirytowana, gdy Mira, stojąc przed samochodem, studiowała dokładnie tekst upoważnienia. – Co to w ogóle za człowiek?!

– Minał się z powołaniem – skwitowała Mira, nie zwracając uwagi na uszczypliwości Kingi.

– Jego nazwisko wskazuje na to, że bardzo się minał... Do mnisiej świętości mu daleko...

Mira zaśmiała się, po czym wsiadła do auta.

– Mariusz od zawsze miał talent do przekrętów. W szkole nieraz podrabiał zwolnienia, praktycznie cała klasa korzystała z jego usług.

– Usług?

– Myślisz, że jakim cudem został dyrektorem takiej firmy? Od najmłodszych lat miał głowę do interesów. Za każdy podpis brał dychę! A najciekawsze jest to, że w zeszytach gryzmolił jak kura pazurem, więc nikt go by nawet nie podejrzewał.

– Wiesz, do tej pory byłam pewna, że takie historie zdarzają się tylko w nedorzecznych serialach. Nigdy też bym nie przypuszczała, że przyjdzie mi grać w jednym z nich, choć nawet nie zgłaszałam się na casting... – mruknęła Kinga, gdy na skrzyżowaniu czekały na zielone światło.

– Moje życie za to to jeden długi, nedorzeczny serial, więc już się przyzwyczaiłam – odparła niewzruszona Mira.

– Moje ostatnio zamieniło się w dramat...

– A razem jesteśmy w stanie nakręcić niezłą sensację, nie uważasz?

– Oby tylko nie wyszedł nam z tego horror – Kinga westchnęła ciężko i skrzywiła się, na co od razu z niepokojem zareagowała jej koleżanka:

– Źle się czujesz?

– Fizycznie nie, psychicznie zaś... Mam ogromny ból... istnienia. – Spojrzała na Mirę znacząco.

– Chodzi o to, co robimy?

– Też. Chodzi o tego twojego Marcela, o Daniela, o Józefa Brzezińskiego i o naszą potworną, kobiecą naiwność, Mirka... Kto w ogóle wymyślił zaufanie?! I po co? Żeby człowiek najpierw kogoś nim obdarzył, a później tracił je bezpowrotnie?

– A nie uważasz, że zostało wymyślone dla bezpieczeństwa? Żebyś czuła się przy tej drugiej osobie bezpiecznie i szczęśliwie?

– A ty czujesz się bezpiecznie i szczęśliwie? – Kinga kpiąco odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– W tym momencie tak. Ufam ci, czuję się przy tobie bezpiecznie i jestem szczęśliwa, że cię poznałam – odparła z powagą Mira.

– A ty co, zmieniałaś orientację seksualną? Wybacz, ja jednak, mimo obecnego wstrętu do mężczyzn, pozostanę hetero. – Kinga pokazała Mirze język.

– Kinga, staram się powiedzieć ci, że świat nie kończy się na jednym mężczyźnie, który cię zranił, czy na jednej osobie, która cię zawiodła. I nie możesz mi zarzucić, że łatwo mi tak mówić. Jestem w bardzo podobnej sytuacji do twojej. Ale życie toczy się dalej, musisz mimo wszystko iść przez nie z podniesioną głową i próbować utrzymać nosa losowi!

– I ty to niby teraz robisz?

– A nie? Walczę o swoje! Fakt, miałam moment załamania, bo myślałam, że moje życie kończy się na Marcelu, ale zrozumiałam, że wcale tak nie musi być! Mam Kamila, który mimo swojej upierdliwości jest najwspanialszym bratem na świecie. Mam ciebie, przypadkowo poznaną dziewczynę, która uświadamia mi, że dobrzy ludzie nie wyginęli. Mam rodzinę, na którą zawsze mogę liczyć i wierzę, że życie jest dopiero przede mną! I ty też musisz zacząć tak myśleć! Kinga, będziesz miała dziecko, lepszego nowego startu chyba nie mogłaś sobie wyobrazić! Masz mamę, babcię, Hanię, mnie... Jesteś młoda. Zobaczysz, że szczęście jeszcze się do ciebie uśmiechnie! Tylko musisz przestać złościć się na los i go przechytryć, pokazać, że dasz radę!

– I mam tak po prostu o nim zapomnieć? Przestać myśleć o tym, że zapomniał o miłości, a zostawił? Że porzucił swoje dziecko?!

– A nie uważasz, że będzie ci lżej, jeśli tak zrobisz? Chcesz rozpamiętywać i ciągle się użalać nad sobą? Kinga, jesteś silną kobietą, nie daj się złamać!

– Skąd to niby wiesz?! Znasz mnie zaledwie dwa tygodnie!

– Znam się na ludziach.

– Doprawdy? Mam ci przypomnieć, skąd wracamy i co zamierzamy zrobić?

– No dobra, to nie był dobry argument... Ale czuję to, wiedziałam już pierwszego dnia, gdy się spotkałyśmy w restauracji. Może to intuicja. I nie musisz mi przyznawać racji, bym wiedziała, że myślisz dokładnie tak samo – zakończyła swoją wypowiedź Mira i spojrzała wymownie na Kingę, która wpatrywała się w swoje splecione dłonie, zatrzymawszy się na parkingu przed blokiem Miry.

– Wejdiesz na herbatę? – Mira uśmiechnęła się i położyła dłoń na ręce Kingi.

Ta tylko skinęła głową i wysiadła z auta.

Mira miała małe, ale bardzo przytulne mieszkanie. Postawiła na nowoczesny minimalizm i funkcjonalność. Nie było w nim miejsca na zbędne bibeloty czy przypadkowe pamiątki. Zdjęć miała zaledwie kilka w małej galerii na ścianie przedpokoju. Fotografie przedstawiały ją samą, jej brata, rodziców. Jedno miejsce jednak było puste, pozostał jedynie zarys ramki i cienki gwoździak. Kinga domyślała się, czyja fotografia zniknęła ze ściany. Spojrzała na Mirę pytającym wzrokiem, na co ta wzruszyła tylko ramionami i podała kubek jej z herbatą.

Wpatrywały się w zdjęcia, gdy z zamyślenia wyrwał je przenikliwy dźwięk dzwonka do drzwi, po czym zaraz rozległo się głośne pukanie. Zdezorientowana Mira popatrzyła na Kingę, po czym ostrożnie podeszła do wizjera.

– To Kamil! – szepnęła z przejęciem. – Na stoliku w salonie leży upoważnienie, schowaj je! – pośpieszyła Kingę nerwowym gestem.

Ta szybko wsunęła kartkę między gazety leżące na półce obok i skinęła głową na

znak, że wykonała zadanie. Usiadła na sofie i cierpliwie czekała, słuchając podniesionych głosów dobiegających z korytarza. Nagle ujrzała Kamila, który wpadł do salonu jak burza. Zwolnił dopiero, gdy ją zauważył.

– Nadal mi nie wierzysz? – Mira chwyciła się pod boki.

– Cześć! – rzuciła trochę zbyt entuzjastycznie Kinga i podniosła się z kanapy.

– Cześć... – mruknął zmieszany.

Kinga poczuła się co najmniej nieswojo, czując napięcie rosnące pomiędzy rodzeństwem. Kamil piorunował wzrokiem siostrę, ona zaś prawie gotowała się ze złości. Kinga musiała przyznać, że tę dwójkę łączyła bardzo specyficzna relacja, ale wiedziała też, że mimo wszystkich awantur bardzo się kochali i ogromnie im na sobie zależało.

– Odmówiłam ochrony, więc sam mnie kontrolujesz?

– Ktoś musi. Sądząc po twoim zachowaniu, zatrzymałaś się w rozwoju w podstawówce. Wszelkie twoje pomysły są jak wyciągnięte prosto ze scenariuszy seriali telewizyjnych – wypalił Kamil i spojrzał przelotnie na Kingę.

Obie zamarły. Na myśl przyszło im dokładnie to samo – musiał wiedzieć o ich niecnym planie. Tylko skąd?! Spojrzały na siebie, po czym Mira jakby nigdy nic powiedziała:

– Jakim niby zachowaniu? I jakie pomysły?!

– Ja sama, ja dam radę, nikt nie będzie mi mówił, co mam robić – udał głos małej dziewczynki. – Jesteś nierozsądna, co więcej mam ci powiedzieć?

Odetchnęły z ulgą. Nie mówił o niczym konkretnym.

– Z całym szacunkiem – Kinga w końcu zabrała głos – ale Mira jest dorosła. Ma prawo decydować o sobie, a już na pewno nie potrzebuje niańki. Świetnie sobie radzi i...

– I dlatego potrzebuje adwokata? – wtrącił opryskliwie.

– Bardzo przepraszam, ale czy ty masz może manię kontroli?! – nie wytrzymała. – Zawsze musisz postawić na swoim? To cię jakoś dowartościowuje? Bo takie odnoszę wrażenie! – Skrzyżowała ramiona.

Mira zachichotała cicho, a zmieszany Kamil zmarszczył brwi i nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

– Braciszku, nie przekonasz mnie i doskonale o tym wiesz. Nie musisz mnie kontrolować, bo nie robię niczego poza twoimi plecami.

„Będzie się smażyć w piekle za te kłamstwa” – pomyślała Kinga.

Kiedy Mira zniknęła na chwilę w łazience, zostawiając Kingę i Kamila sam na sam, zapanowała niezręczna cisza. Spięcie, jakie mieli kilka minut wcześniej, niby przebrzmiało, ale nadal czuli się nieswojo. Ani Kinga nie zapałała do Kamila szczególną sympatią, ani on nie obdarzył nowej koleżanki swojej siostry specjalnie ciepłymi uczuciami. Z grzeczności przeprosił ją za swoje gburowate zachowanie, więc i ona nie pozostała mu dłużna i przeprosiła za swój niewyparzony język. Nie mieli jednak za bardzo o czym rozmawiać, więc minuty dłużyły się nieprzyjemnie. Aż do momentu, w którym znudzony Kamil postanowił przejrzeć stosik gazet, w których Kinga ukryła upoważnienie. Zadrzała. Gdy zobaczyła, jak podnosi kolejne czasopismo, musiała uciec się do ostateczności. Wstała szybko z sofy, po czym zachwiała się i strącając ze stolika wazon z kwiatami, wylądowała prosto w ramionach Kamila,

który złapał ją wpół i czym prędzej ponownie usadził się na kanapie.

– Wszystko w porządku? – spytał wyraźnie zaniepokojony.

– Tak, tak, zakręciło mi się w głowie, to nic takiego... – odpowiedziała słabym głosem, osuwając się na poduszki.

W tym samym momencie, usłyszawszy dźwięk tłuczonego szkła, z łazienki jak burza wybiegła Mira.

Szybko znalazła się przy Kindze.

– Co się dzieje?!

– To naprawdę nic takiego, zrobiło mi się duszno, zakręciło w głowie, ale już mi przechodzi, naprawdę... – ciągnęła swój pokaz.

– Może powinniśmy pojechać na pogotowie? – wtrącił się Kamil.

– Nie ma takiej potrzeby...

– Kinga, tu muszę przyznać rację mojemu bratu. Lepiej, żeby cię zobaczył lekarz. W twoim stanie nie możemy ryzykować... – Mira zawiesiła głos, zdając sobie sprawę, jaką hipokryzją było przepełnione to zdanie.

– W jakim stanie? – Kamil znów przypomniał o swojej obecności.

– Jestem w ciąży.

Zapadła cisza. Kinga zasepiła się na chwilę. Mira patrzyła na nią ze współczuciem, bo wiedziała, o czym teraz pomyślała jej koleżanka. Kamil jako pierwszy zabrał ponownie głos, choć biorąc pod uwagę to, co powiedział, lepiej było, gdyby się nie odzywał.

– To może trzeba zadzwonić po twojego męża?

– Nie mam męża – odparła Kinga beznamiętnie. – Ani partnera. Jestem porzuconą samotną matką – wyprostowała się – ale będę wdzięczna, jeśli przyniesiesz mi szklankę wody. – Wymusiła uśmiech.

Kamil nie pytał o nic więcej, tylko posłusznie udał się do kuchni po wodę. Zostały w końcu same i gdy Mira chciała przeprosić Kingę za nietakt jej brata, ta powstrzymała ją gestem dłoni i dodała:

– Nic mi nie jest. Twój brat zabierał się za gazety, w których ukryłam pismo, więc musiałam interweniować, a nic innego nie przyszło mi do głowy. Przepraszam za wazon... – spojrzała na skorupy leżące w rozlanej wokół stolika wodzie.

Mira uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą. Już chciała coś powiedzieć na temat upoważnienia, gdy Kamil znowu pojawił się obok nich. Podał Kindze wodę, za co ta podziękowała mu serdecznym uśmiechem.

– Będę się zbierać. Chyba faktycznie muszę odpocząć – powiedziała w końcu Kinga i powoli podniosła się z sofy.

– Odwiozę cię – zaproponował, a właściwie stwierdził Kamil, co zaskoczyło je obie.

– Nie ma takiej potrzeby, naprawdę. Już mi lepiej. Poza tym przyjechałam samochodem.

– Zostaw klucze Mirce, przyjedzie po ciebie rano. Nie ma mowy, żebyś teraz sama siadała za kółko – zaproponował.

– Kinga, Kamil ma rację, nie powinnaś wracać sama... – Mira stanęła po stronie brata, spoglądając na koleżankę wymownie.

Ta w mig zrozumiała, że musi ciągnąć przedstawienie, by nie wzbudzić podejrzeń Kamila. Zgodziła się więc na podwózkę. Przed wyjściem zostawiła Mirze kluczyki do

samochodu i dokumenty oraz poprosiła, by ta przyjechała po nią o ósmej rano.

Kiedy wychodząc z bloku, rozglądała się za niebiesko-srebrną kia lub inną alfą, ujrzała w oddali dwukrotne mignięcie pomarańczowych światełek. Podążyła więc we wskazanym przez Kamila kierunku i stanęła jak wryta, gdy zamiast policyjnego wozu ujrzała nowiutką, sportową hondę.

– Nie wiedziałam, że w policji tak dobrze wam płacą – zaśmiała się.

– Robię interesy na boku – odparł i otworzył jej drzwi od strony pasażera. – A tak naprawdę zbierałem na tę zabawkę bardzo długo, ale nie żałuję. Nieraz już pomogła mi w pracy. – Uśmiechnął się w końcu, gdy wsiadł do samochodu i zapiął pas. – Kinga, mogę cię o coś prosić? – spoważniał.

Skinęła niepewnie głową, przeczuwając, jaką prośbę ma do niej brat Miry.

– Możesz mieć oko na moją siostrę i gdy tylko wpadnie jej do głowy jakiś głupi pomysł, dać mi dyskretnie znać? Wiem, że się zaprzyjaźniłyście i widzę, że Mirka ci ufa, ale ta sprawa... jest naprawdę nieciekawa i lepiej, byście obie trzymały się od niej z daleka.

Kinga zdołała się jedynie wysilić na ponowne skiniecie głową. Nie była bowiem w stanie wykrztusić żadnego słowa, bo albo by skłamała, albo wyśpiewała cały plan Miry. Nie chciała zaś zrobić ani jednego, ani drugiego. Mimo że prawda rozdzierała ją od środka, a rozsądek pulsował w głowie słowem „powiedz, powiedz”, uznała, że powinna być lojalna wobec Miry, choćby jej plan był najgłupszy na świecie. Uśmiechnęła się w końcu do Kamila, który wciąż lustrował ją spojrzeniem, po czym ponownie utkwiała wzrok w splecionych na kolanach dłoniach.

Po tym, jak Kamil odwiózł ją do mieszkania i odprowadziwszy pod same drzwi, zapytał trzy razy, czy na pewno dobrze się czuje, stwierdziła, że jego gburowatość to tylko postawa obronna, a tak naprawdę jest sympatycznym i troskliwym człowiekiem. Zaczynała rozumieć jego zachowanie wobec siostry, wyrzuty sumienia rosły więc z każdą minutą. Miała ochotę zbiec za nim i powiedzieć, że Mira faktycznie jest nierozsądna, a on ma rację we wszystkich swoich podejrzaniach. Zaczęła mu nawet współczuć. W końcu jego własna siostra pogrywała sobie jego uczuciami i bez mrugnięcia okłamywała, byle tylko postawić na swoim. Z drugiej zaś strony rozumiała także Mirę. Jeżeli sprawa z Marcelem była rzeczywiście tak „nieciekawa”, jak to ujął Kamil, może jedyną szansą Miry na zachowanie pełnej swobody jest karta przetargowa w postaci wyciągów z banku?

Całe to zamieszanie sprawiło, że znowu zatęskniła za Szczecinem.

Rozdział 17



– Nie wierzę, że cię przeciągnął na swoją stronę! – Mira z rozpaczą w oczach spoglądała na Kingę.

– Mira, nie przeciągnął, tylko sprawił, że przeanalizowałam to wszystko jeszcze raz. Nie pomyślałaś, że on nie chce zrobić ci na złość, tylko cię chronić? To nie jest piaskownica!

– Zdaję sobie sprawę, że chce dla mnie dobrze, ale to nie oznacza, że ma rację! Kinga, jeśli chcesz się wycofać, nie będę cię do niczego zmuszać. Ale ja nie mam zamiaru rezygnować.

– A może ten Mariusz... Może to, co zaproponował, jest lepszym rozwiązaniem...

– Wciąganie w tę sprawę kolejnej osoby nie jest lepszym rozwiązaniem. Po pierwsze do tej pory niewiele ryzykował, zrobił tylko pisemko, które z pewnością usunął z pamięci komputera. Włamując się na serwery banku, może zaprzepaścić wszystko, na co latami pracował, bo ktoś może go namierzyć. Po drugie skoro mało ryzykował, nie widział potrzeby, by o cokolwiek pytać. Gdyby miał narażać siebie, z pewnością chciałby poznać szczegóły, a ja nie chcę ich zdradzać kolejnej osobie, bo w ten sposób z kolei ja więcej ryzykuję.

– Ale Mira...

– Nie, Kinga, podjęłam decyzję. Uszanuję twoją, jeśli stwierdzisz, że to zbyt wiele.

– Sama nie wiem, dlaczego to robię... – Kinga westchnęła bardziej do siebie i zgasiła samochód.

Ona też podjęła decyzję.

W redakcji panowało nieprzyjemne napięcie. Jak po gwałtownej burzy, która może w każdej chwili rozszać się na nowo. Było oczywiste, że przeszedł tędy huragan Marta. Najlepiej poinformowana, jak zwykle, była Agnieszka, która na pytanie Miry: „Co się stało?”, tylko pokręciła z rezygnacją głową.

– Była awantura, ale taka, jakiej jeszcze nikt z nas nie widział, nawet się nie spodziewał... – zaczęła ponuro. – Marek wpadł do redakcji jak opętany, po czym wparował do gabinetu Marty jakby co najmniej był policjantem chcącym złapać złoczyńcę na gorącym uczynku. Mówię wam, mnie szczęka opadła na blat biurka. Ale to nie koniec. Ich krzyki było słychać na całym piętrze, ludzie powychodzili z biur, żeby zobaczyć, co się dzieje...

– A o co poszło? – dopytała Kinga.

– To właśnie trudno ustalić. Bo gdyby kłócili się o redakcję, włączyłby się Malczewski, a on też zdziwiony stanął w progu swojego gabinetu, gdy tylko usłyszał podniesione

głosy. Możemy więc jedynie domniemywać, że poszło o coś osobistego, o coś ważnego, bo o błahostkę nie robi się karczemnej awantury na oczach czy raczej uszach pracowników!

– A Marta? Nadal jest u siebie?

– Od tamtej pory nie wytknęła nosa zza drzwi.

Kinga spojrzała w stronę gabinetu naczelnej. Korciło ją jak nigdy, by zapukać i wybadać, co się stało. Podała więc Mirze swoją torebkę i płaszcz, po czym pewnym krokiem ruszyła w stronę biura Marty. Zapukała, a słysząc ciche, zbyt ciche jak na naczelną „proszę”, weszła. Marta miała wyraźnie zaczerwienione oczy i delikatnie pociągała nosem. Z pewnością nie była to alergia. Awanturę musiała wywołać kwestia naprawdę dużego kalibru, skoro doprowadziło to Martę do takiego stanu! Jej apodyktyczna natura na co dzień była odporna na wszelkie bodźce uczuciowe, a już na pewno w tym miejscu, w redakcji pisma, którego była redaktorem naczelną. W jej mniemaniu choćby mały gest czułości był oznaką słabości, przecież nie mogła pozwolić sobie wejść na głowę! Tym bardziej zdziwił Kingę fakt, że Marta nie protestowała, gdy usiadła przy jej biurku i wpatrywała się w nią w milczeniu.

– O co chodzi? – spytała w końcu naczelna łamiącym się głosem.

– Chciałam zapytać, czy mogę jutro wziąć Mirę na ten wywiad, który ostatnio się nie odbył. Chciałabym zebrać też trochę materiałów do artykułu i dzięki temu będę mogła jej pokazać, jak pozyskiwać informacje – odpowiedziała, nie odważywszy się jednak zapytać o to, co ciekawiło ją najbardziej.

– Możesz, tylko zróbcie dobry artykuł – odparła Marta, po czym chlipnęła i zawstydzona odwróciła się tyłem do niej.

Kinga postanowiła jednak nie dopytywać o awanturę. Z jednej strony obawiała się reakcji Marty, z drugiej było jej po prostu żal naczelnej i wolała nie drążyć nieprzyjemnego tematu. Wyszła więc, sama zaskoczona swoją zachowawczą postawą. Nie odpowiedziała też na dociekliwe pytania Miry, tylko w milczeniu wzięła się do pracy.

Dzień mijał im szybko. Mira tak skupiła się na korygowanych tekstach, że nie zauważyła nawet, kiedy Kinga wyszła na lancz. Pomijając tę krótką przerwę, Kinga też pracowała zawzięcie, chcąc nadrobić zaległości z zeszłego tygodnia. Po południu z transu wyrwał ją dopiero dźwięk telefonu. Uśmiechnęła się, gdy na wyświetlaczu ujrziała numer swojej mamy.

– Słucham cię, mamusiu – zaczęła ciepło.

– Dziecko, możesz mi powiedzieć, co wy znowu z babcią knujecie? – zaczęła Halina oskarżycielskim tonem, czym zbiła Kingę z tropu.

– Ale mamo, o czym ty mówisz?

– O tym, że babcia dostała od ciebie rano telefon, wybiegła z domu jak oparzona i do tej pory jej nie ma!

– Ale mamo...

– Znowu chodzi o nasz dom? Czego jeszcze się dowiedziałaś?

– Mamo, ja nie dzwoniłam do babci!

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– To dokąd ona poszła? I czemu powiedziała, że do niej telefonowałaś?

– Najprawdopodobniej nie chciała ci powiedzieć, dokąd się wybiera... – mruknęła

Kinga bardziej do siebie. – Mamuś, spokojnie, jeśli tylko się czegoś dowiesz, daj mi znać. Ja też spróbuję podzwonić.

Kinga rozłączyła się. Nie miała pojęcia, co jej babcia znowu wymyśliła, ale czuła, że chodzi o sprawę Brzezińskich. Stukając długopisem o blat biurka, intensywnie zastanawiała się, jakie szczegóły tej historii mogły im ostatnio umknąć. Nic jednak nie przychodziło jej do głowy. Zwróciła za to uwagę Miry, która z zacięciem obserwowała nerwowe tiki koleżanki. W końcu po dwóch telefonach, które Kinga wykonała w poszukiwaniu babci, Mira odważyła zapytać się, co się stało.

– Moja babcia z samego rana wybiegła z domu, mówiąc mamie, że dostała ode mnie telefon i musi coś pilnie załatwić. Myślałam, że ma to związek z historią Brzezińskich, którą ci opowiadałam, więc zatelefonowałam do wójta z Pajęczyna, później do swojej koleżanki z sądu rejonowego w Szczecinie z pytaniem, czy jej u nich nie było, i nic. Nikt jej nie widział.

– Martwisz się o nią?

– O nią nie, bardziej zastanawiam się, co wywołało jej tak gwałtowną reakcję – odparła. – Czuję, że powinnam pojechać do Szczecina... – powiedziała po chwili bardziej do siebie niż do Miry.

Ta spojrzała na nią zaskoczona, po czym – jak małe dziecko – wykrzywiła usta w żalną podkówkę i spuściła wzrok.

– Spokojnie. Najpierw załatwimy twoją sprawę – dodała Kinga szybko, gdy zauważyła jej reakcję.

Mira uśmiechnęła się do niej blado, wydusiła ciche „dziękuję” i wróciła do pracy, Kinga zaś nadal rozmyślała o dziwnym zachowaniu swojej babci. Do mamy oddzwoniła tuż po wyjściu z pracy, gdy razem z Mirą szły przez parking. Dowiedziawszy się, że Janina wróciła do domu kilkanaście minut przed jej telefonem i zamknęła się w swoim pokoju, nieco się uspokoiła. Nie zmieniało to jednak faktu, że z lekkim niepokojem myślała o kolejnej wizycie w Szczecinie oraz tym, co ona ze sobą przyniesie.

Niepokój ten zniknął zupełnie, ustępując miejsca przerażeniu, gdy zza wycieraczki wyciągnęła złożoną na pół kartkę. Serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Bez słowa podała ją Mirze – nie była w stanie z siebie wydusić choćby jednego dźwięku. Ta rozłożyła papier i spojrzała na wzorowo zaprojektowany nekrolog. Krzyż i gałązka, a poniżej imię i nazwisko – Mirosława Wydrzyńska. Patrzyły na siebie w milczeniu dobrych kilka minut. Pierwsza ocknęła się Kinga, każąc koleżance natychmiast wsiąść do samochodu. Z impetem ruszyła spod redakcji i nerwowo zerkając w lusterka, włączyła się do ruchu.

– Musieli cię śledzić dziś rano. To jedyne wytłumaczenie, dlaczego ta kartka znalazła za wycieraczką mojego auta – powiedziała Kinga twardo, gdy mknęły ulicami miasta.

Mira powoli kiwnęła głową. Była wyraźnie przestraszona.

– Ale skąd mogli wiedzieć... Jak powiązali mnie z Marcelem? Przecież ja się od niego odciąłem...

– Może to jego sprawka. Może jest tak zdeterminowany, by się z tobą skontaktować, że posunął się tak daleko?

– Zostawiłby mi taką kartkę? Przecież to ma mnie przestraszyć, nie spowodować, bym się do niego odezwała!

- Tak czy inaczej, nadal uważasz, że twój brat przesadza w kwestii ochrony? Bo moim zdaniem powinniśmy teraz jechać prosto do niego i o wszystkim mu powiedzieć – powiedziała Kinga, na co Mira nagle wybuchła śmiechem.
- To Kamil! Oczywiście! To dlatego wczoraj tak nalegał, by cię odwiedzić, a twój samochód zostawić u mnie! On zostawił mi tę kartkę, by tylko postawić na swoim! Logiczne!
- Kinga spojrzała zaskoczona na Mirę.
- Mirka, nie uważasz, że to trochę... przesada?
- Absolutnie nie! Widać, że nie znasz mojego brata. Chciał postawić na swoim, a ponieważ ja mu się dobrowolnie nie podporządkowałam, potrzebował sposobu, bym wróciła do niego z podkulonym ogonem. Proste. Ale ja mu jeszcze pokażę... – zmrużyła oczy na znak, że już obmyśla jakiś szatański plan zemsty.
- Kinga tylko pokręciła z dezaprobatą głową. Nie chciała się kłócić z Mirą, bo wiedziała, że nie jest w stanie jej do niczego przekonać. Nie zgadzała się z nią jednak i najchętniej od razu zadzwoniłaby do Kamila. Bała się, że Mirze naprawdę grozi niebezpieczeństwo.
- Mirka, a jeśli to nie Kamil? Wiem, że go znasz, że być może jest zdolny do takich wyczynów, ale nie pomyślałaś, że możesz się mylić? Wydaje mi się, że mimo wszystko powinniśmy do niego pojechać albo chociaż zadzwonić...
- Kinga, jestem w dziewięćdziesięciu procentach pewna, że to mój brat. Zaufaj mi, proszę...
- Ale...
- Wytrzymasz jeszcze kilka dni? Pojedziemy do banku, załatwimy sprawę z Marcelem i wtedy powiemy Kamilowi. Chodzi mi tylko o to, by nikt nam nie przeszkodził... Dam sobie rękę uciąć, że to jego sprawka. Tylko kilka dni... – Mira chwyciła dłoń Kingi i uścisnęła mocno.
- Wiesz, odkąd cię poznałam, poziom mojej asertywności drastycznie spadł. Nie dość, że zgadzam się praktycznie na wszystko, o co mnie prosisz, to jeszcze pakuję się w jakieś szemrane historie, nadstawiam karku i ryzykuję, nawet nie chcę mówić na głos, czym. To albo huśtawka hormonalna, albo...
- Niedobór adrenaliny? – zażartowała Mira, za co została zgromiona karcącym spojrzeniem Kingi.

Wydarzenia ostatnich dni bardzo wpłynęły na zachowanie Kingi. Podkopane poczucie własnej wartości, brak zaufania nawet wobec najbliższych osób, instynkt samozachowawczy wyczulony bardziej niż zwykle, a przede wszystkim nieodparta chęć wyjaśniania wszystkiego, co niewyjaśnione – jej charakter, nastawienie do świata, bardzo się zmieniły. Co najdziwniejsze, nie widziała w tej zmianie nic nadzwyczajnego, nie czuła się z nią nieswojo. Wszystko to stawało się normalnością – inną, nową, trochę przytłaczającą i mniej beztroską, ale normalnością.

Zamknęła za sobą drzwi mieszkania i oparła się o nie, przymykając oczy. Poczowała się zmęczona, a zmęczenie to niemalże zmaterializowało się w postaci ogromnych głązów zalegających na jej barkach. Poszła do kuchni i nastawiła wodę na herbatę, choć jeszcze przed chwilą nawet nie miała na nią ochoty. Odruchowo położyła dłoń na brzuchu, jakby chciała poczuć źródło swoich zmiennych nastrojów i zachcianek.

Uśmiechnęła się mimowolnie.

Z kubkiem ciepłej herbaty owocowej ulokowała się na sofie w salonie. Chciała przeleżeć całe popołudnie, w końcu nic nie robiąc i o niczym nie myśląc. Właśnie zaczynała realizować ten plan, ułożywszy pod sobą wygodnie poduszki, gdy rozdzwonił się jej telefon. Po dwóch nieodebranych połączeniach dała za wygraną i wyciągnęła komórkę z torebki.

– Słucham – odebrała znużona, nie sprawdzając nawet, kto dzwoni. Odpowiedziała jej cisza. – Halo? – ponowiła pytanie, ale nadal nie usłyszała odpowiedzi.

Spojrzała na wyświetlacz. Numer, który się z nią połączył, był zastrzeżony. Znow przyłożyła słuchawkę do ucha.

– Jest tam ktoś? Co to za żarty?! Kamil, to ty?! – nie wytrzymała.

Przypomniała sobie rozmowę z Mirą, więc od razu pomyślała o jej bracie, który za wszelką cenę chciał nakłonić swoją siostrę do skorzystania z ochrony. Nikt jednak nie odpowiadał, ale też dzwoniący nie rozłączył się. Usłyszała coś, co przypominało wdech, później dziwny szum, po czym połączenie zostało zerwane. Spojrzała na telefon, a w jej sercu zaczął się rodzić dziwny niepokój. Gdy po raz kolejny usłyszała jego dźwięk, nerwowo przesunęła palcem po ekranie i zaczęła ostro:

– Nie bawią mnie takie żarty! Jeszcze jeden taki głuchy telefon i dzwonię na policję! – rozłączyła się.

Upiła spory łyk chłodnawej już herbaty i podeszła do okna. Słońce było co prawda nisko nad horyzontem, ale wciąż świeciło, odbijając swoje promienie od okien pobliskich kamienic. Opanowany przez wiosnę świat niósł nową energię, czuło się w powietrzu swoistą, witalną siłę. Z pozoru wszystko wyglądało normalnie, spokojnie, beztrąsko. Gdyby nie świadomość, że jej życie osobie postronnej też wydawać się mogło proste, pomyślałaby, że ci wszyscy ludzie, przemierzający teraz ulice za jej oknem, tak właśnie żyją – bezproblemowo. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że prawdopodobnie większość ich uśmiechów jest sztuczna, przyklejona. Prawie każdy z nich zapewne miał kłopot, zwykle większy niż mniejszy, z którym sobie nie radził. I mimo że w tej grze pozorów obowiązywały bardzo skomplikowane zasady, większość ludzi umiała w nią grać znakomicie, zachowując pokerową twarz. Być może był to dobry sposób na życie, ale na pewno niezbyt komfortowy, bo udawanie – na dłuższą metę – było bardzo męczące...

Rozdział 18



Po nieprzespanej nocy Mira musiała ratować się mocną kawą, za którą przepłaciła w jednej z sieciowych kawiarni. Kinga niestety nie mogła pozwolić sobie na tak dużą dawkę kofeiny. Ostatecznie też nie była jej ona wcale potrzebna. Czuła w ciele taki wzrost adrenaliny, że gdyby zbadano jej teraz ciśnienie, z pewnością została by posądzona o nadużywanie środków pobudzających.

Ubrane w eleganckie kompleciki stały właśnie przed gmachem banku i wpatrywały się w drzwi wejściowe tak, jakby był to co najmniej portal do innego świata. Tak zresztą mogłoby być, gdyby ktoś je przyłapał na gorącym uczynku. Trafiłyby do innej rzeczywistości, jeszcze bardziej szarej niż ta, w której się teraz znajdowały, a jedynym kolorem ubarwiającym ów świat byłby soczysty pomarańcz więziennych kombinezonów. Kinga po raz kolejny prychnęła nad niedorzecznością pomysłu swojej nowej koleżanki. Nie wierzyła, że dała się wciągnąć w coś takiego! Mira jednak zdawała się nie zwracać na nią uwagi. Była tak nabuzowana, że prawie podskakiwała.

– Mirka, to ostatni moment... – Kinga zaczęła z nadzieją. – Może jednak poprosimy Mariusza...

– Rozmawialiśmy o tym – Mira zgromiła ją wzrokiem.

Kinga skuliła się w ramionach, po czym westchnęła ciężko i podążyła za rozdygotaną koleżanką.

Szybko doszła do wniosku, że za bardzo zwracają na siebie uwagę. Przeczuwała, że ekscytacja Miry wynika nie tyle z nadmiaru adrenaliny, ile ze świadomości, że już niedługo będzie dysponowała bardzo wartościową kartą przetargową, dzięki której kupi sobie wolność. Tylko czy ona naprawdę chciała się uwolnić od człowieka, którego jeszcze niedawno tak bardzo kochała, czy raczej chciała utrzcć mu nosa? Tak czy inaczej Kinga była wplątana w tę całą awanturę i nie miała szans na wycofanie się z niej. Szczególnie że Mira już zmierzała do jednej z kas. W ostatniej chwili Kinga pociągnęła ją za rękaw i najdyskretniej, jak się dało, poprowadziła do stolika dla klientów.

– Mirka, jeśli się nie uspokoisz i nie przestaniesz podskakiwać, kasjerka z pewnością zorientuje się, że coś tu nie gra! – wyszeptała Kinga, nachylając się nad blatem. – Nie zachowuj się jak nastolatka pędząca na randkę!

Mira spojrzała na nią zdezorientowana, po czym skruszona spuściła wzrok.

– Co ty byś beze mnie zrobiła... – Kinga pokręciła głową, po czym kontynuowała: – Ja zostanę tutaj i będę udawała, że rozmawiam przez telefon, żeby nie rzucać się zbyt

w oczy. Zawołasz mnie, gdy będzie to nieuniknione, w innym przypadku nawet na mnie nie patrz. Przypominam, że jestem tu tylko „w razie czego”. Podejdz do okienka numer trzy, bo dziewczyna, która tam siedzi, nie ma nawet trzydziestu lat i jest wyraźnie wystraszona, najprawdopodobniej dopiero niedawno zaczęła tu pracę, więc można powiedzieć, że los nam sprzyja. – Kinga zaśmiała się gorzko. – Pokażesz jej upoważnienie, powiesz, o co chodzi, i miejmy nadzieję, że to wystarczy. Masz plan, co robić, jeśli zacznie coś podejrzewać lub, co gorsza, będzie chciała zawołać bardziej doświadczonego pracownika?

Mira podniosła na Kingę przerażony wzrok.

– Oczywiście, że nie masz... – westchnęła i nerwowo potarła skronie. – Jeśli się zorientujesz, że coś idzie nie po naszej... twojej myśli, masz natychmiast powiedzieć, że wrócisz z właścicielem. Tylko pamiętaj, to nie powinno brzmieć jak groźba! Masz być rozczarowana, zrezygnowana i czym prędzej się wycofać. Zrozumiałaś?

Mira niepewnie kiwnęła głową, po czym powiedziała:

– A nie mogłabym... zawołać ciebie?

– Nie! Nie... Ja jestem tu jedynie po to, by wesprzeć cię duchowo, tak się umówiliśmy. Jasne?

– Jasne...

– To jest jakaś farsa – Kinga znów westchnęła do siebie, po czym uścisnęła Mirze dłoń i dała jej znak, że okienko, do którego ta miała podejść, właśnie się zwolniło.

Mira wzięła aktówkę, poprawiła spódniczkę i spokojniejszym już krokiem ruszyła w stronę kasy. Kinga podążyła za nią wzrokiem i... właśnie w tym momencie poczuła nudności. Nie był to jednak objaw ciąży, tylko zdenerwowania, które zaczęło opanowywać ją całą. Z niepokojem obserwowała, jak Mira zaczyna rozmowę z kasjerką, gestykuluje i nerwowo przebiera nogami, następnie zaś podaje dziewczynie upoważnienie, dowód osobisty, a chwilę później prostuje się, wyraźnie czymś poruszona. Kinga z wrażenia zapomniała, że trzyma przy uchu komórkę, i zamiast udawać, że z kimś rozmawia, zaczęła obgryzać paznokcie. Mirka znów zaczęła tłumaczyć coś dobitnie, nerwowo pokręciła głową, spojrzała na zegarek i już miała odejść od okienka, gdy została znów zawołana przez kasjerkę. Wyraźnie rozluźniona odebrała jakąś kartkę, po czym grzecznie potakując, schowała ją do aktówki i uśmiechnęła się lekko.

Gdy Mira odeszła od okienka i szła w kierunku Kingi, wypuściła chyba całe powietrze, jakie się w niej nagromadziło. Nie wyglądała na rozluźnioną, ale też nie była szczególnie zdenerwowana. Ledwo zauważalnie skinęła głową w jej stronę i zwolniła kroku, by koleżanka mogła do niej dołączyć. Poszło zbyt gładko. Kinga poczuła ukłucie w mostku.

Dopóki nie znalazły się w samochodzie, dopóty o nic nie pytała. Przez chwilę siedziały w milczeniu, gdy w końcu Mira wyciągnęła dokument otrzymany od kasjerki.

– Udało ci się?! – Kinga odezwała się pierwsza.

– Tak i nie.

– Możesz nie bawić się ze mną w zgadywanki? Jestem kłębkim nerwów, oszczędź mnie trochę.

– Pokazałam jej upoważnienie, wcisnęłam bajkę, że Marcel musiał pilnie wyjechać, a ma pewne zobowiązania, z których musi się wywiązać w ciągu kilku dni. Oczywiście

na początku powiedziała, że przecież istnieje coś takiego, jak przelewy internetowe. Dopiero gdy zmyśliłam, że transakcja musi zostać zrealizowana gotówką, uspokoiła się. Wcale nie była taka niedoświadczona, jak mówiłaś...

– Pozory mylą. Ale masz to, czego chciałaś?

– Tak, ale powiedziała, że będzie musiała się skontaktować z właścicielem konta, by potwierdzić upoważnienie – Mira zbladła, gdy wypowiedziała to zdanie.

Dopiero teraz dotarło do niej, co zrobiła.

– O cholera...

– Nie dość, że zostawiłam podrobione upoważnienie, wszystkie swoje dane, w tym numer dowodu osobistego, to jeszcze o wszystkim dowie się Marcel! I Bóg jeden wie, kto jeszcze...

– Nie mogłaś się wycofać?! Mówiłam od początku, że to zły pomysł! Teraz masz na karku nie tylko Marcela, ale najprawdopodobniej też policję! Jeśli ta kasjerka zgłosi to upoważnienie do weryfikacji, jesteś skończona! – Kindze puściły nerwy.

– Myślisz, że tego nie wiem?! Co miałam zrobić?! Nagle jej powiedzieć, że jednak nie jest mi potrzebny ten dostęp? Gdy już pokazałam jej dokument?! Wtedy od razu zorientowałyby się, że kłamie, i zawołałyby ochronę! A tak przynajmniej mam czas, by coś wymyślić...

– I co, wymyśliłaś już coś?! Chcesz wyjechać za granicę czy ukryć się w jakiejś melinie?! W co ty się wpakowałaś... – Kinga skrzyżowała ramiona na kierownicy i oparła o nie czoło.

– Czasu już nie cofniemy...

– Nie, ale twój brat może pewne rzeczy odkręcić. Ma o wiele większe możliwości niż my...

– Chyba żartujesz!

– Nie, Mirka, jestem całkiem poważna. I już nie będę pytać cię o zdanie. Zapytam tylko o adres. Jeśli mi go nie podasz, pojedę na komisariat i tam się dowiem, gdzie mieszka Kamil Wydrzyński.

– Kinga...

– Mira! Wpakowałaś się w poważne tarapaty! Jedyne, co możesz zrobić, by się z nich wyplątać, to przyznanie się do wszystkiego policji! Powiesz, że się bałaś i dlatego zaczęłaś kombinować z tym upoważnieniem, a później pozwolisz, by przydzielili ci ochronę. Zrobimy tak, jak chciał twój brat, normalnie, bez kręcenia i wymyślania idiotycznych intryg! – Kinga zdenerwowała się nie na żarty.

W odpowiedzi Mira podała jedynie adres swojego brata i spuściwszy głowę, dalszą część drogi przemilczała. Odezwała się dopiero na parkingu pod jego blokiem, gdy Kinga zgasła samochód:

– Kinga, mogę cię o coś prosić? – powiedziała błagalnym głosem.

– To zależy. Mów.

– Czy możemy nie mówić Kamilowi o banku? Wiem, że powinnam się przyznać, ale to chyba mnie przerasta. To była głupota, miałaś rację. Jeśli mój brat się o tym dowie... Może to wszystko rozejdzie się po kościach?

– Nagle odwaga cię opuściła?!

Mira nie odezwała się, tylko ponownie spuściła głowę.

– Więc co mamy mu powiedzieć?

– Powiem mu o tej kartce, choć wciąż uważam, że to jego sprawka... I o tym, że zgadzam się na ochronę... – powiedziała powoli.

Widać było, że te słowa sprawiają jej wiele trudności. W końcu jeśli to rzeczywiście Kamil zostawił nekrolog za wycieraczką, pęknie z dumy, napawając się swoim tryumfem, ona zaś będzie musiała oficjalnie przyznać mu rację. Uśmiechnęła się blado, spojrzała na Kingę i skinięciem głowy potwierdziła, że jest gotowa na rozmowę z bratem.

Stały w progu jego mieszkania. Mira zastygła z pięścią tuż przy drzwiach. Nie była w stanie zapukać, więc zniecierpliwiona Kinga wyręczyła ją w tym przykrym obowiązku, po czym wzmocniła pukanie do drzwi naciśnięciem dzwonka.

Kamil otworzył po krótkiej chwili. Wyglądał na zaskoczonego ich pojawieniem się. Czy może po prostu zaskoczony był faktem, że jego siostra pojawiła się w asyście Kingi? Wpuścił je do środka, zaproponował herbatę. Zarówno jednak Mira, jak i jej koleżanka były, delikatnie mówiąc, rozkojarzone, więc przeszedł od razu do sedna.

– Coś mi się wydaje, że nie wpadłyście na herbatkę. Co się stało? – zwrócił się twardo do swojej siostry.

– Przyszłam negocjować warunki tej... ochrony... – zaczęła Mira.

Mina Kamila nie zdradzała żadnych emocji. Nie był ani zaskoczony, ani zadowolony. Widocznie czekał na ciąg dalszy. Widząc, jak Mira nieudolnie stara się sklecić kolejne zdanie, informacje zaserwowała mu Kinga:

– Mirka potrzebuje ochrony. Dzisiaj rano za wycieraczką mojego auta znalazłyśmy jej nekrolog. Wydaje mi się, że obserwowali ją już pod jej mieszkaniem, dlatego pomyśleli, że samochód należy do niej. Moim zdaniem to jasna informacja od Marcela lub jego kolegów. Marcel usiłował się skontaktować z Mirką jakiś czas temu, jednak to wszystko ucichło i dzisiaj nagle... Mira uważa, że nekrolog to twoja sprawka, by nakłonić ją do tej całej ochrony, ale ja twierdzę, że lepiej dmuchać na zimne. – Kinga spojrzała na Kamila wymownie, on zaś nie wytrzymał jej świdrującego wzroku i spuścił głowę.

Mira miała rację – jej brat był w stanie zrobić wszystko, by postawić na swoim. Kinga pokręciła głową z dezaprobatą, nie komentując jednak na głos tego posunięcia. Na szczęście Mira była zbyt zajęta studiowaniem swoich linii papilarnych, by zauważyć, że Kamil swym milczeniem potwierdził jej przypuszczenia, więc Kinga szybko podjęła wątek:

– Tak czy inaczej ochrona, nawet jako środek prewencyjny, jest wskazana... Kto wie, co się jeszcze może zdarzyć... – tym razem zgromiła wzrokiem Mirę, która tylko przelotnie na nią spojrzała, po czym przeniosła wzrok na Kamila.

– No tak, moją siostrę często ponosi wyobraźnia... Nie dziwię się więc, że pomyślała o tym nekrologu jako o mojej inicjatywie. Macie tę kartkę? Dobrze by było, gdyby zobaczyli ją technicy, może uda się ściągnąć jakieś odciski palców. – Kamil perfekcyjnie udał przejętego, po czym wziął od Kingi nekrolog i z zaangażowaniem przestudiował jego treść. – Chciałbym powiedzieć „a nie mówiłem”, ale się powstrzymam – dodał twardo, po czym schował kartkę do jakiejś teczki leżącej na stole.

Chwycił telefon leżący obok teczki i przeprosiwszy je na moment, zamknął się w drugim pokoju.

– Negocjować?! – prychnęła Kinga, gdy tylko zniknął za drzwiami. – Powinnaś przyjść tu z podkulonym ogonem, a nie wyjeżdżać z jakimiś negocjacjami! – Starła się nie podnosić głosu.

– Nie mogłam dać mu tej satysfakcji... – Mira próbowała się bronić.

– Jakiej satysfakcji?! Czy ty nadal niczego nie rozumiesz? To nie są podchody, gra w chowanego na podwórku czy lepienie babek z piasku! On się o ciebie boi! A ty wciąż odbierasz jego troskę jako atak czy rywalizację! Nie możesz być taka zawzięta. Kamil jest twoim bratem, ale nie macie już po siedem lat i nie konkurujecie o względy rodziców! Jesteś dorosła, więc zacznij się tak zachowywać! Jeszcze jedna nadąsana mina i powiem też o akcji w banku... – dokończyła szeptem.

Mira już chciała coś odpowiedzieć, gdy do salonu wrócił Kamil.

– Załatwione. Chłopaki będą cię pilnować. Nie martw się, nawet nie poczujesz, że masz ogon – powiedział spokojnie.

– Dzięki... – Mira w końcu okazała skruchę.

Podeszła do brata i uściskała go.

– I pamiętaj, każde dziwne zachowanie obcych osób, cokolwiek, co cię zaniepokoi... Masz mi dać znać, dobrze? – odsunął ją lekko od siebie, wciąż jednak trzymając na długość ramienia, i popatrzył jej głęboko w oczy.

Kiwnęła głową, lecz nie wytrzymała jego spojrzenia. Bała się, że jeśli choć sekundę dłużej utrzyma kontakt wzrokowy z bratem, wyczyta on z niej wszystko, o czym mu nie powiedziała. Znow przylgnęła do niego i mocno uścisnęła. Kinga jedynie wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z Kamilem, po czym odetchnęła z ulgą. I z nadzieją, że jej słowa choć w małym stopniu dotarły do Miry.

Kiedy, już trochę rozluźnieni, siedzieli na sofie w salonie Kamila i popijali ciepłą herbatę, wydawało się, że wieczór upłynie im dla odmiany w dobrej atmosferze. Wszystko jednak się zmieniło, kiedy Kinga odebrała dzwoniący uparcie telefon. Na początku starała się uspokoić rozentuzjasmowaną babcie, później tłumaczyła coś spokojnie mamie, po czym znow próbowała wejść w słowo tej pierwszej, by dowiedzieć się, co się właściwie stało. Ani ze słów matki, ani babci, nie zdołała jednak wywnioskować nic więcej ponad to, że jak najszybciej musi pojawić się w Szczecinie. „To bardzo ważne, nie na telefon” – powtarzała jej babcia.

Rozłączyła się i załamała ręce. Na pytające spojrzenia Miry i Kamila odpowiedzieć sensownie nie potrafiła, wydusiła z siebie tylko: „Muszę dziś jechać do Szczecina”. Mira próbowała jej to wyperswadować, tłumacząc, że powinna pojechać rano, odpocząć przynajmniej kilka godzin. Kinga jednak po rozmowie z mamą i babcią czuła, że musi pojawić się w domu jak najszybciej. Zabrała więc swoją torebkę, zarzuciła płaszcz i pożegnawszy się, wyszła śpiesznie z mieszkania. Jej determinacja trochę opadła, po chwili zaś przeszła w podenerwowanie, gdy jej auto po przekręceniu kluczyka w stacyjce trzy razy zajęczało, po czym całkowicie odmówiło posłuszeństwa. Nawet grzeczne prośby i błagalne głaskanie po desce rozdzielczej nie pomogły. Spojrzała na włącznik światła. No tak, zaaferowana sprawą Miry zostawiła włączone światła postojowe, co rozładowało i tak wysłużony już akumulator. Położyła ręce na kierownicy i zakłęta w duchu. Po chwili wyciągnęła telefon i wybrała numer Hani, szybko jednak odrzuciła połączenie, przypomniawszy sobie, że jej przyjaciółka w tym

tygodniu wyjechała do rodziców z Wiktorem i dziećmi. Dlaczego jej rodzina nie mogła być taka spokojna i zrównoważona? Dlaczego u niej spokojnie było tylko od święta? Dlaczego odziedziczyła po matce i babce tylko cechy odpowiadające za brak rozwagi i spokoju wewnętrznego?! Gdyby chociaż garstkę swojego opanowania przekazał jej w genach tato, nie biegłaby teraz z powrotem do mieszkania Kamila, by prosić o pomoc!

– Zmieniłaś zdanie? – zapytał z uśmiechem, otworzywszy jej drzwi.

– Nie, ale muszę zmienić samochód.

Kamil wpuścił ją do środka.

– Ktoś wyprowadził mnie z równowagi – spojrzała na Mirę – i zapomniałam wyłączyć światel, przez co rozładowałam akumulator. Błagam, powiedz, że masz zapasowy akumulator albo chociaż prostownik, bo nie mam czasu, by dzwonić po pomoc drogową i czekać, aż się tym zajmą – zwróciła się do Kamila.

Ten tylko pokręcił głową. Kinga rozłożyła bezradnie ręce, po czym przysiadła na oparciu sofy.

– Ta sprawa jest aż tak pilna, że musisz tam jechać jeszcze dzisiaj? – zapytała Mira, kucnąwszy przed Kingą.

Kinga kiwnęła głową.

– Ani moja babcia, ani moja mama nie fatygowałyby mnie taki kawał drogi, gdyby to nie było coś ważnego... – westchnęła.

Mira zaczęła myśleć tak intensywnie, że prawie było słychać, jak pracują trybiki w jej głowie. Nie zdołała jednak nic powiedzieć, bo pierwszy odezwał się jej brat.

– Zawiozę cię – rzucił.

Spojrzały na niego zaskoczone, on jednak nic sobie nie robił z nich zdziwienia, tylko narzucił skórzaną kurtkę, zebrał kilka niezbędnych rzeczy do plecaka i stał gotowy przy drzwiach, trzymając w ręku klucze. Kinga powoli wstała z kanapy i ruszyła w jego kierunku.

– Ale Kamil, to prawie sześćset kilometrów... – zaczęła.

– Spokojnie, zawiozę cię i wrócę. Jeśli będę bardzo zmęczony, zatrzymam się w jakimś przydrożnym motelu. Jestem ci coś winien za przywołanie do porządku mojej nieogarniętej siostry – odparł i uprzejmie wskazał drzwi.

Kinga niepewnie podążyła we wskazanym kierunku, oglądając się na szelmowsko uśmiechniętą Mirę. Kamil w progu wydał jeszcze swojej siostrze jakieś dyspozycje dotyczące mieszkania, po czym zeszli na parking. Jego błyszczącą hondę zauważyła od razu. Samochód był tak wypolerowany, że blask karoserii raził oczy – gdyby nie znała jego właściciela, pomyślałaby, że ma bzika na punkcie sportowych aut. Wsiadła do środka, uważając, by nie trzasnąć zbyt mocno drzwiami.

– To długa trasa, ale mam nadzieję, że nie chcesz testować osiągów silnika albo co gorsza popisywać się swoimi umiejętnościami kierowcy i szarżować jak Kubica? – zastrzegła od razu, na co Kamil o dziwo tylko się uśmiechnął. – W razie czego uprzedzam, że jestem w ciąży i mam chorobę lokomocyjną, więc jeśli nie chcesz, żeby twoja tapicerka mieniła się... hm, kolorami tęczy, nie jedź zbyt szybko. Albo przynajmniej daj mi jakiś worek – dodała całkiem poważnie.

– Postaram się dostosować tempo jazdy do twojego samopoczucia – odparł grzecznie, po czym poprosił o dokładny adres, by wpisać go w nawigację. – Poza tym pamiętaj, że

jestem policjantem, nie mogę łamać przepisów – rzucił, wstukując współrzędne.

– W teorii. Praktykę wszyscy znamy – Kinga nie spuszczała z tonu, starając się brzmieć poważnie, lecz jej głos stawał się coraz łagodniejszy.

Kamil nie odpowiedział, tylko spojrzał na nią, uśmiechnął się szeroko i puścił do niej oko, po czym odpalił samochód i wyjechał z parkingu.

– Dziękuję, że nakłoniłaś moją siostrę, by pozwoliła przydzielić sobie ochronę – powiedział po kilku minutach jazdy w ciszy.

– Żeby było jasne, nie zrobiłam tego pod wpływem twojej wczorajszej prośby. Po prostu to było najbardziej racjonalne wyjście w tej sytuacji – odparła Kinga twardo.

– I za to właśnie dziękuję. Mira jest uparta i często bardzo lekkomyślna. To nie tak, że chcę ją mieć na oku dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jest dorosła i jeśli coś schrząni, to jej problem. Ale to, w co wplątał się Marcel... – zawiesił na chwilę głos, jakby powiedział kilka słów za dużo. – W co ona wplątała się z tym Marcelem – poprawił się – to zbyt duże ryzyko. Powinna trzymać się jak najdalej od niego. W ogóle nie powinna mieszać się... – Kamil znów zrobił pauzę. – Mniejsza z tym, najważniejsze, że teraz jest pod ochroną.

Kinga zamyśliła się, po czym odpowiedziała:

– Widzę, że się o nią troszczysz. Mirka też to widzi, tylko jest zbyt dumna i zbyt zawzięta, by się do tego przyznać. Ale tak jak powiedziałaś, jest dorosła i powinna brać odpowiedzialność za swoje czyny, więc ty powinieneś dać jej więcej swobody i pozwolić na samodzielne podejmowanie decyzji. Pomysł z nekrologiem... Ona od początku podejrzewała, że to ty, przez co jeszcze bardziej negatywnie nastawiła się do twoich rad. Wręcz chciała zrobić ci na złość i...

– I?

– I po prostu o niczym ci nie mówić – skończyła szybko Kinga, bo poczuła, że omal nie złamała obietnicy danej koleżance.

– Ale koniec końców przyjechałyście, więc chyba zadziałało?

– Powiedzmy... – mruknęła bardziej do siebie. – Musiałam wytoczyć najcięższe działa...

– Chyba nie chciałbym się nigdy znaleźć pod ich ostrzałem, bo są bardzo skuteczne. – Kamil znów się uśmiechnął.

Dalej jechali w ciszy. Kinga odetchnęła z ulgą, że nie drażył tematu, i wtuliła się w fotel. Te działa tak naprawdę wytoczyła Mira i niestety oberwała rykoszetem. A Kinga najprawdopodobniej odczuje skutki tej przegranej bitwy, kiedy wszystko wyjdzie na jaw. Bo o to, że wyjdzie, mogłaby się założyć.

Kiedy wyjeżdżali spod kamienicy Kingi, gdzie musiała wstąpić po kilka niezbędnych rzeczy, atmosfera nieco się rozluźniła. Kinga nie zwróciła nawet uwagi, kiedy zaczęły ciążyć jej powieki, a migające światła latarni zlewać się z otoczeniem. Odpiłyła w błogi sen, umościwszy się w wygodnym fotelu. Już dawno nie spała tak dobrze. Czuła się bezpiecznie. Nie do końca tylko wiedziała, czy dzięki mężczyźnie siedzącemu obok, który jakby nie patrzeć bezpieczeństwem zajmował się zawodowo, czy też dzięki kolejnej wizycie w niespokojnym, ale dla niej paradoksalnie najbezpieczniejszym pod słońcem domu.

Obudziła się, kiedy umilkł szum silnika, a samochód – zamiast płynąć – nagle twardo

stanął w miejscu. Zanim otworzyła oczy, usłyszała delikatne trzaśnięcie drzwi i dźwięk zamykanego zamka. Powoli podniosła powieki i rozejrzała się dookoła. Neonowy szyld mrugał wściekle, jakby nadawał morsem jakąś zaszyfowaną wiadomość. Musiało być już bardzo późno, bo stacja benzynowa świeciła pustkami. Byli tu tylko jej pracownicy, stojący ze znudzonymi minami przy kasach, Kamil, który właśnie zmierzał w stronę drzwi wejściowych, oraz ziewający przeraźliwie mężczyzna oparty o jeden z dystrybutorów. Spojrzała na zegar przy desce rozdzielczej. Było kilka minut przed północą. Nie wiedziała, gdzie dokładnie się znajdują i ile kilometrów pozostało im do przejechania – zupełnie nie poznawała tego miejsca. Oświecił ją dopiero Kamil, który po kilku minutach wrócił z dwoma parującymi kubkami w rękach.

– Jak się spało? – zapytał i podał jej jeden z nich. – Kupiłem ci herbatę, bo nie wiedziałem, czy możesz pić kawę... – spojrzał przelotnie na jej brzuch.

– Dziękuję. – Wzięła ostrożnie gorący napój. – Spało się zadziwiająco wygodnie, mam wrażenie, że przespałam wieczność. Gdzie jesteśmy?

– Był jakiś wypadek na trasie i chwilę staliśmy w korku, po czym skierowali mnie na objazd. Jesteśmy jakoś w połowie drogi. – Upił łyk kawy, a na jego twarzy wymalowało się błogie zadowolenie.

Musiał być bardzo zmęczony.

– Dopiero?!

– Zażyczyłaś sobie, żebym nie jechał zbyt szybko – uśmiechnął się szeroko.

– Ale ja spałam, nie czułam nawet, że siedzę w samochodzie, nie mówiąc o prędkości!

– odparła oburzona.

– A przepisy? – Kamil bawił się w najlepsze.

Uśmiech nie schodził mu z twarzy.

– Nie wciskaj mi kitu o przepisach, policjanci są tymi, którzy najczęściej je łamią! W takim tempie dojedziemy do Szczecina na szóstą rano! – Kinga zaczęła lamentować, oparłszy głowę o szybę.

– Nie denerwuj się już, żartowałem – powiedział w końcu łagodnym głosem. – Została nam jakaś godzina, góra półtorej. Musiałem się zatrzymać, bo zaczęły zamykać mi się oczy i bez kawy mógłbym nie dowieźć cię bezpiecznie – nie przestawał się uśmiechać.

Nie pierwszy raz sprawił, że zabrakło jej słów. Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale zmieszana po chwili wycofała się. Obdarowała Kamila jedynie niepewnym uśmiechem, po czym grzecznie zapięła pas. Nie udało jej się ponownie zasnąć. Kątem oka obserwowała, z jakim opanowaniem Kamil prowadzi samochód. W pewnym momencie nawet zdała sobie sprawę, że mimowolnie studiuje jego rysy twarzy.

Mira była do niego bardzo podobna, zarówno pod względem wyglądu, jak i charakteru – oboje równie uparci i pewni siebie, czasem nawet używali tych samych sformułowań. Uśmiechnęła się pod nosem. W gruncie rzeczy Kamil nie był taki zły. Może nieco gburowaty, nadopiekuńczy, momentami denerwujący, ze specyficznym, a przynajmniej zupełnie nietrafiającym do niej poczuciem humoru. Był chyba dobrym człowiekiem, tak samo jak jego siostra. Na początku wydawał jej się też niecierpliwy, ale o jego opanowaniu ostatecznie przekonała się, gdy sięgając po kubek z herbatą, wylała prawie połowę płynu na nowiutkie, pachnące jeszcze taśmą produkcyjną siedzenie. Przepraszyła chyba milion razy, wycierając nerwowo tapicerkę. Kamil

natomiast, człowiek, który chuchał i dmuchał na ten samochód jak na własne dziecko, całkiem spokojnie powiedział: „Nic się nie stało” i jechał dalej! Choć widziała, jak jego szczęka intensywnie pracuje ze zdenerwowania, nie powiedział jej złego słowa. Mira najprawdopodobniej wyładowałaby pozostawiona sama sobie na poboczu, wobec niej zaś zachował się jak dżentelmen, nie komentując tego wydarzenia. Już chciała się uśmiechnąć, przypisać mu kolejną cechę, za którą można go było lubić, gdy nagle przypomniał jej się ten, o którym zaczynała zapominać. Podobna sytuacja z Danielem w ogóle nie miałyby miejsca. Po pierwsze nie wsiadłby do samochodu z kubkiem pełnym lepkiego, aromatycznego napoju. Po drugie, gdyby już do tego doszło, poczekałby, aż Kinga wypije całość i dopiero ruszyłby w drogę. Po trzecie, gdyby nie daj Boże rozlała herbatę na siedzenie, wywołałby może nie karczemną, ale awanturę oraz później tygodniami wypominał jej to zajście, by koniec końców, po paru miesiącach, obrócić je jednak w żart. Momentalnie sposepniała. Czyżby zaczęła ich porównywać? I co gorsza, zaczęła doszukiwać się wad u Daniela, a u Kamila zalet? Już nawet nie chodziło o to, że zebrało jej się na wspominki. Przede wszystkim nie wolno jej było porównywać! Poczuli się tak, jakby zdradziła Daniela. Mimo że w rzeczywistości to on zdradził ją.

Nie odzywali się do siebie aż do momentu, gdy zajechali przed dom rodzinny Kingi. Wszystkie światła były pogaszone, co oznaczało, że domownicy nie wytrwały w oczekiwaniu. Kinga odpięła pas i już chciała wysiąść, gdy Kamil przytrzymał jej dłoń.

– Kinga, ja naprawdę się nie gniewam – zaczął.

Dopiero po chwili zorientowała się, o co chodzi. Nie odezwała się do niego przez ponad godzinę, z czego mógł wywnioskować, że było jej po prostu głupio.

– A ja naprawdę jeszcze raz cię przepraszam... Obiecuję, że rano się tym zajmę – odparła.

– Chcesz wracać ze mną? – spytał zaskoczony.

– Nie, ty zostaniesz ze mną. To znaczy u mnie. Jesteś zbyt zmęczony, a wynajmowanie hotelu nie ma sensu, jeśli możesz zatrzymać się tutaj. To naprawdę duży dom.

– Kinga, nie chciałbym...

– O śniadaniu do łóżka zapomnij, ale budzenie jest wliczone w cenę. Kogut pieje dokładnie o ósmej rano. – Uśmiechnęła się uprzejmie, na co Kamil odpowiedział równie ciepłym uśmiechem.

Wyjął z bagażnika swoje rzeczy i torbę podręczną Kingi, po czym ruszył za swoją pasażerką. Nacisnęła klamkę, drzwi były jednak zamknięte. Mogła się tego spodziewać, wyjeżdżając bowiem z Warszawy, zdawała sobie sprawę, że przed północą nie dotrą do Szczecina, miała jednak nadzieję, że skoro mama i babcia tak nalegały na jej przyjazd, obie będą czekać. Przeliczyła się – drzwi otworzyła jej zaspana, owinięta szlafrokiem mama, która rozbudziła się dopiero, gdy zauważyła u boku Kingi wysokiego, całkiem przystojnego mężczyznę.

Kinga bez zbędnych wstępów opowiedziała o sytuacji, jaka miała miejsce po telefonie babci i o tym, że Kamil wspaniałomyślnie zaoferował pomoc, w zamian za co zaproponowała mu nocleg. Kiedy odprowadziwszy go do pokoju, została sam na sam z matką, wiedziała, że Halina nie odpuści. Widząc jej minę, uprzedziła pytania:

– Mamo, po pierwsze powiedz mi, po co babcia ściągnęła mnie tu tak pilnie?

– Dziecko, skąd mam wiedzieć? Staralam się ją przekonać by, cokolwiek się wydarzyło, poczekała do rana z tym telefonem, ale się uparła, wiesz, jaka ona jest... Do głosu też nie chciała mnie dopuścić, gdy z tobą rozmawiała, musiałam z nią walczyć o słuchawkę.

– Jak widać, nie było to aż tak pilne, skoro już śpi... – Kinga nie kryła rozczarowania.

– Śpi, bo z tego wszystkiego dostała takich palpacji, że Jacek musiał przyjechać, by dać jej coś na uspokojenie... – mama pogładziła córkę po ramieniu.

Kinga zakryła dłonią usta. To faktycznie musiało być coś bardzo ważnego, skoro Janina aż tak emocjonalnie zareagowała. Ugryzła się w język za to, że kilka sekund wcześniej rzuciła gorzką uwagę pod adresem babci.

– Połóż się, Kinguś, też jesteś padnięta. Rano porozmawiamy o wszystkim na spokojnie. – Halina przytuliła serdecznie córkę, po czym dodała, spoglądając jej prosto w oczy: – O wszystkim.

Rozdział 19



Kogut co prawda nie zapał, ale za to rolę budzika idealnie odegrała Mira. Zaspana Kinga otworzyła jedno oko, by spojrzeć na zegarek. Dochodziła ósma. Sięgnęła po telefon i nieprzytomnym głosem wydukała senne „cześć”.

– Dojechaliście? Moglibyście chociaż napisać SMS, że dotarliście cali i zdrowi. O której byliście na miejscu? Gdzie jest Kamil? Wrócił czy zatrzymał się w jakimś motelu, tak jak mówił? On oczywiście nie odbiera telefonu! – słowotok Miry był zbyt przytłaczający jak na tak wczesną godzinę.

Minęło trochę czasu, nim Kinga poukładała sobie w głowie jej wszystkie pytania.

– Tak, dojechaliśmy. Kamil został u mnie – zdołała wydusić.

Po drugiej stronie zaległa cisza.

– Jest obok?

– Zwariowałaś?! – Kinga momentalnie się rozbudziła i usiadła na łóżku. – Twoja fantazja jest rzeczywiście nieograniczona...

– Wybacz... Opowiadaj, co to za powód, dla którego tak pilnie musiałaś stawić się w Szczecinie.

– Nie wiem. Kiedy dojechaliśmy, babcia już spała, a moja mama o niczym nie wie... Równie dobrze mogłam poczekać na tę pomoc, podładować akumulator i ruszyć spokojnie dzisiaj.

– Chciałabym rzec „a nie mówiłam”, ale się powstrzymam. Chociaż chyba nie było tak źle? Czy Kamil ujawnił przed tobą swoją prawdziwą twarz?

– Źle oceniasz swojego brata. Nie wiem, co zrobił w dzieciństwie, że tak zalał ci za skórę, ale jesteś wobec niego zbyt krytyczna. Takie jest moje zdanie.

– Jeśli podpowiada ci to intuicja, to chyba odrobinę szwankuje... Ale nie będę cię do niego uprzedzać, może tylko dla mnie jest taki... nieczuły. – Zawiesiła na chwilę głos. – Mam przekazać Marcie, że cię dziś nie będzie?

– Nie, sama do niej zadzwonię. Jest do mnie ostatnio nawet dość przychylnie nastawiona... – Kinga uśmiechnęła się do słuchawki, gdy dotarły do niej jej własne słowa.

Jeszcze kilka tygodni temu nie pomyślałaby, że coś takiego usłyszy, co dopiero powie, o swojej przełożonej. Może pewne rzeczy rzeczywiście zmieniają się niezależnie od woli zainteresowanych, a może po prostu są przez długi czas źle interpretowane? Pożegnawszy się z Mirą, założyła szlafrok i zeszła na dół. W korytarzu natknęła się na Kamila, który chyba też dopiero co się obudził. Uśmiechnęła się i zaprosiła go na śniadanie, które już stało na stole.

– Dzień dobry, jak się spało? – zapytała Halina, ujrzawszy córkę i jej znajomego w drzwiach.

– Dziękuję, bardzo dobrze. Nie wiem, czy to klimat, czy wygodne łóżko, ale już dawno tak nie wypocząłem – odparł Kamil i przeciągnął się.

Kinga z dezaprobatą pokręciła głową. Lukrem pachniało na kilometr, a tego bardzo nie lubiła. Przez wzgląd jednak na to, że przywiózł ją tutaj w środku nocy, powstrzymała się od komentarza.

– A ty? Wyspałeś się? Bo twoje łóżko skrzypiało chyba do czwartej nad ranem.

– Biorąc pod uwagę to, że ściągnęłyście mnie tu praktycznie z godziny na godzinę i to, że babcia źle się poczuła oraz to, że do tej pory umieram z ciekawości, o co chodzi... Tak, miałam idealne warunki, by się zrelaksować... – Kinga prychnęła sarkastycznie.

– Na mnie winy nie zrzucaj, moja droga. Jestem w takiej samej sytuacji jak ty. No, nie musiałam się fatygować aż z Warszawy, to prawda, ale też nie wiem, co moja matka ma nam do powiedzenia.

– Nie WAM, tylko Kinguni! – usłyszeli z korytarza, a chwilę później w kuchni pojawiła się babcia.

Kinga od razu znalazła się przy niej i ściskając serdecznie, zapytała o samopoczucie. Kiedy już babcia rzuciła wiązką nieparlamentarnych określeń na temat przewrażliwienia jej córki i zapewniła, że nie czuła się tak źle, jak twierdzi Halina, uścisnęła Kingę po raz kolejny i podziękowała, że tak szybko pojawiła się w Szczecinie. Dopiero gdy chciała usiąść do stołu, zauważyła, że ich żeńskie dotychczas grono powiększyło się o rodzinę. Spojrzała na Kamila, po czym przelotnie zerknęła na wnuczkę.

– A cóż to za miły gość? – zapytała uprzejmie, podając mu dłoń na powitanie.

– Dzień dobry, Kamil Wydrzyński, jestem bratem...

– Mojej koleżanki z pracy – wtrąciła Kinga. – Kamil przywiózł mnie tu w nocy. Po twoim telefonie byłam pewna, że stało się coś złego, więc chciałam jak najszybciej przyjechać. Mój samochód jednak odmówił posłuszeństwa i Kamil zaoferował mi pomoc – wytłumaczyła, gdy w oczach babci pojawiły się podejrzane chochliki. – Ale jak widzę, ta sprawa taka znowu pilna nie była... – dodała lekko poirytowana.

– Och, racja... To bardzo ważna wiadomość, ale nieco ją wczoraj wyolbrzymiłam. Po prostu gdy się dowiedziałam, chciałam ci to jak najszybciej przekazać, w dodatku uznałam, że rozmowa przez telefon byłaby nieodpowiednia w tej sytuacji... – opowiadała babcia niespiesznie i już krzątała się po kuchni.

W Kindze zawrzało. Mogła przewidzieć, że tak właśnie będzie. Znała babcię na wylot, sama była równie porywcza, a mimo to wciąż martwiła się przez nią na zapas. Westchnęła i usiadła przy stole, zajmując miejsce obok Kamila.

– To co, dowiem się w końcu, o co chodzi? – upomniała się, gdy wszyscy już byli zajęci jedzeniem.

– No właśnie, mamó! – zawtórowała jej Halina.

– Mamy z Kingunią przecież cały dzień, zjedzmy w spokoju śniadanie i dajmy się posilić naszemu gościowi... – odparła ze stoickim spokojem Janina, obserwując Kamila.

Zrozumiał aluzję od razu. Przełknął ostatni kęs, podziękował i wstał od stołu.

– Nie będę paniom przeszkadzał. Ostatnim razem, gdy byłem w Szczecinie, nie miałem okazji pozwiedzać, więc zrobię to dzisiaj – powiedział, po czym rzucił w stronę Kingi: – W razie czego jestem pod telefonem. – Uśmiechnął się i wyszedł.

– Jaki mądry chłopiec! – zachwycona Janina aż klasnęła w dłonie, po czym spojrzała ponuro na córkę. – Jemu nie trzeba wyklądać kawy na ławę, by zrozumiał aluzję. A ty nie wybierasz się do pracy?

– Nie, mam, wzięłam sobie dziś wolne na wypadek, gdybyś źle się poczuła – odparła Halina, puszczając mimo uszu uwagę swojej rodzicielki.

Babcia tylko westchnęła, po czym zwróciła się do Kingi, mrużąc oczy ukryte za grubymi szklami.

– To mówisz, że cię przywiózł...

– Tak, babciu, to była podbramkowa sytuacja, której sama jesteś winna. Nie doszukuj się w tym sensacji.

– Powinnam podziękować Panu Bogu za dar perswazji! Tyle dobrych rzeczy się dzięki niemu dzieje – uśmiechnęła się wymownie, na co Kinga z dezaprobatą pokręciła głową.

– Podziękuj przy okazji za moją cierpliwość... Czy raczej za to, co z niej zostało... – burknęła i sięgnęła po kolejną kanapkę.

– Jak się czujesz, kochanie? Przez to całe zamieszanie nawet cię o to nie zapytałam – Halina ujęła w swoje dłonie dłoń córki i pogładziła czule.

– Nie najgorzej – odparła Kinga i uśmiechnęła się blado do matki.

– A...

– Nie, Daniel się nie odzywał.

– Czemu ty ją ciągle męczysz!? – Janina upomniała córkę i objęła drugi nadgarstek wnuczki. – Mam dla ciebie dobre wiadomości. – Uśmiechnęła się, a na twarzy Kingi momentalnie pojawiło się zaniepokojenie.

Janina prawie w podskokach pomknęła do salonu, po czym wróciła, trzymając w rękach jakiś stary zeszyt. Położyła go na stole delikatnie, niby pradawny relikwiarz, pogładziła ostrożnie, po czym spojrzała na Kingę.

– Masz, kochanie, gdzieś tu to zdjęcie Anielki?

– Babciu, zabrałam je do Warszawy, a pakując się, byłam tak zdenerwowana, że zupełnie o nim zapomniałam...

– Nie szkodzi. Pamiętasz chociaż, jaka była data na odwrocie?

– Tysiąc dziewięćset dwudziesty ósmy. Ale Szetelski mówił, że tę datę ktoś pomylił.

– A inicjały pamiętasz?

– A i M, od Aniela Maria.

– No właśnie, jak pozory mogą czasem mylić... Chociaż w tym przypadku to wszystko było celowe – westchnęła babcia i przetarła po raz kolejny okładkę brulionu.

Dopiero teraz Kinga zorientowała się, że nie był to żaden zeszyt, tylko książka. W owalnym okienku na środku okładki, teraz nieco już przetartym, dostrzegła twarz. Podpis pod nim potwierdził jej przypuszczenia. Było to bardzo stare wydanie *Pism poetycznych* Adama Mickiewicza. Jak stare, Kinga dowiedziała się, gdy otworzyła książkę. Pochodziło z tysiąc dziewięćset dwudziestego ósmego roku.

Spojrzała zaskoczona na babcię. Milcząco domagała się odpowiedzi, bo kolejne strony tomiku nie wyjaśniały niczego. Omiatała wzrokiem sonety i wiersze, nic nie

rozumiejąc. Janina w końcu przyszła jej z pomocą.

– Dziecko, te inicjały i data nieprzypadkowo zostały umieszczone na fotografii.

– Ale babciu, skąd ty to masz?! Jak na to wpadłaś?

– Wszystko zaczęło się od tego nieszczęsnego pluszowego słonia. Leżał najpierw kilka dni na komodzie, bo twoja matka, mimo że obiecała, nie schowała go. – Janina znów spojrzała na córkę upominawczym wzrokiem, na co ta tylko przewróciła oczami. – Dość długo się zastanawiałam, gdzie go wcisnąć, by raz na zawsze o nim zapomnieć. No i mnie olśniło. Szuflada w tej starej szafie, która stoi w mojej sypialni. Nikt nigdy do niej nie zaglądał, więc pomyślałam, że to idealne miejsce. Gdy jednak chciałam ją otworzyć, przypomniałam sobie, że ona od zawsze była zamknięta, bo najpierw tatuś nie miał czasu jej naprawić, później mój świętej pamięci mąż powiedział, że się głupotami zajmował nie będzie, a twojemu tacie to już nawet głowy tym nie zawracałam. Niczego tam naszego nie było, bo od kiedy pamiętam, stała zamknięta, więc darowałam sobie siłowanie się z nią. Jak to ludzie latami potrafią odkładać na później... Pewne rzeczy nawet na kilkadziesiąt lat... – zamyśliła się na chwilę, po czym kontynuowała: – W końcu natchnęło mnie, gdy ostatnio układałam karty. Przeszukałam cały twój pokój, by znaleźć ten kluczyk z puszek Brzezińskich, ale go nie znalazłam, więc doszłam do wniosku, że pewnie żeś go zabrała ze sobą. Nie dzwoniłam, bo nie chciałam cię niepotrzebnie niepokoić, gdyby moje przypuszczenia okazały się nieprawdziwe, bo już i tak zbyt wiele rozczarowań miałaś ostatnimi czasy – popatrzyła wymownie na Halinę, która skuliła się pod jej spojrzeniem pełnym dezaprobaty. – Pojechałam więc do mojego mieszkania, gdzie robotnicy kończyli już remont, i poprosiłam pana Mariana o jakiegoś dobrego ślusarza albo przynajmniej porządny wytrych, co bym mogła sama zamek otworzyć. Ha, żebyście widziały jego minę! Pewnie myślał, że stara wariatka oszalała, emerytura jej nie wystarcza i na włam idzie! Musiałam mu wytłumaczyć, że mi się córka bez ubrań w łazience zamknęła, bo chciał iść i mi pomóc z tym zamkiem, a ja musiałam wszystko sama, żeby najpierw sprawdzić, czy te moje przypuszczenia to prawda, która nikomu nie zaszkodzi. Gdybyś, Halinko, nie była taka w gorącej wodzie kąpana, to o wszystkim byś się dowiedziała wcześniej. W każdym razie chwała, że mi się to jednak nie uroiło i znalazłam, co chciałam. – Po raz kolejny pogładziła okładkę. – W środku leżała sobie ta książka. Inicjały i datę od razu skojarzyłam. Jestem pewna, że kluczyk pasowałby do zamka w tej szufladzie. Pozostało więc jedynie pytanie, kto i po co zadał sobie tyle trudu, by ułożyć tak skomplikowaną zagadkę i jakie tak naprawdę jest jej rozwiązanie.

Kinga dygotała z przejęcia, w oczekiwaniu, co za chwilę usłyszy. Nawet nad wyraz spokojny głos snującej opowieść babci nie uspokajał jej. Była bezsilna. Musiała cierpliwie czekać na ciąg dalszy.

– I widzisz, w tej właśnie książce znalazłam odpowiedź. Otwórz, dziecko, na stronie czterdziestej szóstej.

Kinga spojrzała na spis treści, według którego na tej stronie znajdował się wiersz *Polaty się łzy*. Posłusznie ponownie przekartkowała zbiór i zatrzymała się na stronie ją poprzedzającej, bo ta, o którą chodziło babci, została wyrwana, w jej miejsce zaś ktoś wkleił kilka innych, z podobnego, zbrązowiałego już papieru. Był to odręcznie napisany list. Kinga spojrzała na nagłówek, datę, po czym przeniosła pytający wzrok

na babcię. Wpatrywały się w siebie przed dobrą chwilę, aż zniecierpliwiona Halina przerwała tę ciszę.

– No czytaj! – ponagliła.

Kinga zamrugała kilkakrotnie, wzięła głęboki wdech i lekko drżącym głosem zaczęła czytać:

Najdroższa Anielko!

Piszę do Ciebie ten list z nadzieją, że gdy go odnajdziesz i przeczytasz, zrozumiesz wszystko, co do tej pory było dla ciebie nie do pojęcia. Drżę w obawie, że pozostanie on nieodczytany na wieki, ale mimo to ostatkiem sił z nadzieją sunę piórem po tej kartce papieru. Najukochańsze Moje Dziecię, nie chciałem opuszczać Ciebie nigdy. Ty i Twoja Matka jesteście mi najmilszymi istotami na ziemi. Nie wybaczę sobie do końca życia, że głupota na krótką chwilę przyćmiła mój umysł, że wpłątany w polityczne porachunki muszę teraz uciekać i zostawić Was bez słowa wyjaśnienia. Ból zawładnął moim sercem, a tęsknota, choć jeszcze mam Was blisko, doskwiera z każdym dniem coraz bardziej.

Na początek proszę Cię o wybaczenie. Błagam na kolanach, byś złość swoją, którą niechybnie w sercu nosić będziesz, odrzuciła, a nad ojcem swoim i losem jego zapłakała. Anielo Mario, Najdroższa Ma Córeczko... Nie mogłem w inny sposób, jak tylko tak przekazać Ci tego, o czym zaraz napiszę. Czasy są niepewne, obecna władza szybko się załamie, dlatego niebawem wyjechać muszę i Was z matką w bolesnej nieświadomości porzucić...

Lat temu kilka, jak Ciebie na świecie jeszcze nie było, a naród nasz odzyskiwać zaczął utraconą równowagę, poczułem, iż moim obowiązkiem jest kraj nasz wspierać w trudnych chwilach. Służbę w wojsku odbyłem, com miał wywalczyć, wywalczyłem, ale nie na takie powołanie me serce odpowiedziało. Na innym froncie Polskę ratować miałem i choć teraz za to słono płacić będę, Panu Bogu dziękuję, że na tę drogę mnie wprowadził. Polityka to niełatwa sprawa i dla bezpieczeństwa w szczególności wprowadzał Cię nie będę na wypadek, gdyby kajet ten w niepowołane ręce miał trafić. Rzec jedynie mogę, że przez to, iż tak zapalczywie rząd nasz chronić chciałem i dyplomatą siebie nazwałem w kraju obcym, nieprzyjaciel teraz szukać mnie począł i nie spocznie, póki nie znajdzie i siłą wszelkich informacji, w jakich posiadaniu jestem, ze mnie nie wyciągnie.

Dlatego, Dziecko Drogie, zrozumieć musisz, że Ciebie i Matkę porzucić mi przychodzi, by o Was nikt się nie dowiedział, że Wy rodziną dla mnie jesteście. Wiedza Wasza o tem wszystkim im mniejsza będzie, tym spokojniej spać będziecie. Inaczej marny Wasz los byłby, a ja wiedząc, że na Was źli ludzie nastają, pod tą groźbą tajemnice zdradzić bym musiał. Dlatego wyrzec mi się Was trzeba, byście w spokoju dni Waszych do starości dożyły. Nie pozostaje mi nic innego, jak opuścić Ojczyznę mą ukochaną, zostawiając rodzinę najdroższą bez słowa wyjaśnienia. Brat mój rodzony, stryj Twój ukochany, Stefan, wie, ile wiedzieć powinien. On Wami zajmie się, dlatego pamiętaj, by podziękować jemu i stryjence za to, że opiekę nad Wami roztoczyli. Stryj wie, jak Was uchronić i wszystko, co robi, choćby Wam się nie podobało, dla Waszego dobra będzie uczynione.

Aniołku Mój Śliczny, żebyś nie wiem, jak wielką urazę do swego ojca chowała, pamiętać musisz, że dla Waszego dobra, Twego i Matki, opuszczam Was, ale serce moje pęka przez to, co czynię. Kochać Cię będę do końca dni moich, Matkę Twą nad życie miłował będę, choćbyście mnie w niewiedzy przeklęły. Wybaczam Wam, ale i Wy mnie wybaczcie, bym spokojnie odejść mógł kiedy, nie martwiąc się, że nieodpuszczone zostały moje ziemskie winy. Matce swojej przekaz, że cudem mym objawionym była, że kochał ją jak szaleniec, a i teraz w obłąd popadam, wiedząc, że nigdy już nie ujrzę jej błękitnych oczu. Ciebie zaś, Anielciu, całuję w Twe rumiane policzki i nadzieję mam tylko, że mimo krzywd, jakich przeze mnie zaznałaś, wspomnisz ojca swego z dobrocią i uśmiechniesz się kiedy na jego wspomnienie tym swoim anielskim uśmiechem.

Kochający nad życie

Tatuś

Kinga skończyła czytać, ale nie zamknęła książki. Nie oddychała, lecz intensywnie wpatrywała się w ostatnie słowa listu. Dopiero gdy Halina głośno pociągnęła nosem, ocknęła się i gwałtownie wytarła załzawione oczy. Mama nie kryła się z płaczem, wciąż szlochając w przemoczoną już zupełnie chusteczkę, babcia natomiast ze spokojem spoglądała na wnuczkę. Kinga jedno wiedziała na pewno – pozory mylą do bólu, a zbyt starannie ukryta tajemnica może całkowicie zmienić niejedno życie. Nie spodziewała się takiego zakończenia tej historii. Nie podejrzewała nawet, że te wszystkie przedmioty, napisy, ludzkie losy, będą ze sobą do tego stopnia powiązane i złożą się w jeden przekaz. W miłość silniejszą od... miłości.

Była skołowana i zagubiona, nie radziła sobie ze swoimi emocjami. Szła bez celu wzdłuż bulwaru. Jej największym marzeniem było teraz – nie myśleć. Oczyścić głowę ze wszystkich myśli, które się w niej kotłowały. Wiatr zawiewał jej włosy na twarz, ale nie odgarniała ich. Od czasu do czasu kopnęła jakiś kamień i obserwowała tor jego lotu. Starła się stąpać tylko po całych kostkach chodnika, a nie po ich łączeniach. Chciała skupić się na nic nieznaczących drobnostkach.

Usiadła na ławce i w końcu odgarnęła włosy z twarzy. Spoglądając w taflę wody, studiowała rozplywające się w niej promienie popołudniowego słońca. Wzięła głęboki wdech, pociągnęła nosem i otarła toczącą się po policzku łzę. Zmrużyła na chwilę oczy, a gdy ponownie je otworzyła, ujrzała na chodniku zbliżający się w jej stronę cień. Musiała zrobić z dłoni daszek, by dostrzec, kto idzie w jej kierunku.

Kamil był nie mniej zaskoczony jej widokiem niż ona jego.

– Myślałem, że macie jakieś rodzinne sprawy do załatwienia.

– A ja myślałam, że zwiedzasz Szczecin, a nie objadasz się fast foodami – odparła, rzuciwszy okiem na hot doga w jego ręce.

– Zobaczyłem, co chciałem zobaczyć. Teraz wycieczka ma przerwę na siku i pamiętki.

– I opychanie się jedzeniem z budek.

– Mama dała kieszonkowe, ale nie mówiła, na co je przeznaczyć – starał się żartować, ale widząc, że Kinga nie jest w nastroju, dał za wygraną. – Chcesz? – Podsunął jej

bułkę pod nos.

Nie opierała się długo. Wszystkie jej zmysły, łącznie z powonieniem, były teraz wyczulone, więc obłądny zapach śmieciowego jedzenia szybko ją przekonał. Wzięła spory kęs, delektując się tym, jakże wykwintnym, daniem. Kamil podał jej też cołą i rzucając szybkie „zaraz wracam”, zniknął na kilka minut. Wrócił z drugą porcją, gdy Kinga kończyła siorbać przez słomkę swój napój. Zajął miejsce obok niej i wygodnie rozsiadł się na ławce. Milczeli przez dłuższą chwilę, nim Kinga zdecydowała się opowiedzieć Kamilowi historię Brzezińskich. Czuła się w obowiązku choć w małym stopniu wytłumaczyć mu, dlaczego przyjechali do Szczecina. Chcąc nie chcąc, musiała powiedzieć mu także o tym, jaki związek miała ta opowieść z jej życiem. Nie uszło jej uwadze, że gdy zaczęła opowiadać o Danielu, o tym, jaka była z nim szczęśliwa, jak zostawił ją z dnia na dzień, Kamil sposepniał, a jego dobry nastrój powoli ustępował miejsca zniecierpliwieniu. Nie chciała jednak tego komentować, by nie wywoływać niepotrzebnych nieporozumień.

– A wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? – kontynuowała. – Że ta opowieść dała mi nadzieję. Otworzyła zamknięte do tej pory drzwi, za którymi jest inna rzeczywistość. Zaczęłam się, jak głupia, zastanawiać, czy może i Daniel nie wyjechał, bo musiał. Może gdyby nie jakaś wyższa konieczność, nie zostawiłby nas... Że ta Afryka to był tylko pretekst... Później jednak doszłam do wniosku, że nie żyjemy w dwudziestym, a w dwudziestym pierwszym wieku, nasz kraj jest wolny, Daniel zaś nigdy nie interesował się polityką. Jedyne ryzyko, jakie podejmował, to kłótnie ze mną. – Prychnęła i zaśmiała się gorzko, kiedy łzy znów popłynęły jej po policzkach.

Nie czekała na żadną odpowiedź i była zaskoczona, gdy po chwili ciszy usłyszała głos Kamila.

– Przepraszam, ja... – zaczął niepewnie – ja nie jestem dobry w te klocki. Nie umiem pocieszać ani dawać złotych rad. Tym bardziej, że praktycznie się nie znamy. W ogóle temat miłości i całej otoczki z nią związanej jest mi raczej obcy niż bliski, dlatego zupełnie nie wiem, co mam ci teraz powiedzieć. Ale jedno wiem na pewno. Życie jest zbyt krótkie, by oglądać się za siebie. Przyszłość jest o wiele ciekawsza. Wiesz dlaczego? Bo jest jeszcze nieodkryta. – Spojrzał na nią, po czym zawiesił wzrok w przeciwległym brzegu kanału. – Nie będę cię karmił przysłowiami, nie powiem, że życie jest jak pudełko czekoladek, bo nigdy nie wiesz, co ci się trafi. Choć, nawiasem mówiąc, teraz właściwie wszystkie bombonierki mają na odwrocie opisane smaki. – Uśmiechnął się, po czym kontynuował: – Przyszłość jest po prostu przed nami. Niejednokrotnie potrzebna będzie nam siła, by stawić jej czoła, więc bez sensu marnować ją na coś, co już było. To jak dolewanie wody do rzeki. – Wskazał dłonią przed siebie. – Po co uzupełniać coś, co jest już pełne? – znów spojrzał na Kingę.

Choć jeszcze nie w pełni pojmowała sens jego słów, uśmiechnęła się z wdzięcznością. Starał się, a to liczyło się najbardziej. Nie mógł być więc taki okropny, jak opisywała go Mira. Szczególnie że, by przyjechać z nią do Szczecina, musiał nieźle nazmyślać swojemu szefowi. Z jego nerwowej rozmowy przez telefon, jaką odbył przed wyjazdem, dało się wywnioskować, że w pracy miał urwanie głowy i jego nieobecność nie była nikomu na rękę. Nikomu poza Kingą.

Nie siedzieli długo, bo wiał coraz silniejszy wiatr, niebo zaś zaczęło zasnuwać się ciemnymi chmurami. Spłoszeni załamaniem pogody wrócili do domu. Obiadem

pachniało już w progu i choć niecałą godzinę wcześniej oboje zjedli po dużym hot dogu, sam zapach powodował, że aż kapała im ślinka. Halina wyglądała już o wiele lepiej, choć od czasu do czasu zamyślała się tkliwie. Historia Brzezińskich poruszyła i ją, tak że ciężko jej było znaleźć sobie teraz miejsce. To uczucie potęgował fakt, że gdyby wcześniej ktoś otworzył tę szufladę, może Aniela dowiedziałyby się o wszystkim przed śmiercią i wybaczyłyby ojcu. Babcia natomiast uważała, że tak właśnie miało być, że książka miała odnaleźć się właśnie teraz i nie był to jedynie przypadek.

Po obiedzie, gdy wiatr ucichł, a zza chmur ponownie wyjrzało – zachodzące już teraz – słońce i jego promienie powoli osuszały mokrą trawę, Kinga usiadła na schodkach werandy z kubkiem gorącej herbaty. Po chwili usłyszała za sobą ciche kroki. Poczowała, jak babcia nakłada jej na ramiona ciepły koc. Janina usiadła obok wnuczki.

– Chyba musimy pojechać do Pajęczyna – powiedziała Kinga. – Choć tyle możemy teraz zrobić...

– Też o tym myślałam – odparła babcia i objęła wnuczkę.

– Babciu, jaki był w tym sens? Jaki jest w ogóle sens tej całej historii i tego, że ją odkryliśmy? Myślisz, że to nie przypadek, że akurat teraz?

– Dziecko, w większości tego, co nas w życiu spotyka, tkwi jakiś sens. Wszystko zależy od interpretacji. A Brzeziński... Kinguś, on kochał... Kochał nad życie! Dlatego tak postąpił. Może nie był to najlepszy pomysł, może było inne wyjście... Tego się już nie dowiemy. Ale jedno jest pewne, kierowały nim troska i miłość.

– Co to za miłość, babciu? Musiał zostawić dwie najbliższe sobie osoby bez słowa wyjaśnienia.

– Miłość, tak jak i życie, często jest przewrotna. Choćbyś nie wiem, jak pewnie czuła się w miłości, ona zawsze może cię zaskoczyć. A ta miłość, która silniejsza jest od kochania, zazwyczaj jest też nieracjonalna. Ale nigdy nie chce źle, zawsze działa w dobrej wierze. Za to ją trzeba cenić, że ona siebie jest w stanie poświęcić!

– A jak to się ma do mnie i...? Nie wiem czemu, ale mam wrażenie, że nieprzypadkowo to wszystko wyszło na jaw właśnie teraz. Że los jednak chciał mi coś powiedzieć.

– Ja tobie nie po to ten zeszyt pokazałam, żebyś ty porównania szukała, choć wiedziałam, że tak właśnie będzie, bo tak było od samego początku, prawda? Ja po prostu czułam, że historia Brzezińskich nie skończyła się na Szetelskim. Teraz przynajmniej obie wiemy, że było to gorzkie zakończenie, ale w gruncie rzeczy dobre, bo przepełnione miłością. Wiara jest najważniejsza, wiara, kochanie, w to, że w życiu wygrywają prawdziwe wartości! Nie złość, nie nienawiść czy zdrada, tylko miłość, dobro i szczęście! I tak masz żyć. W przekonaniu, że wszystko, co dobre, jeszcze przed tobą! Trzeba wierzyć w dobre zakończenia!

– A co z twoją zasadą, że nadzieja jest zwykle złudna?

– Ja nie każę ci mieć nadziei, tylko pewność i przekonanie.

Rozdział 20



Kamil po raz kolejny okazał się naprawdę przyzwoitym człowiekiem. Nie tylko został w Szczecinie, by zabrać Kingę z powrotem do Warszawy, ale też zaoferował, że zawiezie ją i Janinę do Szetelskiego.

W drodze do Pajęczyna nie byli zbyt rozmowni. Kinga obojętnym wzrokiem obserwowała krajobraz za oknem, babcia powstrzymała się nawet od swoich monologów, Kamil zaś, nie chcąc wsadzać nosa w nie swoje sprawy, po prostu skupił się na prowadzeniu auta.

Gdy w końcu zajechali pod dom Szetelskiego, ani Kinga, ani Janina nie rwały się, by wysiąść z samochodu. Mimo że w gruncie rzeczy miały do przekazania dobre wiadomości, trudno było im ubrać to wszystko w odpowiednie słowa. Pierwsza po jakimś czasie wysiadła Janina, po czym otworzyła drzwi wnuczce. Gdy Kamil zaproponował, że poczeka na nie w samochodzie, nie protestowały.

Podeszły do drzwi drewnianego domku i spojrzały na siebie. Lekkim skinięciem głowy dodały sobie wzajemnie otuchy, po czym Kinga zapukała cicho. Odpowiedziało jej tylko głucho echo, więc ponownie zastukała, tym razem nieco głośniejsze. Znow cisza. Spojrzała na babcię, a ta tylko wzruszyła ramionami.

– Może poszedł do sklepu albo gdzieś pojechał. Nie zapowiadałyśmy się przecież.

– To co, czekamy? Czy może pójść zapytać sąsiadów? – Kinga rozejrzała się dookoła.

Jak na złość wójt mieszkał na odludziu. Najbliższy dom, jaki mijali po drodze, znajdował się jakieś półtora kilometra stąd. Wsiadły więc do samochodu, obwieszczając Kamilowi, że będą musieli poczekać kilka lub kilkanaście minut. Czas ten przeciągnął się niestety do godziny i gdy wszyscy troje stracili już nadzieję na to, że Szetelski w końcu się pojawi, na drodze dojazdowej usłyszeli brzęk motocykla. Kinga wypadła z auta i pobiegła w stronę ulicy. Krzyknęła za jadącym na wiekowym komarze listonoszem, po czym machając rękami, dawała mu znaki, by się zatrzymał. Ten w końcu zsiadł z motoru i zgasiwszy pojazd, poprawił wysłużoną, skórzaną torbę na listy.

– Dzień dobry! – powiedziała zdyszana Kinga, gdy w końcu dobiegła do niego.

– A dzień dobry, w czym mogę pani pomóc? – zapytał uprzejmie.

– Szukam pana Szetelskiego. Nie wie pan, gdzie mogę go znaleźć? W domu go nie ma, a mam bardzo pilną sprawę.

Listonosz uśmiechnął się lekko pod wąsem, spojrzał na zegarek i odparł:

– O tej porze powinien być już na cmentarzu.

– Bardzo dziękuję! – wykrzyknęła Kinga i pobiegła z powrotem do samochodu. – Jest

na cmentarzu – rzuciła z uśmiechem.

Kamil wyjechał z posesji i ruszył we wskazanym kierunku. Na szczęście po ostatniej wizycie w Pajęczynie wiedziały, w którą stronę jechać. Kinga uznała, że Szeteleski wybrał odpowiednią porę na odwiedziny swojej żony. Ucieszył ją ten zbieg okoliczności. Mogła opowiedzieć całą historię zarówno jemu, jak i pośrednio Anieli, która nigdzie nie była bardziej obecna niż właśnie tam. Przemierzała cmentarne alejki w takim tempie, że Janina już na samym początku odpuściła sobie dotrzymywanie jej kroku. W pewnym momencie i Kinga zwolniła. Jęknęła z rozczarowaniem, gdy dochodząc do miejsca, w którym pochowana była Aniela, nikogo nie ujrzała. Była pewna, że minęły się z Szetelskim po drodze. Obejrzała się za siebie, na podążającą w jej kierunku babcię. Gdy Janina dołączyła do wnuczki, miała nie mniej zawiedzioną minę. Mimo wszystko postanowiły podejść do pomnika i chociaż pomodlić się.

Dreszcz wstrząsnął całym ciałem Kingi, gdy zza kolejnych mijanych nagrobków zaczęły wyłaniać się ogromne bukiety i wieńce ze świeżych kwiatów, wszystkie oparte o grób Anieli. Na nagrobnej płycie tliło się mnóstwo nowych zniczy, a napis z imieniem i nazwiskiem wójta na epitafium został uzupełniony o datę śmierci. Wstęgi wieńców opatrzone były zapisanymi ozdobną czcionką napisami: od wdzięcznych mieszkańców gminy Pajęczyn; od rodziny dla kochanego wuja; od grona pedagogicznego dla najlepszego historyka. Wszystkie z dopiskiem „ostatnie pożegnanie” lub „na zawsze pozostanie w naszej pamięci”.

Kinga nie mogła w to uwierzyć. Zaledwie tydzień temu rozmawiały z pełnym życia starszym panem, dziś zaś stały nad jego grobem. Usiadła zrezygnowana na ławeczce. Po chwili poczuła ciepłą dłoń babci na swoim ramieniu. Spóźniły się. Najpierw Aniela nie odnalazła listu od ojca, bo zbyt szybko wyprowadziła się z matką z ich wspólnego domu, teraz Kinga nie zdążyła przekazać wiadomości od Józefa Brzezińskiego jej mężowi. Nie poznali prawdy, która tak wiele mogła zmienić w ich życiu.

– Chodźmy... – szepnęła w końcu babcia, gdy po kilkunastu minutach milczenia Kindze wciąż spływały po policzkach łzy.

Zaniepokojony ich przedłużającą się nieobecnością Kamil wysiadł z samochodu i czekał przy cmentarnej bramie. Zauważywszy, że Kinga ledwo powłóczy nogami, podszedł szybko, troskliwie wziął ją pod ramię i poprowadził do auta. Nie czekał, aż cokolwiek powie, tylko zapalił samochód i ruszył w drogę powrotną do Szczecina.

Kinga milczała, Janina jednak tym razem okazała się bardziej rozmowna. Próbowwała podpytać Kamila o jego pracę, dyskretniej o życie osobiste, kierując rozmową tak, by i Kinga mogła wtrącić swoje pięć groszy. Niestety nie dość, że jej wnuczka nie odpowiadała, to wydawała się całkiem nieobecna. Nawet na pytania skierowane bezpośrednio do niej odpowiadała z dużym opóźnieniem, zwykle gdy babcia zdążyła zadać je ze trzy razy. Po powrocie do domu nie odezwała się też do Haliny, tylko poszła wprost do swojego pokoju. Leżała na łóżku, kurczowo ściskając poduszkę.

Uspokoila się, ale wciąż czuła kotłującą się gdzieś w tyle głowy złość. Tak bardzo chciała podzielić się swoim odkryciem z Szetelskim! Stary wójt, jako ostatnia osoba związana ze sprawą Brzezińskich, powinien dla spokoju swojego i zmarłej już żony poznać prawdę. To byłoby dopełnienie porządku, na który czekała z utęsknieniem. Co prawda nie naprawiłaby tym samym niczego w swoim życiu, ale uporządkowanie cudzego też dałoby jej dużo satysfakcji i nadzieję na lepsze jutro. To właśnie bolało ją

najbardziej – że tego nieporozumienia nie zdoła już wyjaśnić. To było jak niespierzalna plama, potłuczone szkło, coś nieodwracalnego do tego stopnia, że choć da się z tym żyć, jedno wspomnienie wystarczy, by wróciło uczucie straty.

– Hej... – usłyszała zza uchylonych drzwi, gdy właśnie odpływała w sen.

Kamil niepewnie otworzył je szerzej.

– Wejdz. Coś się stało? – odparła sennie i powoli usiadła na łóżku.

– Muszę wracać do Warszawy. Pojawiły się nowe okoliczności w sprawie... – Kamil był wyraźnie myślami gdzie indziej, jakby toczył wewnętrzną walkę z samym sobą.

– Chodzi o Mirę? – zapytała, zaniepokojona jego tonem.

Kamil rozłożył ręce na znak, że niewiele może jej powiedzieć. Jego mina wskazywała, że nie wszystko szło po jego myśli. Musiał nastąpić jakiś nieoczekiwany zwrot akcji, bo był coraz bardziej zniecierpliwiony.

– Coś jej się stało?!

– Nie, nie. Z nią wszystko w porządku. Martwią mnie inne doniesienia... – mruknął tym razem bardziej do siebie.

Po chwili spojrzął na nią przenikliwie. Czuła, że może zaraz usłyszeć niewygodne pytanie od osoby, która doskonale wiedziała, jak wyciągać z ludzi informacje. Techniki przesłuchań Kamil musiał mieć w małym palcu, skoro pracował w policji i w dodatku w takim wydziale. Kinga natomiast nie chciała zdradzić tajemnicy Miry, bo po pierwsze jej to obiecała, po drugie zaś – sama była w to wszystko już dość mocno wmieszana.

– Całe szczęście! Ta twoja ochrona jednak na coś się przydaje, przynajmniej oboje możemy być o nią spokojni – wtrąciła szybko. – Jeśli zaś chodzi o powrót do Warszawy, to jadę z tobą. – Uśmiechnęła się.

– Nie wolisz zostać? Mam wrażenie, że ten dom to taki twój przyładek nadziei.

– Na pewno nie nadziei – rzuciła ostro i wstała z łóżka.

– To może oaza spokoju? – starał się wybrnąć.

– Spokoju?! Gdzie niby ten spokój? Między moją matką a babką? – prychnęła ponownie.

– Bezpieczna przystań?

Tu nie zaprotestowała. Czuła się w domu bezpiecznie jak nigdzie indziej, to było zdecydowanie jej miejsce na ziemi, miejsce, do którego mogła wracać bez względu na wszystko, schronić się przed życiowym sztormem i go przeczekać. To tu mogła wypłakać się bez zbędnych tłumaczeń w poduszkę, wyżalić w mamine lub babcine ramię i usłyszeć kilka pokrzepiających słów. Mogła być sobą bez skrępowania i oglądania się na innych.

Uśmiechnęła się blado do Kamila, po czym zaczęła pakować swoje rzeczy. Dom rodzinny był jej miejscem wytchnienia, ale nie mogła zapominać, że z tego portu wypłynęła już dawno na bezkresne wody oceanu zwanego prozą życia, gdzie obierała kurs na własną odpowiedzialność. Stery trzymała teraz sama i wiedziała, że w gruncie rzeczy jest dobrym kapitanem, który nie boi się fal, tylko wypływa wprost na nie. Pokrzepiona tą myślą podała Kamilowi spakowaną torbę, po czym ruszyła na dół, by pożegnać się z mamą i babcią. Obie były niepokieszone, że Kinga wyjeżdża tak szybko, ale nie miały na tyle mocnych argumentów, by ją przekonać do pozostania w Szczecinie jeszcze kilka dni.

Uśmiechnąwszy się po raz ostatni do tych dwóch najdroższych jej kobiet, pomachała im na pożegnanie i wsiadła do hondy Kamila. Ta krótka wizyta w domu pomogła jej w podjęciu kilku ważnych decyzji – decyzji, które miały zapewnić jej spokojniejsze życie.

– Masz świetną rodzinę – zagaił Kamil, gdy Kinga po raz kolejny zaczęła odpywać myślami gdzieś daleko.

– Wiem. – Uśmiechnęła się.

– I masz w nich ogromne oparcie. To dobrze.

– Z tego, co wiem, ty też nie możesz narzekać na swoich bliskich, Mirka opowiadała mi trochę...

– Ona nie może narzekać, to fakt. Ale mój punkt widzenia nieco się różni od jej.

Kinga zmarszczyła brwi i odwróciła się w stronę Kamila, oczekując dalszej części opowieści, ten jednak milczał.

– Powiesz coś jeszcze? Czy mam się domyślać, że byłeś zazdrosnym starszym bratem, który, gdy urodziła się młodsza siostrzyczka, uznał, że rodzice przestali go kochać i zajęli się tylko nią?

– Nie do końca... – Uśmiechnął się i spojrzał na nią przelotnie.

– Och, nienawidzę takich niedopowiedzeń! W ogóle ich nie znoszę! – wybuchła. – Po co zaczynasz coś mówić, skoro nie masz zamiaru skończyć? Przecież wiesz, że i tak zapytam o to Mirę. A nawet jeśli tego nie wiesz, to właśnie cię uświadamiam. Masz więc ostatnią szansę, by przedstawić swój punkt widzenia, inaczej znów pozostanie mi przepełniona goryczą wersja twojej młodszej siostry.

– Przepełniona goryczą? – zakpił.

Kinga spiorunowała go wzrokiem, po czym udała obrażoną, skrzyżowała ramiona na piersiach i wbiła wzrok w krajobraz za oknem.

– Absolutnie niczego nie mogę zarzucić moim rodzicom, jeżeli chodzi o wychowanie mnie czy mojej siostry. W pewnym sensie jestem im wdzięczny za restrykcyjne reguły, których kazali mi przestrzegać. Gdyby nie one, pewnie nie pracowałbym w policji i nie byłbym w miejscu, w którym jestem. Byłem chowany twardo, bez nadmiernej czułości czy zbędnych pochwał. Może moi rodzice uważali, że tak się powinno wychowywać syna, by w przyszłości radził sobie w życiu, a nie był, za przeproszeniem, ciapą. I tak jest właściwie do tej pory. Mogę na nich liczyć, ale powiedzmy sobie szczerze, gdybym zwrócił się do nich z prośbą o pomoc, zobaczyłbym rozczarowanie w ich oczach. Są troskliwi, martwią się, ale to raczej odruch niż dobra wola. Nasze relacje są, hm, dość formalne.

– A Mirka?

– Z nią było właśnie inaczej. Rodzice trzymali ją pod kloszem, nigdy nie dopuszczali do niej zła w żadnej postaci, ogrodzili ją murem, a wszelkie przeciwności losu pokonywali za nią. Po nich to pewnie zresztą mam. Wiecznie się o nią martwię i chcę ją chronić. Jest taką wychuchaną córeczką, nad którą rodzice trzęsą się całe życie. Wcale nie jestem o to zazdrosny, nie myśl sobie. Po prostu uważam, że zrobili jej tym wielką krzywdę. Bo choć bardzo chcieli zrobić z niej poukładaną dziewczynkę, nigdy się im nie podporządkowała. Ile razy uciekała z domu na imprezy, ile razy wracała pijana czy nawet gorzej... A oni, biedni, nie byli tego świadomi, bo ja, starszy brat, ją kryłem. I choć czasem chciałem utrzyć jej nosa, pokazać, że w życiu nie zawsze będzie

spadała na cztery łapy, że nie zawsze będzie ktoś, kto pomoże, to wbrew sobie ratowałem ją z kolejnych opresji, bo tego zostałem nauczony. I tego nauczyli ją nasi rodzice. Stąd ta jej dzisiejsza beztroska. Choć jest dorosła i nie wątpię, że potrafi racjonalnie rozumować, podświadomie wciąż liczy, że zawsze wyjdzie cało z każdej, nawet najbardziej beznadziejnej sytuacji. Bo zawsze będzie miała kogoś, kto się nad nią zlituje i pomoże. – Spojrzał wymownie na Kingę. – Nie odbierz tego źle. Ona nie wykorzystuje ludzi, nawet o tym nie pomyślałem. Chciałem ci tylko zobrazować fenomen naszej sytuacji. Jesteśmy rodzeństwem, a zostaliśmy całkiem inaczej wychowani, stąd może cię dziwić zarówno moje podejście do niej, jak i jej stosunek do mnie.

Kinga nie bardzo rozumiała, o co chodziło Kamilowi, więc nie przerywając, czekała na ciąg dalszy.

– Może teraz zrozumiesz, dlaczego tak bardzo się nad nią trzęsę. Ktoś, kto został wychowany w atmosferze miłości, nadmiernej troski i ochrony przed wszelką krzywdą, ma mniejszą samokontrolę oraz spaczony obraz rzeczywistości. To nie jest wada, ale duża przeszkoda i dobrze wówczas mieć kogoś, kto do końca życia będzie stał obok, tak na wszelki wypadek. Bo życie nie zawsze jest cukierkowe i proste, tak jak takim osobom się wydaje, częściej jest skomplikowane i okrutne.

– No dobrze, ale nie rozumiem...

– Do czego piję? Nie znamy się długo, ale zdążyłem zauważyć, że twoja relacja z mamą i babcią jest podobna do tej łączącej moich rodziców i Mirę. Do tego twoja osobowość... Pozornie silna i waleczna, pod spodem zaś kryje się właśnie taka wypieszczona i krucha dziewczynka. Dlatego nie możesz się dziwić i mieć komuś za złe, że będzie chciał cię przed czymś uchronić czy nawet na przekór tobie zrobić coś, czego byś sobie nie życzyła, dla twojego dobra. To jest odruch bezwarunkowy, niekontrolowany, wypływający z wnętrza, z osobowości, z uczucia... – Zawiesił głos na dłuższą chwilę, jakby zastanawiał się, co teraz powiedzieć. – Możesz się buntować przeciwko nadopiekuńczości mamy i babci, wmawiać sobie, że sama sobie świetnie radzisz, ale w podświadomości masz zakodowane, że tak jak one, ktoś ci w życiu zawsze pomoże – dodał, przerywając nagle tę chwilę zadumy.

– Ale czy to źle? – Kinga była lekko oburzona. – Przed chwilą powiedziałeś, że to dobrze, że mam je przy sobie.

– To bardzo dobrze. Pomyśl sobie, co by było, gdybyś ich nie miała, a została w taki sposób wychowana. Zapłakałabyś się jak moja mała siostrzyczka.

– No dobra, rozumiałam, rodzice zrobili mi krzywdę, wychowując mnie w taki sposób, podobnie jak twoi skrzywdzili Mirkę. Czy to więc znaczy, że najlepiej jest wychowywać dziecko, stosując wobec niego wojskowe zasady? Będzie wtedy takie odważne i silne psychicznie jak ty, tak?

– Nie rozumiałaś. Tu nie chodzi o to, że chcę krytykować moich czy twoich rodziców. Każdy rodzic wychowuje swoje dziecko tak, jak uważa za słuszne. Ważne, by się trzymać raz obranej ścieżki. Zarówno moja, jak i twoja rodzina jest konsekwentna i za to należy im się pochwała. Ty nadal masz oparcie w mamie i babci, moi rodzice zaś co drugi dzień sprawdzają, co u Mirki i czy na pewno się nią opiekują, jednocześnie nie pytając, jak ja się miewam.

– Mam wrażenie, że bardzo ci to przeszkadza.

– Kiedyś przeszkadzało. Każdy się buntuje. Moja siostra chciała więcej swobody, ja z kolei potrzebowałam więcej uwagi. Ale nie martw się, już się przyzwyczaiłam i nie uważam tego za jakąś anomalię. Tak po prostu jest.

– A mówią, że do policji idą jedynie półgłówki... – mruknęła do siebie Kinga.

Kątem oka zobaczyła lekki uśmiech na twarzy Kamila. W głębi duszy musiała przyznać rację jego pokrętnym teoriom. Nie mogła zaprzeczyć, że łączyła ją silna więź z rodziną. Co prawda jej siostra była mniej wylewna, wdała się całkiem w ojca, lecz w miarę możliwości także utrzymywała z Kingą kontakt, nawet na odległość. Zdała sobie sprawę, że nigdy nie patrzyła swoją sytuację z perspektywy, jaką pokazał jej Kamil. W jej głowie zaraz pojawiło się pytanie, w jaki sposób wychowa swoje dziecko. Czy pójdzie za przykładem swoich rodziców czy wręcz przeciwnie, obierze kierunek, jaki obrali rodzice Kamila w jego przypadku.

Z innej strony spojrzała też relację łączącą Mirę i Kamila. Uznała, że w tym, co mówił, było bardzo dużo prawdy i była skłonna przyznać, że to jego wersja jest bardziej prawdopodobna od tej, którą przedstawiała jej Mira. Po raz kolejny Kamil udowodnił, że jego nieraz dziwne zachowanie wobec młodszej siostry wypływa z troski o nią, a nie z zawziętości. Odsunęła od siebie jednak myśl, że kiedykolwiek jakikolwiek mężczyzna mógł zachowywać się w taki sposób wobec niej. Jak Kamil wobec Miry, jak Szetelski wobec Anieli, jak ktoś, kto zaślepiony miłością nie liczy się ze zdaniem drugiej osoby, gdy chodzi o wartości nadrzędne, jakimi jest spokój, zdrowie czy w skrajnych przypadkach życie.

Kiedy dotarli w końcu do stolicy, dzień powoli się kończył, miasto zaś zaczynało budzić się do życia. Nic zresztą dziwnego, była w końcu sobota i żądni nocnych przygód fani dobrej zabawy chcieli godnie uczcić weekend.

Wystrojone dziewczyny – w szpilkach sięgających nieba – które mijali w śródmieściu, oglądały się za lśniąca hondą Kamila. Kinga była ciekawa, czy policjant tylko udaje obojętnego na te panoszące się wszędzie wdzięki, czy faktycznie nie zwraca na nie uwagi. Twarz miał kamienną, wzrok skupiony na drodze. Uśmiechnęła się pod nosem i przygryzła wargę, by nawet kątem oka nie dostrzegł, jak bardzo bawi ją ta sytuacja.

Kiedy zaparkował samochód pod jej kamienicą, grzecznie zaproponowała zapłatę za kurs do Szczecina i z powrotem. Oczywiście nie zgodził się na przyjęcie żadnej gotówki, ostatecznie więc umówili się tylko na przedpołudniową kawę następnego dnia. Po raz kolejny serdecznie dziękując Kamilowi za pomoc, wysiadła z auta i ruszyła w kierunku swojego mieszkania. Musiała przyznać, że im bliżej go poznawała, tym bardziej lubiła. Choć niepozbawiony wad, był całkiem porządnym człowiekiem. Idealnie dopełniał pakiet, w skład którego wchodziła też porywca Mirka.

Przypomniawszy sobie o niej, Kinga czym prędzej wyciągnęła telefon z torebki i wybrała numer.

– No nareszcie! Nie mogłaś wcześniej oddzwonić?! – przywitała ją reprimendą Mira.

– Też cię miło słyszeć.

– Przepraszam, po prostu jestem tak ciekawa.

– Czego jesteś ciekawa?

– No tego, czego się dowiedziałas oczywiście!

– Oczywiście...

– Ale jeśli chcesz mi coś powiedzieć o Kamilu i o waszej...

– Mira – Kinga przerwała jej w pół zdania – wpadnij do mnie, to wszystko ci opowiem. Weź piżamkę i szczoteczkę. Zapowiada się długa noc – powiedziała, ignorując złośliwą aluzję koleżanki, i rozłączyła się.

Zanim Mira przyjechała, Kinga zdążyła rozpakować torbę podróżną, zrobić szybko coś do jedzenia, uprzątnąć z grubsza mieszkanie, które ostatnimi czasy zaniedbała i przejrzeć w sieci kilka portali informacyjnych, by tradycyjnie nie dowiedzieć się z nich niczego konkretnego. Zaczęła robić się senna, powieki ciążyły jej coraz bardziej, a nudny serial, który właśnie leciał w komercyjnej telewizji, tylko potęgował to uczucie. Byłaby z pewnością zasnęła, gdyby nie nagły dzwonek do drzwi, który powtarzał się co kilka sekund.

Mira dziarsko wmaszerowała do mieszkania Kingi, dzierżąc w jednej dłoni wino, w drugiej zaś torbę z pachnącym, ciepłym posiłkiem.

– To dla nas. Dzwoniłam do Kamila i powiedział, że po drodze nie robiliście żadnego postoju, więc stwierdziłam, że jesteście zapewne bardzo głodni i zdrowy, sycący posiłek będzie jak znalazł – wskazała brzuch Kingi i podała jej torbę. – A to dla mnie, bo na trzeźwo nie przyswoję dziś żadnych nowych informacji – dodała już mniej pogodnie i postawiła butelkę na stole, rozglądając się jednocześnie za szafką z kieliszkami.

Jej mina i zachowanie jednoznacznie wskazywały, że też miała coś do powiedzenia Kindze.

– No dobra, od czego zaczynamy? – zapytała z determinacją, nalewając wino do największego kubka, jaki znalazła, gdyż uznała, że nie ma zamiaru sączyć trunku z małych kieliszków, jakimi dysponowała Kinga.

– Od tej pysznej, pachnącej zupy... – Kinga wyciągnęła pojemnik z torby i podniósłszy wieczko, zaciągnęła się zapachem kremu z brokułów.

Kiedy najedzone, wpołóżąc na sofie, popijały miętę, bo z przejedzenia bolały je brzuchy, nie miały ochoty na poruszanie trudnych tematów.

– Tylko w jednej restauracji jadłam tak dobry obiad... – powiedziała Kinga.

– Racja... – westchnęła Mira, czym dała jej do zrozumienia, że to właśnie z Tajemniczego Ogrodu pochodził ten posiłek.

– Byłaś tam?! – Kinga wyprostowała się gwałtownie.

– No skąd! Zamówiłam do domu...

– I podałaś swój adres?! Nie bałaś się, że...

– Spokojnie, zadzwoniłam do kolegi kelnera, który dyskretnie złożył za mnie zamówienie. – Mira spojrzała na Kingę z tryumfem.

– Uwielbiasz igrzać z ogniem.

– Uwielbiam ich jedzenie. Kinga, spokojnie, to była całkowicie czysta akcja. Uwierz mi. – Celowo pomyliła kubki i wzięła ten z winem zamiast z miętą, upijając spory łyk.

– No dobra, teraz jestem w miarę gotowa. Opowiadaj, co się takiego wydarzyło w Szczecinie, że zostałaś tam wezwana w trybie przyśpieszonym.

– Rozwiązała się sprawa, o której ci mówiłam.

– Ta z kluczykiem?

– Tak.

– Ale mówiłaś, że dowiedziałaś się wszystkiego.

– Bo tak myślałam. Ale moja niezawodna babcia drążyła, drążyła i wydrążyła jeszcze

bardziej zaskakujące zakończenie.

– Muszę kiedyś poznać tę twoją babcię. Z opowiadań wynika, że to bardzo ciekawska, ale twarda i zdeterminowana osóbka. Jestem ciekawa tego pierwowzoru... – Mira uśmiechnęła się szelmowsko, za co oberwała po głowie poduszką.

Rozdział 21



Mira skradała się do kuchni już po trzecią butelkę wody, próbując bezszelestnie przemknąć obok pokoju Kingi. Położyły się spać dopiero nad ranem, gdy każda z nich powiedziała, co chciała i wylała żale. Kinga ostro wyraziła swoje zdanie o postępowaniu Miry, począwszy od ciągłego krytykowania brata za nadopiekuńczość, a na przejrzeniu konta Marcela wzdłuż i wszerz skończywszy. Okazało się bowiem, że Mira nie próżnowała i tuż po ich wyjeździe do Szczecina bez skrupułów włamała się na konto swojego byłego chłopaka przy użyciu pozyskanych dzięki upoważnieniu danych. Rozczarowała się jednak ogromnie, bo konto było puste. Wyczyszczone do cna, w dodatku usunięto też z niego historię transakcji! Pierwszy wniosek Kingi, gdy się o tym dowiedziała, był taki, że Marcel już o wszystkim wie i kazał zablokować konto. Mira zaś zakładała, że Marcel ma też konto w innym banku, a to było tylko przykrywką, którą zlikwidował, gdy zaczęło robić się gorąco. Nie trafiały do niej prośby Kingi, by o wszystkim powiedziała bratu, ani groźby, że jeśli Marcel zgłosił przekręt z fałszywym upoważnieniem, wpadnie w duże tarapaty. Kinga nie była w stanie przemówić jej do rozsądku, wszystkie argumenty tylko podsycaly w Mirze chęć dalszego działania. Może jeszcze nie miała kolejnego szalonego planu, ale Kinga wiedziała, że opracuje go w niedalekiej przyszłości i bała się nawet pomyśleć, na czym będzie on polegał.

– Co, całe wino na raz to jednak za dużo? – spytała Kinga, wchodząc niepostrzeżenie do kuchni.

Zastała Mirę wlewającą w siebie kolejny litr wody.

– Przepraszam, nie chciałam cię obudzić... – odparła skruszona.

– Gdybyś nie krążyła do wodopoju tam i z powrotem co piętnaście minut, może byś mnie nie obudziła. Za karę robisz śniadanie.

Mira skinęła posłusznie głową i już stała przy lodówce. Wybór produktów spożywczych Kinga miała niewielki, zdecydowała się więc przygotować omlet, nie powstrzymała się jednak od komentarza na temat zawartości lodówki kobiety, która powinna się dobrze odżywiać.

– Nie miałam kiedy zrobić zakupów – burknęła Kinga, wpełzając na blacie stołu i podpierając brodę dłonią. – Wróciliśmy wczoraj późno, a ja nawet nie mam samochodu, bo został pod blokiem twojego brata – dodała, po czym wyprostowała się gwałtownie. – No właśnie! Kamil!

– Co z nim?

– Zupełnie zapomniałam, zaprosiłam go na kawę! Która jest godzina?!

– Za piętnaście jedenasta. Mówisz, że zaprosiłaś mojego brata na kawę...

– Zmień ten ton! – Kinga upomniała koleżankę, słysząc w jej głosie zaczepkę. – Nie chciał przyjąć innej zapłaty za kurs do Szczecina, nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego!

Mira uniosła ręce w geście poddania, lecz z jej twarzy nie schodził uśmiech. Kinga pokręciła z dezaprobatą głową i zamknęła się w swoim pokoju. Wróciła przebrana i umalowana, a jedynym śladem bezsennej nocy były lekkie cienie pod oczami. Nie obyło się oczywiście bez znaczących spojrzeń rzucanych przez Mirę, która doszukiwała się drugiego dna w spotkaniach Kingi z jej bratem, ta bowiem zaczęła krzątać się po mieszkaniu, starając się zaprowadzić w nim jaki taki porządek i ukryć dowody ich nocnego posiedzenia. Doszła do wniosku, że rzeczywiście nawet nie ma czym poczęstować mającego się niebawem pojawić gościa, więc poprosiła Mirę, by zaopiekowała się jej mieszkaniem, sama zaś pobiegła do pobliskiego supermarketu.

Przemierzając sklepowe alejki, zdała sobie sprawę, że wizyta Kamila zaczęła wywoływać dziwne uczucie niepokoju, ale nie było ono związane z Mirą i całą sprawą dotyczącą jej byłego chłopaka. Chodziło bardziej o jej docinki i aluzje. Potrząsnęła szybko głową, by odgonić nieproszone myśli. Gdy stojąc już w kolejce przy kasie, przetrząsała torebkę w poszukiwaniu portfela, zamarła. Nie mogła uwierzyć, że zamiast swojej zabrała przez przypadek torbę Miry! Wybiegając z mieszkania, chwyciła pierwszą z brzegu, nie zwróciwszy uwagi na to, że na komodzie leżała całkiem podobna, również czarna torebka należąca do jej przyjaciółki! Nie sam fakt pomyłki zmartwił ją jednak najbardziej. Niepokojąca, wręcz przerażająca, była zawartość tej torby. Kingę oblały siódme poty, wypieki wstąpiły jej na twarz, a nogi zmiękły tak, jakby zaraz miały się pod nią ugiąć. Nie zdołała ukryć zdenerwowania przed kasjerką, która z troską w głosie zapytała, czy wszystko w porządku. Kinga tylko skinęła niepewnie głową, gdyż głos uwiązał jej w gardle. Na szczęście znalazła portfel Miry, wyjęła go, starając się nie otwierać za szeroko torby, i podała kasjerce banknoty. Serce waliło jej jak młotem i miała wrażenie, że właśnie teraz wszystkie oczy zwrócone są w jej stronę. W końcu nie bez przyczyny czuła się jak przestępca!

Czym prędzej wyszła z supermarketu i roztrzęsiona ruszyła w stronę swojego mieszkania. Buzujące w niej złość i niedowierzanie tworzyły mieszanekę wybuchową, wydawało jej się, że zaraz eksploduje.

Tak też się stało, gdy tylko przekroczyła próg mieszkania. Na jej nieszczęście czy raczej na nieszczęście Miry, eksplodowała w obecności Kamila. Nie zauważyła, że czeka już w salonie przy świeżo zaparzonej kawie, gdy wpadła do mieszkania jak burza. Nie zdjawszy nawet płaszcza, zaczęła krzyczeć:

– Czy ty jesteś normalna czy jednak nie do końca?! Ciebie należy zamknąć w zakładzie, spętać kaftanem i zapewnić ci dozór dwadzieścia cztery godziny na dobę, bo każdego dnia wpadasz na coraz bardziej idiotyczne pomysły! Co ci strzeliło do głowy, żeby... – W tym momencie ją замуrowało, bo dostrzegła siedzącego przy stole Kamila.

Patrzył na nią zdezorientowany, przerażona Mira zaś niemo błagała o milczenie. Roztrzęsiona Kinga zdołała wydusić z siebie jedynie „wody!”. Kamil w sekundę znalazł się przy niej i otoczył ją ramieniem, po czym przerażony wydusił:

– Odeszły? Już?

Zapadła głucha cisza. Przerwała ją po kilku sekundach Mira głośnym wybuchem śmiechu. Po chwili Kinga zawtórowała jej, wpatrując się w jeszcze bardziej zdezorientowanego Kamila.

– Muszę się... napić... wody – powiedziała, wywołując kolejną salwę śmiechu.

Kamil wyprostował się i odsunął od niej, wyraźnie speszony. Nerwowo podrapał się po karku, po czym cicho przeprosił. Mira wciąż śmiała się, kilkakrotnie próbując się uspokoić, by na widok miny swojego brata ponownie parskać śmiechem. Podała Kindze szklankę wody, a ta – na początek uniósłszy ją jak przy toaście w kierunku Kamila – opróżniła duszkiem całą. Tymczasem posłała Mirze mrożące spojrzenie, przez co dobry humor jej przyjaciółki szybko zniknął.

– Co więc znowu zrobiła moja siostra, że zasłużyła na taką reprimendę? – zapytał w końcu Kamil.

Mira również była tego ciekawa. Nie miała pojęcia, o co tym razem chodziło Kindze. Obawiała się jednak, że będzie to coś, o czym Kamil nie powinien wiedzieć i z nadzieją, że Kinga nie zdradzi żadnego z jej ostatnich wariactw, czekała w napięciu na wyjaśnienia.

– Może lepiej, żebyś tego nie wiedział. – Ponownie zgromiła Mirę spojrzeniem, co tym razem nie umknęło uwadze Kamila, który tym bardziej zaczął drażnić temat.

– Czego żebym nie wiedział? – nastroszył się, lustrując wzrokiem na zmianę to Kingę, to Mirę.

– Że twoja siostra ma mentalność nastolatki – odparła po dłuższej chwili Kinga. – Wczoraj bawiła się moim telefonem i ustawiła mi jakiś idiotyczny dzwonek piejącego koguta i gdy byłam w sklepie, zadzwoniła do mnie! Zanim zdążyłam znaleźć telefon w torebce, stałam się pośmiewiskiem całego supermarketu! Trzeba mieć naprawdę nierówno pod sufitem, żeby wpaść na coś takiego. Ja nie wiem, skąd ty czerpiesz te nedorzeczne pomysły – zmyśliła bez zająknięcia, pokręciła z dezaprobatą głową i usiadła przy stole.

Mira odetchnęła z ulgą, chociaż cały czas zastanawiała się, o co tak naprawdę chodziło Kindze. Kamil zaś do końca wizyty drwił z Miry i jej głupich pomysłów. Spotkanie upłynęło im jednak w bardzo sympatycznej atmosferze. Kamil był bardziej swobodny niż zwykle w towarzystwie siostry, Mira natomiast odpuściła mu nieco i darowała sobie kilka zgryźliwych uwag, cisnących się jej na usta, pragnąc, by dzisiejszy poranek zaliczył do tych przyjemniejszych. Zdołali nawet wspólnie parę razy zażartować.

Kiedy zbierał się do wyjścia i Kinga odprowadziła go do drzwi, wyjął z kieszeni kurtki klucze i podał jej wraz z dokumentami jej samochodu.

– Auto naprawione. Wystarczyło podładować akumulator. Ale następnym razem pamiętaj, by wyłączyć światła. – Uśmiechnął się i puścił do niej oko.

– Dziękuję! Ale jak ty to dzisiaj załatwiłeś? Przecież jest niedziela...

– Dla chcącego nic trudnego – powiedział i zamyślił na chwilę. – Trzymaj się i uważaj na tego dzikusa – dodał, jeszcze raz uśmiechnął się serdecznie, spojrzawszy w stronę salonu, po którym krzątała się Mira i zamknął za sobą drzwi.

Kindze zrobiło się dziwnie przyjemnie. W sercu po raz pierwszy od dawna coś ścisnęło ją w ten rozkoszny sposób. Miłe uczucie jednak minęło, gdy wróciła do salonu i popatrzyła na beztrosko nucącą Mirę. Ta zorientowała się w mig, że przyszedł dzień

sądu. Mina jej zrzedła i niecierpliwie przebierając nogami, czekała na atak.

– Po co ci pistolet?! – Kinga darowała sobie wstęp.

Mirę zamurowało.

– Ale skąd...

– Przez przypadek zabrałam do sklepu twoją torebkę. Nogi się pode mną ugięły, gdy ją otworzyłam! Po co ci ta cholerna broń?!

– Do samoobrony...

– Do samoobrony?! Ty do reszty oszalałaś?! Gaz pieprzowy by ci nie wystarczył?!

– Kinga...

– Masz na to w ogóle pozwolenie?

– To tylko wiatrówka.

– Ale możesz tym komuś zrobić krzywdę!

– Gazem pieprzowym też.

– Nie porównuj gazu pieprzowego do broni palnej! Mirka, czy ty na pewno o wszystkim mi powiedziałaś? Jest coś, o czym nie wiem? Czegoś się boisz, Marcel się jakoś z tobą skontaktował?

Mira zamilkła. Usiadła na sofie i schowała twarz w dłoniach. Pokręciła głową, po czym spojrzała szklącymi się oczami na Kingę.

– O wszystkim wiesz. Kupiłam to przez Internet, sama nie wiem, co mnie naszło... To było wtedy, gdy Marcel zaczął do mnie wydzwaniać...

– I od razu przyszedł ci do głowy pistolet?

Mira wzruszyła ramionami. Kinga westchnęła z rezygnacją i usiadła obok koleżanki.

– Dlaczego nosisz go cały czas przy sobie, skoro masz ochronę?

– Po prostu nie wyjęłam go z torby.

– Nie wiem, jak możesz spokojnie chodzić po mieście z bronią palną w torebce...

Mira uśmiechnęła się blado i ponownie spuściła wzrok.

– Widzę, że dogadujesz się z moim bratem – dodała po chwili.

– Tak i dziwię się, dlaczego ty nie możesz dojść z nim do porozumienia. On naprawdę ma głowę na karku. Nigdy nie chciał dla ciebie źle. Nawet podkładając ten głupi nekrolog, nie robił ci na złość, tylko z troski...

– Co takiego?! Czyli miałam rację! A ty o wszystkim wiedziałaś?! Jesteście w jakiejś cholernej zмовie?! – Mira zerwała się z sofy i przybierając bojową postawę, stanęła przed Kingą, do której właśnie dotarło, co powiedziała.

Kinga zasłoniła dłonią usta i z przerażeniem patrzyła na gotującą się Mirę.

– Mirka...

– No co?! A może to ty podłożyłaś tę kartkę?! Taka z ciebie przyjaciółka?! Opowiedziałam ci o wszystkim... O wszystkim! Zaufałam ci, powierzając najważniejszą tajemnicę mojego życia! A ty co? Zachowałaś się jak pieprzony konfident! – ciskała się po salonie, wymachując rękami.

– Mira! – Kinga zareagowała ostro na ten zarzut. – Uspokój się! O niczym nie wiedziałam! Domyślałam się, ale uznałam, że dla twojego dobra lepiej będzie, jeśli to przemilczę! Kamil przyznał się dopiero, gdy byliśmy w Szczecinie. Zrozum, on się o ciebie martwi!

– Potrafię się o siebie sama zatroszczyć!

– Taaaak, dajesz temu wyraz, kupując przez Internet pistolet na śrut. – Kinga wzięła

się pod boki i spojrzała drwiąco na koleżankę.

Mira otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale po chwili je zamknęła.

– Nie odpuszczę mu – rzuciła w końcu.

– Przecież to nie było wymierzone przeciwko tobie, dlaczego jesteś taka uparta?

– On mną manipuluje, to niby nie jest działanie przeciwko mnie?

– A stała ci się przez to krzywda? Powiedz, zrobił ci coś złego? Jego decyzja wpłynęła jakoś negatywnie na twoje życie? Nie! Wciąż buntujesz się przeciw niemu, wiesz robisz mu na złość i chcesz, cytuję, „odgrywać mu się”. Za co? Pytam, za co?! Za to, że chce cię chronić? Że się o ciebie martwi, jak starszy brat o siostrę? Za to, że cię kocha i jego miłość nie pozwala mu stać obok, gdy może grozić ci niebezpieczeństwo?! Pomyśl racjonalnie o tym wszystkim chociaż raz! On z pewnością wie o wiele więcej niż ty o sprawie Marcela i skoro uważa, że należy cię chronić, to prawdopodobnie ma rację! Sama przed chwilą przyznałaś, że się boisz, a teraz zachowujesz się, przepraszam, jak idiotka! I to tylko dla zasady! By się zbuntować i postawić na swoim! Tłukę ci to po raz kolejny do tej twojej zawziętej głowy. Zaczynaj się zachowywać jak dorosły i rozsądny człowiek, a nie jak zbuntowana, rozpieszczona nastolatka, która uważa, że zawsze ma rację. Twój brat i tak ma do ciebie anielską cierpliwość, bo ja swoją powoli tracę. Zastanów się nad sobą – skończyła twardo i obrzucając Mirę zimnym spojrzeniem, wyszła do kuchni.

Po niecałej minucie usłyszała, jak trzaskają drzwi jej mieszkania. Mira najwyraźniej nie zamierzała ani przeproszać za swój wybuch, ani kontynuować rozmowy. Może zrobiło jej się głupio, może wzięła sobie do serca jej słowa i poszła się zastanowić nad swoim zachowaniem. A może urażona, z dumnie podniesioną głową, wyszła, nie zamierzając dalej wysłuchiwać kazań. Była jeszcze jedna możliwość. Szybko wygrzebała z torebki telefon i wybrała numer Kamila. Musiała go uprzedzić, że wygadała się przed Mirą, nim ta naskoczy z nienacką na brata.

Kamil nie odbierał przez dłuższy czas. Gdy w końcu usłyszała jego głos, poczuła ogromną ulgę.

– Coś się stało? – spytał lekko spięty.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Prawdę mówiąc, jestem trochę zajęty – odparł ponuro.

Kinga poczuła się nieswojo. Jego ton był znacznie chłodniejszy niż ten, którym pożegnał ją kilkadziesiąt minut temu. To mogło oznaczać tylko jedno.

– Mira już do ciebie dzwoniła – powiedziała ze skruchą.

– Nie, a miała dzwonić?

Kinga była zdezorientowana. Skoro nie Mira, to co wprowadziło go w taki podły nastrój? Czyżby jakieś kłopoty w pracy związane z ich wyjazdem do Szczecina? Albo, co gorsza, jakieś komplikacje w sprawie Marcela? Wolałaby nie pytać, ale jej wrodzona ciekawość nie pozwoliła na to.

– Jakies problemy? Jeśli to przez ten wyjazd, to... – zapytała nieśmiało.

– Komplikuje nam się pewna sprawa. Lepiej mów, o co chodzi z Mirką.

– Widzisz, niechcący wygadałam się jej o tym nekrologu... Bardzo cię przepraszam, rozmawialiśmy na twój temat i tak jakoś wyszło...

Zapadała cisza. Trwała dosłownie kilka sekund, ale Kindze ten czas dłużył się jak skazanemu czekającemu na ścięcie.

– Rozmawialiście o mnie? Zastanawiałem się właśnie, dlaczego tak pieką mnie policzki.

Kinga uśmiechnęła się szeroko. Nie był zły, co więcej, starał się obrócić sprawę w żart.

– Przepraszam – powtórzyła.

– Dzięki, że mnie uprzedziłaś. Muszę teraz wymyślić jakieś porządne kontrargumenty, bo spodziewam się, że niebawem otrzymam telefon z pretensjami. Ale spokojnie, nie gniewam się. W porównaniu z innymi dzisiejszymi wiadomościami... Tę mogę zaliczyć do całkiem znośnych – powiedział swobodnie. Kinga była pewna, że właśnie się uśmiechnął.

– Dobrze, w takim razie już nie przeszkadzam. Mam nadzieję, że wszystkie twoje sprawy się poukładają. Trzymam za to kciuki.

Kamil nie odpowiedział. Rozłączyła się i z uśmiechem na twarzy wróciła do kuchni, by przygotować coś na obiad. Właśnie wyciągała z szuflady nóż, by pokroić warzywa na zapiekankę, gdy rozdzwonił się jej telefon.

– Masz ochotę na obiad w bistro? – zapytała beznamiętnym głosem Hania.

– Jesteś w Warszawie? Nie mieliście jechać na weekend do twoich rodziców?

– Wróciliśmy wczoraj późnym wieczorem.

– Coś się stało? – Kinga zaniepokoiła się, bo głos Hani nie brzmiał najlepiej.

– Nawet nie wiem, jak ci to powiedzieć.

– Najlepiej prosto z mostu. – Serce Kingi waliło jak oszalałe. Nie mogąc doczekać się odpowiedzi, wypaliła: – Pokłóciliście się?

– Kinga, spotkajmy się w bistro za pół godziny, dobrze? Zdażysz?

– Oczywiście.

Od momentu, w którym zakończyła rozmowę z Hanią, do chwili, gdy zdyszana wparowała do bistro Za Rogiem, wymyśliła kilkanaście scenariuszy tego, co mogło się wydarzyć. Najczarniejszym było rozstanie jej przyjaciółki z Wiktorem. Jeszcze kilka dni temu ich dom przepełniony był słodką miłością, a dziś to wszystko miało już nie istnieć?

Gdy tylko ujrzała przy stoliku zarówno Hanię, jak i Wiktora, nieco zwolniła kroku. Już chciała odetchnąć z ulgą, gdy w jej głowie pojawiła się scena z całkiem innego scenariusza.

– Cześć... – zaczęła niepewnie.

– Cześć, kochana. – Hania przywitała się z nią czule.

Wiktor też podszedł i uścisnął ją serdecznie, po czym pomógł jej zdjąć płaszcz i podstawił krzesło.

– Zamówiliśmy ci *ratatouille*. Jest tydzień francuski w bistro i wiem, że to lubisz... – Hania starała się zrobić jakiś miły wstęp, ale Kinga tylko milcząco skinęła głową, po czym zlustrowała wzrokiem najpierw przyjaciółkę, a potem jej narzeczonego. Miała nadzieję, że jeszcze narzeczonego. Milczała do momentu, gdy kelner przyniósł zamówione dania i cała trójka powoli zabierała się za jedzenie.

– Dobra, dłużej nie wytrzymam. Co się stało? Pokłóciliście się i potrzebujecie mediatora? Przecież wiesz, że jestem stronnica – powiedziała z wyrzutem do Hani. – Z całym szacunkiem, Wiktorze – zwróciła się później do niego – ale Hanka to moja

przyjaciółka i nawet jeśli to jej wina, będę po jej stronie.

Hania spuściła wzrok, po czym wzięła głęboki oddech.

– Nie, to nie jej wina... – zaczął Wiktor. – Rzeczywiście trochę się posprzeczailiśmy, ale to wyłącznie moja, hm, zasługa. Nasza sprzeczka nie jest jednak powodem, dla którego się tu spotkaliśmy.

– Twój oficjalny ton mnie przeraża.

– Kinga, tylko proszę cię, przyjmij to spokojnie... – Hania spojrzała w końcu na przyjaciółkę, ale z jej spojrzenia nie dało się niczego wyczytać.

– Zaraz z wami oszaleję! Dowiem się wreszcie, o co chodzi?! – Kinga podniosła głos, zwracając na siebie uwagę kilku osób siedzących na sali, po czym dodała ciszej: – Weźcie pod uwagę, że jestem w stanie podwyższonego ryzyka!

– Dobrze, więc na wstępie chciałbym cię przeprosić. – Wiktor ponownie odezwał się pierwszy po dłuższej chwili milczenia. – Jakkolwiek to przyjmiesz, pamiętaj, że moje działania nie były skierowane przeciwko tobie. Oddzielam interesy i życie prywatne, co dotyczy bez wyjątków każdego aspektu mojej pracy. Taką mam zasadę i jestem jej wierny. Też nie trzymam spraw zawodowych w jakiejś wielkiej tajemnicy, po prostu jeśli uważam, że o czymś nie trzeba mówić... – To zdanie zabrzmiało jak obrona. – Wiem, co wydarzyło się między tobą a Danielem, i być może powinienem ci powiedzieć wcześniej, że mam z nim kontakt, ale nie chciałem zaognić sytuacji, wtrącać się czy wywoływać niepotrzebnych nieporozumień...

Kinga poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Przez moment miała wrażenie, że jej organizm zapomniał o mimowolnym odruchu oddychania. Świat zaczął wirować, a najgorsze, że był to dopiero początek. Poczowała zimną dłoń Hani na swojej ręce. Sięgnęła po szklankę wody i wypła prawie całą na raz, po czym dała znak Wiktorowi, by kontynuował.

– Nie wiem, czy ci o tym wspominał. Robiliśmy wspólnie kilka projektów. Jeden z nich skończył się w zeszłym tygodniu. Daniel miał mi wysłać obrobione zdjęcia, bym mógł je jak najszybciej przekazać grafikom, bo i tak mieliśmy opóźnienia w realizacji tej kampanii. Od ubiegłej środy jednak nie mam z nim kontaktu. Do piątku powinienem otrzymać gotowe fotografie, ale niestety Daniel przestał odpisywać na mejle. Jego numeru nie miałem, bo to on zawsze się odzywał, dzwoniąc z zastrzeżonego. Najprawdopodobniej różnica stref, taryfy, nie wnikałem... Czekałem tylko na zdjęcia. To był między innymi powód, dla którego wróciliśmy wcześniej. Musiałem na gwałt znaleźć kogoś innego, zreorganizować pracę mojego zespołu, przedyskutować sprawę opóźnień z kontrahentem... I przez to moje zdenerwowanie Hania o wszystkim się dowiedziała. Powiedziałem jej dopiero wczoraj. Nie miej jej więc tego za złe i... nie bądź też zła na mnie... Nie chciałem pchać nosa w nie swoje sprawy. Poza tym Daniel jest... był moim podwykonawcą, współpracownikiem jak inni, tu nie liczyły się relacje osobiste...

Kinga odpływała z każdą minutą. Słowa Wiktora zaczęły dziwnie cichnąć jej w uszach. Nie miała jednak zamiaru mdleć. Trzymała się kurczowo stolika i wpatrywała w martwy punkt przed sobą. Ocknęła się, gdy Hania po raz trzeci zapytała, czy wszystko z nią w porządku.

– Tak, wszystko dobrze – odparła obojętnym, ale stanowczym tonem. – Masz rację, to wasze sprawy służbowe, też nie widzę potrzeby, byś mnie informował o tym, że z tobą

wciąż się kontaktuje. To jego praca, do Afryki też pojechał do pracy, ma święte prawo realizować się zawodowo. Nie widzę więc powodu, dla którego miałby rezygnować ze współpracy z twoją firmą. Oddzielenie życia zawodowego i prywatnego jest jak najbardziej zdrowe. Nie mam ci niczego za złe – wyrecytowała te słowa jak wyuczony wiersz.

Całkiem niedawno obiecała sobie, że zapomni o wszystkich uczuciach, jakie wiązały ją z tym człowiekiem. Postanowiła dotrzymać tej obietnicy. Była z siebie w tej chwili dumna, bo mimo że jej wewnętrzna równowaga się chwiała, na zewnątrz radziła sobie całkiem nieźle.

Hania nie kryła zaskoczenia jej reakcją i nie bardzo wierzyła w szczerść tych słów. Dopiero gdy Kinga wytłumaczyła przyjaciółce, co sobie postanowiła i po raz kolejny zapewniła Wiktora, że nie żywi do niego urazy, oboje trochę się rozluźnili. Kinga zaś do samego końca spotkania nie rozkleiła się i sama była zaskoczona, że tak dobrze jej to szło.

Rozdział 22



Nieprzespana noc, targające nią emocje i bolesny ucisk w okolicy mostka sprawiły, że to nie był dobry poranek. Kinga nie mogła sobie znaleźć miejsca, miotała się po mieszkaniu, powtarzała każdą czynność po trzy razy. Była roztargniona i zła. Zła na siebie, na Wiktora, Hanię i zła na Daniela. Wiedziała, że jej złość jest bezpodstawna. To, co powiedziała dzień wcześniej przyjaciółce i jej narzeczonemu, było prawdą, tak właśnie uważała. Nie mogła jednak przeboleć, że Daniel nie odciął się całkowicie od świata, że utrzymywał kontakt z Wiktorem, a do niej przez ten cały czas nawet się nie odezwał! Nie spodziewała się po nim już niczego więcej, przepelniająca jej serce gorycz wygrywała jednak z obietnicami, które sama sobie złożyła. Choć starała się powtarzać w myślach słowa, którymi wczoraj zapewniała Hanię i Wiktora o swojej obojętności, wcale nie była obojętna. Zastanawiała się także, dlaczego Daniel nagle przestał się odzywać, dlaczego nie wywiązał się z umowy. Nigdy przecież nie zawałał terminów, zawsze wykonywał starannie swoją pracę, mógł zaniedbać ją, Kingę, ale nigdy obowiązki. Co więc się stało, że tego projektu nie ukończył? Nie chciała się o niego martwić, ale mimowolnie zaczęła ogarniać ją strach, a ponure wizje, które miała jeszcze przed jego wyjazdem, powróciły.

Zatęskniła za domem, gdy tylko weszła do redakcji. W jej życiu działo się ostatnimi czasy zbyt wiele, atmosfera w pracy zaś tylko ten chaos pogłębiała. Z pokoju naczelnej właśnie wyszła Mira. Nie wyglądała na osobę, która odbyła zwykłą rozmowę z przełożoną ani tym bardziej na kogoś, kto z satysfakcją oddał odrobione na pięć prace domowe. Kinga spojrzała na nią pytająco, ale Mira szybko odwróciła się od niej i weszła do ich wspólnego biura. Agnieszka tylko wzruszyła ramionami i współczującym wzrokiem odprowadziła Mirę do drzwi.

– Marta robiła ci jakieś wymówki? – zapytała Kinga, gdy tylko stanęła przy biurku Miry.

– Nieważne.

– Chodziło jej o nasze wywiady na mieście?

– Nie.

– Więc o co?

Mira milczała. Włączyła komputer i wzięła się za pracę, starając się nie zwracać uwagi na Kingę.

– Powiesz mi, czy będziesz się tak boczyć do końca dnia?

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Nie pytałabym, gdyby mnie to nie obchodziło.

– Miałam rozmowę z Martą i Markiem.

Kinga zmarszczyła brwi.

– Na jaki temat?

– Na temat nieudolności kolegów mojego brata. Chcesz słuchać dalej? Ostrzegam, to może zaburzyć twój idealny obraz wspańskiego Kamila.

– Do rzeczy. – Kinga usiadła na krześle obok.

– Zatrzymałam się rano przed budynkiem redakcji, bo chciałam wygrzebać z torby identyfikator, by nie robić tego w holu. Potrącił mnie jakiś przechodzień i torebka wypadła mi na chodnik.

Kinga aż zakryła dłonią usta. Na myśl przyszedł jej od razu pistolet, który odkryła poprzedniego dnia.

– Nie martw się, nic mi z niej nie wypadło. – Mira bezbłędnie odczytała myśli koleżanki. – Pech chciał, że świadkiem zajścia był Marek. Podbiegł szybko i chciał mi pomóc. Nie wiem, jak to wyglądało z daleka, podobno chował coś do tylnej kieszeni, ale policjanci byli przekonani, że chce coś z niej wyciągnąć, i zanim zdążył się schylić, by mi pomóc, oni już kładli go na ziemię! W pierwszej chwili nie zorientowałam się w ogóle, co się dzieje! Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, wytłumaczyć, Marek leżał ze skutymi rękami, twarzą na bruku! I zanim ci, pożał się Boże, ochroniarze, załapali, że to mój szef, zdążyło się wokół nas zebrać kółeczko gapiów, z czego połowa z nich to ludzie pracujący w „Pearl”. Nawet nie wiesz, jak długo musiałam się później tłumaczyć Markowi i Marcie, która wszystko widziała z okna gabinetu! – dramatycznie zakończyła wylewanie swoich żali Mira i spojrzała na Kingę wyczekująco. Ta jednak nie odpowiadała. – I co, nadal uważasz, że Kamil i jego koledzy po fachu nie ingerują w moje życie? Nie dość, że najadłam się wstydu, to musiałam jeszcze zmyślać przed szefostwem, że to jakaś pomyłka, że tamci ludzie najprawdopodobniej pomylili mnie z kimś innym, bo oni oczywiście rzucili liche „przepraszamy” i się zawinęli! Istna farsa! Naprawdę chciałam wziąć sobie do serca twoje słowa, już miałam ci dziś przyznać rację, że może za bardzo najeżam się na Kamila, ale ten cyrk...

Kinga wpatrywała się w martwy punkt. Przypomniała sobie swoje pierwsze spotkanie z Danielem. Było tak podobne do opisywanej właśnie przez Mirę sytuacji. Z taką różnicą, że wtedy, po feralnej sesji zdjęciowej, którą Daniel zrobił Hani, to Marek źle zinterpretował jego intencje i to on przygniatał fotografa do ziemi. To właśnie wtedy, kiedy waleczna Kinga w trosce o przyjaciółkę przyjechała z Markiem pod studio Daniela, by ratować ją przed rzekomo natrętnym fotografem, ten fotograf się w Kindze zauroczył. Po tym wydarzeniu poprosił o jej numer telefonu, zadzwonił i nie owijając w bawełnę, zaprosił ją na niezobowiązującą kawę, później zaś – jak się okazało – na całkiem zobowiązującego sylwestra, po którym zaczął się ich jeszcze bardziej zobowiązujący związek.

– No i co teraz powiesz? – wyrwała ją z zamyślenia Mira.

– Nic. Nadal uważam, że nie ma w tym żadnej winy Kamila. To nie on interweniował, tylko jego koledzy. Poza tym to oznacza, że są czujni i skuteczni – odparła twardo Kinga i próbowała wziąć się za pracę, nie zwracając uwagi na strojącą miny Mirę.

– Jasne, mogłam się tego spodziewać... – burczała jej koleżanka.

– Mira! Sama sobie stwarzasz problemy! Gdyby nie twoja zawziętość, żyłabyś o wiele

spokojniej! Ogarnij się, dziewczyno, bo mam już dość! Myślisz, że twoje życie jest takie straszne, że jesteś tak pokrzywdzona, bo brat się o ciebie troszczy?! Docień w końcu to, co masz! – Kinga gwałtownie wstała z krzesła i wyszła z biura.

Mira znalazła ją w łazience, pochyloną nad umywalką. Z kranu lała się woda, która swoim szumem zagłuszała nawet włączoną suszarkę do rąk. Podeszła do Kingi i zakręciła kurek. Oparła się o brzeg umywalki i wpatrywała się w swoje stopy, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Przepraszam – wydusiła w końcu. – Naprawdę doceniam to, co Kamil dla mnie robi. Czuję się po prostu nieswojo ze świadomością, że ktoś obserwuje każdy mój ruch, że wie, gdzie jestem i co robię. Wiem, to dopiero kilka dni, ale mam wrażenie, że niedługo oszaleję. I wiem, że wychodzę na rozpieszczoną smarkulę, ale to wszystko tak mnie przytłacza... To jest zbyt wiele, te problemy...

Kinga przypomniała sobie opowieść Kamila o tym, jak ich rodzice trzymali Mirę z dala od problemów. Znowu miał rację – jego siostra gubiła się – nie dlatego, że była słaba, ale dlatego, że była to dla niej nowość, całe to dorosłe życie i konsekwencje z nim związane. Do tej pory żyła bez konsekwencji.

– Daniel wciąż kontaktuje się z Wiktorem – powiedziała Kinga w końcu, choć nie planowała dzielić się z nikim tą informacją.

Mira zrobiła wielkie oczy.

– Z Wiktorem...

– Narzeczonym Hani. Daniel robił dla Wiktora jakieś zlecenie, które mimo swojego wyjazdu obiecał ukończyć. Cały czas mieli kontakt, mejlowy i telefoniczny.

– Kiedy się o tym dowiedziałaś?

– Wczoraj.

– Hania nie powiedziała ci o tym wcześniej?!

– Sama nie wiedziała. Wiktor powiedział jej dopiero wczoraj, więc wymogła na nim, by powiedział także mnie.

– Ale dlaczego... Przecież sama mówiłaś, że oboje znają sytuację!

– Uznał, że nie może mieszać życia osobistego z interesami.

– No dobrze, więc czemu akurat wczoraj przyznał się Hani? Nagle zmienił zdanie?

– Daniel nie wywiązał się z umowy, przez co Wiktor miał kłopoty i z tego powodu musieli skrócić swój wyjazd. Siłą rzeczy musiał wytłumaczyć się Hani.

– A dlaczego Daniel się nie wywiązał?

– Nie wiem. Nie odpisuje na wiadomości, nie przesłał obrobionych zdjęć. Nigdy mu się to wcześniej nie zdarzało... – Ostatnie zdanie Kinga ledwie wyszeptała.

– Myślisz, że coś...

– Nic nie myślę. Staram się o tym nie myśleć. Skoro miał czas i możliwość utrzymywania kontaktu z innymi, to dla mnie wszystko jest jasne. Uznał widocznie, że ze mną kontaktować się już nie ma potrzeby. A jaki jest powód jego nagłego zamilknięcia, nie chcę wiedzieć.

Nie przekonałaby tym zdaniem nawet dziecka. Odruchowo położyła rękę na brzuchu, po czym ciężko westchnęła.

– Obchód! – Agnieszka wpadła do toalety, dając znaki, że Marta właśnie wyszła ze swojej jamy i zmierza w ich kierunku, polując na ofiarę.

Kinga otarła łzę, która wezbrała jej w kąciuku oka, po czym wyszła za spiętą na samą myśl o naczelnej Mirą. Ledwo zdążyły usiąść do biurek przed jej wejściem. Marta stanęła w drzwiach, zmierzyła je wzrokiem, zapytała oschle o kilka szczegółów dotyczących ich pracy, po czym, nie komentując odpowiedzi, po prostu wyszła.

Kiedy w porze lanczu stanęły przed budynkiem redakcji, Mira zaczęła rozglądać się dookoła, chcąc wypatrzyć swoją „dyskretną” ochronę. Zmarszczyła brwi i zrobiła nadąsaną minę, gdy tylko dostrzegła srebrne auto, do którego rano wsiedli funkcjonariusze.

– Stoją – mruknęła do siebie.

– Taką mają pracę. Daj sobie na wstrzymanie, dobrze? – upomniała ją Kinga, po czym spojrzała przelotnie na samochód i ruszyła przed siebie. – A co ze sprawą banku i tego nieszczęsnego upoważnienia?

– Cisza. I mam nadzieję, że tak pozostanie...

– Nie łudziłabym się. Skoro powiedziała, że zadzwoni...

– Z pewnością zadzwoniła, ale pomyśl o tym jeszcze raz. Jaki Marcel miały interes w tym, żeby zgłosić ten przekręt? Sam wystawiłby się policji, bo zapytaliby go, po co był mi dostęp do jego konta. Gdyby się wyłgał, dotarliby do mnie, a ja już musiałabym powiedzieć całą prawdę. A ponieważ nie wie, że policja ma już sporo informacji na jego temat, nie chce, by padły na niego jakiegokolwiek podejrzenia. Jeśli nawet coś przeczuwa, choćby to, że powiedziałam wszystko swojemu bratu, którego on nota bene zna, byłabym kolejnym obciążającym go w razie procesu świadkiem. To mu się nie kalkuluje. Wydaje mi się więc, że po prostu przemilczy sprawę.

– Albo odezwie się w najmniej oczekiwanym momencie. Nie uważasz, że on jednak jest nieco sprytniejszy, niż myślisz?

– Dlatego mam nadzieję, a nie pewność... – westchnęła Mira, a Kinga przypomniała sobie słowa babci na temat nadziei i poparła koleżankę w jej ciężkim westchnieniu.

Siedząc przy stoliku w pobliskiej kawiarni, obie były nieobecne duchem. Kinga obserwowała miejski krajobraz za oknem, Mira zaś docierała do granic Internetu, próbując zabić popołudniową nudę.

– O cholera – nabrała głośno powietrza, po czym jeszcze bardziej pochyliła się nad telefonem, przesuając powoli palcem po ekranie.

Jej oczy robiły się większe z każdym przeczytanym zdaniem. Nieświadomie wsunęła do ust palec i zaczęła obgryzać paznokiec. Kinga obserwowała ją, coraz bardziej zniecierpliwiona. Coraz głośniejsze też bębniła palcami w blat stolika.

– No powiesz mi w końcu, o co chodzi?! – nie wytrzymała.

– Uwaga, nagłówek brzmi: „Warszawska policja coraz bliżej rozbicia zorganizowanej grupy przestępczej”. – Spojrzała na Kingę, która zamarła. Mira zaczęła czytać: – „Już jutro odbędzie się oficjalna konferencja prasowa, podczas której rzecznik stołecznej policji przybliży nam nowe fakty w sprawie prowadzonej przeciwko grupie przestępczej zajmującej się praniem brudnych pieniędzy. «Do tej pory fakty te utrzymywane były w tajemnicy ze względu na dobro śledztwa, teraz jednak przyszedł czas, by obywatele dowiedzieli się, że mogą czuć się w naszym kraju bezpieczniejsi» – stwierdził podinspektor Adam Szot, rzecznik prasowy policji w Warszawie. Nieoficjalnie mówi się,

że grupa ta jest zaangażowana także w wiele innych przestępstw, między innymi w handel narkotykami na międzynarodową, a nawet międzykontynentalną skalę. W ciągu kilku ostatnich dni doszło do pierwszych aresztowań. Zatrzymani trafiają na przesłuchania. Policjanci z wydziału do spraw przestępczości zorganizowanej zapowiadają natomiast kolejne aresztowania. Nie znamy szczegółów, ale według naszego informatora kilku czołowych członków mafii jest jeszcze na wolności. Policja jednak apeluje o spokój. Rozesłano już listy gończe, a w operację zaangażowani są najlepsi funkcjonariusze w kraju”.

Mira wbiła wzrok w oszołomioną Kingę. Przez dłuższy czas ani jedna, ani druga nie mogły wydusić z siebie słowa.

– Oni mogą w ogóle udostępniać takie informacje? Że przełom w śledztwie, że aresztowania? – Mira skrzywiła się.

– Najwidoczniej mogą. Albo mają w tym jakiś cel.

– Nie uważasz, że w ten sposób spłoszą pozostałych?

– Jeśli faktycznie kogoś aresztowali, to w środowisku z pewnością zrobiło się już o tym głośno, więc cała operacja przestała być tajemnicą. Naprawdę muszę ci to tłumaczyć? Podobno chciałaś się bawić w dziennikarstwo śledcze.

– Ciekawe, czy Marcel... – Mira zamyśliła się, po czym znów zaczęła przesuwac palcem po ekranie telefonu.

– Co robisz?

– Dzwonię do Kamila. Mógł mi przecież powiedzieć, że jest przełom w sprawie!

– Znowu zaczynasz... Odłóż ten telefon. Nie rozumiesz, że on nie może cię o wszystkim informować?

– Nie o wszystkim, ale o sprawie, która pośrednio dotyczy również mnie, mógłby. Na pewno wiedział o tej obławie wcześniej.

– Czasem mam wrażenie, że jesteś wcielonym stereotypem blondynki. Oczywiście, że wiedział, bo to nie była spontaniczna samowolka kilku policjantów z drogowki, tylko najprawdopodobniej długo i skrupulatnie planowana akcja. Twoja ochrona też nie wzięła się znikąd. Myślę, że właśnie teraz, po tej informacji i jutrzejszej konferencji, będziesz jej potrzebowała jeszcze bardziej.

– Sugerujesz, że mogę stać się kartą przetargową?

– Jeśli Marcel wciąż jest na wolności...

– Dlatego muszę zadzwonić do mojego brata. Nie martw się, nie wspomnę o porannym występie jego kolegów. No, przynajmniej się postaram – odparła i już trzymała telefon przy uchu.

Kamil niestety nie odebrał nawet po trzeciej próbie kontaktu, co zaniepokoiło je obie. Pełne obaw wróciły do redakcji. W Internecie pojawiało się coraz więcej wpisów i spekulacji na ten temat. Kamil oddzwonił dopiero, gdy Kinga odwoziła Mirę do domu. Potwierdził przypuszczenia Kingi, ale niczego więcej nie mógł powiedzieć. Kazał im czekać do następnego dnia na zapowiadaną konferencję prasową.

Kinga wróciła do domu niemal wykończona. Padła na sofę z nadzieją na odrobinę odpoczynku. Krótką drzemkę przerwał jej dzwonek do drzwi. Zaspana zwlokła się z sofy i poczłapała w stronę drzwi, za którymi stała Hania. Nie była zdziwiona jej wizytą, ale zastanawiała się, czy przyjaciółka przyszła jedynie skontrolować jej

samopoczucie, czy może przyniosła kolejną porcję informacji na temat Daniela. Jak się okazało, chodziło jedynie o to pierwsze.

– Trochę się o ciebie martwiłam... – powiedziała, gdy Kinga zapytała ją o powód wizyty.

– Zupełnie niepotrzebnie, przecież wczoraj powiedziałam, że wszystko jest w porządku.

– No właśnie twoja wczorajsza reakcja zbiła mnie z tropu.

– Bo podeszłam z dystansem do tej informacji? A jak miałam zareagować? Zacząć znowu rozpaczać? Haniu, teraz wiem, że skoro Daniel się ze mną nie kontaktuje, to oznacza, że po prostu nie chce. A ja muszę się z tym pogodzić. Poza tym już ci mówiłam, pewne sytuacje zmieniają ludzi.

– Nie wiem tylko, czy to dobra zmiana.

– Ani dobra, ani zła. Po prostu zmiana. Muszę zrobić małe przewartościowanie w życiu, by móc je na nowo poukładać. Szczególnie że nie chodzi już tylko o mnie, ale też o kogoś, komu to życie będę musiała przez jakiś czas organizować. Nie mogę go spędzić załamana tym, że zostawił mnie facet. Najwyraźniej pomyliłam się co do niego. Nie ja pierwsza i nie ostatnia przeżyłam zawód miłosny. Ale trzeba żyć dalej, tym bardziej, że jest dla kogo. – Uśmiechnęła się do przyjaciółki i podała świeżo zaparzoną herbatę.

– I doszłaś do tego wniosku po tym, jak wczoraj dowiedziałaś się, że Daniel wciąż współpracuje z Wiktorem?

– Poniekąd. Miałam na to całą noc i cały dzień. No prawie. Rozmyślałam w przerwach serialu pod tytułem *Perypetie Mirki Wydrzyńskiej* – odparła. – Naprawdę nie musisz się martwić, że się załamie. Ta groźba już minęła. Daniel to dla mnie zamknięty rozdział – dodała, dumna z samej siebie.

Zaczynała w to wierzyć.

– Więc pozostaje mi tylko pogratulować ci wspaniałomyślności i rozwagi. – Hania uścisnęła przyjaciółkę najmocniej jak się dało.

– Wiesz, nie tylko ja się zmieniłam.

– Co masz na myśli?

– Zauważyłam w zachowaniu Marty duże anomalie. Nie wiem, czy skruszała po tym wszystkim, co zrobiła Markowi, czy to może ciąża tak na nią wpływa, ale powiem ci szczerze, że atmosfera w redakcji zaczyna się ocieplać. Jakaś odwilż czy coś...

– Jesteś pewna, że mówimy o tej samej Marcie?

– O tej samej królowej lodu, która była w stanie zmrozić krew w żyłach najtwardszych wojowników i przegonić ich za pomocą zamieci śnieżnej.

– O wypraszam sobie, nie odeszłam dlatego, że przestałam sobie z nią radzić, tylko dlatego, że dostałam lepszą propozycję pracy! – odparła oburzona Hania, na co Kinga uśmiechnęła się szeroko.

– Tak czy inaczej, Marta z nieznośnej jędzy przeistacza się w oschłą, ale dającą życie kobietę. Widzisz, ludzie się zmieniają.

Rozdział 23



Pierwszą czynnością, jaką Kinga wykonała po przebudzeniu, było sięgnięcie po pilota i włączenie telewizora. Nie wiedziała, o której dokładnie ma odbyć się konferencja prasowa, ale Mira od rana zasypywała ją wiadomościami o swoich złych przeczuciach. Miała podobno dziwne przeświadczenie, że ten dzień będzie kolejnym przełomem w jej życiu, a już z pewnością zamknie sprawę z byłym ukochanym. Dało to Kindze do myślenia. Czyżby nadchodził czas wyjaśnień, domykania dawnych spraw, zapomniania? Zastanawiała się, czy jest coś jeszcze, co można by było hurtem zamknąć i mieć spokój raz na zawsze.

Radia słuchała przez całą drogę do pracy, przełączając co chwilę na inną stację w poszukiwaniu bloków informacyjnych. Niestety jak na złość nie trafiła nawet na wzmiankę na ten temat. Koledzy z branży, których Kinga zdążyła już obdzwonić, albo jeszcze nic nie wiedzieli, albo nie chcieli jej nic powiedzieć. Dwóch z prasy codziennej potwierdziło tylko to, co już sama zdołała ustalić – że oświadczenie ma być wygłoszone prawdopodobnie około godziny dwunastej.

Wchodząc do budynku, w którym znajdowała się redakcja, nawet nie zauważyła, że minęła się w drzwiach z Mirą. Ta także zwróciła uwagę na Kingę dopiero wtedy, gdy obie znalazły się w tej samej windzie. Do południa nie mogły się na niczym skupić. Dotrwały w tym stanie do lanczu, by prawie całą przerwę poświęcić na przeglądanie serwisów informacyjnych w poszukiwaniu relacji z konferencji. W bufecie poprosiły, by zmieniono stację na informacyjną i wpatrywały się w ekran jak zahipnotyzowane. Kiedy skończył się blok reklamowy i czołówka południowych wiadomości zamigotała im przed oczami, zadzwonił telefon Miry. Spojrzała przelotnie na wyświetlacz, nie mając zamiaru odbierać. Gdy jednak zobaczyła, kto dzwoni, oszołomiona podała telefon Kindze. Ta również zastygła z bezruchu. Wyczuł moment, nie ma co. Telefon w końcu przestał dzwonić, lecz nie na długo. Kilka minut później melodia dzwonka rozbrzmiała na nowo i znów wyświetlił się numer Marcela. Kinga nagle chwyciła komórkę, pociągnęła Mirę za rękaw i kazała podążać za sobą. Wciągnęła ją do łazienki, po czym sprawdziła wszystkie toalety, czy na pewno są wolne i zamknęła drzwi wejściowe.

– Czego on może chcieć?! Przecież tak długo się nie odzywał – panikowała Mira.

– Może chodzi mu o ten bank? Odbierz. Odbierz i daj na głośnomówiący – powiedziała Kinga.

Mira odebrała połączenie.

– Mira... – usłyszały spokojny głos.

– Czego chcesz?

– Musimy porozmawiać.

– Myślałam, że dałeś mi w końcu spokój! Nie wyraziłam się jasno?! Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

– Kochanie, zrozum...

– Nie! Daj mi spokój, bo pójde na policję i powiem im wszystko, co wiem!

Kinga z rozpaczą przyłożyła jej w ramię. Mira właśnie się zdradziła.

– Co wiesz? – głos Marcela nagle zrobił się szorstki.

– Wszystko, o czym nie powinnam wiedzieć.

– Mira, posłuchaj mnie teraz uważnie – zaczął stanowczo. – Jestem w magazynach za miastem, w starej stolarni. Wiesz, w którym budynku. Będę czekał pół godziny, byś zdążyła dotrzeć na miejsce. Jeśli się natomiast nie pojawisz... Mam nadzieję, że zmotywuje cię fakt, że twojemu bratu grozi niebezpieczeństwo. Od tego zależy jego życie. Chyba nie muszę mówić, że informowanie policji będzie w tym przypadku bardzo nierozsądne? Czekam pół godziny.

– Marcel! Co ty sobie...

Rozłączył się. Usłyszały przeciągły dźwięk zerwanego połączenia. Przerażona Mira spojrzała na Kingę, która po chwili bezruchu odzyskała trzeźwość umysłu i wyszła szybko z łazienki. Pobiegła do ich biura. Wróciła już w płaszczu i rzuciła kurtkę Miry w jej stronę.

– Ubieraj się. Jedziemy.

– Ale jak to...

– Nie ma czasu na użalanie się nad sobą! Jedziemy do tych cholernych magazynów, ja prowadzę, ty próbuj dodzwonić się do Kamila!

W kierunku Agnieszki, którą mijały w holu, rzuciła szybkie „później wytłumaczę” i weszła do windy. Mira, biegnąc za nią, wybrała numer swojego brata i usiłowała się z nim połączyć. Po trzeciej próbie, gdy już siedziały w samochodzie, wpadła w panikę.

– Nie odbiera! Ten gnojek nie żartował!

– Uspokój się i próbuj dalej! Co to za magazyny?

– Stare hale produkcyjne za miastem, pokieruję cię.

– Skąd wiesz, gdzie to jest?

– Bo zabrał mnie tam kiedyś na randkę. To nie jest teraz ważne! Kamil nadal nie odbiera.

Kinga docisnęła pedał gazu, nie zwracając uwagi na ograniczenia prędkości czy inne zakazy. Słońce świeciło wysoko, roztaczając wokoło łunę ciepła, one jednak tego nie dostrzegały. Kinga zajechała na opuszczony plac i dreszcz przeszedł ją na sam widok opustoszałych i niszczących budynków z wczesnego PRL-u. Wszędzie porozrzucone puszki, powybijane szyby i graffiti na murach. To miejsce musiało być odwiedzane jedynie przez wandalów i lokalnych pijaczków.

Kinga zatrzymała samochód w miejscu wskazanym przez Mirę i spojrzała na swoją towarzyszkę.

– Masz ten nieszczęsny pistolet?

– Zostawiłam go dziś w domu.

– Akurat dzisiaj?!

– Posłuchałam twojej rady i zdałam się na metody kolegów mojego brata!

- No komedia... Dobra, idziemy.
- Zostań, pójdę sama. Nie wybaczyłamby sobie, gdyby coś ci się stało.
- Żartujesz? Myślisz, że ja nie mam sumienia? Idę z tobą, to nie podlega dyskusji.
- A jeśli on nie jest sam?

- I tak siedzimy w tym obie. - Kinga otworzyła drzwi.

- Ale masz się trzymać kilkanaście kroków za mną. Jeśli tylko coś się zacznie dziać, uciekasz i wzywasz pomoc. Obiecujesz?

Kinga kiwnęła nieznacznie głową i wysiadła samochodu. Mirka wyprzedziła ją i niepewnym krokiem przestąpiła próg ogromnej, niedomkniętej wiaty. Poskładane w stosy stare deski, wiaderka z gwoździemi, kilka leżących w nieładzie narzędzi świadczyły o tym, że stolarnia została zamknięta z dnia na dzień i od tamtego momentu nikt się tym miejscem nie interesował.

W Kindze zaczął narastać niepokój. Promienie południowego słońca przedzierały się przez małe okienka znajdujące się prawie u szczytu wysokiego dachu, rozświetlając całą przestrzeń pod nim i ujawniając tumany unoszącego się w powietrzu kurzu. Kawałek dalej, przy ułożonych równo deskach, stała stara, przyrdzewiała cyrkularka. Kinga usłyszała, jak Mira głośno wciąga powietrze. Może też wyobraziła sobie scenę jak z horroru. Ujrawszy na stercie drewna okazałych rozmiarów łom, Mira zabrała go bez zastanowienia, przewracając przy okazji metalowy pojemnik po farbie, który poturlał się ze szczękiem pod ścianę. Nagle usłyszały kroki. Z zacienionej części hali wyłoniła się sylwetka postawnego mężczyzny ubranego w czarny, wiosenny płaszcz i ciemny garnitur. Zwolnił nieco, gdy za zastygłą w bezruchu Mirą ujrzał drugą kobietę, lecz nie zatrzymał się. W jego zachowaniu było coś dziwnego. Nie wyglądał na kogoś, kto ma złe zamiary, raczej jakby był spragniony widoku tej wątlej blondynki, próbującej teraz przybrać bojowy wyraz twarzy.

- Nie zbliżaj się! - syknęła Mira i uniosła trzymany w rękę łom.

- Mira...

- Stój! - zrobiła krok do tyłu, natomiast Kinga przysunęła się do niej asekuracyjnie.

- Daj mi wytłumaczyć...

- Jesteś sam?

- Tak. W przeciwieństwie do ciebie - spojrzał przelotnie na Kingę.

- Gdzie jest Kamil?!

- Mirka, posłuchaj mnie teraz uważnie.

- To ty mnie posłuchaj! Jeśli za chwilę nie powiesz mi, gdzie jest mój brat, to ona nie zadzwoni do swojej kumpeli, która siedzi w samochodzie na zewnątrz i czeka na sygnał, i ta trzecia zawiadomi policję i już się nie wywiniesz! Gdzie jest Kamil?!

- Mira, nie wiem, gdzie jest Kamil! Mówiłem, że jestem tu sam! I przede wszystkim, o czym chcesz zawiadomić policję?!

- O tej całej mafii, do której należysz!

W końcu się zatrzymał. Na moment ucichło nawet echo, które niosło ich krzyki.

- Skąd wiesz?

- Nieważne! Skoro nie wiesz, gdzie jest mój brat, po co mnie tu ściągnąłeś?!

- Właśnie po to, żeby ci wszystko wytłumaczyć, nim zaczniesz wyciągać pochopne wnioski! Wiem, że byłaś w banku i przedstawiłaś fałszywe upoważnienie... Dlatego musiałem się z tobą skontaktować jak najszybciej, mimo że...

– Że co?!

– Że twój brat mi zabronił!

Tym razem to Mirę zamurowało. Upuściła trzymanego w ręce łom.

Gdy chciała go podnieść, zainteresował.

– Mira, możesz mnie teraz przez chwilę posłuchać? Obiecuję, że to ci nie jest potrzebne, nic ci nie grozi. Mira, spójrz na mnie. – W sekundę znalazł się przy niej i obejmując jej twarz dłońmi, spojrzał prosto w oczy.

Kinga zamarła. Z szeroko otwartymi oczami przyglądała się tej scenie jak widz filmu sensacyjnego, powstrzymując się od jakiegokolwiek westchnienia. Zdała sobie sprawę, że ma przemożną ochotę na popcorn. Mimowolnie położyła rękę na brzuchu. Nagle poczuła na sobie spojrzenie Marcela, błagające wręcz o pozostawienie ich samych.

– Nie ma mowy, nie znam cię i nie ufam ci. Zostaję. Jestem wystarczająco głęboko wciągnięta w tę niedorzeczną historię, więc jeśli musisz jej coś powiedzieć, zrobisz to w mojej obecności. Przykro mi. – Z całą pewnością siebie wzruszyła ramionami i przestąpiła z nogi na nogę.

Marcel rozejrzał się niecierpliwie po pomieszczeniu, po czym chwycił Mirę za rękę, pociągnął ją za sobą, dając Kindze znak, by podążyła za nimi. Znaleźli się w miejscu przypominającym dawną stróżówkę lub biuro kierownika, o czym świadczyły wysłużone meble: biurko z rozwarstwionej od wilgoci płyty wiórowej, zdezelowane krzesło z wystającą na wierzch żółtą gąbką i metalowa szafa. Kinga skrzywiła się. Marcel posadził wciąż oszołomioną Mirę na krzesło, natomiast Kindze, przez którą przemawiała teraz bardziej brawura niż pewność siebie, zaproponował blat biurka. Spojrzała na niego z ukosa, krzyżując ramiona, jednak po chwili zajęła wskazane jej miejsce. Marcel kucnął przed Mirą i zamknąwszy jej dłonie w swoich, zaczął mówić:

– Wiedziałem, że prędzej czy później moje zachowanie zacznie cię dziwić i po jakimś czasie wręcz modliłem się, byś się w końcu domyśliła. Sam nie mogłem niczego powiedzieć. Nawet nie wiem, od czego zacząć...

– Najlepiej od początku – wtrąciła uszczypliwie Kinga.

– Zaczynaj od początku – powtórzyła łagodniej Mira, odzyskując głos.

– Dobrze, więc bez względu na to, co już wiesz, zacznę od początku. Przyszli jakieś pół roku temu i zażyczyli sobie „odstępnego”. Informacja o tym, że restauracja coraz lepiej prosperuje, dotarła nie tylko do klientów. Gdy kilka razy odmówiłem, zagrozili, że jeśli nie będę płacił, to postarają się, żeby jakiś nieszczęśliwy wypadek wydarzył się w restauracji. Wiedziałem, że są bezwzględni, nie mogłem ryzykować, więc zapłaciłem. Miesiąc później przyszli znowu... Bałem się o restaurację, o pracowników, o ciebie... Dopiero gdy poznałaś mnie ze swoim bratem, postanowiłem powiedzieć o wszystkim policji. Kazał mi czekać, aż tamci zgłoszą się po kolejny haracz, by policja mogła zrobić obławę, ale ci niespodziewanie pojawili się wcześniej niż zwykle z nową propozycją. Nie będę musiał im płacić, jeśli stanę się ich figurantem. Moje konta bankowe miały służyć do przerzucania pieniędzy na ich zagraniczne konta. Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, jak naprawdę to działa. Dzięki takim przelewom trudniej jest wysledzić nielegalne transakcje, a ponieważ ja prowadziłem własny, legalny biznes, przelewy na spore sumy były mniej podejrzane. Zgodziłem się, choć tak naprawdę nie miałem zielonego pojęcia, w co się pakuję. Przyznałem się do wszystkiego Kamilowi. Wtedy

powiedział mi, że muszę to pociągnąć przez jakiś czas, bo grupa, z którą zacząłem współpracę, to grube ryby, które nie tylko zajmują się praniem brudnych pieniędzy, ale pracują też na zlecenie bardzo wpływowych ludzi, na których jego wydział od dawna polował. Mieli jednak za mało niepodważalnych dowodów, a moje zeznania, przy wpływach i prawnikach tamtych ludzi, mogły okazać się niewystarczające. Chcąc nie chcąc, musiałem dalej współpracować z policją, tym bardziej, że w przeciwnym wypadku wina za te szemrane transakcje spadłaby na mnie. Stałem się nerwowy, bo bałem się, że mnie przejrzą, w dodatku ty zaczęłaś coś zauważać i oddaliłaś się tak bardzo... Chciałem ci powiedzieć, gdy tylko oznajmiłaś, że odchodzisz, ale wciąż miałem w głowie słowa twojego brata, że oni są bezwzględni wobec każdego, kto o nich wie... Po naszej ostatniej rozmowie Kamil poprosił, bym się z tobą nie kontaktował, tłumacząc, że musimy utrzymać wąski krąg osób wplątanych w sprawę, ale wiedziałem, że chodzi głównie o twoje bezpieczeństwo. Zrobiłem, o co prosił, przestałem cię nękać. Mirka, nie należę do tej całej mafii, pomagam policji w śledztwie, to wszystko.

– Skoro nie robisz nic złego, dlaczego ściągnąłeś mnie podstępem do tego miejsca, dlaczego zagroziłeś, że zrobisz coś Kamilowi? – zapytała Mira z wyrzutem.

– Pamiętasz, gdy ostatnio tu byliśmy? Zepsuł mi się samochód, a ponieważ nie mogliśmy się do nikogo dodzwonić, musieliśmy iść na piechotę aż do obwodnicy i łapać okazję. Ktoś tu niedaleko ma zamontowane urządzenie zagłuszające sygnał. Moja komórka jest stale monitorowana przez policję, więc gdy przypomniałem sobie dzisiaj o tym magazynie... Tylko z tego miejsca mogłem do ciebie zadzwonić, by nie wzbudzić podejrzeń twojego brata, tym bardziej, że jest dziś zajęty konferencją prasową, którą zwołał rzecznik policji. Nie mogłem dłużej przed tobą tego ukrywać – szepnął i pocałował jej dłoń. – Użyłem podstępu, bo wiedziałem, że tylko tak nakłonię cię do pojawienia się tutaj.

– Wszystko ładnie pięknie, ale w takim razie po co był ten szaleńczy pościg, w którym omal nie zginęliśmy?! Nie mogłeś tego załatwić w taki sposób jak teraz? – wtrąciła z irytacją Kinga.

– Desperacja. Naprawdę nie miałem wtedy pomysłu, jak do ciebie dotrzeć – popatrzył na Mirę, po czym dodał, zwracając się do Kingi: – Możesz odwołać tę swoją kumpelę. Jak widzisz, nic wam nie grozi.

– Nie ma żadnej kumpeli – Mira w końcu spojrzała mu w oczy. Zrozumiał od razu i nie zwlekając już ani chwili, pocałował ją, przedłużając ten pocałunek tak długo, jak tylko się dało, i wprawiając Kingę w niemałe zakłopotanie.

– Teraz musicie być bardzo ostrożne. To są sprawy, o których nie powinnyście mieć pojęcia... Mira, wierzysz mi?

– Mam jeszcze jedno pytanie. Czy te przelewy to jedyna rzecz, jaką dla nich robiłeś? Skoro mówisz, że...

– Tak, zajmowałem się jedynie przelewami, dlaczego pytasz?
– Kiedy się rozstawaliśmy, znalazłam w twojej łazience zakrwawioną koszulę.
– Widać, że jesteście z Kamilem rodzeństwem, szpiegostwo macie we krwi. A pamiętasz może, jak wtedy wyglądał twój brat? Miałem z nim małą... wymianę zdań. Chciał mi dobitnie przekazać, że mam ci nic nie mówić. – Uśmiechnął się zdawkowo.

– Powiedział mi, że to starcie z zatrzymanym...

– Bo nie mógł, a raczej nie chciał powiedzieć ci prawdy – Marcel uniósł kciukiem podbródek Miry i znów zajrzał jej głęboko w oczy. – Bez względu na to, jak to wszystko się skończy, jesteś i będziesz dla mnie najważniejsza, rozumiesz? Kocham cię – wyszeptał i znów złożył na jej ustach pocałunek.

Kinga poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Wyszła niepostrzeżenie, by zostawić Mirę i Marcela na chwilę samych. Spojrzała w górę i mrugając szybko, usiłowała osuszyć napływające do oczu łzy. Marcel kochał Mirę tak bardzo, że zaryzykował własną wolność, by tylko go nie skreśliła. Za wszelką cenę chciał być z nią, bez względu na okoliczności. Była dla niego najważniejsza! Tak jak kiedyś ona dla Daniela... Spojrzała w stronę uchylonych drzwi służbówki i zobaczyła zakochanych w czułych objęciach. Nagle gwałtownie odwróciła głowę. Usłyszała pisk opon hamującego tuż przed metalowymi drzwiami budynku samochodu, trzaśnięcie i mocny tupot ciężkich butów. Oszołomiona zaczęła wycofywać się w kierunku pomieszczenia, w którym znajdowali się Mira i Marcel. Przestraszyła się nie na żarty. Usłyszawszy skrzypnięcie drzwi i coraz bliższy dźwięk kroków, biegiem rzuciła się w kierunku stróżówki.

– Kinga! – usłyszała nagle za plecami i zamarła.

Odwróciła się gwałtownie.

– Kamil? Co ty tutaj...

– Mogłbym zapytać o to samo. Chociaż wiedząc, że jest tu moja siostra, mogłem się domyślić, że zastanę tu także ciebie. Macie tak samo nierówno pod sufitem! Gdzie oni są?

– Oni? – Kinga zrobiła wielkie oczy.

– Nie rób ze mnie idioty. – Kamil nie był w najlepszym nastroju. – Marcel miał dobry plan, zagłuszył sygnał w swoim telefonie, ale wy o czymś zapomnieliście.

– Ochrona... – szepnęła Kinga do siebie, po czym zaklęła w duchu.

Kamil ruszył w stronę stróżówki. Długo nie musiała czekać, by usłyszeć podniesione głosy całej trójki. Pobiegnęła więc za nim.

– Musiałem jej w końcu powiedzieć! – krzyczał Marcel.

– Nie mogłeś poczekać?! Sprawa rozstrzygnie się w ciągu kilku dni! – Kamil nie pozostawał mu dłużny.

– Ale nie wiesz, jak się rozstrzygnie! Ostatnio chyba nie idzie wam najlepiej i macie straty w ludziach...

– Co to znaczy?! Jak niby ma się rozstrzygnąć?! I jakie straty w ludziach?! – Mira wstała gwałtownie.

Kamil, piorunując wzrokiem Marcela, rzucił ostro:

– Powiesz jeszcze kilka słów, a nasza umowa przestanie obowiązywać i wtedy na pewno sprawa zakończy się na twoją niekorzyść.

– Na twoją również. Nie rozumiesz, że musiałem z nią porozmawiać? Jeśli coś pójdzie nie tak, być może nie będę miał już więcej szansy... Nie wiesz, jakie mają plany, nie wiesz, jak zareagują. W szczególności, że po dzisiejszej konferencji i waszym oświadczeniu jestem na ich celowniku jako wtyczka policji.

– Marcel, o czym ty mówisz? – Mira chwyciła dłoń ukochanego.

– A ona jest teraz na celowniku jako twoja dziewczyna. Ile razy ci powtarzałem, że

jesteś przeświecony od góry na dół i wszystkie twoje relacje, z każdym, nawet z dostawcą pizzy, zostały dokładnie przeanalizowane! To nie jest jakaś grupka kiboli z podwórka tylko mafia, do jasnej cholery! Miałeś się od niej odciąć, żeby myśleli, że cię nie obchodzi! Teraz naraziłeś nie tylko ją, ale też siebie! Jeśli przyczepili ci ogon, jesteśmy spaleni.

– Jedyne ogon, jaki się za mną ciągnie, to psi! – odpowiedział twardo.

– Ja też tu jestem! Nie mówicie o mnie w trzeciej osobie! – Mira podniosła głos.

Kinga milcząco przysłuchiwała się tej wymianie zdań i starała się złożyć wszystko w jedną całość. Jakiegoś elementu jej w tej historii jednak brakowało. Czuła niedosyt i widziała, że zarówno Kamil, jak i Marcel, walczą ze sobą, by nie wyjawic kolejnej tajemnicy śledztwa.

– Gdybyś nie wpadła na ten pomysł z bankiem, prawdopodobnie nadal bym milczał. Ale tym posunięciem uświadomiłaś mi, że wciąż drażysz, że chcesz się czegoś dowiedzieć – Marcel znów spojrzał Mirze prosto w oczy.

Ta z przerażeniem poparzyła najpierw na niego, później na Kingę i w końcu na zrezygnowanego Kamila.

– Gdyby nie ten cholerny bank i twoje idiotyczne pomysły, mielibyśmy mniej roboty i moglibyśmy się skupić na tym, co najważniejsze, a nie tuszować twoje wybryki – syknął Kamil, po czym zwrócił się do Kingi: – A jeśli chodzi o ciebie... Myślałem, że masz więcej rozumu i nie dasz się wciągnąć w te jej chore intrygi.

No tak, skoro Marcel dowiedział się o przekręcie, wiedział o nim i Kamil. Było oczywiste, że o wszystkim się informują. No, prawie o wszystkim.

– Ktoś musiał jej pilnować! – odparowała Kinga.

– A nie mogłaś jej tego wybić z głowy?

– Słyszysz, co mówisz?

Kamil zamilkł na chwilę. Rzeczywiście, wyperswadowanie Mirze pomysłu, który w jej mniemaniu był godny międzynarodowego szpiega, graniczyło z cudem.

– I jak to załatwiliście? – spytała niepewnie Mira, wtulając się w swojego mężczyznę.

– Po telefonie z banku najpierw pomyśleliśmy, że może zostałaś do tego zmuszona. – Marcel zacisnął szczękę. Najwidoczniej sama myśl o tym była dla niego nie do zniesienia. – Ale po przejrzeniu materiału z kamer monitoringu, na którym wyraźnie było widać ciebie i towarzyszącą ci Kingę, od razu doszliśmy do wniosku, że to twój autorski pomysł. Najbardziej zdziwiona była jednak kasjerka, która myślała, że wyjechałem za granicę. Nie wiem, co jej naopowiadałaś, ale zarówno ona, jak i jej kierowniczką były mocno skołowane. Koniec końców i tak wyszło na nasze, bo zarzuciłem im, że przez ich wątpliwości musiałem skrócić służbowy wyjazd, pełnomocnictwo zaś jest jak najbardziej prawdziwe, żeby jednak nie zostawiać śladu po całej akcji, wzięliśmy je do „ekspertyzy”. – Zaśmiał się cicho, a Mira zawtórowała mu.

– Co nie zmienia faktu, że dołożyłaś nam pracy. – Kamil wciąż był mocno rozdrażniony. – Po co ci w ogóle był dostęp do jego konta?

– Musiałam mieć jakieś zabezpieczenie...

– Zabezpieczenie? – Marcel nie krył zdziwienia.

– No wiesz, gdybyś nadal mnie nękał. Musiałam mieć coś, czym mogłabym cię zaszantażować. Wyciąg z konta z wykazem podejrzanych transakcji w moim

mniemaniu idealnie się do tego nadawał.

– Nielegalnie uzyskany dowód... Brawo, siostrzyczko.

– Miałabym haka, że coś jednak wiem i ta wiedza może go obciążyć w sądzie! – Mira odgryzła się bratu. – Chciałam, żebyś dał mi spokój... – Spojrzała ponownie na Marcela, po czym spuściła wzrok.

– Przepraszam... – powiedział cicho i przytulił ją najmocniej, jak tylko potrafił.

Kinga miała wrażenie, że wszyscy zapomnieli o jej obecności. Sama powoli zapominała, gdzie się znajduje i w jakim celu tu przyjechała. W głowie kołatała jej się jedna myśl – ostatecznie wygrywała miłość. Miłość brata do siostry i gorące uczucie, jakim Marcel darzył Mirę i dzięki któremu chciał ją chronić. To miłość wywołała to ogromne nieporozumienie. Cała ta historia wydała jej się teraz tak mało prawdopodobna, tak nierealna i oderwana od rzeczywistości, że gdyby ktoś jej ją opowiedział, pewnie parsknęłaby śmiechem. Ale w gruncie rzeczy nie chodziło o tę sensacyjno-kryminalną otoczkę. Mogliby grać w serialu *science fiction*, mogliby zostać zaatakowani przez kosmitów – w ogóle się to nie liczyło. Chodziło tylko o to, jak wiele każde z nich było w stanie poświęcić dla dobra najbliższej osoby, niezależnie od grożącego niebezpieczeństwa.

Rozdział 24



Kinga i Mira po powrocie do pracy musiały gęsto tłumaczyć się przed Martą ze swojej nieobecności, przy czym oczywiście nie mogły podać prawdziwego jej powodu. Jeszcze następnego dnia czuło się w redakcji lekkie napięcie związane z ich wypadem. Naczelną może i była ostatnio przyjaźniej nastawiona do świata, a szczególnie do Kingi, z którą chyba trochę się solidaryzowała, ale i tak dorzuciła obu – niejako za karę – dodatkowe teksty do napisania. Nie miały wyboru, musiały zostać dłużej w pracy.

Tego dnia obie, siedząc w biurze, odliczały minuty. Mira niecierpliwiła się tak bardzo, że jej tiki nerwowe stały się nie do opanowania. Krążyła po gabinecie bez celu, przeglądała dokumenty, które w ogóle nie były jej potrzebne, w dodatku co chwilę wyrażała na głos swoje niezadowolenie, używając mniej lub bardziej dosadnych określeń. Z jednej strony Kingę zaczynało to powoli irytować, z drugiej zaś doskonale ją rozumiała – wieczorem Mira spotykała się z Marcelem. Zorganizowana przez Kamila schadzka miała się odbyć w całkowitej tajemnicy. Policjantowi to spotkanie nie było na rękę, ale wiedział, że jego siostra nie ustąpi i jeśli sam nie zajmie się jego przygotowaniem (o co go poprosiła), zacznie działać na własną rękę, a to mogło dla wszystkich źle się skończyć. Dlatego też zgodził się pomóc, zastrzegając jednak, że będzie to ich ostatnie spotkanie przed zamknięciem sprawy.

Oficjalne oświadczenie rzecznika stołecznej policji nie zawierało tak naprawdę niczego, o czym wcześniej nie napisano w gazetach czy Internecie. Kamil potwierdził jedynie przypuszczenia Kingi, że miało wywołać poruszenie w gangsterskim światku i spowodować, by członkowie grupy, którą rozpracowywał, przestali sobie ufać. Marcel był teraz na straconej pozycji – pierwsze podejrzania miały paść właśnie na niego, dostał więc dodatkową ochronę. Tym bardziej niebezpiecznym pomysłem było spotkanie Marcela i Miry. Jeden zły ruch mógł zepsuć całą, miesiącami opracowywaną operację.

– Ty, dziewczyno Bonda, uspokoisz się wreszcie? – Kinga w końcu zwróciła Mirze uwagę.

– Jak mam się uspokoić?! Cały czas biję się z myślami!

– Myślałam, że nie możesz się doczekać romantycznej randki.

– Wydaje mi się, że wczoraj za bardzo na nią nalegałam. Z jednej strony, jak sobie pomyślę, co się może wydarzyć, że mogłabym go już nigdy... – Mira zacisnęła nerwowo szczękę. – Z drugiej wiem, że go przez to spotkanie narażam na niebezpieczeństwo...

– Jego i siebie.

– Tu w ogóle nie chodzi o mnie! Co będzie, jeśli oni się zorientują, że Marcel współpracuje z policją?

– Dlatego prosiłam cię wczoraj, byś się nad tym jeszcze raz zastanowiła. Nie dość, że Marcel jest obstawiony policjantami jak jakiś skarb narodowy, to jeszcze ma wziąć udział w policyjnej prowokacji. Daj mu spokój na te kilka dni, aż sprawa zostanie rozwiązana, nie narażaj go dodatkowo. Musi być teraz skupiony, a ty będziesz go tylko rozpraszać.

– Chyba masz rację.

– Na pewno mam rację. Swoją drogą, jakie to wszystko jest zagmatwane... Tyle zachodu o jednego człowieka...

– Człowieka, od którego teraz wszystko zależy, nie zapominaj.

– Uważaj, bo pęknie z dumy!

Mira nadąsała się, ale usiadła w końcu przy biurku, by kontynuować pracę nad swoim tekstem. Po kilku minutach znów się jednak zamyśliła, po czym powiedziała:

– Wiesz, jestem tak szczęśliwa...

– Nie widać tego po tobie – mruknęła znad laptopa Kinga.

– Bo się jednocześnie bardzo o niego boję. Ale cieszę się, że to wszystko, te podejrzenia, to była tylko moja nadinterpretacja.

– Jeszcze kilka tygodni temu zarzekałaś się, że go nienawidzisz. Wiem, że tylko krowa nie zmienia poglądów, ale żeby być aż tak chwiejną... Chyba że to było tylko czcze gadanie, a tak naprawdę w głębi duszy cały czas miałaś nadzieję – Kinga wytknęła ją palcem.

Mira spojrzała na nią wymownie i wzruszyła ramionami.

– Oczywiście, że miałam. Dopóki człowiek nie ma pewności, dopóty ma nadzieję.

Tym razem to Kinga się zamyśliła. Co jeśli babcia nie do końca miała rację, mówiąc, że nadzieja zawsze jest złudna?

– Więc po co było to całe szukanie haka na Marcela, by się w końcu od ciebie odczepił?

– Chyba z rozsądku.

– Błagam, ty i rozsądek... Nie rozśmieszaj mnie.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć, nie zachowywałam się do końca racjonalnie. Te wszystkie haki... Kinga, nie da się odpuścić tak łatwo, jeśli się kogoś kocha. Miłość podsyca nadzieję do samego końca, a czasem nawet i dłużej. Jest to nadzieja na dobre zakończenie. I jak widzisz, nie na próżno się jej trzymałam. – Mira uśmiechnęła się, po czym znów odpłynęła w marzenia o swoim tajnym agencie do zadań specjalnych.

Kinga natomiast nagle zdała sobie sprawę, że tak naprawdę... nie walczyła o Daniela. Poddała się, nie podejmując nawet prób uratowania czegokolwiek. Uniosła się honorem, myśląc, że to Daniel okaże skruchę, wróci i, padając na kolana, przeprosi za swoje postępowanie. Tak się nie stało, więc zwalczając powoli ból, jaki jej zadał, starała się żyć dalej, bez nadziei na dobre zakończenie. Patrząc jednak teraz na Mirę, zaczęła żałować, że nie stawiała czoła przeciwnościom losu, że nie stawiała czoła samemu Danielowi i nie zawalczyła o ich wspólne szczęście! Może gdyby to zrobiła, jej życie wyglądałoby całkiem inaczej. Może Daniel zwyczajnie się pogubił i nie potrafił sam wrócić na właściwą ścieżkę. Szczególnie, że dzieliło go teraz od niej tysiące kilometrów.

Kiedy w końcu uporały się z dodatkową pracą i mogły z czystym sumieniem wyjść z redakcji, Mira zakomenderowała, że jadą obie do Kamila, by wytłumaczyć mu, jak bardzo nierozważny jest pomysł zaplanowanego na dziś spotkania z Marcelem. Kinga oczywiście musiała jej towarzyszyć, bo – jak to powiedziała Mira – miała zbawienny wpływ na jej brata, który stawał się przy niej w dziwny sposób łagodniejszy. Nie omieszkała wymownie przewrócić oczami, za co Kinga zgromiła ją swoim najbardziej morderczym spojrzeniem. Mira miała ochotę zabawić się w swatkę, można było to wyczuć na kilometr, Kinga jednak puszczała jej uwagi mimo uszu, czasem tylko kąśliwie komentując bujną wyobraźnię koleżanki.

Kiedy Kamil otworzył im drzwi, od razu po minie siostry rozpoznał, że ta znów przyszła go o coś prosić. Nie był w najlepszym humorze, więc rozmowa nie tylko od samego początku się nie kleiła, ale wręcz przesycona była uszczypliwościami.

– Nie mogłaś do mnie zadzwonić i wszystkiego odwołać? – rzucił wrogo.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi, przecież idę ci na rękę. Od początku nie chciałeś, byśmy się widywali, a teraz masz jakieś pretensje. Co cię ugryzło?

– Posłuchaj, ta sprawa i tak jest wystarczająco trudna, nie musisz jej dodatkowo komplikować. Marcel jest pod stałą obserwacją policji, ale też ludzi gangu. To, że wczoraj cudem udało mu się przemknąć i z tobą spotkać, to tylko zasługa konferencji prasowej, która skutecznie odwróciła ich uwagę. Dzisiaj podwoiliśmy jego ochronę, bo ty przecież tak bardzo chciałaś się z nim spotkać, a teraz to odwołujesz. Jeśli gang się zorientuje, jak gęsto jest wokół niego od tajniaków, z pewnością nie będzie zadawał pytań i cały nasz plan legnie w gruzach! Nie dziw się więc, że jestem zły, bo nie dość, że spełniam twoje zachcianki, to jeszcze muszę co chwilę gasić pożary, które rozniecasz swoimi wybrykami!

– Kamil, ale to naprawdę nie wymaga aż tylu nerwów... – wtrąciła się Kinga, gdy ten coraz ostrzej atakował swoją siostrę.

– Może dla was nie wymaga. Chciała się za wszelką cenę z nim spotkać, więc się zgodziłem. Dostawiłem kilku chłopaków, by mieli ich na oku w razie nieoczekiwanych zwrotów akcji – odparł twardo. – A teraz ona mi mówi, że jednak się rozmyśliła! Zdecyduj się wreszcie, bo ci, którzy teraz sterczą pod domem Marcela, powinni być zupełnie gdzie indziej i pilnować zupełnie innej osoby! – wrzasnął w stronę Miry. – Jeśli tak lekko przychodzi ci rozporządzanie jednostkami specjalnymi policji, to może weźmiesz też na siebie wyrzuty sumienia za nasze niepowodzenia i ludzi, których tracimy, co?!

Mira stała jak wryta. Nie rozumiała, co działo się z jej bratem, ale było to coś bardzo niepokojącego. Co prawda nie mogła się z nim nie zgodzić w pewnych kwestiach, jej zachowanie ostatnimi czasy potrafiło wyprowadzić z równowagi, ale jego wybuch nie był adekwatny do sytuacji.

Gdy stała przed nim jak słup soli, zamiast się bronić, Kamil pokręcił tylko głową i nie czekając dłużej na odpowiedź, wyciągnął telefon i kilkoma komendami odwołał całą akcję. Poczowała ukłucie żalu, ale wiedziała, że teraz nie może kolejny raz zmienić zdania. Musiała zdać się na silną wolę, cierpliwość i profesjonalizm brata, który zapewniał, że sprawa niebawem się zakończy i będzie mogła spokojnie wrócić do Marcela. Bała się tylko, jak na jej decyzję zareaguje Marcel. Liczyła, że nie będzie miał

jej tego za złe.

Gdy Kamil skończył rozmawiać, uniosła dumnie głowę, zabrała torebkę i wyszła z mieszkania. Słowa brata upokorzyły ją, ale też wywołały poczucie winy, które kazało jej jak najszybciej zniknąć mu z oczu. Kinga za to nie wiedziała, co robić. Z jednej strony chciała jakoś pomóc Kamilowi, bo widziała, co się z nim dzieje. Z drugiej nie chciała się wtrącać w sprawy, które tak naprawdę jej nie dotyczyły. Po chwili rzuciła więc szybkie „cześć” i ruszyła za Mirą. Kiedy jednak wyszła z klatki, nigdzie nie mogła jej odnaleźć, ani przy samochodzie, ani w żadnym innym miejscu na parkingu. Wyciągnęła więc telefon i lekko rozdrażniona wybrała jej numer.

– No gdzie ty jesteś? Na mnie też się obraziłaś?

– Muszę przemyśleć kilka spraw i wrócę piechotą. Nie gniewaj się... – usłyszała cichy głos po drugiej stronie.

– Mogłaś dać mi przynajmniej znać...

– Przepraszam...

– No dobrze, ale odezwij się, jak tylko dotrzesz do domu. Weź pod uwagę mój stan i nie każ mi się denerwować. Nie zapomnij, proszę.

– Odezwę się na pewno.

Kinga westchnęła ciężko i ruszyła w stronę swojego samochodu. Odruchowo spojrzała do góry, w okna mieszkania Kamila, w których tliło się przygaszone światło. Opuściła głowę, zacisnęła wargi i zawróciła. Zapukała cicho do drzwi. Czekając na odpowiedź, nerwowo przebierała nogami. Już uniosła pięść, by zapukać jeszcze raz, gdy Kamil otworzył drzwi z impetem. Złagodniał trochę, gdy zobaczył, kto stoi w progu.

– Mogę? – zapytała niepewnie.

Nie odpowiedział, tylko otworzył szerzej drzwi, odwrócił się i ruszył w głąb mieszkania. Weszła niepewnym krokiem. Odłożyła torebkę i zdjęła płaszcz, po czym weszła za Kamilem do salonu. Właśnie dolewał sobie wódki. Usiadła na sofie lekko skonfundowana. Kamil wychylił na raz całą zawartość szklanki, po czym zniknął w kuchni.

– Przepraszam, nawet nie zaproponowałem ci niczego do picia... Masz na coś ochotę? – zapytał jakby od niechcienia przez uchylone drzwi.

– Nie, nie, dziękuję – zaprzeczyła szybko i zaczęła się wpatrywać w swoje splecione palce.

Nie usłuchał i przyniósł jej herbatę. Kinga uśmiechnęła się blado w podziękowaniu, Kamil natomiast zajął miejsce w fotelu naprzeciwko niej i popatrzył przed siebie nieobecny wzrokiem.

– Po co wróciłaś? – wypalił. – To znaczy... Przepraszam, chciałem zapytać, czy coś się stało, że wróciłaś? – zacisnął powieki i potarł mocno oczy.

– W zasadzie... Chciałam zapytać, czy coś się stało?

– O co konkretnie pytasz?

– Jesteś rozdrażniony i jakiś nieobecny... Rozumiem, że Mira wyprowadziła cię z równowagi, ale ona naprawdę zaczyna rozumieć, że zachowywała się bardzo nieodpowiedzialnie. Jeśli to problemy w pracy są powodem twojego złego humoru, to może postaraj się nie odreagowywać na niej. Chociażby ze względu na fakt, że wasze relacje i tak do najlepszych nie należą. Wiem, że to być może nie moja sprawa, ale jeśli

mogę coś dla ciebie zrobić...

– Coraz częściej zaczynam myśleć, że wasze spotkanie nie było przypadkowe. Łączy was tak wiele wspólnych cech, ale przede wszystkim jesteście obie tak samo wścibskie.
– Wbił w nią wzrok, z którego niewiele mogła wyczytać.

Poczuła się jak strofowana dziewczynka i odruchowo spuściła wzrok, po czym szybko sięgnęła po kubek z herbatą, by tego nie zauważył.

– Próbowałam tylko pomóc – powiedziała w końcu dość stanowczym tonem.

Chciała wstać i wyjść, ale Kamil powstrzymał ją.

– Przepraszam – podszedł i usiadł obok. – Kłopoty w pracy...

– Coś poważnego? Chodzi o sprawę Marcela?

Kamil wyraźnie się spiął. Tylko skinął głową, po czym znów podszedł do szafki z alkoholem.

– Coś grozi Mirce? – drażyła zaniepokojona.

– Mam nadzieję, że nie.

– Więc o co chodzi, co cię tak martwi? – Podeszła do niego pewnym krokiem i zabierając mu butelkę, spojrzała z troską głęboko w oczy.

– Gdybym tylko mógł ci powiedzieć... – Odwzajemnił spojrzenie.

Tkwili tak, wpatrując się w siebie, przez dłuższą chwilę. Zaczęło się robić niezręcznie, więc w tym samym momencie odwrócili wzrok. Kinga poczuła dziwną ciężkość w okolicy mostka, ale również coś niepokojąco przyjemnego. Oddała Kamilowi butelkę, on zaś odstawił ją na miejsce, nie nalewając sobie kolejnego drinka.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć, nie znam szczegółów tej operacji, ale powołując się na to, co sam mówiłeś... To już nie potrwa długo, musisz tylko być wytrwały – powiedziała, gdy oddaliła się już na bezpieczną odległość.

Kiwnął głową i uśmiechnął się zdawkowo. Widziała, jak walczy sam ze sobą. Coś bardzo go dręczyło i zrobiłoby mu się lżej, gdyby mógł się wygadać. Nie mógł jednak powiedzieć niczego, co związane było ze sprawą Marcela.

Kinga zacisnęła usta, wzięła głęboki wdech i ponownie podeszła do Kamila. Pogładziła go po ramieniu. Choć nie wiedziała, co spędza mu sen z powiek, chciała, by on wiedział, że w niego wierzy. I wtedy zrobił coś nieoczekiwanego. Objął ją i przytulił tak subtelnie, a zarazem tak stanowczo, że straciła panowanie nad oddechem. Zaskoczyła samą siebie, gdy jej ramiona powędrowały na jego kark. Było coś dziwnego w tej sytuacji. Niby to ona tym intymnym gestem pocieszała jego, ale jednocześnie miała wrażenie, że to Kamil, przytulając ją, chciał w pewien sposób podtrzymać ją na duchu. Prawdopodobnie i to wpoili mu rodzice. Żaden jego gest nie mógł być oznaką słabości, miał dawać poczucie, że to on panuje nad sytuacją, nie ktoś inny. W tym momencie jednak w ogóle jej to nie przeszkadzało. Spokój, jaki płynął z tego uścisku, był jak lek na wszelkie troski.

Wciągnęła głęboko powietrze i poczuła zapach jego skóry. Był oszałamiający. Wcale nie zdziwiła się, że zakręciło jej się w głowie. Zamknęła oczy i mocniej wtuliła się w jego silne ciało. Przycisnęła głowę do jego piersi. Dokładnie słyszała przyśpieszające bicie serca. Nie przestawał gładzić jej po miękkich, kasztanowych włosach. Położył w końcu dłoń na jej talii i lekko się odchylił, by spojrzeć jej w oczy. Przymknęła oczy, gdy drugą dłonią pogładził ją po policzku. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, ale ten stan o dziwo wcale jej nie przeszkadzał. Nie chciała wracać do rzeczywistości. Czuła

napięcie rosnące pomiędzy nimi i była pewna, że od kolejnego kroku dzieli ich bardzo cienka granica, i była gotowa do jej przekroczenia. Kamil też najwyraźniej chciał zrobić kolejny krok, bo przyciągnął ją do siebie tak blisko, że ich usta dzieliły teraz centymetry.

I wtedy się wycofał. Najpierw spuścił wzrok, później zdjął rękę z jej biodra, po czym odszedł kilka kroków i pokręcił głową.

– Przepraszam – wydusił i odsunął się jeszcze bardziej.

– Nic się nie stało – powiedziała spokojnie, mimo że miała wrażenie, jakby ktoś właśnie wylał jej na twarz szklankę zimnej wody.

– Proszę, nie zrozum mnie źle. Jesteś świetną kobietą, bardzo cię polubiłem, ale...

– Naprawdę, nie mam ci za złe – przerwała mu i wymusiła uśmiech.

Podeszła do niego ponownie i położyła mu dłoń na ramieniu. Dopiero teraz całe napięcie ostatnich tygodni powoli z niego schodziło. Przypomniała sobie, co powiedział jej w drodze powrotnej ze Szczecina. Musiał być twardy, panować nad sobą w każdej sytuacji, bo tak wypada, a gdyby miał się załamać, to tylko w samotności, by nikt się o tym nie dowiedział. Stąd ta niezręczna sytuacja – po prostu jej, Kingi, miało tu dziś nie być.

W głowie Kingi pojawiło się zaraz kolejne pytanie. Jakie miała usprawiedliwienie na to, jak zareagowała na bliskość Kamila – na bliskość mężczyzny, w dodatku prawie obcego. Co prawda jej życie ostatnimi czasy również nie należało do najspokojniejszych, jednak to nie o to chodziło. Kilka chwil wcześniej wcale nie czuła, by nie panowała nad emocjami, wręcz przeciwnie – była spokojna i w pełni świadoma tego, co się dzieje. Poczowała wyrzuty sumienia. Mimo że uśmiechała się teraz do Kamila, był to uśmiech mający jedynie podnieść go na duchu i miała nadzieję, że wyglądał wystarczająco szczerze.

Rozdział 25



Od samego rana w redakcji panował rozgardiasz związany z zamykaniem kolejnego numeru pisma. Kinga jednak była myślami daleko stąd. Nie wzruszało jej to, że Agnieszka biegała rozgorączkowana od biurka do biurka, rozdając teksty do korekty, bo niezadowolona ze wszystkiego Marta wciąż wymagała jakichś poprawek; nie zwracała uwagi na przygnębioną Mirę, która wyglądała tak, jakby od co najmniej dwóch miesięcy cierpiała na głęboką depresję; nie obchodziło jej nawet to, że grafik przygotował całkowicie nietrafioną oprawę graficzną do jej artykułu. Błądziła w zupełnie innej rzeczywistości, choć tego dnia powinna być bardziej skupiona na pracy niż kiedykolwiek.

– Kinga! – Stojąca nad nią od dłuższej chwili Agnieszka aż podniosła głos. – Mogłabyś jeszcze raz przejrzeć ten artykuł i wyciąć z niego chociaż kilka zdań? – dodała łagodniej, gdy Kinga w końcu na nią spojrzała.

– Ale dlaczego?

– Powtarzam ci kolejny raz, nie zgrał się z grafiką, którą zaakceptowała Marta i cytuję: „Masz zrobić coś z tekstem, bo oprawa jest dobra i zostaje”. Dasz radę zrobić to w godzinę?

– Postaram się – westchnęła i odebrała od sekretarki materiały.

Wpatrywała się w tekst dobrych kilka minut, nim w końcu zrozumiała, co ma zrobić, i zabrała się za pracę. Mira, choć nie była w najlepszym humorze i założywszy słuchawki, próbowała dłużyć w swoich korektach, zwróciła uwagę na dziwne zachowanie koleżanki. Po kilku minutach intensywnego przypatrywania się jej, w końcu zapytała:

– Kinga, wszystko w porządku? Wiem, że sama jestem dziś ograniczona umysłowo, ale ty wydajesz się bytować w całkiem innej rzeczywistości...

– Mówiłaś coś? – zapytała Kinga po dłuższej chwili, potwierdzając słowa Miry. – Przepraszam, mam mętlik w głowie. Zresztą od dłuższego czasu...

– Z jakiego tym razem powodu?

– Przez twojego brata – odpowiedziała stanowczo Kinga, czym zaskoczyła nie tylko Mirę, ale też samą siebie.

– Jest coś, o czym nie wiem? – Mira wstała zza biurka i podeszła do niej szybko.

– Jest wiele rzeczy, o których nie masz pojęcia, i takich, o których nie powinnaś wiedzieć – odparła Kinga, udając, że nie widzi rosnącego zaciekawienia Miry.

– O moim bracie wiem bardzo dużo i myślę, że nie miałby nic przeciwko, gdybym dowiedziała się czegoś jeszcze! Kinga, zmiłuj się, coś się wczoraj wydarzyło po moim

wyjściu?!

Kinga spojrzała na Mirę i otworzyła usta, by opowiedzieć jej wczorajszą sytuację, ale nawet nie wiedziała, jak ją ubrać w słowa. Poza tym krępowała się mówić o tym, co zaszło między nią a Kamilem. Siłą rzeczy była to dość niezręczna sytuacja, bez względu na to, jakie miała zakończenie. I przede wszystkim – dotyczyła brata Miry. Nim więc zdążyła ułożyć w głowie jakieś sensowne zdanie i wypowiedzieć je na głos, do biura znów wparowała Agnieszka, a jej mina nie zwiastowała nic dobrego. Tym razem zastrzeżenia dotyczyły tekstów Miry. Było ich dość dużo i Marta wymagała poprawek na już, musiały więc odłożyć rozmowę na później, co bardzo ucieszyło Kingę.

Skończyła nanosić swoje poprawki wcześniej niż Mira, oznajmiła więc – naginając nieco prawdę – że jest potwornie głodna i musi natychmiast coś zjeść. Nie czekając na koleżankę, poszła do bufetu. Miała jedynie nadzieję, że Mira nie skończy pracy przed jej powrotem. Kupiła sobie lekką sałatkę z grillowanym kurczakiem, a na deser – ogromną kremówkę. Już zabierała się za jedzenie, zadowolona, że spożyje posiłek w spokoju, bez domagającej się wyjaśnień Miry nad głową, gdy do bufetu wszedł nie kto inny, jak właśnie ona. Szybko zamówiła tosty, po czym chwytając z lady w locie sok pomarańczowy, dosiadła się do jeszcze minutę wcześniej zrelaksowanej Kingi, rozwiewając jej nadzieje na relaks.

– Powiesz mi w końcu?

– Co mam ci powiedzieć?

– Co się takiego wydarzyło między tobą i moim bratem, że od rana chodzisz, jakbyś bujała w obłokach!

– Mylisz się, nie bujam w obłokach, co najwyżej poważnie się zastanawiam.

– Ale nad czym?!

– Czasem mam wrażenie, że masz nos dłuższy niż Pinokio, gdy porządnie nakłamał, bo wypychasz go naprawdę wszędzie!

– A ja mam wrażenie, że tylko udajesz, że nie chcesz mi powiedzieć. Równie dobrze mogłaś zmyślić jakąś historyjkę i miałabyś pewność, że nie drążyłabym tematu, a tak... Wiedziałaś doskonale, że nie spocznię, dopóki się nie dowiem, jaka sprawa związana z moim bratem tak bardzo zaprzęta twoją śliczną główkę. Więc? Powiesz, co się stało, czy mam może podpytać Kamila? – Mira użyła swojej ulubionej broni, szantażu.

– Mirka! – Kinga nadała się, po czym zaczęła trochę speszona: – Wydarzyła się wczoraj dość niezręczna sytuacja... Sama zresztą widziałaś, że Kamil był jakiś nieswój. Kiedy więc ty postanowiłaś wrócić do domu sama, ja zajrzałam jeszcze do niego, by zapytać, czy mogę mu jakoś pomóc.

– I jak mu pomogłaś? – wyszczerzyła się Mira.

– Jeśli będziesz mi przerywać i w dodatku coś insynuować, obiecuję, że niczego już nigdy ci nie powiem.

– Przepraszam. Mów.

– Mniejsza o to, co się wydarzyło, bo to naprawdę bez znaczenia. Twój brat jest rozbity. Ta sprawa wiele go kosztuje. W ogóle jego praca nie należy do najłżejszych. Wierz mi lub nie, ale on też miewa chwile słabości, ty zaś, jeśli uważasz się za dobrą siostrę, zamiast przysparzać mu kolejnych kłopotów, powinnaś go wspierać.

– Ale co ja mu znowu zrobiłam? – Mira obruszyła się, zapominając, o co pytała

wcześniej.

– Nie znowu. Mówię ogólnie, Mirka. Nie powinnaś mieć mu za złe wczorajszego wybuchu. Zamiast wychodzić, powinnaś była zostać i go wesprzeć. Szczególnie że to, co się teraz dzieje, jest poniekąd związane z tobą.

– Mówisz tak, jakby Kamil miał jakąś depresję.

– Może nie ma depresji, ale coś ewidentnie nie daje mu spokoju. Nie chce o tym mówić, więc jestem pewna, że chodzi o coś związanego z pracą. Powinien teraz mieć świadomość, że ma w kimś oparcie... A kto będzie dla niego lepszym oparciem niż rodzona siostra, która sama zawsze może na niego liczyć? – Kinga spojrzała wymownie na Mirę, która natychmiast spuściła wzrok.

Obserwowała jej reakcję na swoje słowa, mając nadzieję, że jej koleżanka w końcu zrozumie, jak wiele znaczy dla swojego brata i jak bardzo on jej teraz potrzebuje.

– Mirka, sprawa z Marcelem się zakończyła, ale dla ciebie. To, że ty masz teraz w miarę spokojny sen, nie oznacza tego samego dla Kamila. Odezwij się do niego, daj mu znać, że nadal cię to wszystko obchodzi, chociażby z tego względu, że on angażuje się podwójnie. Jeden, to jego praca, dwa, chodzi o twojego faceta. Nie chcę ci prawić po raz kolejny kazań, bo ostatnio obiecałam, że więcej się to nie powtórzy, ale widziałam wczoraj Kamila... Jest naprawdę zmęczony.

– Pojadę dziś do niego, przeproszę za wszystko i podziękuję. Masz rację, jestem beznadziejną siostrą... Nie wiedziałam, że on tak emocjonalnie to odbiera.

– Mira, on też jest tylko człowiekiem, nie robotem. Choćby nie wiem na jak silnego się kreował, choćby nie wiem, jak bardzo był doświadczony i zahartowany przez życie. Każdy ma jakąś granicę wytrzymałości... Skoro on już jest tak blisko swojej, to możemy sobie jedynie wyobrażać, jak ta sprawa wygląda od środka...

– Masz rację. Czemu ja wcześniej nie pomyślałam o tym w ten sposób? Czy to oznacza, że ja nie poznałam swojego brata przez całe życie, a ty rozgryzałaś go w jeden wieczór? Co się tam wczoraj wydarzyło? – tym razem przez Mirę nie przemawiała ciekawość, lecz troska.

– Powiedzmy, że znam ten schemat z autopsji, dlatego tak szybko się zorientowałam.

– Kinga uśmiechnęła się blado. – Między nami nic szczególnego nie musiało się wydarzyć. Kilka szczerych rozmów, czujna obserwacja i wnioski nasuwają się same. – Wzruszyła ramionami.

Mira skinęła głową na znak, że zrozumiała.

– Czyli nie powiesz mi, co cię tak dręczy od rana? – dodała.

Kinga teatralnie uniosła oczy ku górze. Myślała, że Mira odpuści, przekonała się jednak, że ta dziewczyna nie odpuszcza nigdy.

– W którymś momencie zrobiło się trochę... dwuznacznie... – powiedziała z ociąganiem Kinga, a widząc, jak Mirze zaczynają błyszczeć oczy, kontynuowała niechętnie: – Chciałam go pocieszyć, on mnie przytulił, coś zaiskrzyło i omal się nie pocałowaliśmy... Ale tak jak mówię, to była chwila słabości, tak jego, jak i moja, można powiedzieć, instynkt.

– To, że podobasz się mojemu bratu, zauważyłam już na samym początku, ale nie wiedziałam, że to działa też w drugą stronę! – Mira ponownie wyszczerzyła zęby.

– Uwielbiam twoje nadinterpretacje... – odparła z sarkazmem Kinga i pokręciła głową. – Nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego. Nic więcej się nie wydarzyło i nie

wydarzy. Poza tym po naszej wczorajszej rozmowie na temat miłości i nadziei doszłam do pewnego wniosku.

– Jakiego znowu? – Mira spojrzała z zaciekawiona na Kingę, prostując się na krześle.

– Mówiłaś o walce i o tym, że trzeba zrobić wszystko, co w naszej mocy... Później uświadomiłam sobie, że dotarcie do Daniela wcale nie musi być takie trudne. Może ja też źle odebrałam jego reakcję, może on zwyczajnie nie wiedział, co robić, pogubił się, a teraz potrzebuje wskazówki... Może źle go oceniłam. Ale nie dowiem się tego dopóty, dopóki nie zapytam wprost, dopóki nie usłyszę jednoznacznej odpowiedzi i nie będę mieć pewności.

– Co zamierzasz?

– Na pewno nie będę czekała do jego powrotu. Dowiem się, gdzie dokładnie jest w tej Afryce, polecę tam i porozmawiam z nim. Jesteśmy w końcu dorośli. Powinniśmy porozmawiać, szczególnie, że nie chodzi tylko o nasz związek, ale też o kogoś, kto się z tego związku narodzi. Takich spraw nie wolno załatwiać urażoną dumą. A ja tak właśnie postąpiłam.

– Jesteś pewna? Nie boisz się, że usłyszysz od niego znów to samo?

– Boję się. Tak samo jak ty bałaś się prawdy o Marcelu. Muszę też złamać jedną z obietnic, które sobie złożyłam. Będę mieć nadzieję, dopóki nie otrzymam od niego jednoznacznej odpowiedzi. Nie chcę żyć niedopowiedzeniami, domysłami. Tak naprawdę rozstaliśmy się, nie próbując nawet ratować tego związku, z dnia na dzień, bez pożegnania. W końcu jesteśmy dorosłymi i rozsądnymi ludźmi, nie smarkaczami uciekającymi na drugi koniec świata w obawie przed konsekwencjami. Jestem niemal pewna, że Daniel myśli tak samo. Po prostu ktoś musi zrobić ten pierwszy krok.

Kinga uśmiechnęła się. W jej głosie słychać było nie tylko determinację, ale i radość, tę niewymuszoną; była dobrej myśli i przede wszystkim pełna nadziei. Mira odwzajemniła uśmiech, jednak nie był on tak promienny jak Kingi.

– A ty jak sobie radzisz? – spytała Kinga po chwili. – Rano nie byłaś w zbyt dobrym nastroju.

– Pomijając to, że mój mężczyzna okazał się wtyczką policji w jakimś gangu i grozi mu ogromne niebezpieczeństwo, a ja, ze względu na to oraz na fakt, że jestem siostrą policjanta i ktoś mógłby przeze mnie pokojarzyć Marcela z Kamilem, nie mogę się z nim zobaczyć do momentu zakończenia całej sprawy... jest nieźle. Powoli uczę się cierpliwości. No i ufam mojemu bratu.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałam to usłyszeć!

Nerwowa atmosfera w redakcji utrzymała się aż do siedemnastej. Marta co chwilę kazała coś poprawiać, zmieniać, pisać od nowa. Nic więc dziwnego, że Kinga wyszła stamtąd zmęczona jak koń po westernie i nie miała ochoty na nic. Chciała tylko położyć się na swojej sofie, wyciągnąć nogi i odprężyć się przy ciepłej herbacie. Nie pogardziłaby też dobrym obiadem. Pomyślała o Hani, która zawsze miała w zanadrzu jakieś pyszności, więc na najbliższym skrzyżowaniu zmieniła pas, by zjechać na trasę prowadzącą do domu przyjaciółki. Nie była pewna, czy dobrze robi, bowiem wciąż czuła się nieswojo na samą myśl o Wiktorze i jego współpracy z Danielem. Z drugiej jednak strony była ciekawa, czy Daniel się odezwał i wytłumaczył swoje zaniechanie. Ponadto Wiktor mógł wiedzieć, na czyje zlecenie fotograf poleciał do RPA, co znacznie

ułatwiłoby jej poszukiwania.

Drzwi otworzyła jej zaskoczona Hania. Niemniej jednak, gdy tylko zobaczyła przyjaciółkę, przytuliła ją tak serdecznie, tak jakby chciała wlać w Kingę całą swoją radość z jej wizyty.

– Czym zasłużyłam sobie na takie powitanie? – zapytała uśmiechnięta Kinga, gdy tylko Hania wypuściła ją z objęć.

– Bałam się, że mnie znienawidzisz.

– Ciebie?! Za co?

– Za tę całą sytuację... Ja naprawdę o niczym nie wiedziałam.

– Hania, już o tym rozmawialiśmy. Nie mam ci tego za złe. Wiktorowi też nie.

– Wiem, ale mimo wszystko... Znam cię, potrafisz chować urazę, nawet jeśli mówisz, że wszystko jest w porządku.

– Hej, teraz to mnie trochę uraziłaś. – Kinga skrzyżowała ramiona.

– Źle się wyraziłam. Chodziło mi o to, że długo rozpamiętujesz.

– Naprawdę, nie masz się czego obawiać. Przyznam, że byłam na Wiktora przez chwilę zła, że nic nie powiedział, ale w gruncie rzeczy nie miał powodu, by cokolwiek mi mówić. Szczególnie że rozmawiali jedynie o interesach... – zawiesiła głos, a milczenie Hani potwierdziło jej przypuszczenia, że Daniel nie pytał o nią.

– Zjesz coś? – zapytała Hania w końcu.

– Prawdę mówiąc, to główny cel mojej wizyty. Miałam ogromną ochotę na prawdziwy, domowy obiad, a ja, jak wiesz, nie bardzo lubię się z kuchnią...

– Zapraszam w takim razie na zupę cebulową z grzankami i kurczaka w cieście kokosowym – odparła Hania z entuzjazmem.

– Myślałam raczej o rosole i schabowym, ale takim wyszukanym menu też nie pogardzę. – Kinga uśmiechnęła się szczerze i podążyła za Hanią w stronę salonu.

Przystanąła, gdy zobaczyła Wiktora. Trzymał na rękach Oliwię, jednocześnie dając Mikołajowi wskazówki, jak zasznurować buty. Serce jej zmiękło momentalnie i niemal zapomniała, że jeszcze kilka minut temu miała do niego jakiekolwiek zastrzeżenia. Wyściskała uradowanego na jej widok Mikołaja, ucałowała roześmianą Oliwię i na końcu serdecznie przywitała się z Wiktorem, kładąc mu dłoń na ramieniu na znak, że nie ma mu niczego za złe.

– Pachnie obłędnie – westchnęła Kinga, gdy usiadła przy stole. – Już prawie zapomniałam, jak dobrze gotujesz.

– Bo przestałaś mnie odwiedzać – Hania udała obrażoną i wzruszyła ramionami.

– Dużo się ostatnio działo...

– Jeszcze więcej, niż gdy rozmawialiśmy po raz ostatni?

– Zdziwiłabyś się. Wszystko ci opowiem, ale najpierw zjem, dobrze? I do Wiktora też będę miała romans...

Hania spojrzała na Kingę zaskoczona, po czym przeniosła wzrok na narzeczonego. Zaciekawiony, dosiadł się do nich.

– Nawet nie wiem, jak zacząć, więc powiem prosto z mostu – powiedziała po chwili milczenia. – Wiesz może, na czyje zlecenie Daniel poleciał do Afryki? Jaka agencja go tam wysłała?

– Kinga, ja nie... – zaczął zaskoczony.

– Czemu chcesz to wiedzieć? – wtrąciła się Hania.

– Muszę tam pojechać. Chcę o niego zawalczyć – odpowiedziała twardo, po czym spojrzała z nadzieją na Wiktora.

– Przykro mi, nie mam pojęcia. Nigdy nie rozmawiałem z nim na temat innych zleceń.

– To wiesz może, z kim w ogóle pracował? Dla kogo robił sesje oprócz ciebie? Nie mówię o pojedynczych zleceniach, tylko o stałej współpracy. Wasze środowisko się zna, może obito ci się coś o uszy. Nie chcę lecieć w ciemno...

– Kinga, czy ty to dobrze przemyślałaś? – Hania najwyraźniej nie do końca wierzyła w to, co słyszy.

– Wiem, że często działałam pochopnie, ale tę kwestię rozpatrzyłam bardzo dokładnie. Nie chcę za kilka lat pluć sobie w brodę, że teraz nic nie zrobiłam. Nawet jeśli ta podróż ma mnie wiele kosztować, muszę podjąć to ryzyko. Choćby dla czystości własnego sumienia. Proszę, zrozum mnie...

– Kinga, ale nie możesz poczekać, aż wróci?

– Już i tak zbyt długo zwlekam. Tu nie ma na co czekać, już dawno powinnam była to wyjaśnić, a nie unosić się dumą i starać zapomnieć. Powinnam zrobić wszystko, co w mojej mocy, a nie zrobiłam nic, bo założyłam, że to on ma odezwać się pierwszy.

– Bo ma! Przecież uciekł jak tchórz!

– Może nie wiedział, co robić...

– Nie wierzę... Kinga, to ty? Bo to, co mówisz, zupełnie do ciebie nie pasuje. Przecież powiedziałaś, że chcesz żyć dalej, nie oglądając się za siebie, bo masz dla kogo! Tamte słowa już nie mają dla ciebie znaczenia?

– Mają! Ale powinnam je wypowiedzieć trochę później. Dopiero kiedy będę miała pewność, że zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by uratować nasz związek. Może myślałam, że argument dziecko jest na tyle mocny... Nie wiem. Wiem, że teraz muszę zrobić to, z czym zwlekałam cały miesiąc. Jeśli się nie uda, powtórzę jeszcze raz, co powiedziałam ci kilka dni temu.

– Jesteś pewna, że chcesz do tego wszystkiego wracać? Chcesz to rozdrapywać na nowo?

– Haniu, ja czuję, że muszę to zrobić. Kłóci się to nieco z moim dotychczasowym podejściem do tego typu spraw, ale ja to czuję tutaj... – Przyłożyła rękę do serca i spojrzała na przyjaciółkę takim wzrokiem, że Hania nic więcej już nie powiedziała.

– Postaram się czegoś dowiedzieć – odezwał się w końcu Wiktor. – Niczego nie obiecuję, ale podpytam ludzi z branży.

– Dziękuję – Kinga obdarowała go pełnym wdzięczności spojrzeniem i chwyciła ich oboje za ręce.

Rozdział 26



Tego dnia słońce schowało się daleko za gęstymi chmurami, chłodny wiatr niósł zaś ze sobą nieprzyjemny deszcz. Mimo że ta przygnębiająca pogoda miała utrzymać się aż do przyszłego tygodnia, Kinga czuła wewnętrzne ciepło rozlewające się po sercu. Uczucie to było spowodowane świadomością, że prawdopodobnie już niedługo znów zobaczy Daniela i – być może – wszystko w końcu wróci do upragnionej normy. Podbudowana myślą, że dobra passa związana ze szczęśliwymi zakończeniami trwa, czego kolejnym przykładem mieli być Marcel i Mira, miała nadzieję, że i ona sięgnie po odrobinę szczęścia dla siebie. Nastroju nie popsuło jej nawet to, że jakiś niedoświadczony kierowca zastawił jej auto i po wyjściu z pracy musiała pół godziny czekać, by odjechał z parkingu. Pozytywna energia, jaka w nią wstąpiła, kazała jej nawet uśmiechnąć się do tego nieuważnego kierowcy, gdy w końcu pojawił się na parkingu i odblokował jej wyjazd. Ruszyła przed siebie. Zdziwiła się tylko, gdy zauważyła, że samochód policjantów, którzy ochraniaли Mirę, stał wciąż pod redakcją, chociaż ona wyszła z pracy pół godziny wcześniej. Wybrała więc jej numer, by upewnić się, czy Mira przypadkiem nie wróciła po coś do biura.

– Cześć Mira, gdzie jesteś?

– Już dojeżdżam do domu, czemu pytasz?

– Bo twoja ochrona wciąż sterczy pod redakcją – Kinga spojrzała w lusterko wsteczne. Zobaczyła, że samochód, na który zwróciła uwagę, też odjeżdża.

– Jesteś pewna, że to nie jest po prostu taki sam samochód? Dałabym sobie rękę uciąć, że gdy wsiadałam do taksówki, miałam ich za sobą...

– Być może. Po prostu rzucił mi się w oczy, ale prawdopodobnie to moje przewrażliwienie.

– Albo po prostu jesteś taka bystra. – Mira zaśmiała się cicho.

– Naśmiewasz się ze mnie?

– Absolutnie! Ja też nie mogę się już doczekać, aż to wszystko się skończy.

– Widać to po tobie. Ale spokojnie, już niedługo będziesz ze swoim księciem.

„I mam nadzieję, że ja także” – dodała w myślach.

– Kinga?

– Tak?

– Masz jakieś plany na wieczór? Może wyskoczyłybyśmy na miasto? Jakieś kino? Nie proponowałam w pracy, bo wpadłam na to dopiero teraz. Jeśli będę siedziała sama w mieszkaniu, to oszaleję.

– Właściwie czemu nie?

– Świetnie! Jadę jeszcze do Kamila, bo wczoraj nie zastałam go w domu. Porozmawiam z nim i będę wolna.

– Dobrze, więc odbiorę cię od niego. Daj mi tylko znać, o której mam przyjechać.

– W porządku, zadzwonię. Do zobaczenia.

– Do później!

Kinga włączyła się do ruchu i nieśpiesznie zmierzała w kierunku domu. Jeszcze kilka razy odruchowo spojrzała w lusterko wsteczne, ale nie było śladu po samochodzie, który zwrócił jej uwagę przed redakcją. Najprawdopodobniej było tak, jak mówiła Mira. Uśmiechnęła się więc do siebie, podziwiając swoją bystrość umysłu.

Już w mieszkaniu zjadła kupiony po drodze obiad, włączyła laptopa i drżącymi rękoma wpisała w Internet adres wyszukiwarki lotów. Wiedziała, że Daniel leciał do Johannesburga, bilet więc mogła kupować w ciemno. Kilka razy zawieszała dłonie nad klawiaturą, to zaczynała pisać, to cofała je i nerwowo obgryzała paznokcie. Znowu dopadły ją wątpliwości. Wzięła głęboki wdech i wpisała pierwszą z brzegu datę z najbliższego tygodnia. Ceny były powalające, ale nie to martwiło ją najbardziej. Bardziej bała się tego, co mogła usłyszeć od Daniela. Wciąż też czekała na wiadomość od Wiktora, bo jeśli jemu nie uda się niczego ustalić, będzie musiała po raz kolejny pojechać do mieszkania Daniela i poszukać jakichś informacji na własną rękę. Nie wytrzymała i wybrała numer Hani. Stukając nerwowo w blat stołu, czekała na połączenie.

– No nareszcie! – powiedziała podniesionym głosem.

Jej przyjaciółka odebrała dopiero przy drugiej próbie połączenia.

– Kinga, coś się stało?

– Nie. Przepraszam. Jesteś może teraz z Wiktorem?

– Nie, nie wrócił jeszcze z pracy. Chodzi ci o...

– O to, o co go wczoraj prosiłam. Wiesz, właśnie przeglądam terminy lotów i nie ukrywam, że łatwiej byłoby mi się na coś zdecydować, gdybym wiedziała, dokąd dokładnie lecę, jaki hotel zarezerwować i tak dalej.

– Kinga, nie śpieszysz się za bardzo z tymi biletami?

– Rozmawialiśmy o tym wczoraj.

– Dobrze, zadzwonię do Wiktora i dam ci znać.

– Dziękuję, jesteś kochana.

– A ty szalona. Nie wiem, czy nie udzieliła ci się lekkomyślność Miry.

– Jedyne, co mi się mogło udzielić, to jej determinacja, a to chyba nie jest złe?

– Nie, ale dość niepokojące...

– Haniu, gorzej nie będzie, a jeśli jest szansa, by było lepiej, to czemu nie spróbować?

– A jest taka szansa?

– Dowiem się, kiedy już tam będę. – W głosie Kingi słychać było zadowolenie.

Uwierzyła, że może wszystko. Czy to morał płynący z historii najpierw Brzezińskich, później Miry i Marcela, czy buzujące coraz bardziej z każdym dniem hormony, czy po prostu miłość, która tak naprawdę nie wygasła – nie była w stanie dociec. Coś dawało jej ogromną energię. Czuła, że postępuje słusznie. Kilkanaście minut później otrzymała od Wiktora wiadomość, że nie udało mu się jeszcze niczego konkretnego ustalić, ale wcale jej to nie podłamało. Zapisała sobie w przeglądarce adres strony, na której znalazła idealne połączenie do Johannesburga i wyszukała kilka hoteli,

w których mogłaby się zatrzymać. Pozostało tylko cierpliwie czekać na informacje od Wiktora.

Na spotkanie z Mirką przygotowała się prawie jak na randkę. Ubrała się w ulubioną czarną sukienkę i zrobiła wyrazisty makijaż. Nie miała zamiaru smucić się tego dnia. Naładowana pozytywną energią pragnęła w końcu spędzić miły wieczór, z dala od wszelkich trosk, szczególnie że wszystkie jej problemy miały się zaraz skończyć.

Mira zadzwoniła kilka minut po siódmej, by powiedzieć, że czeka u Kamila. Brzmiała radośnie, więc chyba po raz pierwszy od dawna ich rozmowa nie zakończyła się kłótnią. Wieczór zapowiadał się zatem całkiem sympatycznie.

Kinga pojawiła się u Kamila niecałe pół godziny później. Gdy otworzył jej drzwi, oniemiał z wrażenia. Wyglądała powalająco, dodatkowo niesamowitego uroku dodawał jej uśmiech, który tego dnia nie schodził z jej twarzy. Weszła do środka, po czym Kamil, jak na dżentelmena przystało, odwiesił jej płaszcz.

– No, no, no, moja droga, czy ty na pewno umówiłaś się ze mną? – Mira nie darowała sobie tej uwagi.

– Gdybym umówiła się z tobą, założyłabym dres, ale skoro powiedziałaś, że spotykamy się u twojego brata, nie mogłam pokazać się w byle czym – odpowiedziała z emfazą, nie zdając sobie sprawy, że nieco spieszyła tym Kamila. – To ja już nie mogę ładnie się ubrać? Chyba zamierzamy pokazać się na mieście.

– No właśnie... – Mira zaczęła niepewnie.

– Co się stało?

– Chciałam wyciągnąć też Kamila, żeby choć na chwilę oderwał myśli od pracy i tego wszystkiego, ale on stanowczo odmawia!

– Dlaczego? – Kinga spojrzała na niego z wyrzutem.

– Bo nie mam nastroju na chodzenie po knajpach – odparł twardo.

– Miałyśmy chodzić po knajpach? Myślałam, że idziemy do kina! – zdziwiła się Kinga.

– Bo tak powiedziałam! – Mira zaczęła się bronić.

– Jak zwał, tak zwał. Naprawdę nie mam ochoty ani siły na wieczorne wypady.

Kinga najpierw spojrzała na Kamila, później na Mirę, znów przeniosła wzrok na Kamila, po czym stwierdziła:

– Dobrze, więc zrobimy sobie kino tutaj. Masz coś przeciwko?

– Ale Kinga! – od razu zaooponowała Mira, chociaż wiedziała, że jest na straconej pozycji, bo Kamil uśmiechnął się szeroko.

Kiedy już, siedząc wygodnie na sofie, rozpoczynali seans, rozbrzmiał dzwonek telefonu Kingi. Ujrawszy numer Wiktora, zerwała na równe nogi i wyszła do przedpokoju.

– Błagam, powiedz, że masz dla mnie dobre wieści... – zaczęła.

– Tak i nie – odpowiedział. – Mam zamiary na kilka agencji, z którymi współpracował Daniel, ale nie z każdą jestem w dobrych relacjach. Konkurencja, sama rozumiesz. Wśród tych, z którymi mam w miarę dobry kontakt, niestety nie ma firmy, która aktualnie realizuje jakiś projekt zagraniczny z Danielem. Prześlę ci jednak kontakty do pozostałych, może pomogą ci ustalić coś konkretnego. Wiesz, to niełatwa sprawa, bo Daniel tak naprawdę działa sam, nikomu nie podlega, jeśli ktoś chce skorzystać z jego usług, po prostu kontaktuje się z nim bezpośrednio. Jest naprawdę dobry, więc

mało kto chce się nim dzielić. Zaproponowałam ci, byś skontaktowała się z nim osobiście, ale jak wiesz, ostatnio i ode mnie telefonów nie odbiera...

– Wiem. I dziękuję.

– Nie ma za co, to ja dziękuję za wyrozumiałość... Mam nadzieję, że uda ci się coś ustalić.

– Dam znać, ale zrobię to prawdopodobnie po weekendzie. Jeszcze raz dziękuję za telefon. Trzymaj się.

– Ty też. Wysłałam te numery. Cześć.

Rozłączyła się i wpatrując się w wyświetlacz, czekała na wiadomość. Otrzymała ją kilka sekund później i wyraźnie zadowolona, zapisała oba. Wróciła uśmiechnięta do salonu.

– Co cię tak cieszy? – zapytała Mira.

– Jeśli dobrze pójdzie, na początku przyszłego tygodnia zarezerwuję bilety!

– Jakie bilety? – wtrącił Kamil.

– Do Afryki – mruknęła Mira.

Najwyraźniej nie udzielił jej się entuzjazm Kingi.

– Do Afryki? Jedziesz na safari? – próbował zażartować Kamil, ale w jego głosie pojawiło się coś dziwnego.

– Można tak powiedzieć. To będzie pewnego rodzaju polowanie i mam nadzieję, że okażę się dobrym myśliwym, a moja zwierzyna nie będzie się długo opierać...

Kamil zmarszczył brwi i spojrzał na Mirę. Ta tylko westchnęła i pokrótce wytłumaczyła mu, jakie plany ma Kinga, podczas gdy ta przeglądała jakieś strony internetowe w telefonie. Nie zauważyła, że Kamil nagle zrobił się spięty, a resztki jego dobrego humoru gdzieś się ulotniły. Zaatakował ją, gdy tylko Mira wyszła do toalety.

– Jesteś pewna, że chcesz tam jechać? – zapytał tak ostro, że aż oderwała wzrok od wyświetlacza.

– Przepraszam, musiałam sprawdzić te numery. Tak, jestem pewna. I będę powtarzać za każdym razem, gdy ktoś ponownie mnie o to zapyta. Chcę walczyć, to tak trudno zrozumieć? – nie kryła irytacji.

– Nie, to nie jest trudne do zrozumienia. Tylko wydaje mi się, że działasz zbyt pochopnie.

– Pochopnie? Minał prawie miesiąc, a ja nie zrobiłam nic. Nie ma sensu zastanawiać się milion razy, gdy ciągle dochodzi się do takich samych wniosków. Trzeba działać! Sam zresztą się przekonałeś, że niedopowiedzenia mogą skutkować tragedią. Potwierdza to nie tylko przykład twojej siostry i Marcela, ale też Brzezińskich, pamiętasz? Mam czekać w nieskończoność, aż ktoś rozwiąże za mnie moje problemy? A co, jeśli będzie już za późno? Ja też tkwię w takim niedopowiedzeniu! Mam o co walczyć i chcę to zrobić jak najszybciej, by nie tracić cennego czasu!

– A przyszło ci do głowy, że ten wyjazd może wyglądać inaczej, niż to sobie wyobrażasz? Bo z tego, co słyszę, wyobrażasz sobie szczęśliwe zakończenie.

– Przyszło. I dlatego muszę tam pojechać, by się upewnić, czy będzie to, jak sam określiłeś, zakończenie czy początek. Albo przynajmniej dalszy ciąg.

– Moim zdaniem powinnaś mimo wszystko poczekać – Kamil był wyraźnie rozdrażniony i nie czekając na odpowiedź, poszedł do kuchni po chłodzące się w lodówce piwo.

– Nie rozumiem, dlaczego tak emocjonalnie do tego podchodzisz. – Kinga jednak nie zamierzała odpuszczać i podążyła za nim. – Znasz moją sytuację i wydawało mi się, że mimo krótkiego stażu naszej znajomości życzysz mi dobrze!

– Bo życzę! – podniósł głos. – Nie powinienem się w ogóle wypowiadać w tej kwestii – dodał już spokojniej, widząc zaskoczenie na twarzy Kingi.

– Kamil, przepraszam, że zapytam wprost, ale nie zwykłam owijać w bawełnę. – Podeszła tak blisko, że widziała na jego twarzy każdy napinający się nerwowo mięsień. – Czy ty przypadkiem nie zacząłeś traktować mnie... bardziej poważnie niż zwykłą znajomą?

Nie było to do końca wprost, ale zrozumiał pytanie. Nabrał powietrza tak, jakby miał zaraz zanurkować, i gdy już chciał coś powiedzieć, do pokoju weszła Mira. Zatrzymała się w pół kroku, widząc, że przerwała jakąś ważną rozmowę i chciała się wycofać, lecz nie zdążyła. Zmieszana Kinga podeszła do sofy, by zabrać leżącą na niej torebkę. Nie chciała wychodzić, ale czuła, że będzie to najbardziej odpowiednie zachowanie. Nie tłumacząc niczego Mirze, pożegnała się z nią, Kamilowi zaś posłała jedynie przelotne spojrzenie i krótkie „cześć”.

Wsiadła do samochodu, lecz zamiast odjechać, oparła czoło o skrzyżowane na kierownicy ramiona. Zupełnie nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Lubiła Kamila, po wizycie w Szczecinie narodziła się między nimi nić porozumienia, ale nie spodziewała się TAKIEGO obrotu spraw. Nie była przygotowana na to, że on zacznie żywić wobec niej głębsze uczucia, w dodatku w tym samym czasie, kiedy chciała odzyskać swoje, niedawno utracone. Była skołowana, a przez głowę zaczęły przebiegać jej najdziwniejsze obrazy. Bała się nawet przyznać przed samą sobą, że myśli o zakochanym w niej Kamilu... sprawiała jej przyjemność. Nie mogła zacząć traktować go inaczej niż tylko znajomego w momencie, gdy tak bardzo chciała odzyskać tego, którego dziecko nosiła pod sercem! Postukała się kilkakrotnie w czoło zaciśniętą pięścią, mając nadzieję, że ten gest sprowadzi ją na ziemię, i śmiejąc się gorzko z własnej głupoty, ruszyła.

Miała nadzieję, że spokojnie będzie mogła sobie to wszystko przemyśleć po powrocie do domu, ponownie jednak jej nadzieje okazały się płonne. Kilkanaście minut później usłyszała uporczywe walenie do drzwi. Nie śpieszyła się, by je otworzyć, mimo że osoba z nimi coraz głośniej dawał o sobie znać.

Mira stała w salonie z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Wparowała do mieszkania, nie czekając na zaproszenie i równie szybko zabrała się za bombardowanie Kingi pytaniami.

– Może chociaż ty mi powiesz, co się wydarzyło? Miałam wrażenie, że przerwałam wam jakąś nie lada scenę! Tylko wówczas mój brat nie obrósłby kolcami tak, że nie da się do niego w żaden sposób podejść. O co się pokłóciliście?

– Mira, nie pokłóciliśmy się. Po prostu nie zgadzamy się w pewnych kwestiach.

– I dlatego ty wyszłaś, a on kazał wyjść mnie?

– Nie chciałam wywierać na niego żadnej presji.

– Jakiej presji?!

– Chociażby presji bycia miłym dla mnie!

– Co ty opowiadasz?!

– Mirka, niezręcznie mi o tym mówić, więc proszę, nie draż.

Kiedy Mira po raz kolejny otworzyła usta, by coś powiedzieć, Kinga w geście bezsilności opuściła ramiona i wyszła do sypialni. Chwilę później usłyszała, jak drzwi jej mieszkania zatrząskują się. Mira najwyraźniej niezupełnie odpuściła, bo chwilę później wysłała do Kingi SMS o treści: „Gdybyś chciała jednak porozmawiać, zadzwoń”.

Kinga usiadła na łóżku i schowała twarz w dłoniach. Zdała sobie sprawę, jak niezręcznie będzie się teraz czuła także w towarzystwie Miry. Dzień, który zaczął się tak pięknie i który przepełniony był nadzieją, kończył się w sposób zupełnie od tej nadziei oderwany. Nie dość, że podkopana została jej wiara w to, że wyjazd do RPA to dobry pomysł, to jeszcze przyjaźń z Kamilem stała pod znakiem zapytania. A co za tym idzie – także jej znajomość z Mirą mogła zostać wystawiona na ciężką próbę.

Rozdział 27



Na próżno Kinga wciskała głowę pod dwie poduszki, natarczywe kołatanie w drzwi słyszała mimo to. Jęknęła niezadowolona, lecz w końcu podniosła się z łóżka i poczłapała, by sprawdzić, kto jest tak niecierpliwy. Tak jak założyła, jeszcze nim wyszła sypialni, to Mira kolejny raz postanowiła ją nawiedzić. Niemal dosłownie nawiedzić, bo wyglądała jak zjawą. Była blada i przerażona.

Gdy tylko Kinga ujrzała Mirę, wycofała się z obietnicy zamordowania jej, którą złożyła sobie w drodze do drzwi. Wciągnęła otępiałą do środka i nim o cokolwiek zapytała, podała jej szklanek wody. Choć jeszcze wczorajszego dnia zastanawiała się, jak potoczy się dalej ich znajomość, teraz wcale o tym nie myślała. Kucnęła przed nią i cierpliwie czekając, aż Mira zbierze się, by wypowiedzieć choćby jedno słowo, omiotła ją troskliwym, siostrzanym wzrokiem. Kiedy ta w końcu otworzyła usta, jej twarz wykrzywił grymas, a w oczach wezbrały łzy. Nie zdołała opanować spazmów, które ogarnęły jej ciało, więc Kinga objęła ją i z całej siły przytuliła, gładząc po plecach. Bała się najgorszego.

Mira uspokoiła się po kilku minutach. Choć już nie łkała, po policzkach wciąż spływały jej łzy.

– Co się stało? – zapytała Kinga spokojnie, drżąc na myśl o odpowiedzi.

– Marcel... Ja... Włącz telewizor... – wydusiła i znów zaniósła się płaczem.

Kinga, klnąc pod nosem, wygrzebała pilota spod leżących na stoliku kawowym gazet i szybko zrobiła to, o co prosiła Mira. Przełączyła na kanał informacyjny. Nim wsłuchiwała się w to, co z zaangażowaniem opowiadała reporterka, prześledziła czerwony pasek w dole ekranu. Ciarki przeszły jej po plecach, a serce zaczęło szybciej bić. „Obława na obrzeżach miasta”, „Brawurowa akcja policji – ujęto groźnych przestępców”, „Gang zajmujący się handlem narkotykami rozbity – są ranni”. Już wiedziała, co jest powodem tak wczesnej wizyty Miry. Komentarze prezenterki do materiału na ten temat brzmiały jak scenariusz filmu sensacyjnego. „We wczesnych godzinach porannych funkcjonariusze stołecznej policji ujęli działaczy dużej grupy przestępczej zajmującej się nie tylko praniem brudnych pieniędzy, ale też handlem narkotykami. Już kilka dni temu pojawiły się pierwsze wzmianki o rychłym zakończeniu sprawy, nikt jednak nie spodziewał się, że dojdzie do tego w tak krótkim czasie. Dzięki szeroko zakrojonym działaniom operacyjnym udało się nie tylko aresztować przywódców grupy, ale także wejść w struktury gangu, co pozwoliło poznać tożsamość także szeregowych jego członków. Podczas obławy zostali ranni zarówno stawiający opór gangsterzy, jak i kilku policjantów. Jak informuje rzecznik

stołecznej policji, ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo”.

Kinga słuchała z otwartymi ustami, Mira natomiast coraz głośniej płakała. Jej rozpacz osiągnęła apogeum, gdy na ekranie pokazano migawki z policyjnej obławy. Wśród nich było ujęcie, na którym Marcela, skutego kajdankami, prowadzono w stronę radiowozu.

– Mira, spokojnie... Oni musieli go tak potraktować, by nie został zdemaskowany. Zobaczysz, złoży zeznania i go wypuszczą, przecież wiedzą, że jest najważniejszym świadkiem w sprawie.

– Ja to wiem... – łkała – ale tak się przestraszyłam, gdy powiedzieli, że są ranni...

– Co z Kamilem? – Kinga zorientowała się, że przecież musiał w tym wszystkim uczestniczyć.

– No właśnie nie wiem... – nie przestawała łkać. – Nie odbiera telefonu, nie wiem, co mam robić... Jeśli coś mu się stało...

Kinga poczuła, że zaczyna brakować jej tchu. Wzięła kilka głębokich wdechów, wstała i przeszła się wzdłuż pokoju, mając nadzieję, że ten marsz pozwoli jej wymyślić coś sensownego. Niestety, im dłużej chodziła, tym bardziej rosło jej zdenerwowanie. Nie wytrzymała, wzięła telefon i nie zważając na wczorajszą sytuację, wybrała numer Kamila. Gdy nie odebrał za pierwszym razem, zatelefonowała jeszcze raz, lecz również bez skutku. Usiadła obok Miry i zaczęła nerwowo potrząsać kolanami.

– No nic, zadzwonimy na komendę i zapytamy o rannych. Ty, jako siostra, masz prawo wiedzieć, co się dzieje z twoim bratem – Kinga ponownie chwyciła telefon i wybrała numer na policję, po czym podała komórkę Mirze.

Dziewczyna wzięła aparat w drżące dłonie. Pociągnęła głośno nosem, po czym zagryzła wargi, by nie rozplakać się jeszcze bardziej. Nie była w stanie rozmawiać. Choć Kinga sama zaczynała trząść się ze strachu, wzięła telefon od Miry i robiąc głęboki wdech, wcisnęła zieloną słuchawkę. Przyłożyła telefon do ucha, w którym słyszała pulsujące w jej żyłach tętno.

– Zajęte – powiedziała i odłożyła telefon na stolik.

Mira znów wygięła usta w podkowę.

– Myślisz, że powinnam zawiadomić rodziców? – zapytała przez łyzy.

– O czym? Mira, niczego jeszcze nie wiemy. Nie wiemy, czy coś mu się stało. – Kinga starała się zachować zimną krew, ale czuła, że głos zaczyna jej się łamać.

Podskoczyły jak oparzone, gdy telefon Kingi przeraźliwym piskiem oznajmił nadejście nowej wiadomości. Chwyciła go szybko i nerwowo przesuwając palcem po ekranie, otworzyła skrzynkę odbiorczą.

– Nic mu nie jest. Nie może teraz rozmawiać, bo trwają przesłuchania, ale odezwie się, gdy będzie miał chwilę – odczytała, czując, jak uchodzi z niej powietrze.

Odetchnęła z niewyobrażalną ulgą. Sama się sobie dziwiła, że aż tak ją to ruszyło.

– Tak potwornie się bałam... – Mira ponownie się rozplakała, ale tym razem ze szczęścia.

– Zaczęłam myśleć o najgorszym... – przyznała się Kinga.

– Nie uwierzę, że to wszystko dobrze się skończyło, dopóki nie zobaczę ich całych, zdrowych i bezpiecznych – odparła Mira, po czym schowała twarz w dłoniach.

Kinga uśmiechnęła się do siebie i biorąc kilka głębokich wdechów, starała się uspokoić wciąż drgające z napięcia ciało.

– Teraz musimy cierpliwie czekać. Hej, głowa do góry, możesz odetchnąć. Twój agent wykonał misję, a brat jest cały i zdrowy. – Kinga ponownie przytuliła przyjaciółkę, pragnąc, by spokój, jaki zaczynał ją ogarniać, udzielił się także Mirze.

Mira w końcu się rozluźniła. Emocje powoli zaczęły opadać.

Dopiero gdy Mira, zmęczona płaczem, zasnęła na kanapie, Kinga włączyła laptopa i zaczęła przeglądać informacje na temat tego, co naprawdę się wydarzyło. W żadnym serwisie jednak nie znalazła nic ponad to, co usłyszały w telewizji. Dziwne uczucie niedosytu prawdopodobnie miało minąć dopiero wtedy, gdy zobaczy Kamila całego i zdrowego. Wyłączyła więc komputer i widząc, że Mira zapadła w głęboki sen, udała się do kuchni, by przygotować im jakieś śniadanie. Sama bowiem nie była w stanie ponownie zasnąć, postanowiła więc zająć się czymś pożytecznym.

Gdy kroić pomidory, nawiedzały ją obrazy jej wczorajszej rozmowy z Kamilem i jego dwuznacznych reakcji. Jednocześnie czuła nieopisane szczęście, że sprawa wreszcie się zakończyła, a Kamilowi nic złego już nie zagrażało. Zdała sobie sprawę, że chce się z nim jak najszybciej pogodzić, wyjaśnić wszystkie nieporozumienia. Nie mogła sobie bowiem pozwolić sobie na utratę takiego wartościowego człowieka. Należało trzymać go blisko siebie ze względów bezpieczeństwa, zarówno tego fizycznego, jak i – a może przede wszystkim – psychicznego. Zastanawiała się, czy odpowiedź na pytanie, której jej wczoraj nie udzielił, nie stanie na przeszkodzie do zacieśniania przyjacielskich więzi między nimi. Miała jednak nadzieję, że gdy wszystko sobie wytłumaczą, dojdą do porozumienia.

Nie zorientowała się nawet, gdy w kuchni pojawiła się Mira i usiadła przy stole. Zapuchnięte oczy, czerwony nos i zarumienione policzki świadczyły o tym, że płakała nawet przez sen. Ta sprawa od początku wiele ją kosztowała, tym bardziej więc cieszyła się, że wreszcie wszystko zacznie wracać do normy.

– Nie mogę się go doczekać – westchnęła, opierając łokieć o blat stołu. – Myślisz, że wypuszczą Marcela jeszcze dziś?

– Nie mam pojęcia. Ale nie powinni go trzymać zbyt długo. W końcu to dzięki niemu rozbili ten cały gang. Bądź więc dobrej myśli. – Kinga postawiła przed Mirą talerz z kanapkami i gorącą herbatę.

– Mój Marcel... – ponownie westchnęła Mira i zamyśliła się na chwilę. – Jeśli wróci dzisiaj, muszę przygotować na jego cześć godne powitanie! – ożywiła się nagle, prostując się na krześle.

Kinga uśmiechnęła się szeroko. Nastrój jej koleżanki zmieniał się jak w kalejdoskopie. Mira zjadła śniadanie w mgnieniu oka, upiła kilka łyków herbaty, podziękowała za słowa otuchy i zarazem przeprosiła Kingę za poranny dramat, po czym wybiegła z mieszkania. Wróciła jednak po kilku sekundach i zdyszana powiedziała:

– Gdyby odzywał się do ciebie mój brat, proszę, daj mi znać.

– Dobrze. – Kinga zaśmiała się.

Sama nie mogła doczekać się telefonu od Kamila. Co kilka minut sprawdzała komórkę. Zdążyła wysprzątać mieszkanie, zrobić zakupy, nastawić pranie i wykonać kilka innych czynności przypisanych sobocie, by tylko szybciej mijał jej czas. Mimo to minuty dłużyły się nieubłaganie, telefon zaś wciąż milczał. Zapytana nie umiałaby wytłumaczyć, dlaczego tak bardzo przejmowała się Kamilem i tym, co się z nim działo.

Po części czuła się winna – może nieświadomie dawała mu jakieś znaki. Podskoczyła przestraszona, gdy w końcu usłyszała dźwięk swojego telefonu. Szybko podbiegła do stolika, na którym go zostawiła. Niestety to nie Kamil dzwonił.

– Cześć, mammo... – powiedziała lekko rozczarowana do słuchawki.

– Cześć, kochanie! Czemu się nie odzywasz? Zapomniałaś już o nas?

– Mamuś, nie zapomniałam. Po prostu mam ostatnio dużo na głowie. Sporo się dzieje.

– Mam nadzieję, że nie mówisz o tym, co działo się dziś rano w Warszawie? Telewizja huczy od informacji na temat jakiejś policyjnej obławy.

Kinga zamrugowała zaskoczona.

– Skąd takie przypuszczenia?

– Żadne przypuszczenia, po prostu się martwię o ciebie, córeczko. Zawsze, gdy wyjeżdżasz, obiecujesz, że będziesz dzwonić i na obietnicach się kończy.

– Przepraszam.

– Coś się stało?

– Nie, nic, mamusiu – powiedziała szybko. – Opowiadaj, co u was, bo u mnie naprawdę żadnych rewelacji.

– U nas też, kochanie. Poza tym, że babcia wróciła do siebie, a ja znów zostałam sama – westchnęła Halina.

– A pan Jacek?

– Kochanie, ja już nie jestem trzydziestoletnią dziewczyną, by w takim tempie to wszystko się u mnie toczyło! Jest dobrze, ale bez zmian. Ty mi lepiej powiedz, co tam u Kamila.

– U Kamila? – Kinga była wyraźnie zaskoczona tym pytaniem. – Dlaczego pytasz o Kamila, mammo? – dodała już zirytowana.

– Och, nie bulwersuj się. Fajny z niego chłopak.

– Mammo, czy gdy byłam ostatnio w Szczecinie... Czy moja znajomość z Kamilem wyglądała, jakby było coś na rzeczy? – zapytała po chwili całkiem poważnie, chcąc zasięgnąć obiektywnej opinii na ten temat.

– Nie, córeczko, wyglądało to tak, jakbyście byli dobrymi znajomymi. Choć nie ukrywam, jakby było... Jest grzeczny i ułożony, i...

– I na tym poprzestańmy. Poza tym... jadę do Daniela.

Tym razem po drugiej stronie zapadła cisza.

– To znaczy, że się odezwał? – spytała po chwili badawczo Halina.

– Nie. To ja postanowiłam się odezwać. Mammo, muszę sobie z nim wszystko wyjaśnić. Tak naprawdę nie dałam mu, nam, na to szansy.

– A czy on starał się cokolwiek wyjaśnić?

– No nie...

– Więc co cię skłoniło do podjęcia takiej decyzji?

– Mammo, zbyt wiele niedopowiedzeń kieruje naszym życiem. Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem to nie przez niedopowiedzenie moje życie wygląda teraz tak, a nie inaczej. Dlatego chcę pojechać do Johannesburga. By mieć pewność.

– Dokąd?!

– No przecież Daniel jest w RPA.

– A nie możesz poczekać, aż wróci?

– Och, czemu każdy pyta o to samo?! Nie, mam, nie chcę dłużej czekać! Czy raczej zwlekać. To nigdy nikomu nie wyszło na dobre!

– Kinga, czy na tę decyzję miała jakiś wpływ sprawa Brzezińskich?

– Nie bezpośredni. Mam, długo by tłumaczyć. Nie przekonuj mnie, proszę, bym tego nie robiła, bo ja czuję, że muszę.

– Dziecko, kiedy chcesz tam lecieć?

– Jak najszybciej. Jeśli się uda, to może nawet w przyszłym tygodniu.

Znów zapadła cisza. Halina nie była zbyt zadowolona z pomysłu córki, ale wiedziała, że jej od tego nie odwiedzie. Poprosiła tylko, by Kinga na siebie uważała i częściej się odzywała.

Kinga po raz kolejny poczuła się przytłoczona cudzymi wątpliwościami. Jej mama była kolejną osobą, której nie podobał się pomysł wyjazdu do RPA. Nie mogła zrozumieć, dlaczego wszyscy tak bardzo starali się jej to wyperswadować. Pragnęła tylko pewności. Liczyła się z każdą reakcją, miała świadomość tego, że jej wizyta w Afryce może niczego nie zmienić. Musiała się jednak przekonać, czy Daniel na pewno nie żałuje swojej decyzji.

Nim odłożyła telefon, ten ponownie się rozdzwonił. Poczła szybsze bicie serca, widząc na wyświetlaczu numer Kamila.

– Cześć – powiedziała cicho. – Moje gratulacje.

– Gratulacje? – zapytał zaskoczony.

– No gratuluję rozwiązania sprawy.

– Nie ma czego gratulować – odparł ponuro.

– Jak to? Przecież w telewizji mówili...

– To nie wiesz, jak media potrafią przeinaczać prawdę? Jesteś z branży, powinnaś znać te metody od podszewki. – Był wyraźnie rozdrażniony.

– Kamil, nie musisz być niemiły. Ja tylko myślałam, że...

– Masz rację, przepraszam. Po prostu rzeczywistość nie wygląda tak kolorowo, jak pokazują w telewizji...

– Czy to znaczy, że sprawa nie została zakończona?

– Została.

– Więc o co chodzi? Coś poszło nie tak? Komuś coś się stało?

– Właściwie nie powinienem niczego mówić... Dobrze, przyjeźdź i zgarnij ze sobą Mirę, jeśli to nie problem.

– Oczywiście – odpowiedziała cicho, po czym usłyszała dźwięk zakończonego połączenia.

Choć zirytowało ją zachowanie Kamila, starała się być wyrozumiała i powstrzymała się od złośliwych komentarzy, które cisnęły się jej na usta. Szybko ubrała się i wyszła z mieszkania, dzwoniąc tymczasem do Miry z informacją, że jadą do Kamila i wpadnie po nią za pół godziny.

Gdy podjechała pod blok Miry, ta już czekała na chodniku. Szybko wsiadła do auta.

– Nie wiesz, czy jest z nim Marcel? – zapytała, szarpiąc się z pasem.

– Mira, rozumiem, że jesteś zdenerwowana, ale proszę, oszczędź ten samochód. Pas nie będzie się zacinał, jeśli przestaniesz tak gwałtownie nim szarpać! – upomniała ją Kinga. – Nie wiem, czy będzie Marcel, Kamil mi tego nie powiedział.

– Co jeszcze ci powiedział?

– Żadnych szczegółów. Poprosił, by do niego przyjechać. Na miejscu wszystko nam wyjaśni.

– Mam nadzieję, że niczym nas nie zaskoczy, bo chyba nie wytrzymam, jeśli okaże się, że to nie koniec.

Mira lamentowała przez całą drogę, nawet gdy wchodziły do mieszkania Kamila. Roztaczała czarne wizje dalszego ciągu sprawy. Była przekonana, że Kamilowi chodzi o Marcela, że coś poszło nie tak i musi zostać w areszcie.

Jakież było jej zaskoczenie, gdy z nieszczęśliwą miną weszła do salonu i ujrzała czekającego już na nią Marcela. Serce rosło od samego widoku zakochanych. Posypały się iskry, gdy Mira, rzuciwszy torebkę na podłogę, wpadła wprost w ramiona ukochanego. Nie obchodziło jej to, że nie byli sami – całowała go tak namiętnie, że zarówno Kinga, jak i Kamil, musieli odwrócić wzrok.

Kiedy w końcu przerwali tę scenę czułości, Mira, nie wypuszczając z objęć ukochanego, odwróciła się w stronę Kamila i błagalnym głosem jęknęła:

– Proszę, powiedz, że to koniec...

– Mówię – odparł sucho, biorąc łyk drinka.

– Na pewno? Nie będzie już żadnych śledztw, tajnych akcji czy prowokacji?

– Na pewno.

– Nie będą cię podejrzewali? Przecież oni kiedyś wyjdą na wolność. Albo znajdą kogoś lojalnego po tej stronie... – zwróciła się tym razem do Marcela.

– Nie będą – odpowiedział za niego Kamil. – Obwinili kogoś innego... – dodał ponuro i szybko odwrócił wzrok.

– Byłem według nich zbyt niedoświadczony, bym mógł ich wydać. Myśleli, że skutecznie mnie zastraszyli... – stwierdził Marcel i mocniej przycisnął do siebie Mirę, ona zaś spojrzała na niego pytającym wzrokiem. – Nie, na szczęście nie zdążyli dowiedzieć się o tobie, bo wcześniej odeszłaś. Grozili, że spalą restaurację, ale już po wszystkim.

Mira wtuliła się w Marcela. Drżała, ale nie ze strachu, lecz z radości, że koszmar się skończył i teraz będzie już tylko lepiej.

– Kogo więc obarczyli winą? – tym razem wtrąciła się Kinga.

Kamil opróżnił szklankę i podszedł do szafki, by zrobić sobie kolejnego drinka. Marcel natomiast spuścił wzrok. To właśnie była ta druga strona medalu.

– Kogoś z waszych, tak? Mieliście więcej wtyczek? – Mira spojrzała na Marcela, po czym przeniosła wzrok na brata.

– Najważniejsze, że sprawa jest już zakończona, a my jesteśmy bezpieczni, cali i zdrowi. – Marcel uniósł podbródek Miry, spojrzał jej prosto w oczy, po czym ponownie pocałował.

Kinga zaś patrzyła na Kamila. Wyglądał jak wrak człowieka. Nawet nie próbował być uprzejmy. Dopiero teraz zobaczyła, ile go to wszystko kosztowało.

Rozdział 28



Cały kolejny dzień Kinga planowała odpoczywać. Chciała się w końcu odprężyć, побыć sama ze sobą, zapomnieć o troskach. Była niedziela, mogła więc pozwolić sobie na leżenie w łóżku do południa bez obawy, że ktoś jej w tym przeszkodzi. Tym bardziej, że Mira z pewnością ten poranek poświęciła w całości Marcelowi, więc nie było ryzyka, że znów niespodziewanie pojawi się w progu. Zaczęła powoli układać sobie plan dnia, pierwszą pozycję oczywiście rezerwując na leniuchowanie. Poza tym wprowadziła tylko dwa ważne punkty, które musiała zrealizować mimo nieodpartej chęci przeleżenia zaokrąglającym się brzuszkiem do góry. Pierwszym z nich był obiad w bistro Za Rogiem z Hanią. Zastanawiała się tylko, czy jej przyjaciółka będzie w stanie wyrwać się z ciepłego, rodzinnego gniazdka, by spędzić popołudnie tylko z Kingą. Nie rozczarowała się jednak. Hania powiedziała jej przez telefon, że sama miała to zaproponować. Słońce momentalnie zaczęło świecić jeszcze jaśniej. Jego promienie wpadały przez okna, wprowadzając wyjątkowo ciepły i radosny nastrój.

Kinga uśmiechnęła się i przeciągnąwszy, szerzej rozsunęła zasłony. Dzień zaczynał się nad wyraz przyjemnie. Pogoda dopisywała, wiosna zadomowiła się w stolicy na dobre, a życie przestawało jej w końcu dokuczać szalonymi zwrotami akcji. Zakwitły nawet pierwiosnki w doniczkach na jej balkonie! Zadowolona zrobiła sobie śniadanie. Tosty z dżemem i czekoladą, a do tego pyszne, ciepłe kakao dopełniły uroku tego pięknego poranka. Włączyła też telewizję śniadaniową, by obejrzeć jakiś ciekawy program, gdy przypomniawszy sobie o drugim punkcie dnia. Wczoraj nie chciała już zawracać Kamilowi głowy, bo widziała, jak bardzo jest wyczerpany, i wyszła razem z ułatwiający się do miłostnego świata Mirą i Marcelem. Dziś chciała z nim spokojnie porozmawiać i wszystko wyjaśnić. Miała nadzieję, że ta rozmowa nie skończy się po raz kolejny niezręcznie, że wreszcie dojdą do porozumienia. Już miała do niego zadzwonić i poprosić o spotkanie wieczorem, gdy nagle zmieniła zdanie. Postanowiła wykorzystać element zaskoczenia i nie uprzedzać go o swojej wizycie. W ten sposób zyskiwała przewagę, bo Kamil nie miał możliwości wymówienia się od spotkania.

Uśmiechnęła się, zdawszy sobie sprawę, że było to zagranie w stylu Miry. I gdyby wierzyła w telepatię, byłaby pewna, że właśnie ściągnęła ją myślami, bo nagle zabrzączał telefon, a na ekranie pojawiła się koperta z wiadomością właśnie od Miry: „Jestem w niebie i absolutnie nie mam zamiaru wracać na ziemię!”. „Ten dzień zaczął się przyjemnie nie tylko dla mnie” – pomyślała. Odpisała zaś: „Korzystaj więc, póki możesz, bo jutro w redakcji ściągnie cię na nią Marta”. Mira pożaliła się, że wcale nie ma ochoty wracać do pracy i najchętniej z powrotem została by kelnerką w restauracji

Marcela. Kinga zaśmiała się na głos, odczytując tę wiadomość. Wszystko, co teraz mówiła Mira, było oderwane od rzeczywistości i wywołane nadmiarem endorfin w jej organizmie. Poczowała lekkie, ledwie wyczuwalne uczucie zazdrości, a uśmiech na chwilę opuścił jej twarz. Powrócił jednak, gdy otrzymała kolejną wiadomość, tym razem od Hani, która informowała, że stolik w bistro jest już zarezerwowany i tego dnia króluje tam kuchnia polska, więc Kinga będzie mogła zjeść rosół i schabowego, na które ostatnio miała taką ochotę. Dzień zapowiadał się więc naprawdę wyśmienicie.

Przed piętnastą wyszła z mieszkania, nie mogąc się już doczekać spotkania z przyjaciółką. Wiele spraw wracało do normy i był to zdecydowanie powód do zadowolenia. Słyszając rozbawione głosy przechodniów, których Kinga mijała w drodze do samochodu, kolejny raz pomyślała, że nie tylko ona ma dziś dobry dzień. Wsiadła więc radośnie do samochodu i ruszyła w stronę bistro. Ruch na ulicach był wyjątkowo mały, zapewne ze względu na piękną pogodę, która wyciągnęła warszawiaków z domów na weekendowe wypady za miasto. Niespełna kilkanaście minut po wyjściu z mieszkania Kinga była więc już w restauracji i zajęła wskazany przez kelnerkę stolik. Hani jeszcze nie było, zatem postanowiła przejrzeć stojące na sąsiadującej z jej stolikiem półce książki. Nie zdążyła jednak nawet przeczytać opisu żadnej z nich, gdy ujrzała mieniącą się we wpadających przez okno promieniach słońca rudą czuprynę, zbliżającą się żwawo w jej kierunku. Padły sobie z Hanią w ramiona tak, jakby nie widziały się przynajmniej pół roku.

– Już dawno tak się nie cieszyłam na nasze spotkanie! – powiedziała Hania, gdy w końcu usiadły.

– Nie wiem, jak mam to rozumieć – odparła Kinga, mrużąc kpiąco oczy.

– Och, nie chodziło mi o to, że ostatnio niechętnie się z tobą widywałam, przecież wiesz... Tylko już dawno nie miałyśmy takiej chwili tylko dla siebie. Zawsze albo z dziećmi, albo z Wiktorem, albo byli gdzieś obok...

– Czyżby zaczynało ci doskwierać życie rodzinne?

– Ależ skąd! Po prostu mam wrażenie, że cię zaniedbałam i to w czasie, kiedy powinnam być przy tobie bardziej niż kiedykolwiek.

– Co ty opowiadasz, przecież jesteś! Przyjeżdżam do ciebie, kiedy tylko tego potrzebuję, dzwonię, gdy jest mi źle, zawracam głowę każdą głupotą! Pod tym względem nic się nie zmieniło! Poza tym nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że tobie się w końcu układa!

– A tobie? Kiedy się w końcu poukłada?

– Już niedługo... – Kinga uśmiechnęła się i zajrzała do karty dań.

– Masz na myśli...

– Tak. I proszę, nie przekonuj mnie, że to zły pomysł. Jestem zdecydowana.

– Nie mam zamiaru cię przekonywać, bo wiem, że i tak by mi się to nie udało. Po prostu boję się o ciebie. Widziałam, w jakim byłaś stanie, gdy Daniel wyjechał. Nie chcę, byś znowu przez to przechodziła.

– Hanka, ja sobie to przeanalizowałam wzdłuż i wszerz! Daniel powiedział tylko, że nie planował dziecka. Nie powiedział, że nie chce ze mną być, wręcz przeciwnie, nawet potwierdził, że mnie kocha! Ani słowem się nie zająknął, że to koniec! Po prostu

postanowił, że mimo to wyjeżdża! Doszłam wtedy do takich, a nie innych wniosków, bo byłam na niego wściekła! Ale jeśli jest choć cień szansy, że to wszystko okaże się tylko nieporozumieniem... Zresztą już ci to wszystko mówiłam.

– A jeśli okaże się, że to jednak nie było nieporozumienie? Przecież mógł się odezwać przez ten cały czas...

– Przynajmniej będę wiedziała, jak przez to przechodzić. Mam doświadczenie – odparła Kinga oschle i z impetem zamknęła menu.

– Kinga, nie gniewaj się. To dla twojego dobra. Nie powinnaś się teraz narażać na niepotrzebny stres.

– Myślisz, że teraz nie żyję w stresie?! Nawet sobie nie wyobrażasz, w jakim! – krzyknęła, po czym zreflektowała się i dodała już nieco ciszej: – Proszę, chociaż ty nie torpeduj tego pomysłu. Wystarczy mi niezadowolona i przewrażliwiona matka, sceptycznie nastawiona Mira i nadąsany Kamil.

– Kamil?

– Jej brat.

– Ten, o którym opowiadała, gdy byliśmy razem na obiedzie?

– Tak.

– A co on ma do tego?

– No właśnie wydaje mi się, że zbyt wiele.

– Kinga, jaśniej!

– Jest naprawdę dobrym człowiekiem, wyświadczył mi ostatnio ogromną przysługę... Widzisz, z tego wszystkiego nawet nie opowiedziałam ci, że sprawa z Brzezińskimi zakończyła się zupełnie inaczej, niż przypuszczałam. Zresztą mniejsza z tym. Po prostu wydaje mi się, że Kamil mógł sobie za dużo wyobrazić. Albo coś poczuć do...

Hania zrobiła wielkie oczy, lecz nie przerywała przyjaciółce, czekając na ciąg dalszy.

– Nie wiem, co z tym fantem zrobić, bo naprawdę go lubię! Ale ta sytuacja jest dla mnie niezręczna... Nawet nie umiem powiedzieć dlaczego, bo...

– Bo?

– Bo sama czuję dziwne napięcie rosnące między nami! A tak nie powinno być, nie teraz, kiedy chcę zaważać o Daniela! Myślisz, że to mogą być hormony? Że wszystko mi się miesza przez tę ciążę?

– Nie mam pojęcia, ale powiem ci szczerze, że nadal potrafisz wprawić mnie w osłupienie... – odparła Hania.

Zwykle potrafiła udzielić jakiejś dobrej rady, lecz teraz nie miała pojęcia, co powiedzieć.

– Sama siebie wprawiam w osłupienie.

– A rozmawiałaś z nim o tym?

– Próbowałam, ale chyba źle się do tego zabrałam...

– Więc zrób drugie podejście. I radzę, byś zrobiła to jeszcze przed wyjazdem. Później możesz już tego nie odkręcić, a szkoda by było, gdyby taka niewyjaśniona sprawa zaważyła na twojej relacji z Mirką. Co prawda to nie powinno mieć znaczenia, ale to jednak jego siostra, więc jeśli on poczuje się urażony, ona może stanąć po jego stronie...

Tego też obawiała się Kinga i dlatego właśnie zaplanowała wieczorną wizytę u Kamila. Zasepiła się na chwilę, lecz gdy poczuła na swojej dłoni dłoń Hani, od razu

się rozpozogodziła. Przyjaciółka nawet takim drobnym gestem potrafiła dodać jej otuchy. Jeszcze lepiej zaś poczuła się, gdy kelnerka kilka minut później pojawiła się z pysznym obiadem, na którego widok (i zapach) aż ślinka ciekła.

Spędziły miłe popołudnie, nie wracając już do nieprzyjemnego dla wszystkich oprócz Kingi tematu jej wyjazdu, nie wspominały też o Kamilu. Rozmawiały o wszystkim i o niczym, śmiejąc się w głos i smucąc w tym samym czasie. Zdały sobie sprawę, że już dawno tak miło nie spędziły wspólnego popołudnia i obiecały sobie, że będą to robić zdecydowanie częściej, bez względu na to, jakie zmiany je jeszcze czekały. Ich przyjaźń miała trwać niezależnie od okoliczności!

Żegnały się z taką samą czułością, jak powitały, gdy Hania weszła do bistro. Nawet połowę drogi powrotnej, choć każda w swoim samochodzie, przemierzyły wspólnie, na sąsiednich pasach. Dopiero gdy Kinga miała skręcić w stronę dzielnicy, w której mieszkał Kamil, minęła Hanię i zamigała jej na pożegnanie światłami awaryjnymi.

Wjeżdżając na jego osiedle, zastanawiała się, czy nie zawrócić i nie przyjechać nieco później, szybko jednak zrezygnowała z tego pomysłu. Nie była przecież tchórzem! Mimo że właśnie zaczął ogarniać ją strach.

Wchodziła po schodach na trzęsących się nogach. Jeszcze trzy razy przyszło jej do głowy, by się wycofać. Nie uciekła jednak, lecz stanąwszy przed drzwiami mieszkania Kamila, nacisnęła dzwonek. Zapukała, gdy po dobrych kilku minutach nikt jej nie otworzył. To także nie dało żadnego efektu, więc zrezygnowana usiadła na schodach prowadzących na wyższe piętro. Podparła brodę dłonią i próbowała obmyślić jakiś sensowny plan na wypadek, gdyby Kamil nie pojawił w ciągu najbliższych kilkunastu minut. Nie wpadła jednak na żaden godny uwagi pomysł. Zrezygnowała po czterdziestu minutach, gdy od siedzenia na schodach rozbolał ją kręgosłup, a zimna posadzka wywołała dreszcze. Wstała więc i ruszyła w stronę wyjścia.

Była już w połowie drogi, gdy usłyszała dźwięk rozsuwających się drzwi windy na piętrze, na którym mieszkał Kamil. Z nadzieją na szczęśliwy zbieg okoliczności, wbiegła z powrotem po schodach.

Kamil właśnie wkładał klucz do zamka.

– Cześć... – powiedziała niepewnie.

– Kinga? Co ty tutaj robisz? – odpowiedział zaskoczony, obróciwszy się gwałtownie.

– Przyszłam sprawdzić, jak się trzymasz. – Uśmiechnęła się.

Nie odpowiedział, tylko odwzajemnił uśmiech i zaprosił ją do środka. Pomógł jej zdjąć płaszcz, rozpakował przyniesione zakupy i zrobił herbatę. Kinga widziała, jak bardzo starał się być dobrym gospodarzem, zdradzały go jednak ruchy – były chaotyczne i nerwowe. Zastanawiała się, czy jego zachowanie jest spowodowane jej niezapowiedzianą wizytą czy może nadal kłopotami w pracy. Chciała pomóc mu się uspokoić, bała się jednak, że każdy jej gest może zostać odebrany nie tak, jak by tego chciała. Przez dłuższą chwilę biła się z myślami, w końcu jednak podeszła do niego. Ostatnia ich rozmowa w tym mieszkaniu nie skończyła się pomyślnie, miała więc teraz szansę na naprawienie tego. Oparła się o blat stołu i skrzyżowała ramiona, obserwując, jak Kamil krząta się po kuchni. A raczej miota, bo każdy jego ruch był ostry, jakby przepełniony negatywnymi emocjami.

– Problemy w pracy? – zapytała w końcu.

– Skąd takie przypuszczenia? – odburknął.

– Bo widzę, jak się zachowujesz. Chyba że to reakcja na moją wizytę i jeśli tak, mogę wyjść.

Obrzucił ją lekceważącym spojrzeniem, nie przestając ciskać się po pomieszczeniu.

– Sprawa z Marcelem jeszcze się nie zakończyła, prawda? Chciałeś tylko uspokoić swoją siostrę?

– Kinga, sprawa gangu jest zakończona. A przynajmniej dla nich jest już po wszystkim. Mówiłem o tym wczoraj.

– A dla ciebie? Kamil, co cię dręczy? Chodzi o tę osobę, która została zdemaskowana?

Zastygł z rękami nad zlewem, jakby nie wiedział, co powinien odpowiedzieć. Opłukał po chwili dłonie, wytarł, a ścierkę rzucił niechlujnie na blat.

– Nie mogę powiedzieć ci niczego ponad to, czego dowiedziałaś się wczoraj. Musisz to zrozumieć.

– Ale widzę, że jesteś jakiś nieswój – podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Moja praca jest stresująca. – Przełknął głośno ślinę. – Proszę cię, nie draż, bo i tak niczego więcej nie mogę ci powiedzieć.

W jego głosie nagle pojawiło się coś, czego do tej pory nigdy nie słyszała. Choć starał się mówić stanowczo, nutka goryczy pobrzmiewała w każdym słowie. Nie bardzo wiedziała, jak mu pomóc, ponieważ nie знаła powodu jego zachowania. Postanowiła więc zająć się tym, po co tak naprawdę tu przyszła. Poczuła, jak ręce znów zaczynają jej drżeć, a kolana nieprzyjemnie mięknąć. Odsunęła się więc na bezpieczną odległość i spuszczając wzrok, zaczęła:

– Jest jeszcze jedna rzecz, o którą chciałabym zapytać.

– O co dokładnie? – rozluźnił się nieco.

– O naszą niedokończoną rozmowę z przedwczoraj.

Znów zamilkł.

– Od pewnego czasu jesteś wobec mnie jakiś... dziwny. A ja zupełnie nie wiem dlaczego. Czy to wpływ pracy, czy tego, że ostatnie dni były dla ciebie stresujące. Twoja reakcja na mój wyjazd bardzo mnie zaskoczyła, stąd to niedyskretne pytanie wtedy... Zrozum, bardzo cię polubiłam i nie chciałabym, by nasza znajomość ucierpiała z powodu jakiegoś niedopowiedzenia. Ponawiam więc pytanie, czy jest coś, o czym chciałbyś mi powiedzieć?

Spojrzał na nią tak przenikliwie, że musiała wstrzymać oddech. Świdrował ją wzrokiem, jakby czytał jej w myślach. Jego oczy zmieniły się. Nie ciskały już gromów, jak w momencie, gdy zaczęli rozmowę, nie były obojętne. Wyrażały coś na kształt rozczarowania i... bólu. Nie mogła tego znieść tak samo, jak nie mogła wytrzymać tej ciszy. Dopadły ją wyrzuty sumienia tak ogromne, że niemal czuła, jak ich obręcz zaciska się jej wokół szyi. I jakby tego było mało, znów poczuła to niepokojące napięcie. Chciała coś powiedzieć, przeprosić za mylne sygnały, jakie być może mu wysyłała, ale powstrzymała się, wciąż mając nadzieję, że Kamil przejmie inicjatywę i w końcu odpowie jej na wszystkie pytania.

I przejął, ale nie do końca tak, jak to sobie wyobrażała. Podeszedł do niej nieśpiesznie i delikatnie ją objął. Pogładził po włosach, przesunął dłonią po plecach, po czym znów spojrzał jej prosto w oczy.

Kinga zaś w tym momencie ponownie zaskoczyła samą siebie. Jej ramiona oplótł

jego ramiona, oddech przyśpieszył, serce omal nie rozsadziło klatki piersiowej. I stało się. W przypiływie chwili, buzując od sprzecznych emocji, nie oparła się potrzebie bliskości i... pocałowała go. Mimo wszystko delikatnie, subtelnie, nieśpiesznie. Zaczęła zapominać, co dzieje się wokół. Kamil odwzajemnił pocałunek. Przyciągnął ją jeszcze bliżej, objął jeszcze mocniej.

Nagle oboje odskoczyli od siebie jak poparzeni. Kinga patrzyła na niego przerażonymi oczami.

– Przepraszam... – zdołał wyszeptać, po czym z bólem w oczach wycofał się jeszcze bardziej.

Rozdział 29



Kac moralny jest o wiele gorszy od alkoholowego. Przynajmniej z takiego założenia wychodziła Kinga. Była wdzięczna samej sobie, że zamiast uciec z mieszkania Kamila, na co miała ochotę w pierwszej chwili po tym nieszczęsnym pocałunku, nie zrobiła tego. Zmagałaby się teraz z ogromnym poczuciem winy.

Gdy trochę ochłonęli, przeprowadzili krótką, lecz rzeczową rozmowę na temat ich relacji oraz na zachowania Kamila w ciągu ostatnich dni, które – jak wytłumaczył – było spowodowane problemami w pracy. Wciąż czuła się trochę niezręcznie, bo w jej głowie co chwilę pojawiał się obraz ich dwójki pozostającej w czułych objęciach. Miała jednak nadzieję, że cała sprawa rozjedzie się po kościach i nie będą już nigdy musieli wracać do tematu. Jedyne, co odrobinę ją niepokoiło, to fakt, że mimo tych rozmów i wyjaśnień na samą myśl o Kamilu czuła przyspieszone bicie serca. Z tym jednak musiała uporać się sama.

Na szczęście następnego dnia wnikliwa zazwyczaj Mira przez cały poranek była nieobecna duchem i nie wypytywała Kingi, jak jej minął wczorajszy wieczór. Odpowiedź na to pytanie chyba by ją przerosła. Mira wyglądała jak zakochana nastolatka, która nie do końca wie, w jaki sposób radzić sobie z tym stanem. Zamiast skupić się na pracy, co chwilę zamyślona, z rozmarzonym uśmiechem wyglądała przez okno i wzdychała głęboko. Serce rwało jej się do Marcela niewyobrażalnie, więc dzień w pracy był istną męką. Kinga bardzo dobrze się bawiła, obserwując rozanieloną koleżankę. Choć kilkakrotnie chciała zwrócić jej uwagę, wspaniałomyślnie nie tylko ją oszczędziła, ale też zaproponowała, że weźmie jej teksty do zredagowania, by ta mogła wyjść wcześniej i wrócić na skrzydłach miłości do swojego ukochanego. Z jednej strony Mira była nie do wytrzymania z tą swoją euforią, z drugiej – przywracała Kindze nadzieję na szczęśliwe zakończenie jej własnej historii. Mira wybiegła więc z pracy w porze lanczu i już nie wróciła do redakcji, a Kinga obiecała wytłumaczyć ją przed Martą.

Postanowiła w czasie przerwy zadzwonić do wskazanych przez Wiktora agencji, z którymi mógł współpracować Daniel. Dręczyło ją to od rana prawie tak samo, jak sprawa z Kamilem, więc ze zniecierpliwieniem czekała, aż zegar wybije trzynastą.

Pierwszy numer należał do prestiżowej agencji modelek, dla której Daniel często pracował, o czym sama też wiedziała. Niestety od około dwóch miesięcy nie realizował dla nich żadnego zlecenia. Sekretarka podała Kindze jego numer, ale był to numer prywatny, który sama też miała. Ostatnią jej nadzieją była więc agencja reklamowa,

konkurencyjna wobec tej, którą prowadził Wiktor. Po kilku sygnałach usłyszała ciepły głosik.

– Dzień dobry, agencja marketingowa ProAvi, w czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, nazywam się Kinga Legierska, jestem dziennikarką pisma modowego „Pearl”. Dzwonię z dość nietypową prośbą... Wiem, że wielokrotnie współpracowali państwo z fotografem Danielem Wiśniewskim. Bardzo zależy mi, by przeprowadzić z nim wywiad. Nie wie pani, jak mogłabym się skontaktować z panem Wiśniewskim?

– Mogę podać numer komórkowy do pana Daniela, ale muszę uprzedzić, że aktualnie jest on niedostępny.

Kinga wyprostowała się w fotelu.

– Co to znaczy niedostępny?

– Jest na kontrakcie za granicą.

Kinga wzięła głęboki wdech. Poczowała, jak jej serce zaczyna bić coraz mocniej.

– Za granicą? A czy mogłaby mi pani powiedzieć, gdzie dokładnie? Ewentualnie podać jakiś adres, numer do hotelu. Nie ukrywam, że od tego wywiadu zależy moje być albo nie być i jestem w stanie pojechać za nim na koniec świata – wyrzuciła z siebie i niecierpliwie czekała na odpowiedź.

– Bardzo mi przykro, ale...

– Rozumiem, że nie mogą państwo udzielać takich informacji, ale proszę mnie zrozumieć, nie jestem z konkurencji, potrzebuję tylko rozmowy. Moja szefowa mnie powiesi, jeśli nie przyniosę jej czegoś spektakularnego do nowego numeru, a ponieważ powinien być to wywiad z fotografem, pomyślałam od razu o panu Wiśniewskim. Jest znany w branży jako jeden z najlepszych, ale też jako jeden z najmniej rozmownych! Sama pani rozumie, gdybym pokazała szefowej wywiad z taką sławą... – „Będę smażyć się w piekle za te kłamstwa”, pomyślała. – Proszę się nie martwić, nie powiem nikomu, od kogo zdobyłam te informacje i myślę, że pan Daniel nie będzie miał tego za złe swojemu zleceniodawcy i...

– Proszę pani, pani mnie chyba źle zrozumiała. Pan Daniel nie pracuje dla nas. Wiem, że jest za granicą, ponieważ gdy chcieliśmy dać mu kolejne zlecenie, powiedział, że wyjeżdża na międzynarodowy projekt i nie wie dokładnie, kiedy wróci. Ja nie mam do niego żadnego innego kontaktu poza numerem telefonu. Bardzo mi przykro... – weszła jej w słowo sekretarka.

Jej ton głosu wyrażał coś na kształt współczucia.

– Och... W takim razie bardzo przepraszam, rzeczywiście musiałam panią źle zrozumieć – powiedziała powoli Kinga takim tonem, jakby właśnie dostała obuchem w głowę.

– Przepraszam, że nie mogę pani pomóc...

– Nic się nie stało. Dziękuję, do widzenia.

Rozłączyła się, nim sekretarka zdążyła odpowiedzieć. Coś zaczęło jej potwornie ciążyć na piersi. Zdawała sobie sprawę z tego, że może nie zdobyć potrzebnych informacji, uderzyła ją za to wiadomość, że Daniel powiedział, że nie wie, kiedy wróci. Miało go nie być dokładnie trzy miesiące, dlaczego więc nie poinformował o tym agencji, tracąc tym samym klienta? Potarła nerwowo czoło i szybko wybrała numer Wiktora, by powiedzieć mu, że mimo jego szczerych chęci niczego nie zdołała ustalić. Wiktor wyraził jedynie swoje ubolewanie, nie mógł jednak bardziej pomóc, uruchomił już

wszelkie kontakty, jakie przychodziły mu do głowy. Niepewnie zasugerował, by może spróbowała skontaktować się z Danielem bezpośrednio, Kinga jednak zdecydowanie odmówiła. To była ostateczność. Na razie postanowiła wcielić w życie plan B, czyli przeszukać mieszkanie Daniela.

Podparła dłonią brodę i wpatrując się beznamiętnie w kolorowy wygaszacz skaczący po ekranie komputera, stuknęła długopisem o blat biurka. Nagle coś ją tknęło. Wyprostowała się w krześle i zalogowała się na swoją prywatną skrzynkę pocztową. Wśród wykasowanych mejli, które wciąż znajdowały się w folderze „kosz”, odnalazła dwie nieodczytane wiadomości od Daniela. Znowu poczuła szybsze bicie serca. W pierwszej były ich kolejne wspólne fotografie, w drugiej zaś coś, czego w ogóle się nie spodziewała! Wiadomość nie zawierała ani zdjęć, ani innych załączników. Była natomiast treść. Ten niedługi tekst, bo liczący zaledwie kilka linijek, dał Kindze bardzo wiele – dał jej nadzieję.

Kochanie,

piszę do Ciebie tę wiadomość z nadzieją, że gdy ją odczytasz, nieco inaczej spojrzysz na to, co się między nami wydarzyło.

To, o czym powiedziałaś mi przedwczoraj... To był szok. Przyznaję, zareagowałem okropnie i wstydzę się teraz mojej reakcji, ale chciałbym, byś postarała się mnie zrozumieć. Wiesz, jaki mam kontakt z rodziną, nie jestem blisko nawet z własnym rodzeństwem, dlatego nigdy nie myślałem o tym, by zakładać własną. Dopiero gdy poznałem Ciebie, zaczęły otwierać mi się oczy na nowy wymiar szczęścia i miłości, której dotychczas zaznałem niewiele. Ale to wszystko dzieję się zbyt szybko. Wiem, że to, co za chwilę napiszę, może dodatkowo Cię zdenerwować, ale nie potrafię inaczej. Nie jestem gotowy, by się Tobą dzielić.

Ponadto, Kinguś, mieliśmy tyle planów... Mieliśmy podróżować, żyć chwilą, cieszyć się sobą... To, co nas spotkało, to dziecko... Ono wiele zmienia, a ja nie wiem, czy jestem na taką zmianę gotowy.

Mam sporo zobowiązań i wiele wydarzy się w najbliższym czasie w moim życiu. Muszę to wszystko uporządkować, spokojnie przemyśleć i uporać się z pracą. Wtedy się odezwę. Wybacz mi proszę wyjazd bez należytego pożegnania, tak naprawdę... bez żadnego pożegnania. Wybacz mi moje ostre słowa, to była to po prostu ludzka reakcja. Wybacz mi tę długą nieobecność, która być może wiele między nami zmieni. Mam jednak nadzieję, że gdy wrócę, że gdy wszystko powróci do normy, będziemy umieli się dogadać i wyjaśnimy sobie wszystko, każde niedopowiedzenie.

Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

*Kocham Cię
Daniel*

Siedziała z otwartymi ustami, wpatrując się w monitor. Nie mogła uwierzyć w to, co przeczytała. Spojrzała na datę – dzień po jego wyjeździe. Musiał napisać tę wiadomość już w Afryce. Jak mogła ją przeoczyć! Chociaż właściwie niczego nie przeoczyła, po prostu jej nie otworzyła. Uniosła się dumą i nie chcąc mieć nic wspólnego z Danielem,

po prostu usunęła wszystko, co było z nim związane! Była na siebie w tym momencie taka zła! Przeczytała mejla jeszcze raz. I jeszcze raz.

Miała teraz na piśmie, że jej wyjazd do RPA ma sens. Chciała z nim spokojnie porozmawiać, wyjaśnić, wybaczyć! Wzięła do ręki telefon i wbrew swoim wcześniejszym postanowieniom wybrała jego numer. Był poza zasięgiem. Musiała więc powrócić do planu B. Zniecierpliwiona liczyła minuty do siedemnastej, by punkt piąta wybiec z redakcji z prędkością światła.

Po pracy wstąpiła do domu tylko po to, by zabrać klucze do mieszkania Daniela. Czuła narastające napięcie, bo gdy ostatni raz zamykała drzwi jego domu, była pewna, że zamyka pewien rozdział życia, do którego już nigdy nie wróci. Prowadziła jak w transie, coraz mocniej zaciskając dłonie na kierownicy. Samochody mijały ją niepostrzeżenie, a czerwone i żółte światła rozmywały się jej w oczach. Choć starała się zwracać uwagę na przepisy, dwukrotnie omal nie wymusiła pierwszeństwa i co więcej – dwukrotnie przejechała skrzyżowanie na czerwonym świetle. I prawdopodobnie złamałaby jeszcze niejedyn przepis, gdyby nie ujrzała w lusterku wstecznym migających niebiesko-czerwonych świateł. Radiowóz minął jej samochód, po czym dał wyraźny znak, by zatrzymała się w najbliższej zatoczce. Zakłęta w duchu, lecz zrezygnowana zjechała na pobocze. W oczekiwaniu na policjanta, który właśnie wysiadł z radiowozu i zmierzał w jej kierunku, modliła się w duchu, by to niemiłe spotkanie nie trwało zbyt długo.

– Dobry wieczór, starszy aspirant Adam Kamiński. Czy wie pani, dlaczego ją zatrzymaliśmy? – policjant zasalutował i spojrzał na nią przez uchyloną szybę.

– Przejechałam na czerwonym... – odparła cicho.

– A do tego wymusiła pani pierwszeństwo i przekroczyła prędkość w terenie zabudowanym. Prawo jazdy i dowód rejestracyjny poproszę – stwierdził oschle.

Kinga nic nie odpowiedziała, tylko wyciągnęła z torebki portfel. Podała policjantowi dokumenty i czekała cierpliwie na ciąg dalszy.

– Proszę wysiąść, musimy jeszcze przeprowadzić badanie alkomatem.

– Pan żartuje? Jestem w ciąży!

– To żadna przeszkoda. Nawet nie wie pani, z jakimi przypadkami mamy do czynienia. Zapraszam. – Pomógł jej wysiąść, po czym podał alkomat.

Posłusznie dmuchnęła w ustnik i choć miała pewność, że urządzenie wykaże same zera, poczuła dziwny niepokój. Odetchnęła z ulgą, gdy aspirant potwierdził jej przypuszczenia.

– Łącznie za te wykroczenia będzie mandat w wysokości pięciuset złotych i dziesięć punktów karnych. Przyjmuje go pani czy kierujemy sprawę do sądu? – dodał spokojnym głosem.

– Co takiego?! Aż tyle?! – Zrobiła wielkie oczy.

– Według obecnych przepisów to i tak jedna z łżejszych kar. To jak?

– Chyba nie mam innego wyjścia...

– Wyjście jest zawsze, może pani odmówić przyjęcia mandatu.

– A co mi to da... – westchnęła ciężko. – Niech pan wypisuje.

– Proszę w takim razie wsiaść do samochodu i poczekać.

Posłusznie wykonała polecenie policjanta. Zaczęła nerwowo stukać palcami o kierownicę, ponieważ aspirant nie wracał już dłuższą chwilę. Starła się

przypomnieć sobie, czy na pewno nie ma już na koncie jakiś punktów karnych, za które po zsumowaniu z obecnymi mogłoby jej odebrać prawo jazdy, zastanawiała się nawet przez chwilę, czy jej nazwisko nie widnieje w jakiejś kartotece, a to niewinne zatrzymanie nie przerodzi się w zatrzymanie z postawieniem zarzutów. Nie wpadła jednak na prawdziwy, i jakże prozaiczny, powód przedłużającej się kontroli. Jak zwykle winne było jej roztargnienie.

– Niestety, musimy zatrzymać pani dowód rejestracyjny i odholować samochód na parking policyjny.

Kinga spojrzała na policjanta jak na kosmitę.

– Ale dlaczego?! Przecież już dostałam mandat! – naskoczyła na niego, co tylko pogorszyło sprawę, bo policjant nastroszył się i zmienił ton na jeszcze bardziej oficjalny.

– Ponieważ ma pani nieważne badanie techniczne pojazdu.

Poprosił ją, by wysiadła z samochodu.

– Panie aspirancie, a nie da się tego jakoś inaczej załatwić? Obiecuję, że pojedę prosto do stacji diagnostycznej, ale proszę nie zabierać mi samochodu, jest mi teraz potrzebny! – próbowała go przebłagać.

– Przykro mi. Gdyby to była rutynowa kontrola, moglibyśmy wziąć pod uwagę takie rozwiązanie, ale ponieważ było to zatrzymanie, nie mogę nic innego zrobić. Niedługo przyjedzie laweta – odparł i oddał jej prawo jazdy wraz z wypisanym mandatem, dowód rejestracyjny natomiast zabrał ze sobą.

– Ale panie policjancie, może jednak uda się nam to załatwić w jakiś inny sposób? – pobiegła za oddalającym się funkcjonariuszem, który gwałtownie się zatrzymał, słysząc to pytanie.

– Przepraszam, co pani sugeruje? – zapytał ostro.

Zreflektowała się, gdy zrozumiała, jak mogły zabrzmieć jej słowa.

– Mnie naprawdę potrzebny jest ten samochód... – jęknęła.

– Możemy panią odwieźć, dokąd pani zechce, lub zamówić taksówkę. Samochód będzie do odebrania na parkingu policyjnym, tu jest adres. – Stuknął palcem w trzymany przez nią mandat.

I wtedy ją oświeciło. Wyciągnęła telefon i czym prędzej wybrała numer Kamila. Był zaskoczony, że dzwoni, a jego zdziwienie jeszcze wzrosło, gdy dowiedział się, w jakiej sprawie. Zamilkł na chwilę, kiedy podała mu nazwisko policjanta, po czym powiedział, że zna go, ale nie ma z nim najlepszych relacji. Załamana tylko jęknęła do telefonu.

– Gdzie dokładnie jesteś? Jestem właśnie na mieście, podjadę po ciebie – zaproponował.

– Naprawdę? Jestem na Waryńskiego. Może jednak dasz radę dogadać się z tym upartym policjantem?

– Zobaczymy. Będę za... pięć minut – odparł.

I rzeczywiście zatrzymał swoją hondę obok jej samochodu kilka minut później. Podeszedł do radiowozu, w którym siedzieli policjanci, i nie czekając na pozwolenie, wsiadł do auta. Kinga natomiast stała w pewnej odległości, przebierając nerwowo nogami w nadziei, że Kamilowi uda się jednak udobruchać policjantów. Apogeum napięcia był moment, w którym Kamil z nietęgą miną wysiadł z samochodu, trzasnął wymownie drzwiami i podeszedł do niej szybkim krokiem.

– No i?

– Gdybyś mi powiedziała, że to nie była rutynowa kontrola pojazdu, tylko zatrzymanie za wykroczenie... Sam dołożyłbym ci jeszcze ze trzy punkty i stówkę więcej – powiedział uszczypliwie.

– Czyli niczego nie załatwiłeś?

– Przykro mi. Nie mam najlepszych relacji z drogówką. A ty powinnaś zwracać uwagę na takie szczegóły, jak przegląd auta, tym bardziej, że używasz go na co dzień – odparł i otworzył jej drzwi hondy.

– Jakbyś nie zauważył, miałam ostatnio sporo na głowie i to, że zapomniałam o przeglądzie, jest w zupełności usprawiedliwione – powiedziała równie stanowczo, wsiadła do samochodu i trzasnęła drzwiami.

– A co usprawiedliwia brawurową jazdę po mieście? Masz już na koncie piętnaście punktów karnych, jeszcze jeden taki wybryk i stracisz prawo jazdy.

Na to Kinga nie odpowiedziała. Nadąsała się tylko i zapięła pas. Wolała na razie nie wtajemniczać Kamila w powody swojego pośpiechu. Wiedziała bowiem, że to drażliwy temat.

– Zawiozę cię, dokąd chcesz, tylko najpierw muszę wstąpić do mieszkania po dokumenty – rzucił rozdrażniony i wyjechał z zatoczki, minąwszy auto Kingi.

Ta z rozrzewnieniem spojrzała na swój samochód, wlepiając nos w szybę aż do momentu, w którym straciła go z oczu.

Kiedy zatrzymali się przed jego blokiem, niechętnie zaprosił ją na górę. Zgodziła się, choć te jego humory drażniły ją tak, że wolałaby poczekać w samochodzie. Weszli do mieszkania i napięcie między nimi automatycznie wzrosło. Wiedziała, że jest to spowodowane ostatnim zajściem. Mimo rozmowy, którą wówczas odbyli, musiało minąć trochę czasu, zanim wszystko wróci do normy.

Kamil szybko podszedł do półki, na której piętrzyły się jakieś teczki, i zaczął je przeszukiwać. Kątem oka obserwował Kingę, która speszona rozglądała się po ścianach. Znalazł w końcu to, czego szukał, zabrał teczkę i odwrócił się gwałtownie w stronę wyjścia. Nie zauważył jednak, że za jego plecami stała Kinga. Wpadł na nią i upuścił trzymane w ręku dokumenty, które spektakularnie rozsypały się po podłodze. Zaczął je szybko zbierać, więc Kinga ruszyła mu z pomocą. Podawała dokumenty, a on wrywał je z jej dłoni tak, jakby były co najmniej wagi państwowej opatrzone klauzulą „ściśle tajne” i nie mogły trafić w niepowołane ręce.

Po chwili zrozumiała jego gwałtowną reakcję. Obróciła jedną z kartek w dłoniach, by móc przyjrzeć się protokołowi, po czym wzięła do ręki kolejną, potem kolejną, w końcu podniosła plik zdjęć, na których... była ona sama. Pierwsze z nich przedstawiało ją jeszcze z Danielem, podczas obiadu w Tajemniczym Ogrodzie. Wstała powoli i wzięła głęboki wdech. Czowała, jak zaczyna tracić nad sobą panowanie. Kamil zebrał w końcu wszystkie papiery i również się wyprostował, unikając jej wzroku.

– Co to jest? – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Co to jest, Kamil?! – Potrząsnęła fotografiami i rzuciła je na stół tak, że rozsypały się po całym blacie.

Dopiero wtedy zobaczyła, że choć pojawiła się na kilku z nich, tak naprawdę na większości widniał tylko Daniel. Niepewnie podeszła do stołu, wpatrując się w leżące w nieładzie fotografie. Nic z tego nie rozumiała.

– Kinga... – zaczął niepewnie i zamilkł.

Nie wiedział, jak jej to powiedzieć.

– Wy tłumacz mi, co to jest! Co mają znaczyć te zdjęcia?! Co to za dokumenty i dlaczego w większości z nich jest nazwisko Daniela?! Czy on jest w coś zamieszany?! Na miłość boską, Kamil, mów!

– Kinga, Daniel wrócił z Afryki ponad tydzień temu – powiedział w końcu, załamując ręce. Musiał mówić wprost, bez zbędnych wstępów. Wiedział, że tego właśnie oczekiwała Kinga. – Współpracował z policją. Pomagał nam od dawna. Jego praca była idealną przykrywką, bo mógł robić zdjęcia wszędzie i wszystkim, nie wzbudzając podejrzeń. Do tego miał rozległe kontakty wśród wysoko postawionych osób, celebrytów, co tylko ułatwiało sprawę... – Kinga poczuła, że traci równowagę. Usiadła przy stole, nie odrywając wzorku od zdjęć. Kamil mówił dalej. – Przypadkiem wziął udział w tej samej akcji, co Marcel. Jeden z jego klientów był zamieszany w handel narkotykami, a Daniel miał grać zainteresowanego nabywcę. Ten klient należał do tej samej grupy, która szantażowała i zmusiła do współpracy Marcela.

– Więc po co Daniel pojechał do tej cholерnej Afryki? – Kinga miała wrażenie, że to jakiś potworny sen, głupi żart, farsa, która ma na celu igranie z jej uczuciami.

– Bo gang, który rozpracowywaliśmy, miał sprowadzać z RPA sporo towaru. To była część operacji.

– Wiedziałaś, że Daniel jest moim... od samego początku...

Kamil spuścił głowę.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?! Dlaczego on pozwolił, bym przeżywała to wszystko?! Po co wciskał mi te bajki?! Że na trzy miesiące, że nie chce dziecka! I skoro wrócił ponad tydzień temu, dlaczego się ze mną nie skontaktował?!

– Z tego samego powodu, dla którego Mira nie wiedziała niczego o Marcelu i...

– Ale sprawa się zakończyła! – Kinga wstała gwałtownie. – Do jasnej cholery, czy to jakiś film sensacyjny?! Jeden tajniak, drugi agent pracujący pod przykrywką... – Miotła się po pomieszczeniu. – To jest życie, nie film! Nie mógł mi zaufać i tak po prostu powiedzieć prawdy?! Czy ja według was jestem głupia?! Przecież można mi powierzyć tajemnicę bez obaw, że ją komuś wyjawię! Nie miało dla was znaczenia to, że jestem w ciąży i będę to wszystko przeżywać jeszcze bardziej?!

– Kinga... – próbował wejść jej w słowo.

– Chcę się z nim zobaczyć. Zobaczyć i wygarnąć mu! On sobie chyba nie zdawał sprawy... Moment. Czy jeśli ja byłam traktowana jak twoja siostra, to znaczy, że... Czy wy daliście mi jakąś ochronę?

Kamil skinął niepewnie głową, po czym dodał:

– Po powrocie Daniela.

Zaśmiała się gorzko. Nie miała więc paranoi. Samochód, który widziała pod redakcją, to była ochrona, z tym że nie Miry, a jej własna. Była zła. Była zła złością, którą kumulowała się w niej od momentu, kiedy zobaczyła Daniela znikającego w hali odlotów. Za chwilę da tej złości upust. Fala, która w niej wezbrała, za chwilę zmiecie wszystko z powierzchni ziemi. A już na pewno zmiecie Daniela. I Kamila. Nie miała dla nich wytłumaczenia, nie w tym momencie. Z drugiej strony jednak czuła coś niesamowicie... przyjemnego. Daniel wrócił. Tak naprawdę nigdy jej nie zostawił. Chciał chronić ją i dziecko. Mimo że swoją decyzją przyprawił ją niemal o załamanie psychiczne, robił to dla ich dobra.

Kamil uciekał przed jej wzrokiem. Gdy w końcu na nią spojrzął, w jego oczach zobaczyła coś, co sprawiło, że cała jej siła, cała potęga lodołamacza, którą przed chwilą w sobie czuła, zniknęła.

– Co jeszcze? O co jeszcze chodzi? – krzyknęła.

– On się pożegnał...

– Nie, nigdy się nie pożegnał – przerwała mu. – Postawił mnie przed faktem dokonanym. Odszedł. Bez cholernego pożegnania. – „Bo wiedział, że wróci”, dodała w myślach.

Zaczynała chyba czuć radość.

– Kinga... – powtórzył.

– Powiesz mi, gdzie on jest?

Milczał, a ból wykrzywiał coraz bardziej jego twarz. W Kindze zaczęło rodzić się poczucie winy. Zrobiła awanturę człowiekowi, którego zaczynała traktować jak przyjaciela, człowiekowi, który mógł czuć do niej coś więcej i do którego ona... Bardzo chciała zagłuszyć te emocje. Teraz liczył się tylko Daniel. Przeszła z nogi na nogę i odruchowo położyła rękę na brzuchu. Zauważył to i przez jego ciało przeszedł dreszcz.

– Świętego Wincentego. – Nie potrafił powiedzieć tego inaczej.

– A numer? Mam jeździć od domu do domu? – rzuciła z wyrzutem.

Kamil nie zareagował, więc odwróciła się w stronę wyjścia. Nagle zastygła w pół kroku. Świat zawirował, z trudem złapała kolejny oddech. Zaczynała rozumieć.

– Kamil...

– Kinga, przykro mi, nie chciałem w ten sposób... W ogóle nie chciałem...

– Czego w ogóle nie chciałeś?!

– Mówić ci...

– O czym?! Kamil, o czym nie chciałeś mi powiedzieć?!

Łapała powietrze jak ryba bez wody.

– Kamil, o czym nie chciałeś mi powiedzieć?! – powtórzyła, nim rozpacz ogarnęła ją całkowicie.

– Daniel nie żyje.

Rozdział 30



Ciepły, wiosenny wiatr poruszał młodymi wtkami płaczących wierzb. Słońce przenikało przez gałęzie, ogrzewając policzki i rażąc oczy zebranych. Wśród soczystej, świeżej zieleni traw i młodych liści czerń wyglądała nienaturalnie, ale ani zieleni budzących się do życia roślin, ani błękit czystego, bezchmurnego nieba, ani też złoto jaśniejącego słońca nie pasowały do tej chwili bardziej niż ta właśnie ciemna, ponura, głęboka czerń. Żałobne chorągwie, lekko falujące na wietrze, i poruszane nim wstęgi wieńców były jedyną muzyką, jaka rozbrzmiewała w tle płynących z ust kapłana słów.

Przyszło niewiele osób, właściwie tylko najbliżsi. Ciało Daniela już kilka dni spędziło w cmentarnej kaplicy, pogrzeb musiał więc odbyć się jak najszybciej. Hania obejmowała Kingę, która ostatkiem sił trzymała się na nogach. Wiktor stał kilka kroków dalej, gotów podtrzymać ją w każdej chwili. Mira z Marcelem trzymali się w tyle, bo Kinga nie mogła znieść teraz ich widoku. Razem z kilkoma innymi osobami, których nie знаła, tworzyli mały szpaler. Byli to zapewne policjanci, którzy również brali udział w tej operacji.

Kamil też tam był. Stał na końcu ze spuszczoną głową, a zaciśnięte pięści trzymał w kieszeniach kurtki. Starał się nie patrzeć w stronę Kingi, by nie napotkać jej zboląłego spojrzenia.

Próbował wy tłumaczyć jej poprzedniego wieczoru, że Daniel musiał tak postąpić. Nie mógł nikomu powiedzieć, czym się zajmuje, dla dobra sprawy. Gdy dowiedział się o tym, że Kinga spodziewa się ich dziecka, zaczął bać się o nią jeszcze bardziej. Wysłał więc jedynie wiadomość, mając nadzieję, że dzięki niej Kinga da mu czas nie tylko na oswojenie się z myślą o ojcostwie, ale też na zakończenie współpracy z policją. Gdy trochę ochłonął... cieszył się! Był szczęśliwy, że zostanie ojcem. Wiele razy prosił Kamila, by przekazał Kindze choć jedną wiadomość od niego, choć krótki sygnał, by na niego czekała. Jak niczego innego w życiu pragnął wrócić do normalności, do ukochanej Kingi i dziecka! Między innymi dlatego współpracował z Wiktorem. Bo chciał mieć do czego wracać! Ta sprawa miała być ostatnią, podczas której pomagał policji...

Kiedy wrócił z Afryki, by przekazać Kamilowi ostatnie zebrane informacje, nie miał pojęcia, że został na niego wydany wyrok. Porwanie prosto z lotniska, ostatni, rozpaczliwy telefon do Kingi, kiedy nawet nie zdołał nic powiedzieć, zimna posadzka magazynu na obrzeżach miasta i jeden strzał. Policjanci, którzy jechali za nim, nie zdążyli. Zatrzymali od razu jego zabójców, ale nie zdołali mu pomóc. Potwierdzili tym samym, że Daniel współpracował z policją. To jego szefowie gangu obarczyli winą za

wszystkie przecieki, dzięki czemu Marcel mógł teraz spać spokojnie. Dlaczego zaś Daniel został uprowadzony, czy stracił czujność, czy coś mu umknęło... Policja nadal tego nie wiedziała.

Kinga słuchała Kamila, ale z każdym słowem słyszała coraz mniej. Chciała uszczypnąć się i obudzić i choć zaciskała pięści tak mocno, że pod jej paznokciami pojawiła się krew, wciąż śniła ten sen. Później straciła przytomność, a kiedy się ocknęła, zobaczyła nad sobą rozmazane twarze Miry, Kamila i lekarza. Zamknęła oczy. Chciała stracić przytomność na zawsze, ale jak się okazało, wróciła do potwornej rzeczywistości.

Stała teraz, patrząc, jak jej ukochanego, którego tak szybko osądziła, zakopują, zasypują zimną, ciężką ziemią. Wylała w nocy morze łez, więc teraz nawet nie czuła, że pojedyncze krople spływają jej po policzkach. W miejscu, w którym powinno być serce, czuła przeogromną pustkę, nad nią jednak górze brała nieopisana złość.

Kinga była wściekła. Była wściekła na siebie za pochopnie wyciągnięte wnioski i brak prób skontaktowania się z Danielem przez cały miesiąc. Wyrzucała sobie każdą minutę. Gdyby wcześniej zaczęła działać, gdyby odczytała jego wiadomości, być może wszystko potoczyłoby się inaczej. Była wściekła na Marcela, którego winę nieświadomie wziął na siebie jej Daniel. Była wściekła na Mirę za to, że miała przy sobie Marcela. I była w końcu wściekła na Kamila, który mimo że wiedział, co ona czuje, że wiedział wszystko o niej i Danielu, nie powiedział nic. Była na niego wściekła też za to, że pozwolił Danielowi tak ryzykować. I za to, że swoimi gestami, które odczytała jako zainteresowanie, chciał jedynie odwrócić jej uwagę. Wszystko, co mówił, co robił, było kłamstwem, było kłamstwem z obowiązku, do którego poczuwał się pod wpływem wyrzutów sumienia.

Zadrżała, gdy usłyszała uderzenie brudnej ziemi o drewniane wieko trumny. Zacisnęła mocno powieki i poczuła, jak jej ciało zaczynają ogarniać spazmy rozpacz. Chciała, bardzo chciała dla swojej historii dobrego zakończenia, zakończenia takiego, jakie dostała Mira. I choć miała w pamięci śmierć Brzezińskiego, tak bardzo dla niej teraz podobną do śmierci Daniela, której nie omieszkała wcześniej nazwać ostatecznie szczęśliwym zakończeniem, nie była w stanie zaakceptować, że tak miało być w jej przypadku, że tak miało... zostać na zawsze. Gorycz przepętniła ją całą.



Natalia Sońska (ur. 1993) – dwudziestotrzyletnia studentka, autorka pełnej ciepła, zimowej powieści „Garść pierników, szczypta miłości”. W swojej twórczości stara się przekazać, że życie potrafi zaskakiwać i to w dużej mierze od człowieka zależy, jak potoczą się jego losy. Niepoprawna optymistka. Tancerka z zamiłowania.

Spis treści



[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

@kasiul